

ALL INCLUSIVE

ISSN 1898-1763

NR 2/2020 (45)

JESIEŃ–ZIMA 2020
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

LUKSUSOWA HISZPANIA

STR. 138–153

DALEKIE PODRÓŻE

EUROPODRÓŻE

TURYSTYKA AKTYWNA

POLACY W TURYSTYCE

KUBA
ŁAMIAĆ SCHEMATY
str. 18–33

ŁOTWA
PERŁKA BAŁTYKU
str. 66–77

LUBELSKIE
– NA STYKU WSCHODU I ZACHODU
str. 100–119



VARADERO

LA HABANA

**CAYO
SANTA MARÍA**

WhatsApp +34 673 563 222
Facebook @RocHotelsCuba
Twitter @RocCuba
Email cuba@roc-hotels.com

www.roc-hotels.com

Rozpocznij ponownie Twój rok w Varadero

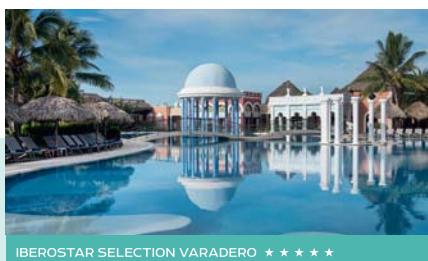


DOSTĘPNE OD
15 października

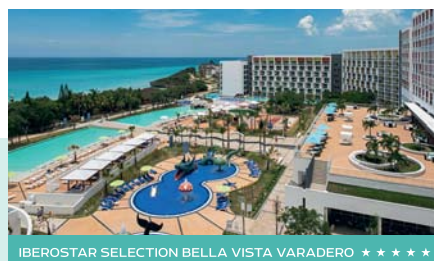
Wdrożone wszystkie środki
higieniczne i zdrowotne



IBEROSTAR TAÍNOS ★ ★ ★ ★



IBEROSTAR SELECTION VARADERO ★ ★ ★ ★



IBEROSTAR SELECTION BELLA VISTA VARADERO ★ ★ ★ ★

*Idealne na wakacje, gdzie wszystko, czym żyjesz,
będzie w wersji nieskończonej*



DRODZY CZYTELNICY, ODKRYWCY I PODRÓŻNICY!

W Wasze ręce trafia kolejne wydanie magazynu „All Inclusive”, które niestety ukazuje się w niezmiernie ciężkich czasach globalnej pandemii koronawirusa, trwającej już od marca 2020 r. Zdecydowanie najważniejszą sprawą

jest oczywiście zdrowie naszych najbliższych. Niektórzy w ostatnich miesiącach przeżywają w związku z tym prawdziwe tragedie. Jednak pandemia COVID-19 stanowi również olbrzymi wstrząs dla gospodarki Polski, Europy i całego świata. Sektor szczególnie dotknięty jej skutkami to z pewnością bliska naszemu sercu szeroko rozumiana turystyka. Aktualnie bardzo trudne chwile przechodzą też powiązane z nią ściśle branże, takie jak targowa, eventowa, hotelarska, spa i wellness, fitness, sportowa, gastronomiczna, lotnicza, transportowa czy wreszcie wydawnicza. Najciężiej mają zwłaszcza wszystkie nieduże prywatne firmy, które zostały stworzone przez prawdziwych pasjonatów. Ich właściciele włożyli w nie mnóstwo pracy i całe serce. Traktują je niczym swoje dzieci. To za nich szczególnie trzymamy teraz mocno kciuki! Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nasza ukochana turystyka odczuła dotkliwie surowe ograniczenia dotyczące przemieszczania się i podróży wprowadzone przez wiele państw w następstwie wybuchu i rozwoju pandemii koronawirusa. Niezbędna jest dla niej pomoc zarówno ze strony polskiego rządu, jak i Unii Europejskiej. Tylko w ten sposób uratujemy miliony miejsc pracy i setki tysięcy małych przedsiębiorstw dotkniętych kryzysem.

Obecna sytuacja dotyczy także i nasz drukowany magazyn, ale staramy się przetrwać i patrzeć z nadzieją w przyszłość. Nie zamierzamy się poddać, będziemy nadal walczyć i dalej się rozwijać. Tego możecie być pewni, nasi kochani Czytelnicy i Przyjaciele! Dlatego też z myślą o Was przygotowaliśmy w tym jesienno-zimowym numerze „All Inclusive” nowy dział „Turystyka Luksusowa”. Jego pierwszymi bohaterami uczyniliśmy słoneczną kontynentalną Hiszpanię, rajskie i wiosenne, wspaniałe do życia Wyspy Kanaryjskie oraz spektakularne, fascynujące celebrytów i osobistości ze świata sztuki, kultury, nauki i polityki Baleary – wszystkie z tych miejsc przedstawiliśmy w wersji deluxe. Z kolei w następnym wydaniu, już w 2021 r., przybliżymy ekskluzywnie oblicza dwóch gościnnych i przepięknych krajów: Grecji i Włoch.

Zapraszamy teraz serdecznie do lektury tego 45. numeru magazynu „All Inclusive”, w którym przeczytacie m.in. o gorącej jak wulkan, rozspiewanej i roztańczonej Kubie, pełnym najprzeróżniejszych atrakcji Maroku, niezmiernie przyjaznej dla Polaków Gruzji, zastępującej bezwzględnie na nasze odkrycie Łotwie, krainie ognia, lodu, wody i dzikiej przyrody – Islandii, malowniczym województwie we wschodniej Polsce, usytuowanym na styku kultur, narodów i religii – magicznym lubelskim, czy wreszcie niesamowicie aromatycznym świecie kawy.

Proszę, uważajcie bardzo na siebie i swoich najbliższych w tych ciężkich czasach pandemii. Przetrwajmy te trudne chwile razem i spotkajmy się wkrótce na turystycznych szlakach. Życzymy Wam już obecnie z całego serca radosnego, szczęśliwego i przede wszystkim zdrowego Nowego Roku 2021, i żebyśmy w końcu znowu mogli podróżować bezpiecznie, swobodnie, spokojnie i spontanicznie po naszym pasjonującym kontynencie i globie, najlepiej z magazynem „All Inclusive” w dłoni!

MICHAŁ DOMAŃSKI

DALEKIE PODRÓŻE

6–54

FILIPINY – SPOSÓB NA SZCZĘŚCIE

6



6

© ISTOCK.COM/PIK. NUINES

KUBA. ŁAMIAĆ SCHEMATY

18



18

© ISTOCK.COM/DAVIDIAN. ANJAM

MAROKO. TU ZNAJDZIESZ WSZYSTKO

34



34

© ISTOCK.COM/ELWA-Studio

GRUZJA – ZOSTAŃ DŁUŻEJ, PRZYJACIELU!

44

ZAPRASZAMY TAKŻE NA WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

EUROPODRÓŻE

56–99

CZECHY INACZEJ

56



56

© ISTOCK/COMEMORISTEA

ŁOTWA. PERŁKA BAŁTYKU

66



66

© ISTOCK/COMEMORISTEA

DANIA I WYSPIY OWCZE – KRÓLESTWO ROZMAITOŚCI

78



78

© ISTOCK/COMEMORISTEA

ISLANDIA: KRAINA OGNIĄ, LODU I WODY

90

WEEKEND W POLSCE

100–119

LUBELSKIE – NA STYKU WSCHODU I ZACHODU

100

TURYSTYKA AKTYWNA

122–135

NA DESKI W DOLOMITY!

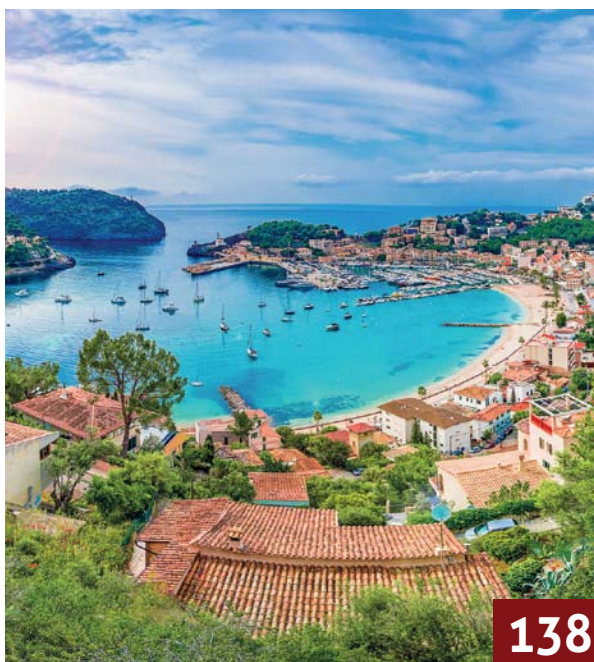
122

TURYSTYKA LUKSUSOWA

138–153

LUKSUSOWA HISZPANIA

138



138

© ISTOCK/COMEMORISTEA

TRENDY

154–163

W AROMATYCZNYM ŚWIECIE KAWY

154

POLACY W TURYSTYCE

164–165

GRUZIŃSKA DOLINA PANKISI ZADZIWIĄ

164

FILIPINY – SPOSÓB NA SZCZĘŚCIE

DOROTA IZABELA KOMARNICKA
www.kobietawswiecie.pl

« Na Filipinach bieda i uśmiech podążają razem przez życie. Spokój ducha mieszkańców oraz krajobrazy niczym z raju są w moim odczuciu najcenniejszymi wartościami tego wyspiarskiego państwa. Na tym nie koniec – można też spotkać tutaj miejsca, gdzie odprawia się czary. A słynny filipiński uśmiech kryje swoje tajemnice. »



▲ Wyspa Coron w północnej części prowincji Palawan przyciąga pięknymi jeziorami i wapiennymi klifami

© ISTOCK.COM/PIKALINUES



Filipiny są jak tysiące egzotycznych kwiatów, które wiatr porozrzucił po ocenie. Życie zaczęło się tu blisko 70 tys. lat temu. To kraj tajemniczy, który niełatwo jest zrozumieć. Zdecydowanie prościej będzie usiąść na plaży pod soczystą zieloną palmą, która pochyla się w kierunku turkusowej wody, i delektować się w spokoju rajskimi widokami. Na współczesną Republikę Filipin składają się fascynujące miejsca, ale także mozaika narodowości, plemion, wierzeń i obyczajów, które mogą wprawić w zdumienie.

Z ponad 7,1 tys. filipińskich wysp i wysepek ok. 880 jest zamieszkałych, a ludzie rozmawiają tutaj w blisko 180 lokalnych językach. Język narodowy to filipiński (filipino), który wywodzi się z tagalskiego. Prasę można jednak bez problemu dostać na miejscu po angielsku. Ten ostatni ma zresztą status języka urzędowego (do 1898 r. obowiązywał hiszpański).

▲ Na Camiguin znajdują się cztery stratowulkany: Hibok-Hibok, Timpooong, Butay i Guinsiliban

DAWNI FILIPIŃCZYCY

Jednymi z pierwszych, którzy osiedlili się na Archipelagu Filipińskim w czasach prehistorycznych, byli Negrycy, co w tłumaczeniu z języka hiszpańskiego (*Negritos*) oznacza „mali czarni ludzie” (ich wysokość to ok. 1,4–1,5 m). Przez wiele wieków skutecznie opierali się oni zarówno wpływom chrześcijańskim, hinduskim, jak i islamskim. Chociaż zostali zdominowani przez przybywających na łodziach przybyszy z Tajwanu, dzisiejszych terenów Wietnamu, południowych Chin i Andamanów, to ich przodkowie (Aetowie, Ati) wraz z innymi plemionami żyją nadal w odosobnieniu wysoko w górach, głównie na północnych i środkowych wyspach archipelagu, takich jak Luzon, Palawan, Panay czy Negros. Szacuje się, że stanowią obecnie ok. 3 proc. populacji Filipin.

Oprócz ludów z Wietnamu, Chin i Andamanów na Filipiny dotarli muzułmańscy kupcy znad Zatoki Perskiej i z Półwyspu Malajskiego, którzy przywieźli tutaj islam

(obecny dzisiaj szczególnie w zachodniej części Mindanao i na pobliskich wyspach na północy), Amerykanie, mający dość duży wpływ na filipińską tożsamość (od 1898 r., po wygraniu wojny amerykańsko-hiszpańskiej), Japończycy – ich ślady można zauważyć w skośnych oczach ludzi żyjących wysoko w górach na wyspie Luzon. Ludność kraju stanowią też m.in. Hindusi, a nawet potomkowie Hiszpanów oraz Azteków, Majów i innych Indian, których w charakterze żołnierzy czy niewolników przywiózł z Meksyku w drugiej połowie XVI w. hiszpański konkwistador Miguel López de Legazpi (ok. 1502/1503–1572). Filipińska dziennikarka, pisarka i historyk Carmen Guerrero-Nakpil (1922–2018) podsumowała dzieje Filipin jednym zdaniem: *Trzy wieki w klasztorze i 50 lat w Hollywood*.

ZAKAZANY OWOC

Tomasz Owsiany w książce *Pod ciemną skórą Filipin* pisał, że kiedy wybierał się w podróż na Mindanao, wszyscy cmokali,



© ISTOCK/MARC OSBORNE



© EWA BARSKA/WWW.DAFY.PL

▲ Przydacznia olbrzymia, największy gatunek małży na świecie, w wodach regionu Mindanao Północne



© ISTOCK/COMPECEFO

▲ Stodliwka pospolita (langsats) znana jest ze smacznych owoców, a z jej kory wytwarza się kadzidła

kręcili głowami i próbowali go zniechęcić. Otóż część jej obszaru uważa się za ziemię zakazaną, a sytuacja społeczna i konflikty wewnętrzne spowodowały, że turyści podróżują w ten rejon niezmiernie rzadko. Z obecnych 25 mln aż ok. 80 proc. mieszkańców Mindanao żyje w ubóstwie. Jak mówił jeden z bohaterów książki, na wyspie biedni chodzą piechotą, a bogaci poruszają się samochodami z przyciemnianymi szybami. Jej zachodnia część to też serce separatystycznego Narodowego Frontu Wyzwolenia Moro (ludności muzułmańskiej). Chociaż region ten nie jest zbyt popularny wśród turystów, grupa wysp Mindanao stanowi wyjątkową krainę.

Także z południowych Filipin, stynących przede wszystkim jako spichlerz całego kraju, pochodzą najlepsze filipińskie produkty rolne. W Giant Clams Sanctuary (rezerwanie przydaczni olbrzymiej) na Białej Plaży (White Beach) na południowym wybrzeżu Camiguin, leżącej w regionie Mindanao Północne, zobaczyć można największy gatu-

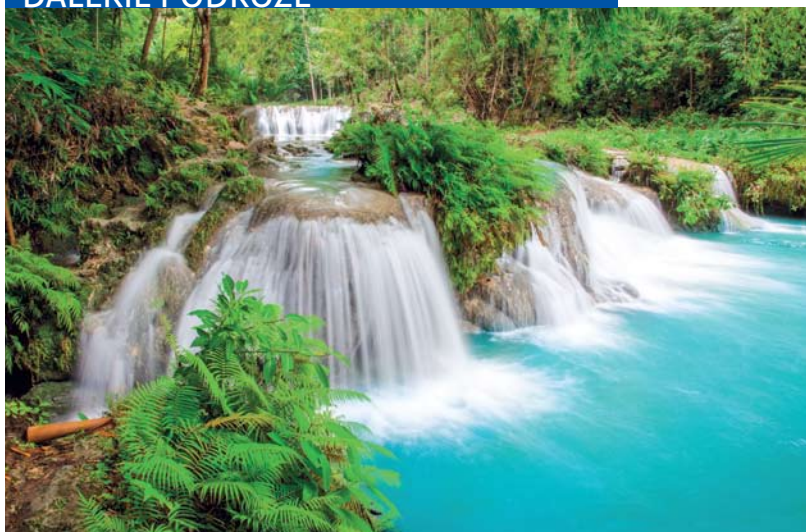
nek małży na świecie. Wytwarzają one najpiękniejsze i najdroższe perty. Przydacznie olbrzymie osiągają długość 1,2 m i ważą nawet ponad 200 kg. Mają więc naprawdę gigantyczne rozmiary. Nazwa wyspy pochodzi z lokalnego języka kamigin (kinamigin), od słowa *kamagong*, oznaczającego gatunek hebanowca, z którego otrzymywany jest wartościowy heban, służący tu m.in. do rzeźbienia grzebieni do włosów, cenionych przez światowej sławy stylistów.

Camiguin, oddalona zaledwie ok. 10 km od północnego wybrzeża Mindanao, znana jest również jako tzw. *Island Born of Fire* (dosłownie „wyspa zrodzona z ognia”). Uchodzi ona za jedną z najpiękniejszych wulkanicznych wysp na naszym globie. Na powierzchni blisko 238 km² znajdują się aż cztery wulkany, w tym najbardziej znany Hibok-Hibok (1332 m n.p.m.) – niewątpliwa atrakcja Camiguin. Jest aktywny, ale od niemal 70 lat pozostaje w spoczynku, dlatego wielu podróżników decyduje się go zdobyć. Cała

wyprawa przez gęstą, malowniczą dżunglę z odgłosami tysięcy dzikich zwierząt w tle trwa ok. 8 godz. i będzie z pewnością niezapomnianym przeżyciem.

Jednym z charakterystycznych punktów Camiguin jest miejsce, gdzie w wyniku silnego trzęsienia ziemi z 1871 r. znajdujący się na wschodnim wybrzeżu cmentarz Sunken zapadł się do morza. Stoi tam biały majestatyczny krzyż, który upamiętnia to tragiczne wydarzenie.

„Wyspę zrodzoną z ognia”, która wytania się z morza niczym zaginiony świat, pokrywa bujna, zielona dżungla. Camiguin słynie ze słodkich owoców *lanzones* (stodliwka pospolita, langsats). Poświęcono im coroczny huczny Lanzones Festival (odbywający się na ogół w październiku). Tutejszy Pomnik Przyrody Timpoong i Hibok-Hibok (Timpoong and Hibok-Hibok Natural Monument) został uznany w 2015 r. przez kraje Azji Południowo-Wschodniej za Park Dziedzictwa ASEAN (ASEAN Heritage Park; ►



© ISTOCK.COM/MICHAEL EDWARDS

© ISTOCK.COM/HYDROMET



▲ Wyspa Siquijor słynie z malowniczych wodospadów

▼ Wzgórza Czekoladowe to prawdziwy cud natury

▲ Tzw. Old Enchanted Baobab Tree w mieście Lazi



© ISTOCK.COM/GOODOLCA

▼ Maski przygotowywane na radosny, odbywający się w październiku MassKara Festival w mieście Bacolod

▼ Endemiczny wyrek filipiński z bardzo dużymi oczami



© ISTOCK.COM/MARCO PHOTOS

© ISTOCK.COM/INVEISSWALD



ASEAN to Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej – Association of South-East Asian Nations).

Produkty z Mindanao, m.in. papaje, mango, banany, ananasy, szparagi, kwiaty czy ryby, są eksportowane na rynki międzynarodowe. W rolnictwie, leśnictwie i rybołówstwie pracuje ponad 40 proc. ludności wyspy. Cały region rozwija się mocno gospodarczo, powstaje w nim wiele inwestycji – do końca 2022 r. zaplanowano realizację ok. 2,1 tys. nowych projektów rządowych o wartości blisko 550 mld peso filipińskich (PHP), czyli mniej więcej 43 mld złotych.

SZCZYPTA MAGII

Filipińczycy wierzą w moc czarów, boją się też czarnej magii, dlatego zamieszkiwaną rzekomo przez wiedźmy i przekłętą w ich pojęciu wyspę Siquijor w archipelagu Visayas starają się omijać z daleka. Miejsce to cieszy się za to coraz większym powodzeniem wśród zagranicznych turystów. Przyjeżdżają z całego świata, aby spotkać się z szamanami i skorzystać z owianych tajemnicą leczniczych zabiegów.

Każdego roku w czasie Wielkiego Tygodnia odbywa się tutaj na Wzgórzu Krokodyla (Crocodile Hill) ze wspnianym widokiem na zatokę Lazi (Bay of Lazi) i morze Mindanao (zwane również morzem Bohol) Festiwal Czarownic (Witches Festival). Podczas niego, kiedy księżyc jest w pełni, zbierają się wszyscy szamani (nazywani tu *magbabarang*) i w najwyższym punkcie góry śpiewają zaklęcia, odprawiają uzdrawiające rytuały, przygotowują mikstury z ziół, korzeni, żywych insektów i kory drzew. Wydarzenie trwa cały tydzień i jest niezapomnianym przeżyciem dla turystów, ale także okazją dla miejscowych, żeby zrozumieć, jak istotnym elementem dla przyjezdnych – a jednocześnie dla nich samych – może być to, co na pierwszy rzut oka wydaje się przekleństwem.

Z roku na rok popularność Siquijor rośnie. Wyspa oczarowuje małowicznymi zakątkami, naturalnymi basenami i wodospadami (w tym popularnym Cambugahay). Interesujące jest także 400-letnie drzewo *balete* z rodziny figowców w Lazi (tzw. Old Enchanted Balete Tree), któremu przypisuje się magiczne właściwości. Poza tym warto odwiedzić wiele pięknych miejsc do nurkowania. Nocą wyspę rozświetlają tysiące fruwających świetlików, co sprawia wrażenie, jakby Siquijor płonęła, stąd też często nazywana jest „wyspą ognia” (po hiszpańsku *Isla del Fuego*).

Wskaźnik alfabetyzacji na Siquijor wynosi aż 92,5 proc. i należy do najwyższych w kraju. Na wyspie znajdują się dwa porty morskie, do których przypluwają statki pasażerskie i towarowe. Na miejscowym lotnisku lądują małe samoloty, w większości stanowiące własność prywatną.

ZIEMIA BŁOGOSŁAWIONA

W samym sercu regionu Visayas położona jest wyspa Bohol, a także 75 otaczających ją mniejszych skrawków lądu. Tworzą one razem prowincję Bohol, którą lokalni mieszkańcy określają mianem „ziemi błogosławionej” (po angielsku *Blessed Land*). Bohol zamieszkują sympatyczne endemiczne stworzonka z oczami tak wielkimi, jak ich mózgi. Oficjalna ich nazwa to wyraz filipiński (*Carlito syrichta*, do 2010 r. – *Tarsius syrichta*). Niewielkie zwierzę (o długości ciała ok. 8,5–16 cm i wadze w granicach 80–160 g), znane wśród miejscowych jako *mawumag* (w cebuańskim i innych językach bisajskich), jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych wizytówek wyspy i myślę, że również całych Filipin.

Drugą, a może pierwszą rzeczą, z jaką kojarzona bywa cała prowincja Bohol, są intrygujące Wzgórza Czekoladowe. Legenda głosi, że niegdyś żył tu sobie gigant Arogo, który – jak to w życiu bywa – zakochał się na zabój w zwykłej śmiertelniczce o imieniu Aloya. Kiedy dziewczyna zmarła w bardzo młodym wieku, olbrzymowi pękło serce, a z oczu spłynęły ogromne łzy. To one w zetknięciu z ziemią zamieniły się w stożkowate kopce. Według innej wersji, Wzgórza Czekoladowe są głazami, którymi rzucali w siebie niegdyś olbrzymi. Na całym obszarze znajduje się aż ok. 1270 wielkich – mających od 30 do 120 m wysokości – wapiennych pagórków. Jedną z ciekawostek jest całkowity brak na tym terenie jaskiń, które w podobnych warunkach zazwyczaj występują na Filipinach. Wzgórza Czekoladowe porasta jedynie trawa, która w porze suchej przybiera kolor mlecznej czekolady. Są one imponujące zarówno w brązowej, jak i soczystej zielonej odstonie. Uważa się je za jeden z cudów natury Filipin i symbol wyspy Bohol.

Warto także poznać Rajah Sikatuna Protected Landscape – obszar chroniący zalesione wapienne wzgórza, łąki i naturalne źródła. Zajmuje on niskie pasmo górskie w południowej części wyspy i uchodzi za jedno z najlepszych miejsc do obserwacji ptaków w całych Filipinach. To dom dla ponad 120 gatunków, w tym wielu endemicznych,

jak np. krytycznie zagrożona wyginięciem kakadu filipińska czy drapieżny wojownik filipiński. Ten park krajobrazowy został nazwany na cześć wodza Bohol – Sikatuny, który w marcu 1565 r. własną krwią podpisał umowę (tzw. *Sandugo* lub *Sanduguan*) z hiszpańskim konkwistadorem Miguelem Lópezem de Legazpi. Z uwagi na mnóstwo atrakcji o wyspie mówi się często, że stanowi „klejnot Filipin”.

TAJEMNICA FILIPIŃSKIEGO UŚMIECHU

Negros to kolejna wyjątkowa, wręcz magiczna odstona kraju, która – w moim odczuciu – w dużym stopniu ujawnia istotę słynnego filipińskiego uśmiechu. Zamieszkiwana jest przez rdzennych mieszkańców Filipin o brązowej skórze (nazywa się ich tu głównie Negrenses lub rzadziej Negrosanons), którzy od niepamiętnych czasów uprawiają w tym miejscu trzcinę cukrową. Rozległe plantacje tej byliny są częścią krajobrazu wyspy. W latach 80. minionego stulecia, kiedy Stany Zjednoczone wprowadziły na światowe rynki zamienniki kukru, ceny produktu wytwarzanego na Negros nagle spadły, a lokalna społeczność straciła źródła dochodu. Na domiar złego w kwietniu 1980 r. na morzu wydarzyła się tragedia – zatonął statek *Don Juan* należący do armatora Negros Navigation. W wyniku tej katastrofy życie straciło według różnych szacunków 133 pasażerów albo nawet 176 osób, w większości pochodzących z miasta Bacolod.

Gdy na Negros zapanowała ponura atmosfera, samorząd lokalny zainicjował „festiwal uśmiechów” (MassKara Festival). Była to próba wprowadzenia pogodnego nastroju oraz odwrócenia uwagi od tego, co się wydarzyło i na co nikt nie miał już wpływu. Przygotowania do uroczystości trwały bardzo długo. Uczestnicy szyli charakterystyczne stroje i przygotowywali radosne maski, które zakładali na twarz podczas festiwalu. Jego pierwsza edycja odbyła się 19 października 1980 r. w Bacolod i była swoistą deklaracją mieszkańców miasta, że bez względu na to, jak ciężkie czy złe byłyby czasy, Filipińczycy przetrwają i zatriumfują.

Negros to także miejsce z tradycjami uniwersyteckimi. Na wyspie znajdują się też liczne ciekawe muzea prezentujące historię i kulturę mieszkańców. Jest tutaj wiele przykładów przepięknej kolonialnej architektury, w tym prywatne domy (zwane *ancestral houses* albo *heritage houses*), z których chyba najpopularniejszy to Balay ►

Negrense (Negrense House) z 1897 r., znany również jako Victor Fernandez Gaston Ancestral House, w mieście Silay. Bacolod, 600-tysięczna stolica wyspy, uważana bywa za jedno z najczystszych miast na Filipinach. Wykorzystuje się tu energię geotermalną, słoneczną oraz wodną z pobliskich źródeł, rzek czy wodospadów.

Fantastyczne plaże, piękne szczyty, kaskady i położone wśród zalesionych gór niezwykle jezioro Balanan, które powstało z rzeki o tej samej nazwie 5 maja 1925 r. w wyniku silnego trzęsienia ziemi, są tak malownicze, że chciałoby się, aby trwały wiecznie. Mieszkańcy zajmują się nie tylko produkcją trzciny cukrowej, ale także lokalnymi uprawami ekologicznymi, wytwarzaniem bawełny i drewna. Wyspa aż pachnie świeżością, stara się żyć rytmem natury oraz, co istotne, nie dostrzeżemy na niej negatywnego wpływu turystyki masowej.

TATUAŻE I DROGA ŚMIERCI

Na wyspie Luzon, u podnóża górskiej rzeki Chico, w wiosce, w której czas się zatrzymał, stara Filipinka siedzi na schodach rozsypującej się drewnianej chaty. Za nią rozciągają się majestatyczne góry z migoczącymi w słońcu ryżowymi kłosami. Ma ona ponad 100 lat i jest ponoć ostatnią osobą, która potrafi wykonać tradycyjny tatuaż prowincji Kalinga (tzw. *batek*, *batok*) dokładnie tak, jak jej przodkowie – za pomocą młoteczków z bambusa. Dekolt słynnej w Filipinach, urodzonej w lutym 1917 r. Whang-od Oggay (znanej również jako Maria Oggay) zdobi wytatuowany naszyjnik, a ramiona i ręce – równomierne, gustowne wzory. W Kalindze wierzono w moc tatuażu, uważanego za niewidzialną nić łączącą żywych z umarłymi. Osoby, które takiej ozdoby nie miały, nie były w tej społeczności mile widziane – uważano, że przynoszą pecha. *Batek* nadawał też status społeczny, a kobietom miał zapewnić ochronę przed starzeniem się. Ze szczególną dumą tatuaże nosili wojownicy. W czasach współczesnych prawie nikt w Kalindze nie decyduje się już jednak na wytatuowanie swojego ciała.

Aby dostać się do tej prowincji, trzeba pokonać jedną z najtrudniejszych tras w całych Filipinach, którą określa się mianem „drogi śmierci”. Dzisiaj jest ona już utwardzona i raczej nie zdarza się, aby nagle zaczęła się osuwać wraz ze zboczem góry, jednak w pamięci zapisana jest jako miejsce tragicznych wypadków. Wciąż też pozostała niezwykle kręta i tak wąska, że z trudem



▲ Tarasowe pola ryżowe w Kordylierach Filipińskich

▼ Wyspa Luzon – staruszki z grupy etnicznej Ifugao



© ISTOCK.COM/LIVCOOL



▼ Wiszące trumny w Sagadzie są jedną z tradycyjnych praktyk pogrzebowych ludu Kankanaey (Igorot)



mijają się na niej dwa samochody. Może być bardzo niebezpieczna, szczególnie z europejskiego punktu widzenia.

Pamiętam, że słońce było już daleko za horyzontem, gdy w naszym samochodzie zabrakło światła, a kierowca przyspieszył, przydeptując pedał gazu do oporu. Ja, wciskając się w fotel, próbowałam w myślach dodać mu skrzydeł. Pamiętam spokój i melodię, jaką nuciła Darana, przewodniczka o tęczęczówkach cętkowanych jak skóra węża. Nasz szofer, niczym niestrudzony wojownik, pędził coraz szybciej, tłumacząc, że musi zdążyć przed zapadnięciem nocy. I kiedy z przeciwną nadjechał „drogą śmierci” samochód, który mało co nie strącił nas w przepaść, Darana w spokoju nadal nuciła pod nosem swoją melodię. Na jej twarzy nie pojawił się nawet najmniejszy wyraz strachu czy zaniepokojenia. Jakby cały czas uśmiechała się do tego, co mogło się wydarzyć.

ÓSMY CUD ŚWIATA

Taras ryżowe w głębi północnej części wyspy Luzon, w regionie Cordillera (Cordillera Administrative Region – CAR), uważane przez Filipińczyków za ósmy cud świata, wzbudzają wielki podziw. Razem ze Wzgórzami Czekoladowymi uchodzą za jedną z wizytówek Filipin, stanowią też przykład tego, w jak piękny sposób człowiek może podporządkować sobie ziemię, na której się urodził. Najbardziej znane, obok tych w Banaue, są także tarasy w Batad, Bangaan, Hungduan, Mayoyao czy Nagacadan – wszystkie na terenie prowincji Ifugao. Wysoko usytuowane pola ryżowe, przyjmujące kształty krętych zboczy górskich, stworzyła ponad 2 tys. lat temu grupa etniczna Ifugao. Powstały one jedynie dzięki pracy rąk ludzkich, bez użycia maszyn. Stanowią wspaniały owoc umiejętności przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Przez rząd Filipin tarasowe pola ryżowe Kordylierów Filipińskich zostały ogłoszone Narodowym Skarbem Kulturowym (National Cultural Treasure), wpisano je również w 1995 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Konstrukcje te są niezwykle zjawiskowe, szczególnie podczas złotej godziny, tuż przed zachodem słońca, kiedy zielone kłosa błyszczą w słońcu, a unoszący się z ognisk dym spowija je niczym wstęgą. Tarasom cały czas zagraża erozja. Muszą one znajdować się pod stałą kontrolą i być ciągle odbudowywane. Niestety, młodzi ludzie z prowincji Ifugao emigrują do dużych miast i coraz częściej brakuje rąk do pracy, aby utrzymać ▶



je w należytym stanie. Nadzieję, żeby je uratować, dając rozwój turystyki, dzięki której miejscowi mają pracę i środki do życia.

TRUMNY I MUMIE

Region Cordillera znany jest także z wiszących trumien w Sagadzie czy zadziwiających mumii z Kabayan. Ten sposób grzebania zmarłych stał się obecnie niemałą atrakcją turystyczną. Mieszkańcy kilkunastotysięcznej Sagady twierdzą, że chociaż w dzisiejszych czasach w większości przypadków zwłoki składa się na miejscowym katolickim cmentarzu, który mijalam w drodze do skalnej ściany z trumnami w dolinie Echa (Echo Valley), to zdarza się, że nadal rytuał pogrzebu odbywa się w tej dawnej, niezmiennie oryginalnej formie. Niektórzy wierzą, że dzięki temu dusza ludzka może swobodnie wydostać się z ciała i poruszać pomiędzy drzewami, aby doglądać okolicy, być blisko swoich krewnych, bliżej nieba, czuć powiew świeżego powietrza i ciepło promieni słonecznych. Jest to jednak przy-

▲ **Rajskie wybrzeże wyspy Bantayan na morzu Visayan, usytuowanej na zachód od północnego krańca Cebu**

wilej, za który trzeba sporo zapłacić. Na taki rodzaj pochówku mogą sobie pozwolić jedynie rodowici i majątni mieszkańcy Sagady. Drewniane trumny składano także w pobliskich grotach, których w regionie Cordillera można spotkać niemal tak wiele, jak w polskich lasach grzybów po deszczu. Turyści podziwiają ułożone z nich stosy u wejścia do Jaskini Pogrzebowej Lumiang (Lumiang Burial Cave).

Na początku XX w. odnaleziono w rejonie miasteczka Kabayan liczne z mumifikowane ciała (miejscowa społeczność wiedziała o nich od setek lat), ale przez mniej więcej siedem dekad nikt za bardzo się nimi nie interesował, dlatego wiele zostało ukradzionych z okolicznych grot. Później rząd filipiński starał się je odzyskać. Dziś mumie rdzennej grupy etnicznej Ibaloi uchodzą za narodowy skarb i wielką ciekawostkę. Proces mumifikacji był specyficzny i długi – trwał ponoć od sześciu miesięcy do dwóch lat. Umarłego smarowano różnymi olejkami i zio-

łami, wlewano w niego bardzo słoną wodę z dodatkiem roślin, a następnie sadzano na krzesetku, pod którym palił się ogień, żeby zwłoki ulegały powolnemu wędzeniu. Siadano przy zmarłym, rozmawiano z nim i palono dużo tytoniu. Za najstarszą odnaniezoną mumię uchodzą szczątki miejscowego wodza Apo Anno, które mają ponad 500 lat.

WYSPA KOKOSÓW

Lśni woda, słońce świeci, w tle błękitne niebo, a wiatr pieści białe, pudrowe piaski. Na wyspie Bantayan na morzu Visayan spełnia się sen o raj. To właśnie do tego niezwykle miejsca, ukrytego w pobliżu północno-zachodniego krańca Cebu, wybrali się twórcy filipińskiego filmu *Camp Sawi* (2016 r.), żeby pokazać światu ten niebiański zakątek naszego globu. Nic więc dziwnego, że wyspa jest dość chętnie odwiedzana przez wielu podróżników z całego świata, a niektórzy z nich osiedlili się tutaj i wybudowali własny dom.



© STOCK.COM/SHONDAHUB

▲ Wycieczka z kurortu El Nido na Ukrytą Plażę (Hidden Beach) na Matinloc Island w prowincji Palawan

Są wśród nich także Polacy. Nie przestraszył ich nawet ogromny tajfun w 2013 r., który wyrządził bardzo duże szkody i zniszczył większość budynków. W murowanym domu Michała Grochowskiego wielu mieszkańców znalazło wówczas schronienie.

Bantayan to główna i największa z grupy wysp o tej samej nazwie, która leży blisko geograficznego centrum Archipelagu Filipińskiego. Wchodzi ona w skład prowincji Cebu. Mniej więcej 20 z tutejszych wysepek rozciąga się na długości ok. 8 km na południowy zachód od stołecznego miasta portowego Bantayan. Podczas odpływu na najbliższe z nich można udać się na spacer.

W 1981 r. Bantayan uznano za tzw. Obszar Dzikiej Przyrody (Wilderness Area) i od tego czasu wyspa ma status miejsca chronionego. Tereny te porośnięte są palmami kokosowymi, a do innych uprawianych roślin należą maniok jadalny, banany, trzcina cukrowa, kukurydza, pigwica właściwa (sapodilla, sączyńiec, nazywana przez Filipińczyków *chico*) czy mango.

Bantayan odgrywa również ważną rolę w ochronie koralowców, których na Filipinach jest aż ok. 400 odmian (spośród mniej więcej 500 znanych na całym świecie). Niestety szacuje się, że tutejsze rafy są w ponad 90 proc. zagrożone, a tylko poniżej 1 proc.

z nich znajduje się w dobrym stanie. Dlatego tworzy się tu farmy koralowców, które mają pomóc w odbudowie raf.

ZŁOTY KSIĘŻYC NAD PALAWANEM

Kiedy planowałam swoją podróż po Filipinach, to, co najprzyjemniejsze, najbardziej relaksujące i niewymagające dużego wysiłku, odłożyłam na koniec. Dlatego wyspę Palawan, uznaną za jedną z najpiękniejszych na świecie, zostawiłam sobie na deser. To raj dla miłośników wiecznie zielonych lasów tropikalnych, raf koralowych, tajemniczych jaskiń, plaż o delikatnym, ciepłym piasku i nieziemskich widoków. Wyprawa ►



BREAK DA CYCLE

ADMIN@BREAKDACYCLE.COM
WWW.BREAKDACYCLE.COM

TROPIKALNA AGROTURYSTYKA NA WYSPIE BANTAYAN

ŻAGŁÓWKA, KITESURFING, WYCIEZKI PO OKOLICZNYCH WYSEPKACH, SZAMANI
ŻYCIE W LOKALNEJ WIOSCE, DUŻY TROPIKALNY OGRÓD

tutaj będzie także prawdziwą rozkoszą dla ludzi aktywnych, którzy kajakiem czy łodzią mogą snuć się pomiędzy fantastycznymi formacjami skalnymi, odbijającymi się w krystalicznie czystej wodzie. To miejsce, w którym człowiek wie, że żyje i oddycha pełną piersią.

Stolicą i zarazem największym miastem Palawanu jest 260-tysięczna Puerto Princesa. Nazywa się ją „centrum ekoturystyki Filipin” („Eco-Tourism Center of the Philippines”), bo należy do naj-

Subterranean River National Park), który jest jedną z głównych atrakcji regionu, umieszczoną w 1999 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO i wybraną w 2011 r. jednym z siedmiu nowych cudów natury. Puerto Princesa (Saint Paul) to druga pod względem długości podziemna rzeka na świecie (pierwsza jest na półwyspie Jukatan w Meksyku).

Na wyspie występuje blisko 1,5 tys. gatunków roślin, a także ponad 200 gatunków ptaków i 600 motyli. W przeciwieństwie

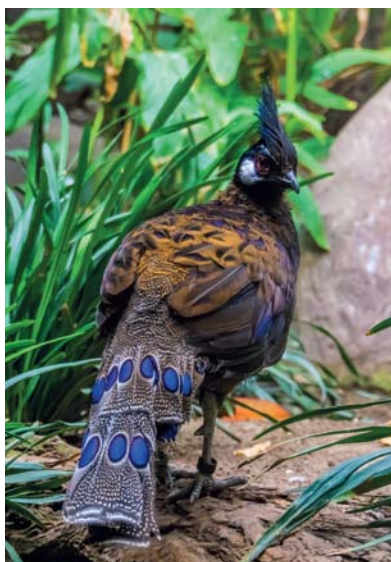
Palawan otaczają dziesiątki niesamowitych małych wysepek, wchodzących w skład archipelagu Bacuit. Co jedna wspanialsza od drugiej, jakby startowały w konkursie piękności. Bramę do tego rajy stanowi kurort El Nido, gdzie miałam przyjemność mieszkać w jednym z fantastycznych domów na palach. Nocą oświetlał je złoty księżyc i tysiące gwiazd. Magiczne plaże, wysmukłe palmy kokosowe, wysokie klify i błękitne laguny to prawdziwa uczta dla oczu i duszy, której nie sposób zapomnieć. Można tu spotkać



▲ Zmotoryzowane trójkątne riksze (tzw. *tricycles*) są popularnym środkiem transportu na Filipinach



▲ Binturong palawański żyje jedynie na wyspie Palawan



▲ Bazańty palawańskie osiągają do 50 cm długości



▲ Park Narodowy Rzeki Podziemnej Puerto Princesa wyróżnia się m.in. spektakularnym krajobrazem krasowym

bardziej zielonych ośrodków w całym kraju, doskonale rozplanowanych i harmonijnie wkomponowanych w otaczający krajobraz. W pobliżu znajduje się Park Narodowy Rzeki Podziemnej Puerto Princesa (Puerto Princesa Subterranean River National Park), znany również jako Park Narodowy Podziemnej Rzeki Saint Paul (Saint Paul

do większości Filipin Palawan stanowi biogeograficzną część Wysp Sundajskich. Spotykani na nim przedstawiciele flory i fauny przypominają okazy żyjące na Borneo. Natkniemy się tutaj na rzadkie, niekiedy endemiczne zwierzęta, jak np. binturong orientalny, bazań palawański (wieloszpón lśniący) czy kanczyl filipiński (kanczyl ciemny).

m.in. wieloryby, żółwie, krowy morskie, manty, delfiny, a nawet rekiny wielorybie. Bez wątpienia jest to rejon świata zapierający dech w piersiach, stworzony, żeby kołować zmyśły z dala od wszelkich trosk. Miejsce, w którym uśmiech sam maluje się na twarzy, bez konieczności zakładania słynnej filipińskiej maski. ■

INCENTIVE

WYJAZDY MOTYWACYJNE
PODRÓŻE INTEGRACYJNE
SPOTKANIA BIZNESOWE
KONFERENCJE
EVENTY



WCZASYWAZJI.PL
biuro ciekawszych podróży

MY PLANUJEMY TY WYPOCZYWASZ

KUBA ŁAMIĄC SCHEMATY

JACEK STASIŃSKI

« Dużo słyszeliśmy o Kubie jako interesującym kierunku na egzotyczne wakacje. Zwłaszcza kiedy u nas w kraju i niemal całej Europie robi się ciemno, szaro i zimno, zaczynamy myśleć o regionach, w których jest ciepło i ciekawie. Jednym z nich są Karaiby, a tam spośród wielu wysp na czoło wysuwa się Kuba. Najczęściej myśląc i mówiąc o tym niezwykłym kraju, idziemy na skróty. Kuba dla większości z nas to cygara, rum, salsa, Fidel Castro i Ernesto „Che” Guevara, muzycy z zespołu Buena Vista Social Club i słoneczne plaże na idealny urlop. »



▲ Lśniąco amerykańskie krążowniki szos z lat 40. i 50. XX w. – to częsty widok na ulicach Hawany



Dziś odkurzymy nieco prawdziwe historie i przetłumaczymy kubańskie schematy. Obalimy też niektóre mity, dzięki czemu ten interesujący, zmieniający się ostatnio trochę i pełen niespodzianek kraj stanie się nam bliższy i, mam nadzieję, jeszcze bardziej wart odwiedzenia.

Wielu mieszkańców Kuby mówi, że stopniowe zmiany zaczęły się w 1998 r. Co się wtedy wydarzyło? W dniach 21–26 stycznia miała miejsce wizyta papieża Jana Pawła II. Podobno właśnie wtedy w głowach i sercach Kubańczyków rozpoczął się proces przemiany.

PIERWSZE KROKI

Kuba jest największą wyspą archipelagu Wielkich Antyli (ma powierzchnię blisko 110 tys. km²). Jej najwyższy punkt stanowi Pico Turquino (1974 m n.p.m.) – maje-

▲ W prowincji Holguín mocno rozwija się ostatnio turystyka, szczególnie w okolicach plaży Guardalavaca

statyczny szczyt, z którego rozpościera się wspaniała panorama. Wybierając się do tego wyspiarskiego kraju, warto poznać jego bogatą historię. Kubę odkrył w październiku 1492 r. Krzysztof Kolumb, podczas swojej pierwszej wyprawy. Szukając drogi morskiej do Indii, trafił na Karaiby. Te wydarzenia zapoczątkowały kolonizację Ameryki przez Hiszpanię i za ich sprawą na wyspie do dziś mówi się po hiszpańsku. Pamiątką po nich jest także pomnik Kolumba w Bariay, gdzie po raz pierwszy przybił do kubańskich wybrzeży jego statek *Santa María*, a także krzyż w kościele parafialnym w Baracoa (tzw. La Cruz de la Parra), symbol chrześcijaństwa, który przywiózł ze sobą słynny admirał. Turyści docierają do prowincji Holguín i Guantánamo dość rzadko, chyba że szukając pięknych białych plaż, a do takich należy np. położona w okolicy miasta Banes Playa Esmeralda.

Jeżeli szukamy śladów hiszpańskich konkwistadorów, to w Santiago de Cuba znajdziemy dom pierwszego gubernatora wyspy Diega Velázqueza de Cuéllara (1465–1524). Z kolei Trinidad – kiedyś ważny port, dziś senne miasteczko z piękną kolonialną zabudową, które zostało wpisane w 1988 r. wraz z otaczającą je Doliną Cukrowni (Valle de los Ingenios) na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO – może być źródłem informacji o Hernanie Cortésie (1485–1547) jako jego baza przed wyruszeniem na podbój Meksyku. W tej opowieści o Kubie chciałbym jednak skupić się na mniej popularnych zagadnieniach, poszerzających nasze spojrzenie na tę tropikalną wyspę.

INDIANIE

Po Kolumbie nie ma zbyt wielu śladów, za to w pierwszym mieście założonym w kraju w 1511 r. przez Diega Velázqueza de Cuéllara, określanym dzisiaj mianem *Ciudad Primada*



© ISTOCK.COM/VITALDRUM

de Cuba, znajdziemy pomnik wodza Indian Hatueya (1478–1512). Można śmiało powiedzieć, że był to pierwszy bohater narodowy Kuby i amerykański rewolucjonista. W 1511 r. w obronie swego ludu (Tainów) wzniecił powstanie przeciw hiszpańskim kolonizatorom, a w lutym następnego roku spłonął żywcem na stosie. Dziś jego popiersie można podziwiać w mieście Baracoa.

W dziejach Nowego Świata Kolumb jawi się jako pierwszy wielki żeglarz, który przełamał szlak innym, mniej szlachetnym i bardziej krwawym hiszpańskim odkrywcom. Niewiele jednak wiemy o jego mniej chlubnych działaniach. Jako pierwszy gubernator tzw. Indii Zachodnich wprowadził i rozwinął niewolnictwo, co wraz z chorobami przywleczonymi przez białych przyczyniło się do zagłady rdzennych mieszkańców Karaibów.

Przed przybyciem Hiszpanów Kubę zamieszkiwali Indianie Taino. Wbrew opinii zdobywców nie byli to jednak dzicy bar-



© ISTOCK.COM/WUF

▲ Dom Diego Velázquez de Cuéllara, pierwszego gubernatora Kuby, wznosi się w centrum Santiago de Cuba



© ISTOCK.COM/WASCERA

▲ Cueva del Indio koło miasta Viñales – mężczyzna stylizowany na Indianina Taino, występujący dla turystów

barzyńcy, ale dobrze zorganizowani rolnicy uprawiający tytoń, bawełnę, maniok, kukurydzę, orzechy ziemne, ananasy, kakaowce i ziemniaki. Budowali dobrze zarządzane osady (największe liczyły ponad 3 tys. mieszkańców), potrafili też wytwarzać narzędzia oraz zajmowali się garncarstwem. Na Karaiby przybyli z Ameryki Południowej, głównie z okolic ujścia rzeki Orinoko, z terenów dzisiejszej Wenezueli.

Po Tainach zostało kilka nazw geograficznych i ślady ich bytności w kresowych jaskiniach na północnym zachodzie wyspy, w rejonie Viñales. Poza tym na wysepkach w okolicy półwyspu Zapata mieści się Villa Guamá – zrekonstruowana osada Indian, dająca wyobrażenie o tym, jak wyglądało życie na Karaibach przed przybyciem Europejczyków. Jej zwiedzanie stanowi ciekawą lekcję prekolumbijskiej historii i etnografii. Można tu odwiedzić chaty Indian i zobaczyć

przedmioty, które wykorzystywali przy uprawach, połowie ryb czy innych codziennych czynnościach. Przy odrobinie szczęścia załapiemy się na pokazy różnych zajęć w wykonaniu pracowników Villi Guamá udających rdzennych mieszkańców tych terenów. Z języka Tainów pochodzi także nazwa słynnego drinka *daiquiri* (choć napój wymyślono na początku XX w., długo po tym, jak Indianie na zawsze zniknęli z wyspy). Mimo iż pracownicy skansenu są stylizowani na rdzenną ludność Kuby, to nie stanowią jej bezpośrednich potomków. Tainowie do mniej więcej 1570 r. przestali w zasadzie istnieć jako odrębna grupa etniczna.

Przy okazji wycieczki do Villi Guamá warto spróbować krokodylego mięsa (z lokalnej farmy), a następnie udać się na bagna Zapata (Ciénaga de Zapata), gdzie wypatrzymy rzadkie krokodyle kubańskie w ich naturalnym środowisku, podglądając jednocześnie ►

tutejsze ptactwo: kolibry hawańskie, szmaragdówki kubańskie, modrołłowiki, czaple, flamingi czy żurawie. Jeśli szczęście nam nie dopisze, na otarcie łez możemy zająć się farmą, aby w ogrodzonym basenie zobaczyć hodowane krokodyle w każdym stadium rozwoju – od zupełnie małych, dopiero wyklułych, po dorosłe osobniki.

DZIKIE OBLCZE WYSPY

Planując wyjazd na Kubę, zazwyczaj nie kierujemy się chęcią poznawania dziewiczej przyrody, bo w powszechnej opinii wyspa ta to tylko złote plaże, rum, gorąca salsa i rumba. To duży błąd. W rzeczywistości Kuba ma wiele do zaoferowania miłośnikom natury. Jest znana nie tylko z pięknych plaż i ciepłego morza, ale także urzekających

raf koralowych. W kilku miejscach można podziwiać kolorowy podwodny świat, jak choćby w majestatycznych Ogrodach Królowej (Jardines de la Reina). To gratka dla wielbicieli wielkiego błękitu i dzikich, nieskażonych przez człowieka zakątków, ale ma swoją cenę. Nie każdego stać na nurkowanie tutaj, gdyż rząd kubański chce ograniczyć liczbę osób przebywających na tym podlegającym ścisłej ochronie archipelagu. Jardines de la Reina to dziewicze tereny, uznane za jedno z najpiękniejszych miejsc do nurkowania na całym Karaibach. Chcąc się wybrać do tego rajskiego zakątka i spędzić w nim tydzień z dala od hałaśliwych ośrodków turystycznych, trzeba być gotowym na wydatek rzędu nawet kilku tysięcy dolarów. Jardines de la Reina jako



▲ Cayo Coco słynie z doskonałych hoteli all inclusive

CO KRYJĄ KUBAŃSKIE WODY

► Potożona na Karaibach Kuba potrafi zachwycić nie tylko tym, co łatwo dostrzec na pierwszy rzut oka: pięknymi krajobrazami, ciekawymi zabytkami czy rajskimi plażami. Wspaniałe skarby można tu znaleźć także w okolicznych wodach. Dlatego wypść chętnie odwiedzają również nurkowie.



▲ Luksusowy jacht z floty Avalon w Ogrodach Królowej

Jednym z popularnych miejsc do nurkowania u wybrzeży Kuby jest archipelag Jardines de la Reina, czyli Ogrody Królowej. Leży na Morzu Karaibskim – rozciąga się wzdłuż południowo-wschodnich wybrzeży kraju, na terenie prowincji Camagüey i Ciego de Ávila. Nazwę na cześć królowej Hiszpanii, Izabeli I Katolickiej (1451–1504), nadał mu Krzysztof Kolumb (1451–1506). Archipelag podlega obecnie ścisłej ochronie parku narodowego. Pod wodą można podziwiać tutaj różnorodną rafę koralową zamieszkaną przez kolorowe ryby i inne morskie stworzenia. W okolicy spotyka się też rozmaite gatunki rekinów, w tym rekiny wąsate czy żarłaczki jedwabiste, karaibskie, żółte i czarnopłetwe. Widoczność sięga w tym rejonie powyżej 40 m. Wyprawy dla amatorów podwodnych przygód na dziewiczym archipelagu organizuje Avalon Diving Center, wyposażone w znakomitej jakości sprzęt do wynajęcia, nowe kompresory i mieszalniki nitroksowe. Można się z nimi wybrać także na bagna Zapata (Ciénaga de Zapata), położone na półwyspie o tej samej nazwie (Península de Zapata), w prowincji Matanzas. W 2000 r. utworzono tu rezerwat biosfery UNESCO. Chroni on wyjątkowy ekosystem mokradła z charakterystycznymi lasami mangrowymi.

Na Kubie nurkowie chętnie zaglądają poza tym do słynnej Zatoki Świń (Bahía de Cochinos), gdzie rozciąga się malownicza Playa Larga. Jakies 100 m od brzegu znajduje się podwodny uskoki. W okolicy

można zobaczyć gorgonie, gąbki, kraby, langusty, barakudy, skrzydlące i wielobarwne ryby. Nurkuje się tutaj również w jaskiniach, które u góry wypełnia woda słodka, a w dole – słona. Takie atrakcje zapewnia swoim klientom np. polska firma Nautilus. Oprócz tego organizuje ona wycieczki na zachodni kraniec Kuby, gdzie leży Bahía de Corrientes. Bazą do nurkowania w zatoce stanowi Mariá la Gorda, czyli Gruba Maria. Ta część wyspy jest spokojna i wciąż naturalna, niezbyt znana wśród turystów. Pobliska rafa koralowa tworzy niesamowite formacje, koralowce pokrywają też tutejsze szczeliny, tunele i jaskinie. W okolicy żyje mnóstwo różnorodnych stworzeń, czasem pojawiają się rekiny wielorybie.

U brzegów należącej do Kuby Wyspy Młodości (Isla de la Juventud) można z kolei eksplorować wraki spoczywające na dnie morza. Zatopiony statek leży także w rejonie północno-zachodniego wybrzeża kraju, w pobliżu kurortu Varadero usytuowanego na półwyspie Hicacos w prowincji Matanzas. To rosyjska fregata patrolowa BP 385 *Moncada* z 1988 r. Jednak prawdziwą miejscową atrakcją dla miłośników nurkowania stanowi Ojo del Mégano – Oko Olbrzyma, czyli najgłębsza podwodna jaskinia na Kubie, zlokalizowana wśród raf w pobliżu Cayo Bahía de Cádiz. Jej głębokość wynosi ponad



▲ Jardines de la Reina – żółt szylkretowy na rafie

70 m, wyprawa do jej wnętrza nie jest więc dla każdego. Żeby tutaj nurkować, trzeba ukończyć kurs dla nurka trimixowego. Dla początkujących ciekawym miejscem będzie Jaskinia Saturna (Cueva de Saturno), znajdująca się na południowy zachód od Varadero.



jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie podczas jednego nurkowania można spotkać zarówno rekiny, jak i krokodyle, to gwarancja prawdziwych emocji.

Miłośnikom podwodnego świata polecam również prowincję Pinar del Río. Rafy w Grubej Marii, czyli Marii la Gorda (na zachodnim krańcu wyspy), są dziewicze, piękne i warte grzechu. Trzeba się co prawda rozstać z cywilizacją i luksusami, za to można się oddać swojej pasji w ciszy, spokoju i za rozsądną cenę. Każdy, kto kocha nurkowanie i nie zważa na wygodę i brak innych rozrywek, powinien tutaj dotrzeć choć raz, będąc na Kubie.

Podziwiać bogate życie morskie można jednak także, nie opuszczając kurortów – zarówno w Varadero i na pobliskiej Cayo Blanco, jak i na Cayo Coco i Cayo Guillermo (mało kto wie, że jest tu jedna z największych raf koralowych na świecie, mająca ponad 400 km długości) oraz w oko-



© ISTOCK.COM/VITALDRUM

▼ Piękny wodospad El Nicho w Sierra del Escambray



© ISTOCK.COM/ROSTISLAW

▲ Wokół plaż na Cayo Largo znajdują się liczne barwne rafy koralowe, pełne karaibskich gorgoni



© ISTOCK.COM/CARLO_DM



© AVALON OUTDOOR

▲ W ciepłych wodach archipelagu Jardines de la Reina natkniemy się na żwinnego żartacza jedwabistego

licach Trinidadu (Playa Ancón) czy w Zatoce Świń – Bahía de Cochinos (Playa Larga i Playa Girón). Początkujący nurkowie mogą spróbować swoich sił u brzegów Cayo Largo, przy bajkowych plażach o białym jak mąka piasku (chyba jednym z najdelikatniejszych, jaki spotkałem podczas moich licznych podróży po świecie).

Łamiemy dalej kubańskie schematy i ruszamy... w góry. Polecam jednodniowy wypad wynajętym samochodem lub w formie zorganizowanej wyprawy do El Nicho w paśmie Escambray. Można tutaj podziwiać 30-metrowy wodospad w bujnej tropikalnej zieleni. Góry nie są wysokie, ale teren jest

dość trudny, a drogi niezbyt dobre. Nagrodę za wysiłek stanowi kąpiel pod wodospadem El Nicho i zapierające dech w piersiach widoki. Wycieczkę można zaplanować z Hawany, Varadero, Cayo Santa María, Cayo Coco, Cienfuegos lub Trinidadu. To wyprawa dla każdego, będąca ciekawą odmianą od plaży ►

Avalon
OUTDOOR

JARDINES
DE LA REINA

avalonoutdoor.com

i leniuchowania nad basenem. Bardziej zaawansowanym wędrowcom polecam Park Narodowy Guanahacabibes na zachodnim krańcu wyspy. Tutejsze krasowe formacje są pięknym uzupełnieniem miejsc do nurkowania i kolejną okazją na spotkanie z endemiczną florą i fauną.

Największym i jednocześnie najbardziej niedostępnym pasmem górskim na Kubie jest Sierra Maestra z najwyższym punktem kraju, Pico Turquino. Choć nie przekracza on poziomu 2 tys. m, wyprawa na niego to już prawdziwa dwu-, trzydniowa przygoda dla entuzjastów trekkingu. Sierra Maestra to wciąż rzadko odwiedzane góry, ze słabą infrastrukturą turystyczną i niewieloma szlakami. W latach 50. XX w. ekipa rewolucjonistów pod dowództwem Fidela Castro przygotowywała się tu do obalenia reżimu Fulgencia Batisty (1901–1973). Wędrówka po tym paśmie pozwala więc nie tylko na kontakt z dziewiczą przyrodą, ale też na spotkanie z najnowszą historią i podążanie szlakiem rewolucji kubańskiej. Biwakując w górskich lasach, możemy poczuć się niczym oddział Fidela szykujący się do walki z dyktaturą. Wypatrzymy tu niezwyklego przedstawiciela lokalnej fauny, przypominającego nieco szczura, almika kubańskiego lub innego gryzonia, hutię. W Sierra Maestra występują poza tym rzadkie czarne orchidee oraz symbole Kuby – ptak pilik czerwodzioby (*tocororo*) oraz wianecznik koronowy (*hedychium koronowe*), narodowy kwiat kraju.

Na koniec jeszcze jeden przyrodniczy smaczek: wpisany w 2001 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO Park Narodowy Aleksander von Humboldt (Parque Nacional Alejandro de Humboldt). Planując wakacje i dłuższy, np. dwutygodniowy pobyt na wyspie, warto pomyśleć o tym ostatnim dużym kompleksie naturalnych lasów na Karaibach. Można się w nim poczuć jak pierwsi Europejczycy, którzy tutaj zawitali, czy jak sam wielki niemiecki przyrodnik i podróżnik Aleksander von Humboldt (1769–1859). Kilkundniową wycieczkę zorganizujemy niemal z każdego miejsca, ale warto o tym pomyśleć szczególnie, kiedy przebywamy na cudnych plażach w okolicach Holguín. Potężne mahoniowce, uznane za narodowe drzewo palmy królewskie (rojstony królewskie) i kilkanaście endemicznych gatunków roślin, gadów, ssaków i ptaków (wspomniane już almiki i hutie, pilik czerwodzioby, koliberek hawański, anolis kubański, amazonka kubańska, manat karaibski, ale i największy żyjący tu wąż – sięgający nawet do 4–6 m długości boa



© ISTOCK.COM/HARTMANCIO

▲ Sierra Maestra w południowo-wschodniej części kraju, niegdyś kryjówka partyzantów Fidela Castro



▼ *Habanos*, tak nazywa się wszystkie cygara wytwarzane na Kubie według ściśle określonych standardów



© ISTOCK.COM/MASTIG



▲ Panorama Parku Narodowego Aleksander von Humboldt w pobliżu miasta Baracoa w prowincji Guantánamo



▲ Znana z charakterystycznych mogotów dolina Viñales

▼ Kubańska kawa cechuje się intensywnym aromatem



kubański – iguany i inne) czynią to miejsce prawdziwym rajem dla wszystkich kochających przyrodę.

KRAJOBRAZ KRASOWY

Nie trzeba być fanem geologii, aby zachwycić się wspaniałymi formacjami krasowymi w postaci porośniętych bujną roślinnością i pełnych jaskiń mogotów w dolinie Viñales. Choć samo zjawisko występuje nie tylko na Kubie (np. słynne Wzgórza Czekoladowe na filipińskiej wyspie Bohol), to krajobraz Valle de Viñales pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako coś pięknego i wyjątkowego.

Aby zwiedzić to miejsce w wersji ekspresowej, wystarczy jednodniowa wycieczka z Hawany – indywidualna lub zorganizowana przez lokalne biuro turystyczne albo hotel. Jeżeli chcemy zaszaleć, można wynająć starego cadillaca lub inny stylowy amerykański krążownik szos. Wyprawę do Viñales warto połączyć z wizytą w jednej z fabryk cygar w Pinar del Río. Ze względu na gleby i warunki klimatyczne zarówno cały region, jak i sama dolina stanowią centrum uprawy kubańskiego tytoniu. To właśnie tutaj produkuje się najsmakowniejsze na świecie cygara (*puros*). Podczas wizyty w takiej wytwórni zapoznamy się z całym procesem produkcyjnym. Można też zobaczyć, jak zwija się cygara – i tu upadnie kolejny mit, że robią to seksowne kubańskie Mulatki na spokojnych udach tuż po upojnej nocy w klubie salsy. Lepiej wiedzieć to wcześniej, żeby się nie rozczarować – pracowników nie wybiera się tutaj ze względu na płeć czy urodę, decydujące są ich zdolności manualne. Jest to zajęcie akordowe i płaci się za ilość i jakość skróconych cygar. Praca może nie jest zbyt ciężka, ale za to dość monotonna. Urozmaicenie stanowi codzienne słuchanie lektur. Do sali, w której zwija się cygara, każdego dnia przychodzi lektor i czyta prasę i książki. Są to głównie rewolucyjne i patriotyczne pozycje. Kiedyś zapytałem przewodnika, czy na liście jest Ernest Hemingway. Spojrzał na mnie i odpowiedział krótko: *Oczywiście!* Uśmiechnął się, a na dowód, że rzeczywiście tak jest, wyjął z biblioteczki zakładowej egzemplarz opowiadania *Stary człowiek i morze*. Na zakończenie zwiedzania można kupić w firmowym sklepie większość *puros* produkowanych na Kubie.

Do cygar wrócimy jeszcze za chwilę, przy opowieści o Trinidadzie, tymczasem przenieśmy się znowu do Valle de Viñales, w której malownicze mogoty sąsiadują z uprawami ryżu, cytrusów, kukurydzy i tytoniu. Po drodze warto także zatrzymać się ►

© ISTOCK.COM/IDOLF ERNST

© ISTOCK.COM/GUILLEMO ARNERO

© ISTOCK.COM/ANORELL

na istniejących tu od początku XIX w. plantacjach kawy. Wracamy jeszcze do spektakularnych grot krasowych. To właśnie na Kubie można w wersji ekstremalnej eksplorować jedną z najdłuższych jaskiń w Ameryce Łacińskiej, jaką jest Cueva de Santo Tomás (Caverna de Santo Tomás lub Gran Caverna de Santo Tomás). Udostępniono w niej turystom fragment z 46,2 km podziemnych tuneli. Nie znaczy to jednak, że przygotowano tutaj oświetlenie, trasy spacerowe i inne wygody. Nic z tych rzeczy – jest surowo, a miejscami trzeba się nawet czołgać z czołówką na głowie. Na bardziej wygodnych czeka Cueva del Indio. To jaskinia dla zwykłego turysty, równie ciekawa, ale łatwiejsza do zwiedzania, bo udostępniono w niej dobrze przygotowaną i oświetloną trasę. Jedynie w niektórych miejscach trzeba się tu schylać lub przeciskać między skałami. Za to na koniec na wytrwałych czeka nagroda – rejs podziemną rzeką wśród stalaktytów i stalagmitów, a po wyjściu z jaskini świeżo wyciskany sok z trzciny cukrowej lub koktajl na bazie rumu.

Opuszczając dolinę Viñales, warto podjechać do doskonale położonego Hotelu Horizontes Los Jazmines, gdzie z tarasu widokowego można podziwiać zapierający dech w piersiach krajobraz niczym z innej planety. Jeśli mamy jeszcze trochę czasu, to warto zatrzymać się przy jakiejś plantacji i zobaczyć, jak uprawia się tytoń, zejść do domu farmera na kawę, poobserwować kubańskie bydło czy podpatrzeć, jak w specjalnych suszarniach przypominających chaty Indian Taino (tzw. *bohío*) suszy się liście tytoniowe. Polecam taką rozszerzoną wersję, bo widoki najlepiej ogląda się z hotelowego basenu, dlatego po całym dniu zwiedzania warto zostać tu choć na jedną noc. Sam hotel nie wyróżnia się niczym szczególnym, jest nawet skromny (w standardzie 3 gwiazdek), ale warto w nim przenocować dla spektakularnej panoramy z mogotami w świetle zachodzącego słońca. Kiedy w nim przebywałem, dodatkowym elementem krajobrazu były kwitnące bajkowo ognistoczerwone drzewa wianowłostki królewskiej (po hiszpańsku *framboyán*).

Można również posmakować sielskiego kubańskiego życia i na jedną lub dwie noce zamieszkać z miejscową rodziną w tzw. *casa particular* w Valle de Viñales. To tutejsza forma agroturystyki oparta na bazie prywatnych domów, w których wynajmujemy pokój gościnny, dzięki czemu poznamy lokalne zwyczaje i życie codzienne Kubańczyków. *Casas particulares* działają także w popularnych



▲ Suszone na słońcu liście tytoniu nie powinny być zbyt ściśnięte, gdyż mogłyby się zaparzyć



▲ Cueva de Saturno koto Matanzas ma 20 m głębokości i jest wypełniona stalaktytami i stalagmitami

wśród turystów miastach i miasteczkach – od Hawany po Santiago de Cuba. Dla mnie najciekawsze z nich znajdują się jednak na kubańskiej prowincji. W takich prywatnych domach możemy z bliska przyjrzeć się życiu farmerów, a nawet pomóc im w codziennych obowiązkach, potrenować hiszpański, zjeść proste dania kuchni kreolskiej i zobaczyć, jak powstają, albo powtórzyć się spokojnie po okolicy.

UKRYTY SKARB I NAJLEPSZA PIÑA COLADA

Kończąc tematy przyrodnicze, warto wspomnieć jeszcze o kompleksie jaskiń Bellamar. Leży on blisko turystycznych szlaków, nie-

całą godzinę od Varadero, w prowincji Matanzas. Również z Hawany nie jest tu daleko. Wizytę w Cuevas de Bellamar można zaplanować np. jako postój w drodze ze stolicy Kuby do Varadero. Próżno szukać informacji o tym miejscu w hotelach i re-sortach Varadero. Także w Hawanie, pytając o ciekawe atrakcje położone do mniej więcej 2 godz. jazdy stąd, może raz usłyszałem o propozycji zwiedzenia tych jaskiń. Gdyby nie moi znajomi mieszkający w okolicy i ich zaproszenie, pewnie do dziś żyłbym w nieświadomości i często pokonując trasę Varadero–Hawana, nie zatrzymałbym się tutaj. Teraz jednak gorąco polecam wszystkim taki postój. Cuevas de Bellamar, choć dość



▲ Most Bacunayagua, między Mayabeque a Matanzas, jeden z siedmiu cudów kubańskiej inżynierii lądowej



▲ Wysokiej jakości rum i wyśmienite cygara należą do najbardziej charakterystycznych symboli Kuby

mało znane, robią wrażenie. Na kompletnym odludziu czeka kompleks jaskiń o długości ponad 23 km z piękną kolekcją stalaktytów i stalagmitów oraz dobrze zorganizowaną trasą turystyczną zabierającą 45 min. Można mieć nieco zastrzeżeń co do czystości i zniszczonych w niektórych miejscach nacieków jaskiniowych, jednak całość robi bardzo dobre wrażenie. Dla mnie to jedna z dwóch najciekawszych podziemnych tras na Kubie, a jej położenie i dostępność dla każdego turysty stanowią dodatkowy atut. Postój w tym miejscu uważam za obowiązkowy. Droga z Varadero do Cuevas de Bellamar i zwiedzanie kompleksu jaskiń zajmuje ok. 3 godz.

Na trasie Varadero–Hawana jest jeszcze jedna, ale tym razem widoczna z daleka, atrakcja – przełom rzeki Yumurí oraz rodzaj kanionu z punktem widokowym i najwyżej położonym na wyspie Puente de Bacunayagua, mostem zawieszonym na wysokości 103,5 m nad rzeką, o długości 313,5 m, wspartym łukiem. Zbudowano go w latach 1956–1959. Był wtedy – i jest nadal – arcydziełem inżynierii. Jego położenie jest spektakularne – warto się tu zatrzymać, żeby zobaczyć i samą konstrukcję, i genialną panoramę, a także unoszące się często nad mostem i kanionem rzeki Bacunayagua fregaty oraz sępniki (urubu) czarne i różowogłowe z rodziny kondorowatych. Zdradzę Wam

jednak jeszcze jedną, niewidoczną nawet z punktu widokowego tajemnicę, która spowoduje, że będąc w tym miejscu, za każdym razem znajdziecie powód, aby się zatrzymać. Otóż podają tutaj najlepszą na Kubie piña coladę. Odkryłem to podczas pierwszego pobytu na wyspie i od tego czasu, gdy tylko jestem w pobliżu, muszę jej znowu spróbować. Możecie pomyśleć, że to reklama, że przesadzam... Byłem jednak gościem wielu renomowanych hoteli na Kubie, kultowych barów i klubów, ale piña colada na Puente de Bacunayagua jest jedyna w swoim rodzaju. Wszystko zaczęło się, gdy nastały czasy siemiennej prywatnej inicjatywy. Gości nie było dużo, ale każdy, kto spróbował, wracał i polecał innym. I tak bar na moście rozwinął się, ewoluował i póki co, trzyma wysoki poziom. Oby tak dalej!

Na barze stoi tu butelka rumu – można się częstować bez ograniczeń. Płacimy tylko za bazę: kokos i miks ananasowy. Specjalnie dla kierowców i dzieci podawana jest też wersja bezalkoholowa piña colady. Ostatnio wprowadzono wariant ekstra – napój w wydrążonym ananasie i na bazie już nie zwykłego, białego, ale siedmioletniego rumu. Każda z wersji smakuje wybornie.

CYGARA Z TRINIDADU I SANTERÍA

Jeżeli chcecie przywieźć pamiątkę z Kuby lub prezent dla znajomych, to praktycznie w większości dobrych hoteli są sklepy oferujące cygara i rum. Można także poczekać i nabyć je na lotnisku. Różnice w cenach nie są wielkie, pod warunkiem że się znamy i wiemy, co kupować. Sam nie palę, ale kilka razy w ramach prezentu przywoziłem cygara, i to te z górnej półki. Gdzie je kupowałem? W Trinidadzie. W każdym ze znanych kurortów spotkamy się również z „piracką” sprzedażą na plażach, a spacerując ulicami Hawany, natkniemy się z pewnością na naganiaczy i sprzedawców. Kilkakrotnie ze względu na znajomość języka hiszpańskiego pomagałem turystom przy takich zakupach i muszę przyznać, że była to prawdziwa przygoda z dreszczykiem. Raz nawet sam kupiłem pudełko cygar marki Cohiba na prezent dla rodziny. Jednak nie same zakupy i cena są tu ważne, a cała otoczką i atmosfera niczym z filmów gangsterskich. Ktoś proponuje nam *puros*, a jeśli decydujemy się je kupić, wówczas zaczyna się zabawa. Można uczestniczyć w tym procederze jako osoba towarzysząca lub tak jak ja, jako tłumacz. Tego na pewno nie zapomnicie – zakupy zakupami, ale zabawa i adrenalina gwarantowane. W atmosferze ▶

konspiracji prowadzą nas w boczną uliczkę, między rozwieszonymi obrusami i innymi dekoracjami haftowanymi przez lokalne kobiety. Dochodzimy do domu właściciela cygar. Przy wejściu następuje weryfikacja, czy nikt nas nie śledzi, po czym wchodzimy do środka. W kuchni babcia z dziećmi tworzą bufor, na wypadek gdyby pojawiła się policja. Przechodzimy do sypialni. Drzwi zamykają się na klucz, stojąca przy nich gospodyni czuwa nad spokojnym przebiegiem transakcji, a my czekamy, co się jeszcze wydarzy. Okiennice są zamknięte, żeby nikt przypadkowy nie zobaczył, co dzieje się w sypialni. Gospodarz i jego pomocnik wyciągają spod łóżka walizki wypetnione cygarami. Spory majątek. Wybór jak w sklepie firmowym, tylko dużo taniej. Gospodarz otwiera kolejne pudełka, prezentuje towar – wybieramy, przebieramy, negocjujemy, a na zakończenie jest degustacja, aby potwierdzić jakość zakupionych cygar. Peten profesjonalizm. Po zakupach przechodzimy konspiracyjną procedurę wyjścia i znów jesteśmy na ulicy z obrusami i innymi koronkarskimi wyrobami dla turystów, z których słynie miasteczko i okolica. Po udanej transakcji możemy zrelaksować się w pobliskim barze, posłuchać muzyki na żywo w wykonaniu miejscowego zespołu i spróbować podawanego na lodzie lokalnego koktajlu o nazwie *canchánchara*. Powstaje on na bazie trunku ze sfermentowanego soku trzcinowego (*aguardiente de caña*), z dodatkiem miodu, limonki i odrobiną wody sodowej – jest odświeżający i jak znalazł po niedawnych emocjach. Następnie można wejść do jednego z kolonialnych domów, zobaczyć, jak mieszkali cukrowi magnaci z rodu Brunetów w XIX i na początku XX w. (w Palacio Brunet), czy ambitniej – wdrapać się na dzwonnice należącą do Kościoła i Klasztoru św. Franciszka (Iglesia y Convento de San Francisco) i popatrzeć stąd na urokliwe historyczne centrum Trinidadu albo pokręcić się po jego zakamarkach. Wszystko tutaj jest senne, czas biegnie w bardzo wakacyjnym, niespiesznym tempie. Jeśli nie udzieli nam się kolonialne lenistwo, możemy wyjechać poza miasto, do Valle de los Ingenios, do posiadłości kolejnego rodu cukrowych potentatów, rodziny Iznaga. Obok domu właścicieli zobaczymy charakterystyczne dla całej doliny skromne pomieszczenia dla niewolników. Z kolei z 45-metrowej wieży Manaca Iznaga popatrzymy na krajobraz Valle de los Ingenios.

Wędrując po Trinidadzie i zaglądając na dziedzińce domostw, często natraficie na dziwnie dekorowane domowe otartyki



▲ Kolonialny Trinidad, skarb prowincji Sancti Spiritus

▼ Pyszny grillowany homar (*langosta*) z czosnkiem





▲ Klimatyczne, brukowane uliczki Trinidadu oraz tutejsze bary i restauracje pulsują w rytm muzyki



▲ W najstarszej dzielnicy Hawany, La Habana Vieja, podziwiać można sędziwe Kubanki palące cygara

z poubieranymi najczęściej na biało (*Obatala*, *Obbatalá*) lub niebiesko (*Yemayá*), rzadziej czerwono (*Szango*, *Shangó*) postaciami, przyozdobione kwiatami, znakami i różnymi dziwnymi przedmiotami. To symbole i kolory *orishas* (*orishas*), czyli bóstw (po hiszpańsku *deidades*), wyznawców santerii, synkretycznej religii powstałej z połączenia wierzeń afrykańskich niewolników z narzuconą im wiarą chrześcijańską. Mimo umożliwienia po 1998 r. swobodnego wyznawania religii na Kubie i matego renesansu Kościoła katolickiego, santeria jest nadal bardzo popularna, nie tylko wśród ludności afrokubańskiej.

Jeżeli zostaniecie w Trinidadzie na noc, a warto choćby dla muzyki, można nocować w jednym z hoteli nad morzem, 18 km od miasta, skorzystać z tanich noclegów w *casas particulares* lub zaszaleć i wybrać 5-gwiazdkowy Iberostar Heritage Grand Trinidad, usytuowany zaledwie 650 m od

Plaza Mayor. Zaczynamy od wieczornej wizyty w „Casa de la Música” i zimnego piwa na schodach przy głównym placu, a potem trzeba koniecznie choć na chwilę zejść do „Casa de la Trova”. Jeśli lubicie muzykę, taniec i zabawę, to miejsce stanie się Waszym numerem 1 w Trinidadzie, a może i na całej Kubie. Gorąco polecam!

HOMAR W DOMOWEJ RESTAURACJI

Równie klimatyczna „Casa de la Trova” znajduje się w Santiago de Cuba. Warto odwiedzić ten lokal, będąc w tym drugim co do wielkości mieście wyspy (zamieszkanym przez ponad 500 tys. ludzi), stolicy Kuby w latach 1515–1556, z kolonialnym domem pierwszego gubernatora (Casa de Diego Velázquez de Cuéllar), z licznymi zabytkami i ciekawymi miejscami, o których tutaj

nie wspominam, bo stosowne informacje znajdziecie bez problemu w każdym przewodniku lub w hotelu na miejscu. W Santiago de Cuba polecam spróbować homara w restauracji prowadzonej w prywatnym domu, tzw. *paladerii*. Często tworzą ją salon lub kuchnia w mieszkaniu. Menu jest dość skromne: lokalna kuchnia kreolska w wersji rewolucyjnej, czyli domowa zupa, kurczak, ryba, do tego ryż, plantany lub platan (pieczone warzywne banany), awokado. Za prawdziwy rarytas uchodzi tu homar – nielegalny, dostępny oficjalnie jedynie w hotelach i restauracjach dla turystów, ale zazwyczaj pyszny i dobrze przygotowany. Kolacja w *paladerii* to nie tylko pyszne proste dania, ale i okazja do zajrzenia do środka kubańskiego domu, jeśli nie skorzysta się z noclegu w prywatnych kwaterach. Posiłki przygotowuje cała rodzina w kuchni, jak dla ►



▲ La Estrella Solitaria, czyli Samotna Gwiazda, tak Kubańczycy nazywają swoją stworzoną w 1849 r. flagę

domowników lub zaproszonych gości. Często więc można zobaczyć w akcji kilka pokoleń – od babci po wnuki. Atmosfera w *paladerii* jest bardzo kameralna, nierzadko dla gości restauracji przygotowano jedynie dwa, trzy stoliki lub duży rodzinny stół. Młodzież pracuje na ulicy jako żywa reklama zapraszająca na domowy posiłek w przystępnej cenie. Prawdziwy rodzinny interes po kubańsku! Wielokrotnie korzystałem z tego rodzaju restauracji, nie tylko w Santiago de Cuba, lecz nawet w Cayo Santa María, Cayo Coco czy Varadero (fajniej i bardziej autentycznie jest w dużych miastach czy na prowincji). Niemal zawsze było smacznie – tylko raz natrafiłem na zakochaną lub początkującą gospodynię, bo wszystko okazało się mocno przesolone, jedynie pyszne mojito uratowało sytuację. Polecam homara, ale jeśli ktoś nie jada owoców morza, w menu zawsze znajduje się ryba lub kurczak. Bezcenne są rozmowy ▶

RUM PO HAWAŃSKU

▶ Rum to jedno z pierwszych skojarzeń z Kubą. Nie jest to nic nadzwyczajnego, bo Karaiby od stuleci stanowią światowe zagłębie cukrowe. Za czasów, kiedy turystyka masowa była tylko pobożnym życzeniem, Kuba postawiła na monokulturę cukrową, a plantacje trzciny zdominowały jej krajobraz. Produktem ubocznym w procesie produkcji cukru jest melasa, z której wytwarza się rum. Już w czasach kolonialnych Karaiby słynęły z tego trunku. Pili go zarówno marynarze królewskich galeonów, jak i karaibscy piraci. Właściwie każda większa wyspa na Morzu Karaibskim ma swoje odmiany rumu i bazujących na nim produktów.

(w Cataño koto San Juan). Pamiątką po jej rumowym imperium na Kubie jest dziś stojący w centrum Hawany piękny budynek w stylu art déco – tzw. Edificio Bacardí z 1930 r., którego monumentalną bryłę i szczyt architektoniczny można śmiało porównać do Empire State Building czy Chrysler Building w Manhattanie.

Rum i religia...? Tak, takie połączenie odkrywamy w fabryce Ron Legendario w Hawanie. Na wieść, że jesteśmy z Polski, przewodnik oprowadzający nas po zakładzie produkcyjnym nie omieszkiał wspomnieć, że to właśnie stąd pochodzi rum, którym Fidel Castro obdarowywał swoich zacnych gości, i że taką spe-

Rum i muzyka? Powszechnie znane są kubańskie drinki – mojito, cuba libre, daiquiri, piña colada. Można ich spróbować właściwie w każdym miejscu na wyspie. Serwują je sieciowe hotele, klimatyczne bary, dyskoteki czy lokale, w których gra się muzykę kubańską popularną wśród turystów – piosenki *Chan Chan*, *Guantanamera* czy *Hasta siempre*, *Comandante* ustyszmy niemal wszędzie. Mało kto wie jednak, że Hawana to także jazz i coś mocniejszego. W pobliżu Hotelu Habana Libre mieści się kilka małych, ciasnych lokali, trochę undergroundowych. Można w nich posłuchać fenomenalnego jazzu, jak w Nowym Jorku czy Nowym Orleanie. Jeśli ktoś kocha ten gatunek muzyczny, nie może wyjechać z Kuby, nie zawitawszy tutaj. Koncert, czy raczej żywiolowy występ, można sobie uprzyjemnić rumem, a w wersji ekstra poprosić o *cubito*, do którego zamiast białego rumu leje się siedmioletni.

Na koniec – rum i zabawa... Nie każdy lubi jazz, nie każdy wybierze się do kabaretu „Tropicana” czy „Parisien”, do dyskoteki czy „Casa de la Música”. Kubańczycy to naród radosny i roztańczony. Nie każdego stać tu na pójście do modnego lokalu, ale jest w Hawanie miejsce dla wszystkich, gdzie spotykają się ludzie w różnym wieku, różnych profesji i z różnych stron kraju. To Malecón – nadmorska promenada, przy której znajdują się m.in. legendarny Hotel Nacional de Cuba (niegdyś ulubiony przez amerykańskich mafiosów), Castillo de la Real Fuerza de La Habana, Castillo de San Salvador de la Punta, Torreón de San Lázaro czy Torreón de la Chorrera. Tutaj przepustką do zabawy, rozmów i poznawania mieszkańców stolicy jest butelka najtańszego rumu, lokalna odmiana coca-coli pod nazwą tuKola i minimalna znajomość języka hiszpańskiego. To prawdziwa kubańska lekcja życia i obyczajów, zalecam jednak zdrowy rozsądek, bo można tu spotkać ludzi różnego pokroju. Malecón umożliwił mi poznanie wielu ciekawych i wartościowych osób – od wykładowców z Uniwersytetu w Hawanie (Universidad de La Habana) po gwiazdy „Tropicany” czy Narodowego Baletu Kuby (Ballet Nacional de Cuba). Rum stanowi więc nieodłączną część kubańskiego życia.



▲ Butelka rumu Legendario ma wysmukły kształt przypominający palmę królewską, narodowe drzewo Kuby

Z Kubą związana jest rodzina Bacardí i jedna z bardziej znanych marek napojów alkoholowych. Firma zaczęła produkcję słynnego rumu w lutym 1862 r. w Santiago de Cuba. Rodzina działała na wyspie do czasów rewolucji kubańskiej, potem przeniosła się na terytorium Portoryko, gdzie znajduje się największa destylarnia tego trunku na świecie

cjalną butelkę dostał też Jan Paweł II podczas wizyty na wyspie w styczniu 1998 r. Za najbardziej znaną kubańską markę uchodzi Havana Club. Według mnie lepszy jest rum Legendario. Może to być jednak kwestia dyskusyjna, ponieważ wszystko zależy od rocznika i naszego gustu – najlepiej spróbować obu i samemu ocenić.

Legendario

*El origen
de nuestro
ron cubano*



Legendario zaleca odpowiedzialne spożycie.

z domownikami: można zapytać, jak oceniają wciąż widoczne na ulicach maluchy (dla młodszego pokolenia – to Fiat 126p produkowany w PRL i wysyłany na Kubę w zamian za pomarańcze, wówczas towar luksusowy w polskich sklepach), nazywane tutaj sympatycznie *Polaquito* („Polaczkiem”). Po takiej kolacji w domowej atmosferze wieczór warto dokończyć w miejscowych klubach, gdzie poza typową muzyką kubańską czuje się ducha Karaibów i bliskoci muzyczną Jamajki, Dominikany i Haiti.

SZLAKIEM ERNESTA HEMINGWAYA

Na koniec czas na Hawanę. Choć jest tu wiele zabytków z różnych epok, kluby muzyczne, kabarety z legendarną „Tropicana” na czele, ruszmy w miasto dość nietypowo, bo szlakiem Ernesta Hemingwaya (1899–1961). Zaczynamy od Hotelu Ambos Mundos, gdzie pisarz mieszkał i tworzył przez siedem lat. Tutaj rozpoczął pisanie powieści *Komu bije dzwon* i *Mieć i nie mieć*. Zajmował pokój nr 511. Zaglądając do hotelu, już w lobby czuje się ducha Hemingwaya i tamtych czasów. Przy pianinie o różnych porach dnia kubański muzyk gra szlagiery z lat 30. XX w., kiedy przebywał tu pisarz. Właściwie ten hotel był jego pierwszym kubańskim domem (od 1932 r.), a został tu na dłużej wiosną 1939 r. Rezydował w nim bez przerwy kilka miesięcy, aż jego trzecia żona, Marta Gellhorn (1908–1998), zdecydowała, że chce mieć dom, a nie ciasny pokój hotelowy, i znalazła dla siebie i ówczesnego męża rezydencję La Vigía (Finca Vigía) z dużym ogrodem i basenem, blisko portu Cojimar, ok. 15 km na południowy wschód od Hawany, gdzie pisarz mógł zacumować swój ukochany jacht *Pilar*. Zanim jednak tam zamieszkali, Hemingway prowadził dość rozrywkowy, a nawet hulaszczy tryb życia. Kochał adrenalinę, polowania, sport, kobiety i niestety miał słabość do alkoholu. Za pokój hotelowy płacił od 1,50 do 1,75 dolara za dobę, w zależności od tego, czy mieszkał sam, czy w towarzystwie licznych, otaczających go zawsze kobiet. Nie jest tajemnicą, że nie tylko komfort mieszkania w dużym domu, ale także chęć odcierania męża od nocnych pokus rozrywkowej Hawany stanowiły przyczynę wyprowadzki z Ambos Mundos.

Przy pianinie w hotelu rozstawiono wygodne fotele i kanapy, gdzie można w spokoju posłuchać muzyki, sącząc mojito, i podziwiać umieszczone na ścianie stare fotografie dokumentujące życie pisarza na Kubie. Jest też małe popiersie twórcy. Zabytkową

windą lub schodami można się dostać na dach Ambos Mundos, skąd rozpościera się piękny widok na Starą Hawanę (La Habana Vieja). Nawet jeżeli nie jesteśmy wielbicielami twórczości Hemingwaya, to dla samej panoramy miasta warto się tutaj udać. Pisarz uwielbiał rum w każdej postaci, ale jeśli ktoś lubi mojito, to koniecznie musi dotrzeć do Ambos Mundos, bo można się w nim napić jego najlepszej wersji w kubańskiej stolicy. Obecnie za nocleg w tym hotelu płaci się średnio od 80 do 200 dolarów. W pokoju nr 511 znajduje się pracownia-muzeum pisarza. Zachowano w nim dawny wystrój i przedmioty osobiste (m.in. maszynę do pisania) oraz światowe wydania książek Hemingwaya. Jako ciekawostkę dodam, że jest też wydanie polskie. Jakiej powieści...? Zachęcam, aby odwiedzić Ambos Mundos i sprawdzić to osobiście.

Kolejny punkt na naszej trasie to położona w pobliżu, prawie przy placu Katedralnym (Plaza de la Catedral), w bocznej uliczce, „La Bodeguita del Medio”. Kiedyś musiała to być mała speluna, ciasny bar, do którego pisarz chadzał na drinka, podobno jego ulubione mojito (może jeszcze wtedy nie serwowano go na dachu hotelu, bo to z Ambos Mundos jest dziś zdecydowanie lepsze). Za sprawą Hemingwaya „La Bodeguita del Medio” stała się często odwiedzanym miejscem, gdzie można posłuchać muzyki na żywo i poza wypiciem mojito czy cuba libre także coś zjeść. Ściany popisane są licznymi autografami i myślami bardziej lub mniej znanych gości, którzy dotarli tu za pisarzem i chcieli zostawić swój ślad. Pewnie takich miejsc w Hawanie było znacznie więcej, tylko nie zachowały się o nich udokumentowane informacje lub zawiódł marketing.

W stolicy Kuby ograniczymy się jedynie do trzech punktów. Ostatnim z nich będzie słynna „El Floridita” – bar i restauracja w samym centrum, styńca z Hemingwaya i jego rzeźby przy barze, z którą namiętnie fotografują się turyści. Jest poza tym znana z drinka daiquiri, którego wielkim fanem był pisarz. Pijał tutaj wersję *papa doble*, czyli z podwójnym rumem i bez cukru. Mało kto jednak wie, że miejsce to zawdzięcza swą popularność nie tylko Hemingwayowi. Jeszcze przed rewolucją kubańską trafiło na prestiżową listę pięciu najlepszych barów na świecie, obok takich kultowych lokali jak „Long Bar” w Hotelu Raffles w Singapurze czy bar w paryskim Ritzu. Odeszli już Ernest Hemingway i Fidel Castro, a „El Floridita” działa niezmiennie i dalej serwuje najlepsze daiquiri.

Udajemy się teraz kilkanaście kilometrów poza Hawanę, gdzie czeka na nas wspomniana już Finca Vigía, w której pisarz mieszkał i pracował od połowy 1939 do 1960 r. Rezydencja pełni obecnie funkcję muzeum. Sporo tutaj książek i trofeów z polowań w Afryce (poroża antylop, bawołów, skóry innych zwierząt), w toalecie na ścianach odręczne notatki oraz mała, podręczna biblioteka. W egzotycznym ogrodzie znajduje się nieczynny basen, tablice upamiętniające pochowane tutaj psy Hemingwaya i ukochany drewniany jacht *Pilar* w suchym doku. Jest tzw. wieża kotów, których w posiadłości było i nadal jest sporo. Miała to być pracownia pisarza, ale nie przepadał za nią ze względu na kłopoty z kolanem. Poza pamiątkami po Hemingwayu jako przyrodnik polecam rozejrzeć się po bujnej roślinności, gospodarz zwoził tu różne okazy flory z licznych podróży po świecie. Przy odrobinie szczęścia uda Wam się wypatrzeć mierzącego jedynie 5–6 cm *zunzuncito*, czyli endemicznego koliberka hawańskiego (najmniejszego ptaka na naszej planecie). Mnie udało się go dostrzec tuż obok mikroskopijnego gniazda wśród liści!

Ernest Hemingway opuścił swoją kubańską rezydencję, w której żył ponad 20 lat, krótko przed śmiercią, 25 lipca 1960 r., kiedy ostatecznie wrócił do USA. Mieszkając w La Vigía, rzadziej zaglądał do Hawany i nie bywał już w jej barach, ale z uwagi na to, że nadal był niezmiernie towarzyską osobą i nie stronił od alkoholu, stał się bywalcem portowej knajpy w Cojimar – tu pił i rozmawiał z miejscowymi rybakami. Te dyskusje zainspirowały go do napisania wzruszającego opowiadania *Stary człowiek i morze*, które stało się światowym bestsellerem i ugruntowało jego pozycję pisarską. Utwór został nagrodzony w 1953 r. prestiżową Nagrodą Pulitzera i w dużym stopniu przyczynił się do uzyskania przez Hemingwaya w 1954 r. Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. To pewnie stąd spoglądał przy szklance rumu na swój jacht i morze, które tak bardzo kochał. Także dziś można usiąść w restauracji „La Terraza de Cojimar”, skąd widać port rybacki i malowniczą zatokę Cojimar. Zamiast jachtu *Pilar* zobaczymy postawiony przez miejscowych rybaków skromny pomnik pisarza – dowód ich uznania i przyjaźni. Możemy się zadumać nad fascynującym życiem Ernesta Hemingwaya, losem bohaterów, o których pisał w swoich utworach, nad bogatą historią i dniem dzisiejszym Kuby i... zapomnieć o codziennych problemach albo pomyśleć o kolejnych wakacjach na tej gorącej wyspie. ■



© WIKIMEDIA COMMONS/VELUET

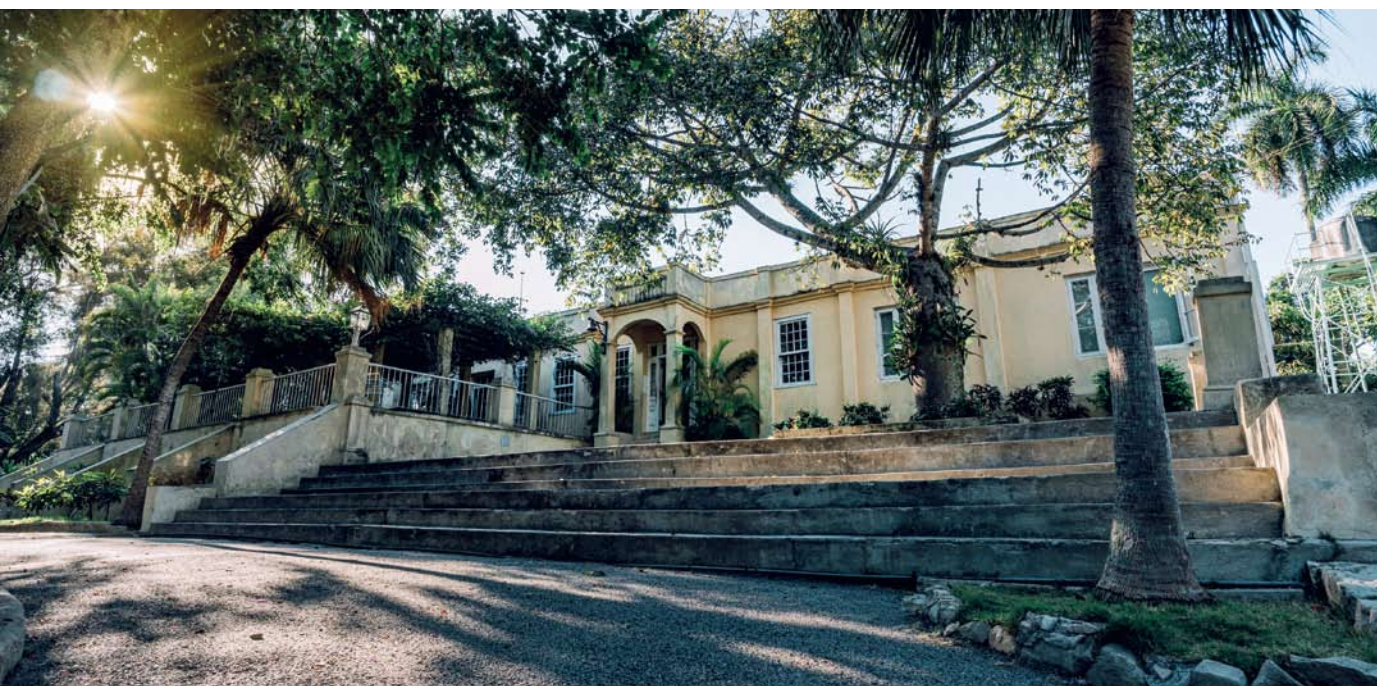
▲ Hotel Ambos Mundos, wnętrze słynnego pokoju nr 511



© CUBA TOURIST BOARD

▲ Popularna „La Bodeguita del Medio” w Starej Hawanie

▼ Finca Vigía – dawna rezydencja Ernesta Hemingwaya



© ISTOCK.COM/DIY13

▼ Światowej sławy drink mojito podaje się w szklance

▼ „El Floridita”, hawański lokal, którego historia sięga 1817 r., rozstawiony przez Hemingwaya



© ISTOCK.COM/MARIKONOV



© CUBA TOURIST BOARD

MAROKO

TU ZNAJDZIESZ WSZYSTKO

MONIKA MIZIŃSKA-MOMČILOVIĆ
BewilderedSlavica.com



▲ Tadjin (tazjin) to tradycyjne danie i specjalne gliniane naczynie pochodzące z krajów Maghrebu

© ISTOCK.COM/ELINA DALL'ENO



▲ Targowisko z kolorowymi straganami na słynnym placu Dżami al-Fana w zabytkowym centrum Marrakeszu

« Jest 2013 r., zostaję świeżo upieczoną nauczycielką języka angielskiego. Przeprowadzam się do Maroka, które wtedy stanowiło jeszcze dość egzotyczny kierunek dla Polaków. Owszem, nasi rodacy tam jeździli, ale były to dopiero początki ruchu turystycznego z Polski. Kilka lat później kraj ten rozkochał w sobie polskich podróżników i turystów – już w 2017 r. spotykało się ich wielu w Marrakeszu, Essaouirze czy Agadirze. Ba, Marokańczycy zaczęli nawet podłapywać polskie słowa i zagadywać do przyjezdnych w ich języku. Tanie linie lotnicze ułatwiły podróżowanie, oferując bezpośrednie połączenia naszych dużych miast z najpopularniejszymi kurortami w Maroku. »

Przez te wszystkie lata rozmawiałam z wieloma osobami, które odwiedziły ojczyznę oleju arganowego, i okazało się, że większość z nich ma w planach jeszcze do niej wrócić. I to nie raz, nie dwa, ale wielokrotnie. Znam też takich, którzy na dobre zakochali się w marokańskim klimacie i regularnie odwiedzają Marrakesz, Casablankę, M'diǧ czy Kulmim (fr. Guelmim), jednocześnie przedstawiając ten hipnotyzujący kraj coraz większej liczbie swoich znajomych. Spotyka się również osoby, którym lot i wcześniej zarezerwowany pobyt w hotelu nie wystarczą. Raz na pół roku pakują swój van i wyruszają w podróż przez całą Europę, żeby ostatecznie dojechać na drugi kontynent – a konkretnie jego północno-zachodni kraniec. Mimo pięknych widoków na południu Hiszpanii niecierpliwie czekają na prom, który zabierze ich w podróż do Afryki. Zawsze pytam, co ich tak w Maroku ujęło? Co sprawia, że tak chętnie do niego wracają?



© ISTOCKOMBALATEDORIN

Wtedy mówią: aromatyczna kuchnia, która nie bez powodu zajmuje czołowe miejsca na listach najlepszych na świecie, zapierające dech w piersiach krajobrazy, zmieniające się niczym w kalejdoskopie, naturalne kosmetyki – tak chętnie używane przez mieszkańci tego kraju – czy panujący w Maroku klimat. Najczęściej pojawiającą się odpowiedzią jest jednak wrodzona otwartość oraz gościnność miejscowych. Polacy, z tego, co od lat słyszę, też czują się tam dobrze, bezpiecznie, swojsko.

DOMOWE PRZYJĘCIE

Ostatnie wydarzenia na świecie postawiły niestety wielki znak zapytania nad turystyką. Loty do wielu krajów w dalszym ciągu są bardzo utrudnione, a wszechobecna panika daje się we znaki każdemu z nas – czy tego chcemy, czy nie. Rozmawiałam ostatnio z kilkoma koleżankami, i Polkami, i Marokankami, które tam przebywają. Meryem, jedna z najbliższych mi osób z Casablanki,



© ISTOCK.COM/ASINUS LAMALL

▲ Suk z aromatycznymi przyprawami, m.in. kurkumą, kolendrą, imbirem, cynamonem, kminkiem czy szafranem



© ISTOCK.COM/PEACEFO

▲ Na ulicznych stoiskach oferowane są marokańskie oliwki marynowane w solance z kwasem cytrynowym

mówi, że kwestie bezpieczeństwa zostały potraktowane bardzo poważnie. Przez pierwsze miesiące pandemii obywatele przebywali w domach, nie wychodzili poza miejsce zamieszkania, chyba że mieli poważny powód, jak np. wizyta w szpitalu czy sprawy służbowe. Z tego, co słyszałam od znajomych, Maroko było jednym z tych krajów, które szybko zareagowały i wprowadziły różne środki bezpieczeństwa: w każdym supermarkecie dostępne są płyny do dezynfekcji, należy utrzymywać odstęp od innych osób w sklepach i miejscach publicznych. Potem rozmawiałam z kilkoma dziewczynami z Marrakeszu, które potwierdziły słowa Meryem.

Przez ostatnie tygodnie sytuacja się zmienia. Maroko ma pod kontrolą pandemię i ponownie zaczęło się otwierać na turystów. Restauracje i hotele wznowiają działalność, gotowe, aby gościć przyjezdnych ze wszystkich stron świata.

Takie wiadomości niezmiernie cieszą. Gdy myślę o Maroku, oczami wyobraźni widzę ciepłe kolory, wspominam aromat południowych oliwek, słodkich pomarańczy i korzennych przypraw, słyszę uliczny gwar. Tam zawsze coś się dzieje. Ciężko mi było wyobrazić sobie cichą Casablankę czy pusty marrakeski plac Dżami al-Fana (fr. Jemaa el-Fna) nocną porą. Wszystko powoli wraca do normy, miejscowi oraz przyjezdni z różnych stron znów mogą się cieszyć wyjątkową atmosferą tamtejszych miast.

Mimo upływu czasu Maroko zagościło w moim sercu na dobre. Jego mieszkańcy ujęli mnie swoją gościnnością wobec obcych, już od pierwszych dni mojej przeprowadzki. Choć przez trzy lata mieszkalam tam bez rodziny oraz przyjaciół, nigdy nie czułam się samotna. O tym, czego doświadczyłam, przebywając w Casablance, mogłabym pisać bez końca.

Pamiętam jak dziś dzień, kiedy w słoneczne letnie popołudnie odwiedziłam swoją koleżankę, poznaną przez wspólnego znajomego. Jej mama, Ghita, przygotowała domowy obiad: chrupiące *briouates*, czyli trójkątiki z ciasta filo nadziewane serem lub krewetkami, oraz smakowity tadżin (tażin, fr. *tajine*) z kurczakiem i kiszoną cytryną. Zajadałyśmy to w zacienionej altance za domem, a gdy skończyłyśmy ucztę, mama mojej koleżanki przytuliła mnie i powiedziała: *Wiem, że jesteś tu sama, bez rodziny. Pamiętaj, że zawsze możesz do nas przyjechać, przenocować i porozmawiać ze mną jak z własną mamą*. Te słowa bardzo mnie wzruszyły i po raz kolejny utwierdziły w marokańskiej gościnności. Nie był to pierwszy raz, kiedy matka moich znajomych sprawiała, że czułam się jak wśród własnej rodziny, podniesiona na duchu, już nie samotna.

Kiedy pracowałam w dziale marketingu w jednej ze szkół w Casablance, poznałam Asmę. Już od pierwszej chwili coś między nami zaiskrzyło i dogadywałyśmy się bez słów. Pracowałyśmy razem nad wieloma interesującymi międzynarodowymi projektami, w weekendy wychodziłyśmy razem do miasta lub nad ocean. Codziennie w pracy jadłyśmy razem obiad, czasem gotowałam ja, czasem ona, a nieraz po prostu szłyśmy do pobliskiego baru na aromatycznie przyprawianą soczewicę lub sałatkę *mixte*, czyli sezonowe warzywa, owoce morza, jajka. Wyjątkiem od reguły były piątki, nie tylko dla nas, ale dla większości Marokańczyków. Są one przeznaczone na jedzenie kuskusu. Miejscowi cenią sobie ten dzień i przerywają pracę oraz wszelkie inne zajęcia, aby na czas zdążyć do domu na rodzinny obiad. Kiedy Asma dowiedziała się, że mieszkam

w Maroku sama, bez zastanowienia zaprosiła mnie do siebie na domowy piątkowy obiad. W porze posiłku, czyli ok. 13.00, wszyscy pracownicy znikają z pola widzenia i pędzą do domów swoich mam, babć, sióstr, ciotek. Często całe rodziny wpadają z wizytą do siebie i celebrują czas spędzony razem. Gospodyni przygotowuje wtedy największy talerz na kuskus, a w kuchni od rana bulgoczą wywary i smaży się słodka *tfaya*, karmelizowana cebulka z cynamonem i rodzynkami. U cioci Asmy tego dnia gospodyni przyrządziła cztery całe kurczaki i wielki gar świeżych warzyw. Na samo wspomnienie marokańskich piątków ślinka mi cieknie! Do posiłku siadaliśmy w dwanaście osób, był i dziadek Asmy, i siostra ze swoimi maluchami – w pokoju gościnnym czekało dwanaście łyżek i jeden ogromny talerz, wielkości całego stołu. Tradycyjnie taki kuskus podaje się z chłodną maślanką,

▼ Dżami al-Fana w marrakeskiej medynie, wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



w Maroku nazywaną *leben* (*lben*), a na deser serwowane są świeże owoce. Po uczcie gospodynie, na ogół mamy, ciotki i babcie, sprzątają, a reszta wraca do pracy. Miasto, w którym na godzinę zatrzymał się czas, prędko wraca do życia.

TRADYCJE WESELNE

Kolejna rzecz, którą ciepło wspominam z Maroka, to liczne i chętnie organizowane imprezy rodzinne. Wesela wyglądają tam zupełnie inaczej niż u nas. Nie mam tu na myśli wyłącznie przyjęcia – jest kompletnie różne od polskiego – ale też same przygotowania, sposób zapraszania, panującą wokół atmosferę.

Na pierwsze wesele poszłam miesiąc po przeprowadzce do Maroka. To był jeszcze ciepły październik, a koleżanka mojego wieloletniego znajomego wychodziła za mąż za Pakistańczyka. Do dziś pamiętam to nie-



▲ Tradycyjny muzulmański ślub w Maroku to okazja do hucznego świętowania od czterech do siedmiu dni

samowite przyjęcie, utrzymane trochę w lokalnym klimacie, trochę jak rodem z filmów bollywoodzkich. Tradycyjne tutejsze piosenki przeplatały się z utworami indyjskimi, skoczną *bhangrą* z Pendżabu i największymi hitami kina z Bombaju. Uczta była iście marokańska: bastela (fr. *pastilla*) z owocami morza, pieczony baran, gęsta zupa *harira*, słodkie sezamowo-miodowe ciasteczka *chebakia*, zwane również *mkharką*, tort lodowy ze świeżymi owocami. O imprezie dowiedziałam się dwa dni wcześniej i początkowo wydawało mi się dość dziwne, że nie trzeba potwierdzać obecności na kilka miesięcy przed ceremonią. Na wszystkich weselach, na których gościłam w Maroku (a było ich parę), panowała zupełna dowolność, kto z kim siada, kto z kim przychodzi i czy w ogóle z kimś. Nie trzeba też rezerwować miejsc – każdy mógł dołączyć i cieszyć się tym momentem wraz z nowożeńcami.

Inne wesele, w którym miałam szczęście uczestniczyć, cechowało się z kolei typowo marokańskim charakterem. Panna młoda, zgodnie z tradycją, zmieniała strój aż siedem razy, za każdym razem pokazując się gościom w nowej kreacji. Całą noc grano miejscową muzykę, a goście bawili się, podziwiając młodą parę. Mimo iż byłam tam jedyną osobą z innego kraju, ani przez chwilę nie czułam się wyobcowana. Wraz z innymi kobietami, małymi dziewczynkami i seniorkami rodu tańczyłyśmy całą noc, robiąc sobie krótkie przerwy na skosztowanie pysznych weselnych potraw przy stole. Za moment znowu wracałyśmy na parkiet ze zdwojoną energią.

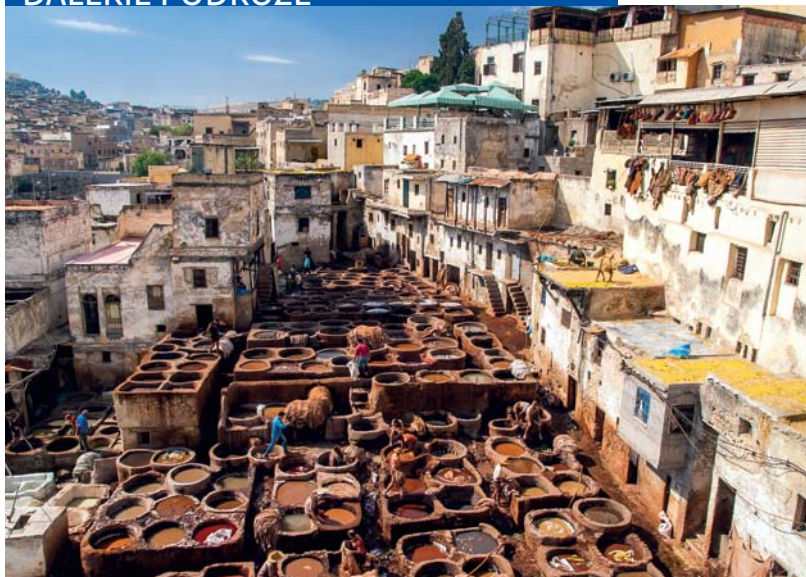
JAKIE JEST MAROKO?

Na to pytanie nigdy nie chcę albo raczej nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie. Ujęcie tego barwnego kraju w jakieś ogólne ramy uważam po prostu za niemożliwe. To obszar pełen kolorów, kontrastów i różnorodności. Liczne, wieloletnie wpływy europejskie, arabskie, afrykańskie i berberyjskie widoczne są na każdym kroku, zarówno w architekturze, mowie, stylu ubierania, jak i kuchni.

W przeciwieństwie do reszty krajów muzulmańskich weekend przypada tu tak samo jak w państwach europejskich – w sobotę i niedzielę. Nie trzeba się więc przestawiać na tryb, gdy tydzień zaczyna się w niedzielę, a wolne jest w czwartek i piątek.

Maroko to kraj o niezmiernie zróżnicowanym krajobrazie, który zmienia się, jeżeli będziemy się poruszać z graniczącej z Hiszpanią północy na gorące południe, a także ze wschodu na zachód. Na północy można doświadczyć typowego klimatu śródziemnomorskiego i bez problemu dogadać się po hiszpańsku. Odwiedziny tutaj to okazja, żeby posmakować specjałów, których prawdopodobnie nie znajdzie się w innych zakątkach Maroka. Jedną z potraw, jakich trzeba spróbować w Tetuanie czy Tangerze w porze lunchu lub na kolację, są kanapki *bocadillo*. Niektórzy mówią, że to kuchnia hiszpańska, inni, że marokańska. Jedno jest pewne: mieszkańcy obu tych krajów uwielbiają takie przekąski, wypełnione po brzegi dodatkami: sałatą, jajkiem, tuńczykiem, szynką, serem, świeżymi warzywami i aromatycznymi sosami. Im dalej na południe, tym częściej można usłyszeć język francuski, ►





▲ Stara medina w Fezie – średniowieczna garbarnia z kamiennymi kadziami, w których farbuje się skóry



▲ Niebiesko-białe uliczki As-Suwajry (historycznego Mogadoru), leżącej malowniczo na wybrzeżu Atlantyku

tam też zobaczymy piękne lasy czy skaliste wybrzeża nad Atlantykiem. Odwiedzający Marrakesz poczną przedsmak pustyni i spróbują już innej kuchni. Mówi się, że pomarańcze z tego tzw. Czerwonego Miasta należą do najśodszych – sok z nich warto kupić na głównym placu (Dżami al-Fana). Bardzo polecam też słodkie kuleczki i aromatyczną, ostrą herbatę z mieszkanką kilkunastu uwielbianych w Maroku przypraw, *khoudenja*, która jest charakterystyczna właśnie dla Marrakeszu – ma bogate walory smakowe i zdrowotne. Jadąc dalej na południe, słyszy się różnicę w mowie, widać także, że styl ubierania się rdzennych mieszkańców tego regionu wprost proporcjonalnie dopasowuje się do panującego tu klimatu: długie, oplatające całe ciało, przewiewne chusty we wszystkich kolorach tęczy oraz luźne dzelaby z naturalnych materiałów ułatwiają funkcjonowanie w gorące dni.

Gdy podróżowałam z samej północy Maroka aż do jego najdalszych południowych zakątków, miałam wrażenie, że przenoszę się do kompletnie innego kraju. Jedna rzecz pozostawała jednak niezmienna niezależnie od położenia geograficznego: otwartość mieszkańców.

Nawiązanie bliskiej znajomości w Maroku nie bywa trudne, co pokazują choćby moje opowieści o Asmie i Ghicie. Mieszkańcy są także otwarci na gości, którzy przybywają do ich domu tylko na chwilę – zawsze poczujesz się u nich mile widziany. Pamiętam jedną z licznych wycieczek do Warzazatu (fr. Ouarzazate). Szłam szlakiem z przyjaciółką, zdecydowanie wolniejszym tempem niż przewodnik z resztą grupy. Zwolniliśmy, bo chciałyśmy chłoniąć zapach gorącej od słońca ziemi i zapamiętać te ulotne momenty. Chwilę zadumy przerwała nam kobieta, na oko mniej



więcej 50-letnia. Nawet nie zauważyłyśmy, w którym momencie zboczyłyśmy ze szlaku i znalazłyśmy się pod jej domem. Uśmiechnęła się, a potem machnęła ręką, zapraszając nas do siebie. To był piątek, akurat stała przy kuchni, robiąc kuskus. Pokazała nam swój skromny, przytulny domek i zapytała, czy mamy ochotę zostać u niej na obiad. Mimo wielkich chęci dołączenia do niej i celebrowania piątku musiałyśmy odmówić. Znalazłyśmy się już daleko za grupą. Szybka wymiana spojrzeń, uściski, życzenia udanego dnia i dalej w drogę!

Przyspieszyłyśmy tempa, żeby dołączyć do reszty. W głowie cały czas miałyśmy jednak spotkaną kobietę, uroczy domek i zapach aromatycznego kuskusu, którego skosztowania musiałyśmy odmówić.

CZY CZUŁAŚ SIĘ TAM BEZPIECZNIE?

Często dostaję tego typu pytanie. W Maroku, jak wszędzie, są okolice chętniej odwiedzane i takie, w które przyjezdni zapuszczają się zdecydowanie rzadziej lub wcale. Jeśli zdecydujesz się na wyjazd z biurem podróży, zorganizowaną grupą lub masz na miejscu znajomych – jedź bez obaw. Przetarte turystyczne szlaki zostały sprawdzone, więc można je polecać zarówno pod względem bezpieczeństwa, jak i atrakcji.

Typ podróżnika, który nie lubi podążać popularnymi trasami, a większość wycieczek organizuje na własną rękę, na pewno wie, że zawsze i wszędzie trzeba zachować zdrowy rozsądek. Zapuszczanie się w ciemne uliczki po zmroku w nieznanym nam mieście to niezbyt dobry pomysł – nieważne, gdzie się wybierasz. Szczególnie jeżeli dany kraj odwiedzasz po raz pierwszy i nie znasz lokalnego języka.



© ISTOCK.COM/STREETFLASH

▲ Essaouira, przykład warownego miasta z końca XVIII w.

Jeśli stanie się coś nieprzyjemnego, zawsze można liczyć na wsparcie żandarmerii lub policjantów. Posterunki znajdują się przy najbardziej turystycznych miejscach w różnych miastach.

NA PRZYGODĘ TAKSÓWKĄ

Mimo iż transport publiczny jest dobrze rozwinięty – na terenie całego kraju da się dostać wszędzie autobusem, a od północy Maroka aż do Marrakeszu także pociągami

– to taksówki są chętnie wybieraną formą transportu. Branie ich może być przygodą samą w sobie!

Każde marokańskie miasto ma swój kolor taksówek. Nieduże czerwone *petits taxis* jeżdżą w Casablance czy Fezie, a niebieskie – w Rabacie. Te małe poruszają się w obrębie miasta, dowożąc z hotelu na dworzec, z bazaru do domu. Aby wyjechać na wieś lub wybrać się do innej miejscowości, trzeba poszukać dużych taksówek dalekobieżnych (w lokalnym dialekcie języka arabskiego, dاریژ, nazywa się ona *taxi kbira*, a mała to *taxi sghira*). Praktycznie w każdym mieście znajduje się ich postój. Wystarczy jedynie zapytać kogoś, jak do niego dotrzeć. Takie auto, na ogół stary mercedes lub nowsze przestronne kombi, zabiera do sześciu pasażerów i rusza w drogę. Kwota za przejazd dużą taksówką jest zawsze z góry znana i stała. Zarówno miejscowe *petits taxis*, jak i dalekobieżne *grands taxis* są kolektywne. Kierowca zatrzymuje się, gdy ktoś akurat łapie taksówkę, i jeśli to po drodze, zabiera pasażerów. Nie zdziw się więc, jeżeli weźmiesz taxi, a po chwili znajdą się obok ciebie inni klienci.

Czasem długa jazda nieklimatyzowanym autem może być męcząca, ale i na to Marokańczycy mają sposób. Nie chcesz siedzieć

z kierowcą i pięcioma innymi pasażerami jak sardynki w puszcze? Możesz optać tyle miejsc, ile chcesz mieć wolnych, i masz wówczas cały samochód dla siebie!

KALEJDOSKOP WRAŻEŃ

W Maroku nie sposób się nudzić. Spędziłam w nim trzy intensywne lata, często podróżując i odkrywając jego najskrytsze zakątki, a i tak nie byłam w stanie skorzystać w pełni ze wszystkiego, co oferuje ten piękny kraj.

Południe Maroka oraz wybrzeże atlantyckie to ceniony kierunek dla surferów z całego świata. As-Suwajra (fr. Essaouira), czyli „wietrzne miasto”, bywa chętnie wybieranym kurortem przez fanów sportów wodnych. Dawniej, jeszcze za czasów portugalskiej kolonizacji (rozpoczętej na początku XVI stulecia), miasteczko to nazywało się Mogador. Do dziś można usłyszeć tę nazwę w rozmowie z lokalnymi mieszkańcami. Kiedyś była to wioska rybacka, jednak szybko zostały docenione jej walory turystyczne. Obecnie As-Suwajra (As-Sawira) to, według mnie, jedno z najbardziej przyjemnych i urokliwych marokańskich miasteczek. Z powodu stosunkowo niedużych rozmiarów swobodnie można po nim spacerować bez konieczności brania taksówki. To miejsce, gdzie czas płynie nieco wolniej, mieszkańcy są weseli ▶

contact@magicholidaysmaroc.com

incentive
w Maroko

Magic
Holidays

www.magicholidaysmaroc.com

f Maroko Magic Holidays

i spokojni. Medina, czyli stara dzielnica (wpisana w 2001 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO), jest zdecydowanie mniejsza niż w Fezie czy Marrakeszu, a jej urocze, niebiesko-białe uliczki aż proszą się o wieczorne spacery! As-Suwajra, oprócz tego, że stanowi miejsce idealne do uprawiania sportów wodnych czy plażowania, uchodzi poza tym za centrum sztuki. Znajdziecie w niej piękne, plecione

Mimo iż temperatury są tu bardzo wysokie przez cały rok, to chłodny wiatr pomaga przetrwać najbardziej upalne dni. To właśnie tutaj odbywają się liczne międzynarodowe zawody w sportach wodnych, m.in. African Kiteboard Championships. W mieście spróbujecie też najlepszych świeżych ostryg oraz *tajine* z owoców morza prosto z Atlantyku. Do Ad-Dachli można dostać się autobusem przewoźnika CTM lub samolotem maro-

cja wielu realizacji kinowych, i w sumie nie ma co się dziwić, bo widoki zapierają dech w piersiach, tworząc wspaniałą scenerię filmową. Na miejscu można wybrać się na samodzielne odkrywanie zakątków kasby (fortecy) albo dołączyć do grupy z przewodnikiem, który po angielsku lub francusku opowie ciekawostki związane z tym miejscem oraz nagrywanymi tu dziełami. U podnóża twierdzy znajduje się także stu-



© ISTOCK.COM/CARDUSCASTILLA

kosze na chleb czy unikatową, ręcznie malowaną ceramikę. Łatwo się tam dostać *grand taxi* lub autobusem z Marrakeszu. Warto poświęcić choć jeden dzień na odkrywanie tego miasteczka. Szczególnie polecam nocleg w jednym z wielu tajemniczych *riadów* (domów z wewnętrznym dziedzińcem) lub niewielkich hotelików usytuowanych w medinie – z ich dachów i tarasów można podziwiać Atlantyk nocą!

Spragnionym bardziej egzotycznych wrażeń polecam nieco dłuższą wycieczkę daleko na gorące południe. Ad-Dachla (fr. Dakhla) to kolejne piękne miejsce, usytuowane na Saharze Zachodniej. Nazywane jest także stolicą ostryg i windsurfingu. Niezwykłe białe piaski pustyni łączą się z błękitnymi wodami laguny, tworząc iście magiczny krajobraz i wymarzoną okolicę do wypoczynku.

▲ Ait Bin Haddou niedaleko miasta Warzazat, ufortyfikowana osada (ksar) wzniesiona na zboczu wzgórza

kańskich linii lotniczych Royal Air Maroc z Casablanki. To dość długi dystans, więc przy ograniczonym czasie warto rozważyć wybór lotu. Dla tych, którym się nie spieszy, wycieczka samochodem będzie również fantastyczną okazją, żeby zobaczyć więcej. Krajobraz malowniczo się zmienia, a Ad-Dachla nie należy obecnie do najbardziej turystycznych kierunków, więc off-roadowe wrażenia mamy zapewnione!

Wielbiciele wielkich produkcji filmowych, takich jak *Gladiator*, *Królestwo niebieskie* czy *Gra o tron*, w Maroku poczną się jak na planie filmowym. Tuż przed miastem Warzazat, w górach Atlas, znajduje się ufortyfikowana osada (ksar) Ait Bin Haddou (fr. Ait-Ben-Haddou), ulubione miejsce reżyserów i producentów. Tutaj działa się ak-

dio filmowe, które można odwiedzić i dowiedzieć się więcej o historii marokańskiej kinematografii.

Wielbiciele przyrody i wody powinni zwrócić uwagę na jezioro Ifni (fr. Lac d'Ifni) oraz okolice Ifranu, a dokładniej las i źródło Ain Vittel na północy kraju, w górach Atlas. To miejsca bardzo lubiane i doceniane przez Marokańczyków, jednak wciąż nie do końca odkryte przez obcokrajowców. Ifran (fr. Ifrane) nazywany jest Małą Szwajcarią – tutejsza architektura do złudzenia przypomina spadziste dachy w górskich kurortach Europy. W zimie w tym rejonie pada też śnieg, a w lecie okoliczne lasy stają się bardzo zielone, wręcz bajkowe. Wycieczki do Ain Vittel i Ifranu znajdują się w ofercie małych lokalnych biur podróży, z których

korzystają głównie Marokańczycy. Samodzielny dojazd z Casablanki, Marrakeszu, Rabatu, Tetuanu czy Fezu również nie będzie stanowił problemu, ponieważ ze względu na usytuowany w okolicy prestiżowy Uniwersytet Al Akhawayn można tu liczyć na dobre drogi. W ciągu roku szkolnego miasteczko jest pełne studentów, a w okresie wakacyjnym spotkamy w lfranie rodziny z dziećmi oraz grupy turystów z innych miast.

prostsze niż przyzwyczajenie się do stylu jazdy temperamentnych mieszkańców. Wiele wypożyczalni oraz agencji turystycznych oferuje także możliwość wynajęcia auta z napędem na cztery koła z kierowcą, który przez cały czas będzie do dyspozycji klientów. Coraz większa liczba przyjezdnych decyduje się na takie rozwiązanie ze względu na komfort, wygodę oraz bezpieczeństwo. W przypadku, gdy coś nieoczekiwanego wydarzy

Czy warto wybrać się do Maroka? Niezmiennie, od wielu lat, mówię z pełnym przekonaniem, że tak. Warto doświadczyć tego klimatu, cudownej gościnności, spróbować niezmiennie aromatycznej kuchni i zobaczyć tak bardzo zróżnicowany krajobraz. Najlepiej oczywiście podróżować powoli, swobodnie, bez pośpiechu, chłonąc to, co kraj ten ma do zaoferowania – odkrywając malowniczą północ, historyczną architekturę Fezu,



© ISTOCK/ZZZET

▲ Jeden ze słynnych łuków klifowych na plaży Legzira przy miasteczku Tioughza runął we wrześniu 2016 r.

Wycieczki takie można odbyć w zorganizowanej grupie, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby do As-Suwajry, Warzazatu czy nad jezioro Ifni pojechać samemu. Wypożyczenie samochodu w Maroku będzie na pewno

się na drodze, obecność kierowcy-przewodnika, który zna okolice i miejscowe obyczaje, może okazać się bardzo pomocna. Turyści mają wówczas możliwość skupienia się na malowniczych krajobrazach i zwiedzaniu.

niezwykły klimat artystycznej As-Suwajry i gorącego Marrakeszu czy magiczne południe. Jeśli jednak dłuższa podróż nie jest możliwa, to nawet kilkudniowa wycieczka zapewni nam niezapomniane wrażenia i masę fantastycznych wspomnień z Maroka! ■



MAROKO... kraj kontrastów, tradycji i magii, który zachwyci Cię i pozostanie na długo w Twojej pamięci. Odkryj szerokie piaszczyste plaże, tajemnicze piaski Sahary, zielen gó Atlasu oraz tradycję i magię marokańskich miast. Zaplanuj z nami urlop, wakacje dla Twojej rodziny i znajomych.

Odkryj z nami piękno Maroka! Zapraszamy serdecznie!

Lidia i Abdul Joulid: tel. +212 634 397 706 Maroko | tel. +212 634 397 705 Maroko | tel. +48 501 624 058 Polska | e-mail: biuro@marokozabdulem.pl | www.marokozabdulem.pl

GRUZJA

– ZOSTAŃ DŁUŻEJ, PRZYJACIELU!

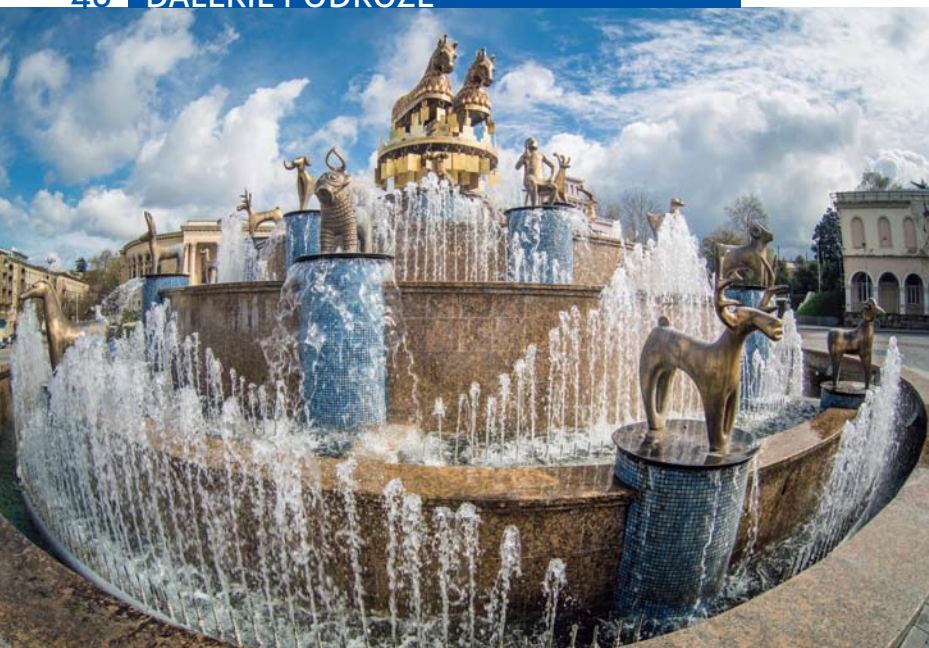
MAGDALENA I SERGIUSZ PINKWARTOWIE
www.dzieckowdrodze.com

« Swoją ojczyznę Gruzini nazywają „Sakartwelo”, czyli „kraj Kartlów”. To fascynujące państwo, pełne pamiątek wielowiekowych dziejów, także po powstałej w IV w. p.n.e. historycznej Kartlii, oszałamiających widoków, dziewiczej przyrody i antycznych legend, stanowi również miejsce niezmiernie gościnne i przyjazne Polakom. »



▲ W Gruzji młośnicy dziewiczej przyrody bęą zachwyceni oszałamiająco pięknymi górkimi krajobrazami

© ISTOCK.COM/BORTNIKAU



▲ Fontanna Kolchidy na centralnym placu w Kutaisi, noszącym imię gruzińskiego króla Dawida Budowniczego



▲ Klasztor w Gelati został ufundowany w 1106 r.



▲ Wardzia służyła w średniowieczu jako schronienie dla miejscowej ludności podczas najazdów Mongołów



Chociaż Gruzja nie ma nawet 4 mln ludności i jej powierzchnia liczy jedynie prawie 70 tys. km², a leży aż na dalekim pograniczu Europy i Azji, na obszarze Kaukazu Południowego, u wschodnich wybrzeży Morza Czarnego, ma w Polsce swoich zagorzałych wielbicieli. Jej niezwykła kultura i sięgające starożytności dziedzictwo historyczne idą w parze ze wspaniałą kuchnią, cudownym, łagodnym klimatem, majestatycznymi góorskimi pejzażami oraz mieszkańcami, którzy ciepło witają przybyszy.

Nocny samolot do Kutaisi ląduje w sercu antycznej Kolchidy, a my od razu po wyjściu na płytę lotniska nabieramy głęboko

do płuc ciepłego, południowego powietrza przesyconego egzotycznymi zapachami. W niewielkim porcie lotniczym szybko załatwiamy formalności – kupujemy kartę telefoniczną (połączenia z Gruzji i transfer internetu mogą być bardzo kosztowne, dlatego lepiej zaopatrzyć się w kartę lokalnego operatora), wypożyczamy samochód i ruszamy do pierwszego noclegu.

GOŚĆ W DOM

Postanowiliśmy zamieszkać nie w hotelu, a na kwaterze prywatnej, żeby na własnej skórze doświadczyć słynnej na cały świat gruzińskiej gościnności. Kiedy jednak podjeżdżamy pod tonący w kwiatkach domek

przy Aleksandryjskiej 2 w Kutaisi, w oknach jest ciemno i nikt nie reaguje na pukanie do drzwi. To co prawda środek nocy, ale skoro mamy rezerwację i uprzedzaliśmy, że będziemy późno, chyba powinni na nas czekać? Wreszcie z domu wychodzi zaspany gospodarz, nieco zakłopotany drapie się w głowę i zaprasza do środka. Kiedy z pokoju wyłania się żona w koszuli nocnej, prosi ją, żeby nastawiła wodę na herbatę dla gości i podała coś do jedzenia. Chrupiemy ławasz, kaukaski chleb, z domowymi powidłami, a gospodarz po rosyjsku pyta, jak minął nam lot, w tym czasie instruując po gruzińsku żonę, ścielącą łóżka w pokoju gościnnym, żeby wybrała dla nas najlepszą pościel. *Jakoś się pomieścimy* – zwraca się



▼ Wypas owiec w okolicach Stepancmindy (Kazbegi)



© ISTOCK.COM/PHOTO

© ISTOCK.COM/MASTERZ

pokoju, zabiera nas do salonu – suto zastawiony stół, gruzińskie przysmaki na gorąco, na zimno, domowy kompot i wino. Mimo iż dochodzi 2.00 w nocy, przy stole czeka na nas cała rodzina – od babci do małych dzieci. Seniorka rodu nie zna angielskiego, ale zagaduje nas i wypytuje po gruzińsku o podróż, rodzinę. Jej słowa tłumaczy Dawit. Takiego powitania z Gruzją na pewno się nie spodziewaliśmy, a to przecież dopiero początek wyprawy.

KUTAISI – PAMIĄTKA DAWNEJ ŚWIETNOŚCI

Trzecie największe miasto w Gruzji (po stolicy Tbilisi i Batumi), mające blisko 150 tys. mieszkańców, z mitologii greckiej znane jest jako Aea (Aia, Ai), gród w Kolchidzie, do którego Argonauci z Jazonem na czele udali się po złote runo. Dłatego na tutejszym głównym placu, imienia króla Dawida Budowniczego (nazywanego przez Gruzinów Dawitem Aghmasnebelim, 1073–1125), pyszni się fontanna Kolchidy, zwieńczona złożonymi figurkami koni, baranów, tygrysów i innych zwierząt. To powiększone kopie malutkich rzeźb wykonanych ze złota i brązu, które zostały znalezione podczas wykopalisk archeologicznych prowadzonych na terenie całej Gruzji. Oryginały można dziś oglądać w Muzeum Narodowym w Tbilisi. Pomiedzy zwierzętami jest też *tamada* (mistrz ceremonii obecny w trakcie każdej gruzińskiej uczty), który trzymanym w ręku rogami pełnymi wina wita przybyłych gości.

Dobroczynca tych ziem, król Dawid Budowniczy, którego imię nosi wspomniany obszerny plac w centrum miasta, ufundował Monaster Gelati, znajdujący się dziś na obrzeżach Kutaisi. Podania głoszą nawet,

że władca osobiście brał udział w budowie klasztoru. Po śmierci został w nim pochowany. Według tradycji w sekretnym miejscu na terenie monastynu złożono później również szczątki słynnej królowej Gruzji, Tamary (Tamar, 1160–1213). Odważna, piękna i roztropna władczyni, zwana czasem gruzińską Kleopatry, jest dla Gruzinów bohaterką narodową. Na jej ślady natrafimy w całym kraju, nie tylko na współczesnych pomnikach, ale także w zaordynowanych przez nią przedsięwzięciach, które przetrwały w doskonałym stanie przez stulecia – jak choćby majestatyczne skalne miasto-klasztor Wardzia nad rzeką Kurą czy kamienne mosty łukowe w Adżarii. W średniowiecznej królowej kochał się platonicznie gruziński wieszcz narodowy – Szota Rustaweli (ok. 1160/1165–ok. 1216), a siła jego uczucia przetrwała w poemacie napisanym na jej cześć, *Rycerz w tygrysiej skórze*.

Z położonego centralnie Kutaisi prowadzą dwie drogi. Na wschód, w stronę stolicy kraju – Tbilisi, a także na południowy zachód – do Adżarii, gdzie możemy cieszyć się czarnomorskim słońcem i szukać słynnych herbacianych pól Batumi. To tylko 150 km, ale trzeba wziąć poprawkę na specyfikę gruzińskich dróg i zarezerwować na podróż nieco więcej czasu (ok. 3 godz.), niż gdybyśmy mknęli europejską autostradą. Na prowincji przez drogę tłumnie przechodzą zwierzęta – owce, konie, krowy, drób, a nawet świnię. Kierując samochodem, szybko zorientujemy się również, że równoległe z przepisami ruchu drogowego obowiązuje tu kodeks, według którego większy i szybszy ma pierwszeństwo. A także, że na jezdni, nawet jeśli jest zakręt i pod górę, można wyprzedzać na drugiego, trzeciego, czwartego, a nawet na piątego.

▼ Do najpopularniejszych przekąsek gościnnych Gruzinów należy *chaczapuri*, a dań głównych – *chinkali*



© ISTOCK.COM/ANNA SHKURATOVA

z uśmiechem do nas. *Ale jak to?! Przecież zrobiliśmy rezerwację miesiąc temu... Zapomnieliście o naszym przyjeździe?* – pytam go podejrzliwie. *Nie, my po prostu nie wynajmujemy pokoiów gościnnych, ale skoro już jesteście, to przecież nie odmówimy wam dachu nad głową w środku nocy...* – wyjaśnił nam gospodarz.

Patrząc raz jeszcze na rezerwację. No tak, nie Aleksandryjska, a Aleksandrowska... Jakież pięć minut stąd. Nasz niedoszły gospodarz pakuje się z nami do auta. Pokaże nam drogę, żebyśmy znów się nie pomylili. Pod domem z drewnianymi okiennicami stoi Dawit – to u niego mamy rezerwację. Wypatraje nas już od godziny. Prowadzi do kwatery, ale zanim pozwoli nam zniknąć w naszym

„GAUMARDŽOS”, ZNACZY: NA ZDROWIE!

Chciałbym wznieść toast za jak najdłuższe życie prezydenta Rosji Władimira Władimirowicz Putina. Niech kolejne kadencje jego niekończącej się prezydentury upływają w zdrowiu, szczęściu i pokoju, a dobry Bóg niech mu pomnaża majątek i szacunek na świecie – mówi tamada, a my spoglądamy po sobie, nie dowierając własnym uszom.

Przecież niechęć Gruzinów do Rosjan jest znana równie dobrze jak ich wielka atencja wobec Polaków. Ale Ilia, nasz *tamada* podczas gruzińskiej biesiady w winiarni w górach Małego Kaukazu, wygłosił ten toast z takim samym namaszczeniem, z jakim wcześniej chwalił Lecha Kaczyńskiego, który cieszy się tu wielkim uznaniem (Gruzini do dziś z szacunkiem wspominają gest polskiego prezydenta, który w 2008 r., podczas rosyjskiej inwazji na Gruzję, przyleciał z Warszawy, żeby okazać swoją solidarność; w Batumi ma on nawet wraz z żoną Marią bulwar swojego imienia), a potem urodzoną w Paryżu obecną gruzińskązydent (od grudnia 2018 r.) Salome Zurbiszwili. Od poprzednich przemów różnił tę tylko jeden szczegół: zamiast pucharu z krwistoczerwonym winem kindzmarauli *tamada* trzymał w ręku szklankę piwa Kazbegi. Nie przepadam za tym trunkiem, więc sięgnęłam po kieliszek mocnej czaczy – lokalnego alkoholu wytwarzanego z wyttoków winogronowych, przypominającego mocną chorwacką rakiję, ale stanowczym gestem powstrzymał mnie siedzący po mojej prawej stronie Micheil. I wtedy zrozumiałam. Podczas *supry* – gruzińskiej uczty – nie wypada mówić o kimkolwiek źle. Dlatego zdrowie wrogów, z okolicznościowym toastem, wypija się piwem. Wszyscy wówczas wiedzą, że przekaz jest zupełnie odwrotny i pijemy na pohybel, tyle że z uśmiechem na ustach.

O podobieństwach pomiędzy Polakami a Gruzinami dowiemy się w Gruzji sporo. I to najczęściej od samych mieszkańców tego kaukaskiego kraju, którzy znają na wyrost historię zarówno swojego regionu, jak i naszej części Europy. W podobnym czasie mieliśmy rosyjskie zabory. Gruzini też buntowali się w XIX w., a potem w 1918 r. próbowali – choć oni akurat bez powodzenia – wybić się na niepodległość. Podobny mamy również charakter narodowy i tak samo lubimy dobrze zjeść, wypić, pogadać – a temu sprzyjają wielogodzinne gruzińskie *supry*. Na stół właśnie wjechały pyszne adżarskie chaczapuri. Wyglądają one niczym pizze w kształcie łódek wypelnionych se-

rem, żółtkiem jajka i masłem. Każdy zakątek Gruzji specjalizuje się w swoich odmianach chaczapuri. Adżarskie odzwierciedla specyfikę regionu leżącego nad Morzem Czarnym. Kształt wypieku przywodzi na myśl łódź rybacką, jajko – słońce, a ser – przepiękne złote plaże. Gorące ciasto należy rwać palcami. Potem urwanym kawałkiem miesza się i nabiera stony ser z masłem i ledwie ściętym jajkiem sadzonym, które spoczywa na wierzchu dania.

Placki z nadzieniem przywędrowały na teren dzisiejszej Gruzji wraz z inwazją Cesarstwa Rzymskiego. Stąd też tak wiele podobieństw kaukaskiego wyrobu do włoskiej pizzy. Gdy w 65 r. p.n.e. wojska rzymskie pod wodzą Pompejusza zdobywały Kaukaz, rodomi mieszkańcy podpatrzyli u żołnierzy płaskie placki z mięsnym lub serowym nadzieniem. Danie szybko przyjęło się i rozpowszechniło na całym obszarze, regionalnie przyjmując różne odmiany. Nic dziwnego

– w tym regionie od tysięcy lat uprawia się pszenicę oraz produkuje sery, więc wypiek był prostym i powszechnie dostępnym pożywieniem dla ubogich.

Różne warianty tych placzków są tak popularną potrawą na Kaukazie, że ekonomiści stworzyli specjalny wskaźnik chaczapuri (po angielsku Khachapuri Index, odpowiednik indeksu Big Maca). Odzwierciedla on inflację na przykładzie podstawowych składników dania: mąki, sera, masła, jajek, mleka i drożdży. Gruzini, którzy swoją kuchnię narodową traktują niezmiernie poważnie, uważają, że chaczapuri to także zwierciadło emocji. Aby wyszło smaczne, trzeba być w wyśmienitym nastroju, nie chować żalu czy gniewu.

Po kolejnym toaście podają chinkali, czyli tutejszą wersję mięsnych pierogów (dużych kołdunów) z bulionem w środku, które lepi się w kształt przypominający kwiat lotosu. Zaraz potem pojawia się w miskach lobio, czyli czerwona fasola na ostro.

▼ Batumi na wybrzeżu Morza Czarnego jest 170-tysięczną stolicą autonomicznej republiki Adżarii



Na stół wjeżdżają szaszłyki, które zagryzamy zieloną sałatą z cebulą, oraz dojrzałe sery – to wszystko popija się na zmianę winem i lemoniadą.

BATUMI – CZARNOMORSKIE LAS VEGAS

Gruzini są absolutnie przekonani, że ten wielki fragment czarnomorskiego wybrzeża, gdzie góry Kaukazu schodzą aż do plaży, to najpiękniejsze miejsce na świecie. Trudno odmówić im racji. Widoki roztaczają się stąd oszałamiające. Im bardziej na południe, tym częściej oprócz pięknych zawijasów alfabetu gruzińskiego znajdziemy napisy tureckie, zachęcające kierowców do wstąpienia na herbatę, świeże chinkali i partyjkę pokera. Czuć już przedsmak tego, co zobaczymy w Batumi, które jest nazywane „czarnomorskim Las Vegas”.

W każdym większym mieście Gruzji – jak Kutaisi, Tbilisi czy Batumi – znajduje się kolejka linowa prowadząca na punkt wi-

dokowy. Najpierw jedziemy więc spojrzeć na czarnomorski kurort z góry. Z dolnej stacji Argo Cable Car w centrum miasta (przy ulicy Gogebaszwilliego) na wzgórze Anuria (ok. 250 m n.p.m.) jedzie się kilkanaście minut, podczas których wagonik pokonuje blisko 2,6 km na szczyt. Kiedy tylko wyjechaliśmy spośród budynków, naszym oczom ukazała się rozległa panorama wybrzeża Morza Czarnego. Przy górnej stacji mieści się restauracja ze stolikami na zewnątrz i taras widokowy.

Poza nowoczesną zabudowę widać stąd historyczny ogród botaniczny (Batumi Botanical Garden), założony na przełomie XIX i XX w., a otwarty oficjalnie 3 listopada 1912 r. Ścieżka dla zwiedzających wiję się serpentynami przez prawdziwą tropikalną puszcę pyszną się tysiącami gatunków drzew i kwiatów. W jedną stronę idzie się stromo w dół. Potem trzeba wrócić, ale na zwiedzających czekają meleksy. Rośliny

ułożone są strefami – jest przyroda czarnomorska, kaukaska, ale również sekcje Himalajów, Australii, Nowej Zelandii, Ameryki Północnej, Meksyku, Ameryki Południowej, Morza Śródziemnego, rozbudowane ogrody japońskie i chińskie, a nawet... herbata. Nie przypomina może herbacianych pól Batumi z piosenki Filipinek, raczej żywoptłot, ale bywa on przydatny, bo tutejsi pracownicy zbierają młode listki do przygotowania aromatycznego naparu.

Pod koniec dwugodzinnego spaceru po ogrodzie zachwyciła nas polanka przy urwisku z ławeczką i widokiem na morze oraz stojące w oddali wieżowce Batumi. Nad bulwarem góruje bajecznie oświetlona 130-metrowa Wieża Alfabetu. Stanowi ona hołd dla unikalnego gruzińskiego pisma, powstałego najprawdopodobniej w IV–V w. Wieża eksponuje piękno jego liter w zapierającej dech w piersiach, nowoczesnej formie. Patrzymy na drapacze chmur ze szkła ►

▼ Blisko 110-letni ogród botaniczny w Batumi leży w miejscu zwanym Zielonym Przylądkiem (Mcvane Koncchi)



▼ Ali i Nino – ruchomy pomnik miłości stworzony w 2007 r. przez gruzińską rzeźbiarkę Tamarę Kvesitadze



i betonu, które wyglądają trochę jak przerysowane, nierealne fasady kasyn w Las Vegas, tyle że zamiast na pustyni, położone są tuż nad ciepłym morzem. Prezydent Micheil Saakaszwili – wychowany w USA polityk, z którym wiązano w Gruzji ogromne nadzieje – kochał Batumi. Chciał tu mieć swoją Amerykę, co prawie mu się udało.

Idziemy czarnomorskim nabrzeżem w stronę starej części kurortu i nowoczesnego delfinarium. Po drodze mijamy ruchomy pomnik tutejszych Romea i Julii, czyli Alego i Nino: azerskiego muzulmanina i gruzińskiej chrześcijanki, których połączyła miłość, a rozdzielił zły los. On zginął na wojnie, a ona, wpatrzona w morze, wciąż czeka na ukochanego. Podświetlone statuy co wieczór zaczynają się do siebie zbliżać i przenikają się w miłosnym tańcu, żeby się potem od siebie oddalić. Ali i Nino to bohaterowie azerskiej powieści, najśłynniejszej love story Kaukazu, napisanej przez Lwa Nussimbaum (1905–1942) pod pseudonimem Kurban Said. Wydano ją po raz pierwszy w 1937 r. w Wiedniu w języku niemieckim. W *Ali i Nino* przedstawiono zróżnicowaną społeczność tego regionu. Bo Batumi, jak wiele miast portowych, od stuleci jest wielokulturowe. Dziś także przyjeżdżają tu Gruzini z Tbilisi, Rosjanie, Ukraińcy, Azerowie, Ormianie, a przede wszystkim Turcy, którzy od przejścia granicznego mają zaledwie 20 km. I to oni są głównymi klientami kasyn i barów, które w „czarnomorskim Las Vegas” wyrosły jak grzyby po deszczu. Kelnerzy serwują klientom słodkawe kindzmarauli, szepcząc zachęcająco do ucha o „ulubionym winie Stalina”, co w tej świątyni kapitalizmu brzmi dość zabawnie.

ARGONAUCI I KRÓLOWA TAMARA

Jedziemy na południowy zachód, w stronę tureckiej granicy. Mijamy nowoczesne hotele stojące przy długiej plaży. Turysta, który trafi na czarnomorską riwierę, może odnieść wrażenie, że znalazł się na południu Hiszpanii – choć na Półwyspie Iberyjskim zieleń nie jest aż tak soczysta jak tu, owiewana kaukaskim wiatrem. Kilkanaście kilometrów za Batumi skręcamy w górę rzeki Czoroch, tuż przy szarym murze starożytnej twierdzy Apsaros lub Apsaruntos (Gonio). Jeśli wierzyć Homero- wi, to właśnie tutaj przybił do brzegu grecki statek żaglowo-wiosłowy *Argo*, którym do Kolchidy wyprawił się Jazon. Argonautom pomogła czarodziejka Medea, córka króla Kolchidy. Z jej pomocą ukradli złote runo – skarb zawieszony na dębie w świątym gaju Aresa – i uciekli ze zdobyczą do Grecji.



▲ Twierdza Gonio stoi przy ujściu rzeki Czorochi (Çoruh) do Morza Czarnego, 15 km na południe od Batumi



▲ Tbilisi rozciąga się malowniczo w dolinie rzeki Kury

▼ Dzielnica Abanotubani słynie z łaźni siarkowych





▲ Sobór Trójcy Świętej w centrum stolicy Gruzji to jedna z największych prawosławnych świątyń na świecie



▼ Rezo Gabriadze Theatre, teatr lalek z charakterystyczną krzywą wieżą w samym sercu Starego Tbilisi



Apsaros jeszcze raz znalazło się w orbicie wielkiej historii, gdy ok. 2 tys. lat temu przybył tu św. Maciej (losowo wybrany do grona 12 apostołów po samobójczej śmierci Judasza). Jego grób znajduje się ponoć na terenie fortecy, obok małego muzeum archeologicznego z wykopanymi artefaktami – w tym talarem z wizerunkiem króla Polski Zygmunta III Wazy.

Droga na wschód, w kierunku Tbilisi, wije się serpentynami po porośniętych lasem wzgórzach wzdłuż rwącej rzeki, nad którą w XII w. przerzucono kamienne przęsła, nazywane mostami królowej Tamary. O potęgę i zaawansowanym rozwoju narodu gruzińskiego przypominają dziś średniowieczne łuki z kamienia nad potokami w górach Adżarii. Mostów jest kilka, warto odwiedzić miejscowości Purtio (Furtio), Czcheri, Macho, Cchemlara (Tskhemlara) i Dandalo, a przede wszystkim Machunceti, miejsce szczególne, bo po drugiej stronie drogi znajduje się imponujący, kilkudziesięciometrowy wodospad.

TBILISI Z GÓRY I Z DOŁU

W porównaniu do leniwego, rozgrzanego słońcem Batumi Tbilisi to prawdziwa metropolia. Żyje się tu szybko, pod miastem pędzi kolej podziemna, swoim rozmachem przypominająca moskiewskiego molocha. Stolica Gruzji, położona w dolinie rzeki Kury, otoczona jest wzgórzami. Na najważniejsze z nich prowadzą kolejki linowe – zabytkowy funikular z początku XX w. zawiezie nas na górę Mtacminda (ok. 730 m n.p.m.). Na szczycie jest park z wieżą telewizyjną, połączony z wesołym miasteczkiem, gdzie znajduje się ogromny diabelski młyn. Ale i bez niego widoki stąd są obłędne. Warto wybrać się tutaj wieczorem i połączyć zwiedzanie z kolacją w miejscowej restauracji. Był to ulubiony lokal prezydenta Saakaszwilego, który zapraszał do niego swoich najważniejszych gości.

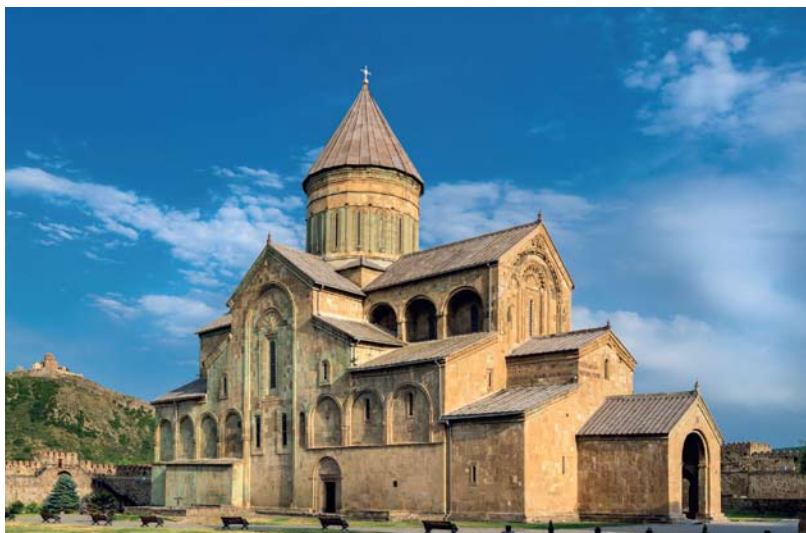
Na zboczach góry znajduje się Panteon Pisarzy i Osób Publicznych Mtacminda, gdzie pochowano licznych gruzińskich i rosyjskich artystów, muzyków i poetów, m.in. dramaturga i dyplomata Aleksandra Gribojedowa (1795–1829) i jego żonę Nino Czawczawadze (1812–1857). Była ona znacznie młodsza od pisarza, piękna i dobrze urodzona, po tragicznej śmierci męża w Teheranie przez blisko 30 lat konsekwentnie odrzucała konkurentów i stała się symbolem nieskończonej wierności małżeńskiej. Mieści się tu także grób matki Stalina, urodzonego w grudniu 1878 r. w gruzińskim ▶

Gori – Ketewan (Keke) Geladze (1858–1937), która ostatnie lata przeżyła w Tbilisi. Józef Wissarionowicz Dżugaszwili odwiedził ją dwa lata przed jej śmiercią. Lekarz kobiety zapisał wówczas w pamiętniku ich

rozmowę: *Mamo, czy pamiętasz naszego cara? Jestem teraz kimś w rodzaju cara.* Na te słowa Keke odpowiedziała Stalinowi: *Lepiej by było, synku, gdybyś jednak został księdzem.*



▲ Matka Gruzja – widoczny z daleka 20-metrowy posąg kobiety postawiony na szczycie wzgórza Sololaki



▲ Katedra Sweti Cchoweli w zabytkowej Mchecie

▼ Ujście Aragwi do Kury przy dawnej stolicy Gruzji



Na drugim brzegu rzeki Kury, w Parku Europejskim, ma dolną stację nowoczesna kolejka linowa na wzgórze, gdzie znajduje się twierdza Narikala. Obok niej dumnie wznosi się monumentalny pomnik Matki Gruzji (Kartlis Deda). W jednej dłoni postać ta trzyma miecz, żeby odpędzić wrogów, w drugiej – puchar z winem, aby powitać przyjaciół. Ze szczytu dobrze widać stojący na skalistym urwisku nad Kurą XIII-wieczny Kościół Metechi z pomnikiem króla Wachtanga Gorgasali (ok. 440–502). Z kolei wśród uliczek Starego Tbilisi kryje się Cerkiew Anczischati z początku VI stulecia ze świętą ikoną Chrystusa, która zgodnie z legendą sama się napisała.

Stąd już blisko do... Warszawy. To miejsce, które kilka lat temu stało się ważnym punktem na mapie Tbilisi. Założony i prowadzony przez Polkę, Annę Gajdę, „Bar Warszawa”, zlokalizowany niedaleko serca miasta, placu Wolności (Tawisuplebis moedani), pokochali nie tylko mieszkający tu Polacy, ale i Gruzini. Można się w nim napić gruzińskiej czaczy i zjeść polskie zakąski, a gwar rozmów nie ustaje do samego rana. Po tylu wrażeniach cielesnych i duchowych następnego dnia o poranku warto odwiedzić tbiliskie łaźnie siarkowe, znane już od VI w. Kąpiel w wodzie o temperaturze ok. 35–40°C to nie tylko doskonały relaks i odprężenie dla naszych mięśni, ale także możliwość spędzenia czasu w miłym towarzystwie. Za niewielką opłatą skorzystamy z publicznych i prywatnych łaźni oraz masaży, żeby odzyskać siły na kolejny dzień.

GRUZIŃSKA DROGA WOJENNA

Jeśli ktoś szuka emocji większych niż zwykle zwiedzanie wspaniałych zabytków, powinien wybrać się na wycieczkę Gruziniąską Drogą Wojenną (Sakartwelos Samchedro Gza), biegnącą u stóp najwyższych szczytów Wielkiego Kaukazu. My też ruszyliśmy na północ od Tbilisi, w stronę ośnieżonego pięciotysięcznika Kazbek, którego strome skały posłużyły w zamierzonych czasach bogom do ukarania tytana Amiraniego (herosa z mitologii gruzińskiej, protoplasty greckiego Prometeusza) za podarowanie ludziom ognia i uczenie ich podstaw metalurgii.

Zatrzymaliśmy się w Mchecie, dawnej stolicy Gruzji, żeby odwiedzić Katedrę Sweti Cchoweli, przez stulecia miejsce koronacji i pochówku władców Gruzji. Wspaniałą świątynię wzniesiono w latach 1010–1029 na miejscu pierwszego kościoła chrześcijańskiego w Gruzji, zbudowanego w IV w. Według legendy Elizeusz, Żyd z Mchety, ►

ZADOWOLENI KLIENCI GEORGIA ADVENTURE CLUB

« O turystyce w Gruzji, nieustannym wprowadzaniu innowacji, tworzeniu nowych programów na zamówienie i ulepszaniu tych już istniejących rozmawiamy z Marcinem Rogalskim, prezesem biura Georgia Adventure Club. »

TEKST PROMOCYJNY

Georgia Adventure Club jest jedną z największych i najstarszych polskich firm turystycznych w Gruzji. Kiedy i jak to wszystko się zaczęło?

Wybrałem się do tego kraju w 2008 r. Pech chciał, że przebywałem w nim w momencie, kiedy rozpoczęła się wojna w Osetii Południowej. Ponieważ czułem niedosyt, wracałem do Gruzji jeszcze kilka razy. Gdy już ją trochę poznałem, zwróciłem uwagę, że tak naprawdę turyści pomijają sporo ciekawych miejsc i atrakcji. Pomyślałem, że zwiedzanie Gruzji można im zorganizować w inny sposób i postanowiłem zacząć robić w życiu to, o czym marzyłem od dawna. Na początku jeździłem z małymi grupkami po moich ulubionych regionach, zabytkach, restauracjach oraz winnicach. Później poszerzaliśmy ofertę o różne przygodowe atrakcje, takie jak trekkingi, rajdy konne, off-roady. W końcu, po kilku latach, z małego lokalnego biura przeistoczyliśmy się w jedną z najbardziej rozpoznawalnych na gruzińskim rynku polskich agencji, która obsługuje największe firmy turystyczne w Polsce.

Prowadzenie firmy w innym kraju zawsze stanowi wyzwanie. Jak to wygląda w Gruzji i czym wygrywanie z lokalną konkurencją?

Tak, to prawdziwe wyzwanie. Przebyliśmy długą drogę od początku naszej działalności, szukając solidnych partnerów do współpracy, co nie jest łatwym zadaniem w tym kraju. Dzisiaj, po wielu latach, dzięki nabytemu doświadczeniu możemy zapewnić dobry serwis i sprawdzoną bazę hotelową dla naszych gości. Tym, co nas wyróżnia na tle konkurencji, są właśnie wyższej jakości usługi. Organizujemy tradycyjne *supry* (gruzińskie biesiady) z muzyką na żywo w prywatnych winnicach, a nie w obleganych punktach. Naszych klientów zabieramy do restauracji, gdzie nie zjeżdżają się inni turyści, do tego proponujemy wyselekcjonowane i zróżnicowane menu, w zależności

od regionu. Zapewniamy bardzo dobre autokary i wykwalifikowanych kierowców, co również nie jest tutaj powszechne. Nasze programy pozwalają turystom zwiedzić mniej rozpoznawalne, a niezmiernie ciekawe miejsca w poszczególnych rejonach Gruzji, które są zupełnie pomijane przez innych organizatorów wycieczek. Nie należymy do najtańszych firm, ale mamy za to zadowolonych klientów, szczęśliwych z powodu tak spędzonych wakacji. Jedną z naszych największych zalet jest to, że cały czas wprowadzamy jakieś innowacje, tworzymy nowe programy na zamówienie i ulepszamy te już istniejące. Unikamy organizowania wyjazdów po kosztach, ponieważ to nie sprawdza się w Gruzji. To nie są standardy europejskie. Nie możemy naszych gości umieszczać w tanich hotelach z fatalną obsługą i pokojami lub zaoszczędzić na żywieniu. Nie mogą oni wrócić z tego kraju ze złymi wspomnieniami.

Do kogo przede wszystkim skierowana jest Wasza oferta? Czy nastawiacie się na ścisłą specjalizację, czy raczej na wszechstronność usług?

Obecnie skupiamy się na obsłudze biur podróży, organizowaniu wycieczek dla średnich oraz dużych grup, w kameralnym gronie czy też wyjazdów typu *incentive* dla prywatnych firm. Staramy się być wszechstronni. Możemy urozmaicić nasze wyprawy dla większych grup o takie atrakcje jak trekkingi, ekspedycje górskie, winobrania czy rajdy konne – wszystko pod okiem instruktorów. Nadal uwielbiam jeździć po Gruzji i pokazywać ludziom ciekawe miejsca, tak jak kilka lat temu, kiedy zaczynałem swoją działalność.

Co takiego jest w Gruzji, że przyciąga wielu turystów z Polski?

To niezwykle połączenie zapierających dech w piersiach krajobrazów, bogatej kultury i historii oraz spontanicznych ludzi, którzy

uwielbiają gości! Wszystko jest swojskie, bez zadęcia. Turyści wspominają Grigorija z serialu *Cztery pancerni i pies*, podśpiewując pod nosem piosenkę o herbacianych polach Batumi, wychwalają gruzińskie wina, a gospodarze odwiedzają się, wspominając Barbarę Brylską lub Roberta Lewandowskiego, znają również dobrze historię naszego



▲ Pokaz tradycyjnego tańca gruzińskiego w Tbilisi

kraju, często mówią, że jesteście do siebie bardzo podobni. Lubią posiedzieć z gośćmi, pogawędzić i wznosić kwieciste toasty. W takiej atmosferze trudno nie zakochać się w tym kraju!

Pandemia COVID-19 to cios dla całej branży turystycznej. Jak udaje się Wam przetrwać ten trudny czas i jakie macie plany na przyszłość?

Faktycznie, mocno pokrzyżowało to plany na sezon 2020, ale nic straconego, będąc na miejscu, mogliśmy na spokojnie pojeździć po kraju, aby odkrywać kolejne ciekawe atrakcje. Specjalizujemy się w obsłudze turystów z Polski, lecz powoli otwieramy się także na inne państwa europejskie, np. skandynawskie, Litwę, Czechy, a w niedalekiej przyszłości być może rozpoczniemy również współpracę z partnerami z Wielkiej Brytanii. ■



**GEORGIA
ADVENTURE
CLUB**

www.georgiaadventureclub.com
e-mail: marcin.rogalski@georgiaadventureclub.com

wyruszył stąd do Jerozolimy, żeby bronić Chrystusa przed sądem Piłata, lecz zdążył dotrzeć do Świętego Miasta dopiero w chwili ukrzyżowania. Od rzymskiego żołnierza odkupił szatę Chrystusa i zabrał ją do Gruzji.

Dotarliśmy do Monasteru Dźwari, zabytkowego klasztoru z końca VI stulecia, stojącego na wysokim, skalistym wzgórzu górującym nad Mcchetą. Widać stąd dokładnie, jak łączą się opływające historyczne mia-

w Osetii Północnej (autonomicznej republiki wchodzącej w skład Federacji Rosyjskiej). Carskie wojska maszerowały tędy na początku XIX w., w 2008 r. Rosjanie powtórzyli ten sam manewr. Szosa jest całkiem wygodna, jedzie się nią sprawnie, aż do pierwszych dziur, 80 km przed granicą. Potem zaczyna widać się wśród zaśnieżonych pól. Mijamy tureckie, ukraińskie, azerskie i rosyjskie tiry stojące w wielokilometrowej kolejce do

u stóp Kazbeku (5033,8 m n.p.m.). Położony malowniczo na wysokości 2170 m n.p.m. kościół to miejsce znane z pocztówek i jeden z najważniejszych symboli Gruzji, a także popularne miejsce trekkingów. Do świątyni wiedzie 1,5-godzinny szlak widokowy, idealny dla miłośników górskich wędrówek. Podobno w czasach zagrożenia to właśnie do niedostępnej Cerkwi Cminda Sameba przewożono bezcennie pamiątki sakralne



© ISTOCK.COM/IRHANSULE

▲ Ananuri – forteca wznosząca się nad rzeką Aragwi

▼ Nad Cerkwią Cminda Sameba położoną w pobliżu wioski Gergeti dominuje majestatyczny szczyt Kazbeku



© ISTOCK.COM/SCHADSZINO

sto rzeki Aragwi i Kura. To pierwsza w regionie budowla sakralna na planie krzyża greckiego, unikatowy obiekt na liście stu najbardziej zagrożonych zniszczeniem zabytków świata. Na zewnątrz wieje potwornie silny kaukaski wiatr, wewnątrz jest już tylko pełna skupienia cisza wśród świec, kadzideł i świętych ikon.

Wyruszyliśmy stąd dalej wybudowaną przez Rosjan Gruzinińską Drogą Wojenną, która prowadzi przez granicę, do Władykaukazu

przejścia granicznego. To już zupełnie inna Gruzja. Turystów nie ma tu prawie wcale, są za to oszatomiające widoki, baranie czapy ogorzonych pasterzy, które można przymierzać za pół lara, czyli mniej więcej 60 gr, i babuszki z okolicznych wsi sprzedające bardzo tanio rękodzieło i lokalne przysmaki.

Po drodze warto zobaczyć twierdzę Ananuri nad rzeką Aragwi i słynną XIV-wieczną Cerkiew Cminda Sameba (Świętej Trójcy) wznoszącą się niedaleko wioski Gergeti

z Mcchety, m.in. słynny krzyż świętej Nino. Dziś odnaleźć tutaj można spokój i przestrzeń do kontemplacji. Wobec skalnych ścian i potęgi otaczającej przyrody ten małeńki, zbudowany pracą rąk ludzkich kościółek z dzwonnicą wygląda jak nic nieznacząca drobinka. A jednak trwa od stuleci, nieprzerwanie dając odwiedzającym go wędrowcom nadzieję, że gdy będziemy kierować się wiarą i pracowitością, pozostanie po nas ślad. ■



Georgia Adventure Club, z siedzibą w Tbilisi, jest najszybciej rozwijającą się polską firmą na rynku gruzińskim. Naszą przygodę z Gruzją zaczynaliśmy w 2010 roku, organizując prywatne wyjazdy na zamówienie. Wraz z rosnącym zainteresowaniem ciągle poszerzamy ofertę, nie tracąc jednak na autentyczności.

Naszym priorytetem jest zapewnienie turystom wakacji, jakie sami chcielibyśmy przeżyć. Dzięki doświadczeniu i zdobytym kontaktom nasze autorskie programy gwarantują spotkanie z folklorem, zwiedzanie bez pośpiechu, kolacje w prywatnych winnicach, spotkania z warsztatami u znanych gospodarzy, noclegi w urokliwych miejscach, przewodników z pasją i transport na najwyższym poziomie.

Obecnie jeden z naszych działów firmy zajmuje się organizacją i obsługą wycieczek dla biur podróży: wyjazdy integracyjne, konferencje w komfortowych hotelach, wyjazdy incentive z akcentami przygody, a każdy program może być wzbogacony o trekkingi, winobrania, ekspedycje górskie, off-roady, rajdy konne i wiele innych unikatowych atrakcji.

Intensywnie rozwijamy i uaktualniamy naszą ofertę oraz pozyskujemy partnerów na rynkach zagranicznych – Skandynawia, Europa Środkowa oraz Bliski Wschód.

Marcin Rogalski



www.georgiaadventureclub.com



CZECHY INACZEJ

KATARZYNA BYRTEK

▲ Vltava – najdłuższa (430-kilometrowa) czeska rzeka – płynie m.in. przez zabytkowe centrum Pragi

« A może by tak spędzić w pełnej atrakcji Pradze nieco więcej czasu niż tylko weekend? Zejść z utartych szlaków, zagubić się w wąskich uliczkach, odwiedzić lokalną kawiarnię, poznać dzielnice, w których toczy się codzienne życie, zobaczyć czeskie Hollywood czy hipsterską Letną... Czechy, choć często niedoceniane, mają niewątpliwie niepowtarzalny charakter i klimat. Szczególnie jeśli da się im szansę i odkryje mniej turystyczne zakątki. Kaplica ozdobiona ludzkimi kośćmi, piwo z największego browaru w kraju, Ameryka kilka kroków od stolicy czy interaktywne libereckie centrum nauki to tylko kilka z interesujących propozycji, którym warto poświęcić nieco więcej uwagi. »





© ISTOCK.COM/JAN WOOLOCK

▼ Kaplica Czaszek w dzielnicy Sedlec w Kutnej Horze

▼ Pierwszy browar na terenie Czech powstał w 993 r.



© ISTOCK.COM/JAC CZ

© ISTOCK.COM/LINDRIK

JESIEN-ZIMA 2020 **ALI**
INCLUSIVE

Prawdziwe odkrywanie Czech najlepiej zacząć od poznania samego centrum Pragi, które co roku przyciąga liczne grono turystów. Bo jak wyjechać z czeskiej metropolii bez odwiedzenia Katedry św. Wita czy Rynku Staromiejskiego (Staroměstské náměstí)?

Główna arteria turystyczna prowadzi z placu Wacława, przez Bramę Prochową i dalej ulicą Celetną na wspomniany Rynek Staromiejski z Ratuszem (Staroměstská radnice) i słynnym praskim Orlojem – średniowiecznym zegarem astronomicznym. Idąc następnie ulicą Karlovą, a potem przez XIV-wieczny most Karola, dotrzemy do największego kompleksu zamkowego Europy Środkowej – na Zamek Praski (Zamek na Hradczanach). Wystarczy jednak od czasu do czasu porzucić główny szlak, żeby trafić do wyjątkowych miejsc, takich jak studencka klubokawiarnia „Hany Bany”, artystyczny „Café Kampus” czy pełen ciekawych wydarzeń „Skautský institut”.

KIEDY CHCESZ WIĘCEJ

Odwiedzając Zamek Praski, wystarczy przespacerować się kawatek, aby poczuć autentyczny, lokalny klimat. Kilkaset metrów na wschód od Katedry św. Wita zaczyna się uwielbiany przez prażaków park – Letenské sady. Jego najbardziej charakterystycznym punktem jest widoczny z Rynku Staromiejskiego olbrzymi metronom. Mieszkańcy nazywają to miejsce również „Stalinem”, bo w latach 1955–1962 znajdował się tu największy na świecie pomnik sowieckiego przywódcy. Prace nad nim rozpoczęły się 22 grudnia 1949 r., z okazji 70. urodzin dyktatora. Fascynującą historię posągu przedstawił w swojej kultowej książce *Gottland* reportażysta Mariusz Szczygieł. Idąc dalej wzdłuż Włtawy, mijają się leteński pałacyk (Letenský zámek) z dużym ogródkiem piwnym oraz nagrodzony pawilon czechosłowacki z Expo'58 w Brukseli – tzw. Bruselský pavilon. Główne arterie dzielnicy Letná to ulica Milady Horákové i słynna nawet w amerykańskich mediach ulica Veverkova. Ten ostatni fakt nie powinien nikogo dziwić, bo ten obszar uważany jest obecnie za najbardziej hipsterski i modny rejon Pragi. W dzielnicy Letná w ostatnich latach jak grzyby po deszczu wyrastają małe designerskie butik, stylowe kawiarnie i bary. Nie brakuje też mniejszych teatrów czy galerii. Swoje imponujące siedziby mają tutaj Narodowe Muzeum Techniki oraz Narodowe Muzeum Rolnictwa, oba z interaktywnymi,



▲ Skonstruowany w 1410 r. praski zegar astronomiczny na południowej ścianie Ratusza Staromiejskiego



nowoczesnymi wystawami, a także główny budynek Galerii Narodowej – Veletřní palác (Pałac wystaw) ze zbiorami XIX-wiecznej i współczesnej sztuki.

CZESKIE HOLLYWOOD

Pierwsze skojarzenie po usłyszeniu nazwy Barrandov? Film, film i jeszcze raz film... Barrandov to dzielnica położona na południe od centrum Pragi. Znajduje się na wzgórzach nad lewym brzegiem Włtawy i czasem żartobliwie określana jest mianem Beverly Hills. W Starym Barrandovie mieści się Studio Filmowe Barrandov – największe w Czechach i jedno z największych w Europie. Założył je w 1931 r. Miloř Havel (1899–1968), stryj Václava Havla, czeski magnat filmowy, właściciel m.in. kina i pa-saży Lucerna przy placu Wáclawa. Przez

lata ze studiem współpracowały największe gwiazdy zarówno czechosłowackie, jak i światowe, a wiele z produkcji zostało nagrodzonych Oscarami czy Złotymi Globami. Z najnowszych wymienić można *Opowieści z Narnii*, *Hannibal*. Po drugiej stronie maski, *Mission: Impossible* czy *Oliver Twist*. W latach 80. XX w. Barrandov Studio przygotowywało efekty specjalne do filmu *Kingsajz* w reżyserii Juliusza Machulskiego. Siedziba wytwórni jest dostępna dla zwiedzających. Warto zobaczyć m.in. wystawę zatytułowaną *Filmpoint*, dzięki której dowiemy się więcej o historii i rozwoju studia czy zapoznamy z pracą poszczególnych specjalistów. Ciekawą atrakcją jest także spacer po halach filmowych. Po wyjściu z wytwórni można pieszo wrócić nad rzekę, podziwiając willową część dzielnicy i przechodząc obok remon-

towanych Tarasów Barrandov (Barrandovské terasy), miejsca, gdzie po pracy spotykała się śmietanka kulturalno-polityczna międzywojennej Czechosłowacji.

Miłośników kinematografii na pewno ucieszy strona internetowa www.zemefilmu.cz przygotowana przez CzechTourism (także w polskiej wersji językowej). Na interaktywnej mapie zaznaczono miejsca, gdzie kręcono sceny do znanych na całym świecie filmów. I nie chodzi tu wyłącznie o czeskie produkcje, ale przede wszystkim o międzynarodowe hity, takie jak *Mission: Impossible*, *Iluzjonista*, *Nędznicy* czy seria o Jamesie Bondzie. Na stronie znaleźć można także propozycje wycieczek. Przykładowe tytuły to: *Czy chcesz zobaczyć muzykę?*, *Hollywood w Pradze*, *Szlakiem winiarzy* czy *Delikatna misja Jamesa Bonda*.

▼ Zamek na Hradczanach zbudowano najprawdopodobniej za panowania księcia Spityngiewa I (ok. 875–915)



KILKA KROKÓW OD CENTRUM

Opowiadając o mniej znanych zakątkach w centrum Pragi, nie można zapomnieć o trzech dzielnicach, z których każda ma zupełnie inną, wyjątkową atmosferę. Za budynkiem Muzeum Narodowego stojącego przy placu Wáclawa zaczynają się Vinohrady. To właśnie stąd pochodził tytułowy bohater *Przygód dobrego wojaka Szwejka*. Jak sama nazwa wskazuje – na tych terenach już w średniowieczu uprawiano winogrona. Dziś na łagodnych zboczach stoją eleganckie kamienice. Centrum dzielnicy stanowi plac Pokoju (náměstí Míru) z Kościołem św. Ludmily i Teatrem na Vinohradach. Od tego placu promieniście odchodzą ulice Slezská, Americká, Francouzská, Belgická, Rumunská, Italská czy Jugosłávská. To nie zbieg okoliczności. Otóż po włączeniu miasteczka Královské Vinohrady do Pragi w 1922 r. okazało się, że wiele nazw ulic się powtarza, zmieniono je więc, czerpiąc inspirację z geografii. Vinohrady to elegancka i droga dzielnica, od kilkunastu lat pełna klimatycznych knajpek oferujących jedzenie z różnych zakątków świata. Na jej skraju, w parku Havlíčkovy sady, znanym również jako Grébovka (Gröbovka), do dziś uprawiana jest winorośl, z której produkuje się wino. Jest to drugi pod względem wielkości park w Pradze (zaraz po Stromovce), założony w latach 1871–1888 jako ogród Willi Gröbe (Gröbova vila), należącej do Moritza Gröbe (1828–1891) – praskiego przemysłowca. Sama winnica powstała już w XIV w. z inicjatywy cesarza Karola IV Luksemburskiego.

Od północy Vinohrady sąsiadują z dzielnicą Žižkov o odmiennym, bo nieco alternatywnym klimacie. Łączy je náměstí Jiřího ▶

© ISTOCK.COM/DIEGO FIORE

z Poděbrad, czyli plac Jerzego z Podiebradów. W samym jego centrum znajduje się monumentalny modernistyczny Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa powstały w latach 1928–1932. Zaprojektował go Jože Plečnik (1872–1957), słoweński architekt, odpowiedzialny także za renowację Zamku na Hradczanach. W każdą środę i sobotę na placu odbywają się popularne targi farmerskie, na których zaopatrzyć się można w świeże jajka czy domowe wędliny.

Dzielnica Žižkov słynie przede wszystkim z życia nocnego. Nie ma tu jednak dużych, głośnych dyskotek, ale raczej niezliczone ilości barów i gospód – ich koncentracja jest szczególnie duża w okolicy ulicy Bořivojovej. Przy dobrej pogodzie można pospacerować po parku Riegrovy sady lub wzgórzu Parukářka. Z obu tych miejsc ciąga się piękny widok na Zamek Praski. Charakterystycznym punktem dzielnicy jest niewątpliwie wysoka na 216 m wieża telewizyjna (Žižkovský vysílač), wzniesiona w latach 1985–1992, przypominająca rakietę, która przypadkiem wylądowała między kamienicami. Na wysokości 93 m znajduje się taras widokowy, a 27 m niżej działają restauracja i bistro z barem („Oblaca“, „Bistro 66“), gdzie przy świetnym jedzeniu można delektować się wspaniałą panoramą miasta.

Najkrótsza droga z Žižkova do dzielnicy Karlín prowadzi przez klimatyczny, nieco mroczny Žižkovský tunel dla pieszych o długości 303 m. Zbudowano go na początku lat 50. XX w. Za ciężkimi, metalowymi drzwiami znajduje się schron przeciwatomowy dla ponad 1200 osób. Tunel powstał we wnętrzu wzgórza Vítkov (271 m n.p.m.), przez które prowadzi alternatywna trasa na Karlín. Wspinaczkę na strome wzniesienie wynagrodzą przepiękna panorama, jaka rozciąga się z tarasu widokowego, odwiedziny w oddziale Muzeum Narodowego (Národní památník na Vítkově – wystawa dotyczy dziejów Czech po 1918 r. i historii Czechosłowacji) oraz przytulna kawiarnia. Stąd zejść można prosto do położonej nad Włtawą dzielnicy. Tereny te zostały bardzo zniszczone w czasie powodzi w 2002 r. Dziesiątki mieszkańców wcześniej dość biednej okolicy musiały się przeprowadzić. Tragedia ta tchnęła jednak nowe życie w ten zaniedbany do tej pory obszar. Na parcelach po zburzonych domach wyrastają obecnie jak grzyby po deszczu nowe projekty deweloperskie, głównie nowoczesne biurowce, przebudowywane są także starsze budynki przemysłowe. Będąc tutaj, koniecznie trzeba odwiedzić Kašárny

Karlín, alternatywną przestrzeń kulturalną w byłych koszarach wojskowych, hipsterską i postindustrialną restaurację „Eska” (z piekarnią) oraz wyspę Štvanice.

ŚLADAMI DAVIDA ČERNÉHO

Pragę zwiedzać można także według zupełnie innego klucza. Współczesny artysta David Černý jest obecnie jednym z najbardziej znanych i cenionych rzeźbiarzy w Europie, również i w Polsce. A to nie tylko za sprawą kontrowersyjnej instalacji noszącej nazwę *Entropa* czy reportażu zatytułowanego *Wkurzac z czechy*, który napisał o nim Mariusz Szczygieł. Zabawne, oryginalne i niejednokrotnie wzbudzające skrajne emocje projekty na dobre znalazły się w planie wycieczek po czeskiej Pradze. W pasażu w Pałacu Lucerna niedaleko placu Wacława zobaczyć można realizację nawiązującą do słynnego konnego pomnika najważniejszego patrona Czech, św. Wacława. Tyle że w wersji Černého koń jest martwy, a Wacław dosiada jego brzucha. Podobno, zgodnie z umową z właścicielami pałacu, koń będzie wisiał w tym miejscu tak długo, dopóki w Republice Czeskiej nie zostanie przywrócona monarchia konstytucyjna. Jedną z najnowszych realizacji (z 2014 r.) to ogromna, srebrna głowa Franza Kafki znajdująca się na tyłach centrum Quadrio. Rzeźba waży 39 t, ma 10,6 m wysokości i jest zbudowana z 42 warstw, które mogą się poruszać niezależnie od siebie. Mało kto wie, że podobne popiersie pływa na amerykańskim luksusowym statku wycieczkowym *Harmony of the Seas*, należącym do linii Royal Caribbean International (RCI). Kilka kroków od srebrnej głowy umieszczono stary projekt Černého – *Wisielca*. Większość osób przechodzących ulicą Husovą nie zauważa postaci wiszącej na jednej ręce na wysokości dachu budynku. Jej druga ręka włożona jest nonszalancko do kieszeni. To Zigmunt Freud, który zresztą urodził się w 1856 r. na terytorium dzisiejszych Czech – w miasteczku Příbor na Morawach. Według autora rzeźba ma być *dwuznaczną odpowiedzią na pytanie o rolę intelektualistów w nowym (XXI) stuleciu*. Przechadzając się uliczkami Starego Miasta, można dojść do *Embrionu*, o którym nie wie nawet większość prażan. Ta realizacja z 1996 r., usytuowana przy Anenské náměstí, w ciągu dnia wygląda trochę jak zniekształcona rybnia, w nocy za to świeci na różowo. *Embrion* symbolicznie przechodzi z trudem przez rynną, co ma odzwierciedlać rodzenie się dzieł sztuki. Kolejne dwie rzeźby mieszczą się po drugiej

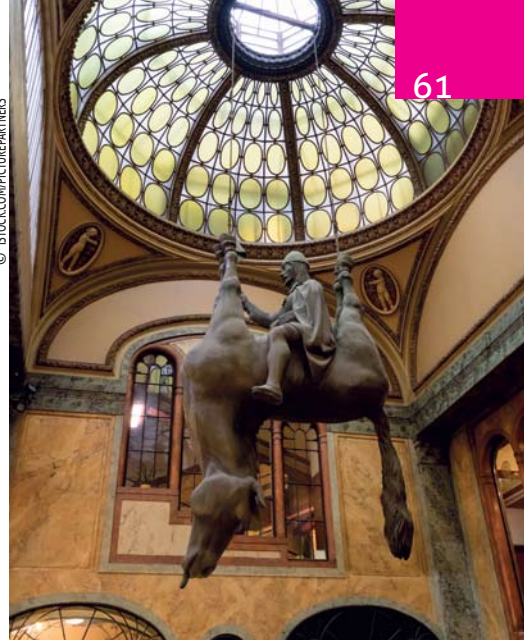
stronie Włtawy – wystarczy przejść przez most Karola. *Sikający* to jedna z najbardziej znanych realizacji Davida Černého – znajduje się na Małej Stranie na terenie baru i restauracji „Hergetova Cihelna”. Ta osobliwa fontanna przedstawia dwie męskie postacie zwrócone do siebie twarzami. W rękach trzymają penisy, wysikując na wodzie litery. Sadzawka, w której stoją, to kontury Republiki Czeskiej. Co ciekawe, strumień wody może być kontrolowany przez oglądających za pomocą SMS-ów. Na sztucznej wyspie Kampa, leżącej kilka metrów od mostu Karola, raczkują z kolei trzy olbrzymie niemowlaki bez twarzy. *Bobasy (Niemowlęta)* kojarzone są przede wszystkim z wieżą telewizyjną Žižkov, na której także zamontowano te ogromne rzeźby. Na Kampie znajduje się również słynna „Mlýnská kavárna”, gdzie często bywa sam artysta. Černý jest autorem przeszwitującego blatu baru, pod którym umieszczono przedmioty niczym ze śmietnika – pudełko papierosów, tabletki, ucięte palce, kalkulator czy głowę lalki. Wskakując w tramwaj przy Kampie, w ciągu 10 min. można dostać się do MeetFactory, niezależnego centrum kultury powstałego w byłej fabryce mięsa. Odbywają się tu koncerty czy przedstawienia teatralne z udziałem artystów z całego świata. Fasadę budynku zdobią dwie rzeźby samochodów w kolorze krwistej czerwieni zawieszone na rzeźniczych hakach. Instalacja nosi tytuł *Mięso* (po angielsku *Meat*).

KIEDY CHCESZ INACZEJ

Przez ostatnią dekadę w niestabnym tempie Praga zmienia się w prawdziwą europejską stolicę i zaspokaja potrzeby coraz bardziej wymagających turystów, których nie zadowala już wyłącznie spacer brukowanymi uliczkami i zwiedzanie licznych zabytków. Co roku pojawiają się nowe oryginalne atrakcje, niekoniecznie ściśle związane z historią czy czeską kulturą. Pomysłem na odpęszczające popołudnie może być wizyta w Muzeum Zmysłów oraz Galerii Figur Stalowych, nocny spacer po centrum miasta specjalną trasą tematyczną przygotowaną dla miłośników legend o duchach i straszylach lub godzinny pobyt w escape roomie. Wśród ofert nie brakuje także wycieczek kulinarnych połączonych z gotowaniem lokalnych przysmaków pod okiem profesjonalnego szefa kuchni. Przy dobrej pogodzie warto wynająć rower wodny, kajak czy deskę i pagaj (wiostło) do uprawiania stand up paddle (SUP) i spojrzeć wówczas na czeską stolicę z zupełnie innej perspektywy. ▶



© ISTOCK.COM/DALU



© ISTOCK.COM/PIREPARTNERS

▲ Letenské sady, malowniczy park na wzgórzu Letná, to doskonały punkt widokowy m.in. na Stare Miasto

▲ Pałac Lucerna z rzeźbą *Koń* artysty Davida Černého



© ISTOCK.COM/SORINUTAC

▼ Hovězí guláš – tradycyjny czeski gulasz wołowy

▲ Most Karola ma 15 filarów i długość niemal 516 m

▼ Stare Miasto w Pradze to dzielnica wąskich uliczek



© ISTOCK.COM/MASONIA

© ISTOCK.COM/PETERS





© ISTOCK/COMPETREINOD

▲ Czeskie piwowarstwo stanowi na świecie synonim wyjątkowego smaku i aromatu oraz najwyższej jakości

PIWO Z KAŻDEJ STRONY

Wizyta w Pradze nie będzie pełna bez spróbowania lokalnego spienionego trunku. Dobry dzień? Chodź na piwo. Zły dzień? Musimy iść na piwo. Dużo pracy? Pomoże piwo. Jesteś zmęczony? Piwo... To uniwersalny napój na każdą okazję. Nic dziwnego, że Czesi są przodownikami w picu piwa na świecie: statystyczny piętnoletni Czech wypija rocznie ok. 143 l tego trunku, podczas gdy np. Polak ok. 100 l lub mniej. Piwo to styl życia, co obrazuje chyba najpopularniejsza „gospódkowa” anegdota. W czasach międzywojennych jeden z czechosłowackich ministrów spraw zagranicznych przyprowadził do gospody „U Zlatého Tygra” („Pod Złotym Tygrysem”) francuskiego polityka Edouarda Herriota. Kupili sobie karkówkę z musztardą i usiedli incognito między gośćmi. Herriot, popijając trunek, pokazał na mężczyznę naprzeciwko: *To marszałek Sejmu, ale tego obok nie znam. To malarz* – odpowiedział współtowarzysz. *A tam siedzi sędzia główny, ale kim jest jego znajomy?* – zainteresował się francuski polityk. Na to przysunął się siedzący obok mężczyzna i wyjaśnił: *To producent zniczy*. Zdziwiony Herriot obrócił się do sąsiada i zapytał: *A Pan? Jestem lokatorem z domu niedaleko*. Styszac to, Herriot miał wykrzyknąć: *To wielka pomyłka! Demokracja jest nie we Francji, ale tutaj!*

Nikogo chyba nie zaskoczy fakt, że picie złocistego trunku nie jest zwyczajnym zaspokajaniem pragnienia czy uzupełnianiem poziomu promili w organizmie. Piwo to sztuka. I to zarówno jeżeli chodzi o jego warzenie czy podawanie, jak i picie. Piwa mogą być *světlé* (jasne), *tmavé* (ciemne, zwykle nieco słodsze) i *řezané* (różne, mieszane).

Znajdziemy przy nich cyfrowe oznaczenia. Nie jest to poziom alkoholu, bo czeskie złociste trunki są zazwyczaj słabsze niż polskie. Określają one nasycenie piwa ekstraktem. Im wyższy stopień, tym bardziej intensywny i wyraźny smak. Najczęściej sprzedawana jest 10 (*desítka*) lub 12 (*dvanáctka*). Rzadziej zdarzają się piwa od 16 do 18°, a w piwiarniach prowadzonych przy browarach można dostać nawet 24°.

Oprócz jakości przewagą czeskich złocistych trunków są na pewno niskie ceny, będące miłym zaskoczeniem dla przyjezdnych z większych polskich miast. W Pradze zapłacimy średnio 35–50 Kč, czyli ok. 6–8,5 zł, za *velké*, czyli półlitrowe piwo. Chmielowy trunek bywa droższy w browarach, ale w nich dostaniemy napój wyjątkowej jakości. Warto pamiętać, że nie ma najmniejszego sensu pytanie o grzane piwo lub piwo z sokiem, chyba że chcemy, aby kelner spojrzął na nas jak na osobę niespełna rozumu albo dostał zawału serca. Bo przecież jak można w ten sposób psuć coś tak idealnego?

Piwo nie służy wyłącznie do picia – można się w nim także kąpać. *Pivní lázně*, czyli piwne uzdrowiska, znajdują się nie tylko w Pradze, ale także w mniejszych miastach. Piwne spa to kąpiele w drewnianych kadiach – wykorzystywane w nich surowce browarnicze, takie jak chmiel, stód czy drożdże, poprawiają krążenie krwi i wpływają korzystnie na kondycję skóry. Wizyta połączona jest z nieograniczoną konsumpcją złocistego napoju. Niektóre miejsca oferują także winne spa, bo i w kwestii win Czesi pobijają kolejne rekordy. Podczas gdy statystyczny Polak wypija obecnie w ciągu roku ok. 4 l szlachetnego trunku, Czesi piją go

mniej więcej 25–30 l. Czeskie wina produkowane są przede wszystkim na Morawach, ale oczywiście można je dostać również w praskich barach i winiarniach. Nazewnictwo nie powinno nam sprawić kłopotów: *červené* to czerwone, *bílé* – białe, a *růžové* – różowe. Najbardziej popularne jest wino półwytrawne lub wytrawne, w karcie oznaczane jako *polosuché* i *suché*. Za jesienną specjalność uchodzi *burčák*, czyli częściowo sfermentowany i ciągle pracujący moszcz z winogron o mocy na ogół od 4 do 7 proc. Sprzedawany jest tylko prosto z beczki – smakuje trochę jak nieco nadpsuty sok jabłkowy, który z każdym dniem nabiera więcej procentów. Degustacja burczaka może być zwodnicza. Popija się go jak wodę, ale uderza do głowy z opóźnieniem.



U PIWNEGO ŹRÓDŁA

W wielu czeskich miastach zwiedzić można większe i mniejsze browary. Nic jednak nie zastąpi wizyty w Pilźnie, mieście, gdzie powstało nie tylko piwo Pilsner Urquell, w Czechach znane jako Plzeňský Prazdroj, ale także pilsner (pilsener, pils, pilsen, pilsner) – niezwykle popularny typ piwa fermentacji dolnej. Założony w 1842 r. browar Plzeňský Prazdroj jest obecnie największym producentem złocistego trunku w Czechach i jego głównym eksporterem. Należą do niego, oprócz Pilsner Urquell, takie marki jak Gambrinus, Velkopopovický Kozel, Radegast, Master czy Kingswood Cider. Browar można zwiedzać z przewodnikiem, a ten edukacyjny spacer zakończony

jest oczywiście degustacją. Pilzno to jednak nie tylko piwo, ale także zabytkowe miasto o wielowiekowej historii.

BAJKOWY ZAMEK KARLSZTEJN

Koleją bez problemu dotrzemy do najchętniej odwiedzanego zamku niedaleko Pragi. Karlsztejn (Karlštejn) wzniesiono w XIV w. na polecenie cesarza Karola IV Luksemburskiego. Najwspanialszą atrakcją stanowi tu bogato zdobiona Kaplica św. Krzyża (kaple sv. Kříže), gdzie kiedyś przechowywano cesarskie klejnoty koronne, a dziś można zobaczyć setki drogocennych kamieni, 129 gotyckich obrazów świętych Mistrza Teodoryka i detale ze szkła weneckiego.

Najkorzystniej przyjechać tu pod koniec września, kiedy w pobliskim miasteczku odbywa się wielkie winobranie (Karlštejnské vinobraní) uświetnione przejściem orszaku królewskiego. Położona u stóp zamku urokliwa miejscowość Karlsztejn pełna jest restauracji i sklepów z pamiątkami. Okoliczne lasy to świetne miejsce na spokojny spacer wśród pięknej przyrody. Szlak turystyczny prowadzi np. do malowniczych kamieniołomów, z których najbardziej znany to Velká Amerika. Pokłady skał wapiennych powstały tutaj mniej więcej 370 mln lat temu. Eksploatowano je od XIX w. aż do 1963 r., kiedy to doszło do obsunięcia południowej ściany. Po zakończeniu wydobywania kamieni został zalany wodą i przekształcony w jezioro o głębokości ok. 70 m. Powstały w tym

▼ Zamek Karlsztejn ze wspaniałą Kaplicą Świętego Krzyża z 1365 r. znajdującą się w Wielkiej Wieży



© ISTOCK.COM/EGEIS



▲ Ossuarium w Kutnej Horze ze szczątkami 40–70 tys. ofiar epidemii dżumy z XIV w. oraz późniejszych wojen

miejsu kanion ma blisko 800 m długości, 200 m szerokości oraz do 100 m głębokości. Miejsce to niewątpliwie robi wrażenie, określane jest nawet mianem czeskiego Grand Canyonu (Wielkiego Kanionu Kolorado).

KUTNÁ HORA – KRAINA SREBREM PŁYNĄCA

W zaledwie godzinę można dostać się z Pragi do Kutnej Hory, byłego górniczego miasteczka, które jednak niewiele ma wspólnego z przemysłową Ostrawą czy Katowicami. W XIII stuleciu miasto – wielkością dorównujące ówczesnemu Londynowi – stało się kopalnianą potęgą, zaopatrując w srebro jedną trzecią Europy. Przed 1300 r. założono tu mennicę królewską Vlášský dvůr zajmującą się biciem praskiego grosza oraz rezydencję z wartą odwiedzenia majestatyczną gotycką kaplicą, konsekrowaną w 1389 r. (kaple sv. Václava a sv. Ladislava). Zabytkowe budynki zachowały się w doskonałym stanie i do dziś stanowią dowód na dawne wielkie bogactwo Kutnej Hory. W 1995 r. Stare Miasto wraz ze wspaniałym Kościołem św. Barbary (chrám sv. Barbory) i Katedrą Mariacką (klášterní katedrála Nanebevzetí Panny Marie) w dzielnicy Sedlec znalazło się na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Niezwykłe wrażenie na zwiedzających robi też Kaplica Czaszek (kostnice Sedlec), czyli Kościół Wszystkich Świętych (kostel Všech svatých). Półozona jest nieco poza centrum Kutnej

Horze, w dzielnicy Sedlec. Znajdują się tutaj szczątki ofiar epidemii dżumy z połowy XIV w., wojen husyckich z XV stulecia oraz wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Wszystkie elementy wystroju ossuarium wykonane zostały z ludzkich kości i czaszek.

Horze, w dzielnicy Sedlec. Znajdują się tutaj szczątki ofiar epidemii dżumy z połowy XIV w., wojen husyckich z XV stulecia oraz wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Wszystkie elementy wystroju ossuarium wykonane zostały z ludzkich kości i czaszek.

W ŚWIECIE INTELIGENTNEJ ZABAWY

Co łączy Liberec z Pragą? Nazwisko wspomnianego już artysty Davida Černego, który zaprojektował dla miasta wyjątkowy przystanek (rzeźbę z 2005 r. zatytułowaną *Uczta olbrzymów*), wyglądający jak ogromny stół, pod którym stoją czekający na autobus podróżni. Liberec szczyci się niewielkim zabytkowym centrum z XIX w. (náměstí Dr. Edvarda Beneše) z neorenesansowym gmachem Ratusza (Liberecká radnice), ale warto tu także przyjechać z dziećmi. W pełnym atrakcji Centrum Babylon można poszaleć w aquaparku lub lunaparku. Z kolei niedawno otwarta (w 2014 r.), niezmiernie nowoczesna iQLANDIA, największe centrum nauki w Czechach, odkrywa przed swoimi gośćmi tajniki nauki i techniki. Na zwiedzających czekają nie tylko interaktywne wystawy, ale także iQPLANETÁRIUM 3D, laboratorium (iQFABLAB) i specjalne pokazy *science show*, które tłumaczą w ciekawy i przejrzysty sposób skomplikowane zjawiska oraz opowiadają o wynalazkach i nowinkach technologicznych. Oprócz tego w jednej z sal przygotowano ekspozycję prezentującą dokonania najbardziej znanych czeskich wynalazców, a wśród nich inżyniera elektryka i przemysłowca Františka Křižíka (1847–1941) – twórcy nowego rodzaju lampy łukowej, który zbudował w 1888 r. pierwszą elektrownię w Czechach (w praskiej dzielnicy Žižkov). Z Liberca można się wybrać na niewymagającą wycieczkę na najwyższy szczyt Grzbietu Jesztédzkiego (Ještědský hřbet) – Ještěd (1012 m n.p.m.). Znajduje się tu 3-gwiazdkowy hotel z nadajnikiem telewizyjnym, wyróżniający się charakterystycznym futurystycznym kształtem.

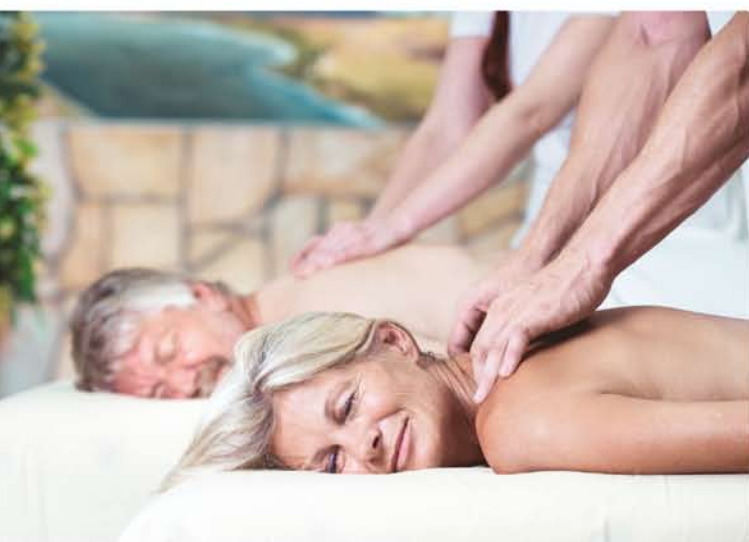
W czasie czeskich podróży warto korzystać z aplikacji czy strony internetowej www.mapy.cz. W przeciwieństwie do innych popularnych map elektronicznych zaznaczone są na niej wszystkie szlaki turystyczne i trasy rowerowe. Jest też dostępna offline – wystarczy ściągnąć na telefon interesujący nas region. Wielu Czechów przy planowaniu wycieczek inspirować się portalem Kudy z nudy (po polsku „Dokąd z nudy”) – www.kudyznudy.cz. Choć w Czechach z pewnością nuda nam nie grozi. ■





- komfortowe **zakwaterowanie**, ponad 1000 miejsc noclegowych
- **Centrum wellness** o powierzchni ponad 1000 m²
- Indoor **Aquapark** z światem saunowym, 3D Laser show i tarasem słonecznym
- **restauracje, bary, kawiarnia**
- **Lunapark, Bowling, 4D kino, Indoor Adventure Golf, Laser Game, IQPARK, ...**
- korzystne **pakiety pobytowe**
- **20 przestronnych sal, salonów** i innych pomieszczeń dla osób od 10 do 1000 osób

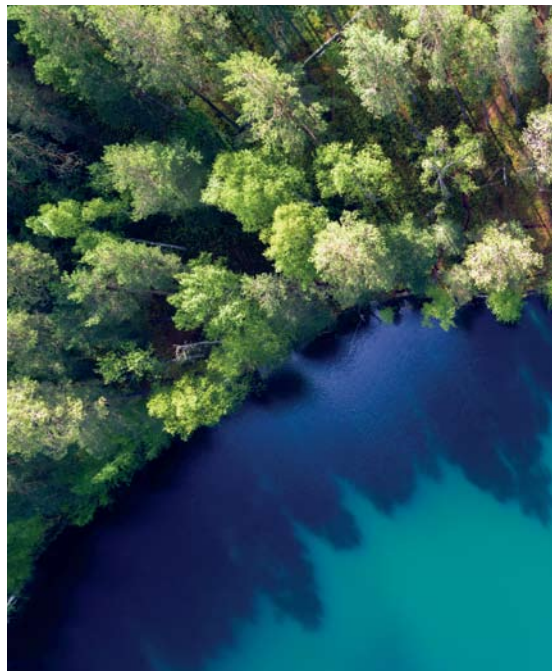
**WSZYSTKO TO ZNAJDUJE SIĘ
POD JEDNYM DACHEM!**





▼ Zamek Turaida nad rzeką Gaują, należący niegdyś do kawalerów mieczowych (zakonu liwońskiego)

▲ Historyczne centrum usytuowanej nad Dźwiną Rygi



© SICULIA TOURISM INFORMATION CENTRE



© JĀNIS BAUTRA/INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



▲ Łotewskie Muzeum Etnograficzne – skansen otwarty w 1932 r., wówczas z sześcioma drewnianymi budynkami

ŁOTWA

PEREŁKA BAŁTYKU

GRZEGORZ MICUŁA

« Łotwa to jedno z najmniejszych państw Europy. Nizinna kraina, pełna jezior (naliczono ich tu ok. 3 tys.), porośnięta przeważnie iglastymi lasami, sprzyja wypoczynkowi i regeneracji sił. Turystów przyciągają ciągnące się setkami kilometrów nadmorskie plaże, zamki pamiętające czasy wojen polsko-szwedzkich oraz Ryga, stare hanzeatyckie miasto, słynne z zabytków przypominających bogatą historię tej Perty Bałtyku. »

© JĀNIS BAUTRA/INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▼ Łatgalia przyciąga licznymi malowniczymi jeziorami



© VALDIS SKUDRE/INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



▼ Plenerowy spektakl Noc Świętojańska (Skroderdienas Silmačos) w mieście Valmiera z udziałem aktorów teatralnych

Współczesna Łotwa, zajmująca powierzchnię blisko 65 tys. km², ma bardzo niski współczynnik gęstości zaludnienia – zaledwie 31 osób/km². Mieszkają tutaj niecałe 2 mln ludzi, z czego ok. 630 tys. w stolicy Rydze.

Niewielki, nizinny kraj o bogatych dziejach ma piękną przyrodę z rozległymi lasami, kilometrami morskich plaż (długość wybrzeża wynosi ok. 500 km) oraz mnóstwem jezior, a także sporo interesujących zabytków. Należą do nich wiekowe, często zrujnowane krzyżackie zamki, pałace, świątynie i historyczne centrum Rygi, tzw. Stara Ryga (łot. Vecrīga), najstarsza część miasta leżąca na prawym brzegu rzeki Dźwiny. Łotwa składa się z czterech historycznych krain: Kurlandii (na zachodzie), Liwonii (w centrum i na północy), Łatgalii (na wschodzie) i Semigalii (na południu).

NIECO HISTORII

Ziemie te zamieszkane były od czasów prehistorycznych. Do żyjących tu plemion ugrofińskich Liwów, bałtyckich Łatgalów, Zemgalów, Kurów (Kurszów, Kuronów) i Żelów docierali już kupcy rzymscy, normańscy i arabscy, poszukujący m.in. bursztynu, wosku, miodu czy skór zwierzęcych. Na początku XII w. pojawili się w tych okolicach handlarze niemieccy, a za nimi chrześcijańscy misjonarze i rycerze zakonnicy, nawracający lokalną ludność za pomocą miecza. To oni zdominowali miejscowych, spychając ich do stanu chłopstwa. Krajem rządili rywalizujący ze sobą kawalerowie mieczowi, niemieccy biskupi oraz kupcy z hanzeatyckiej Rygi. W średniowieczu o Inflanty walczyli Niemcy i Duńczycy.

W 1561 r., po rozwiązaniu zakonu krzyżackiego w Inflantach, jego ostatni mistrz Gotthard Kettler (1517/1518–1587), zagrożony przez rosyjskiego cara Iwana Groźnego, oddał się pod opiekę Rzeczypospolitej Obojga Narodów i przekazał ziemie zakonowi polskiemu królowi i wielkiemu księciu litewskiemu Zygmuntowi Augustowi, otrzymując jako lenno Kurlandię i Semigalię. Wkrótce Polska wciągnięta została do wojny ze Szwecją, która zamierzała opanować całe wybrzeże Bałtyku, czyniąc zeń swoje morze wewnętrzne. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. Ostatecznie Inflanty podzielone zostały na część szwedzką – północną – oraz polską, obejmującą wschodnie tereny dzisiejszej Łotwy (Łatgalii). W XVIII stuleciu cały ten obszar zajęła carska Rosja. W wyniku I wojny światowej na tym terenie powstały dwa nie-



© GURTS RAGELIS/INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▲ Stara Ryga (Vecrīga) z klimatycznymi kawiarniami

▼ Plac Ratuszowy z Domem Bractwa Czarnogłowych



© INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▼ Rodzinne warsztaty w Muzeum Czekolady Laima

► Skansen na obrzeżach Rygi, nad jeziorem Juglas



© REIMS HOFMANN/INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



© GJITS RAGELIS INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▲ Mežaparks – leśny park w ryskiej dzielnicy Ziemeļu



© REINIS VILMS BALDINS INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▲ Pomnik Wolności odsłonięto 18 listopada 1935 r.



© INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

zależne państwa: Estonia i Łotwa (ta ostatnia proklamowała niepodległość 18 listopada 1918 r. w Rydze). Jednak radość z własnej państwowości nie trwała długo. Już 20 lat później, w wyniku tajnych ustaleń paktu Ribbentrop–Mołotow, Łotwa zagarnięta została przez Związek Radziecki. Wkrótce potem, po ataku hitlerowskich Niemiec na ZSRR, doszło do okupacji niemieckiej, podczas której wymordowano większość łotewskich Żydów. Po II wojnie światowej Łotwa – podobnie jak Litwa i Estonia – została włączona jako republika związkowa do ZSRR, a kilkaset tysięcy obywateli tych krajów deportowano na Syberię i do innych części Kraju Rad. W 1991 r. trzy państwa bałtyckie jako pierwsze ogłosiły niepodległość, walnie przyczyniając się do rozpadu Związku Radzieckiego.

Dzisiaj Łotwa należy do Unii Europejskiej oraz jest członkiem NATO (od 2004 r.). Duży problem społeczny stanowi znaczna liczba ludności rosyjskojęzycznej (ok. 25 proc.), potomków sprowadzonych tu w czasach sowieckich robotników i żołnierzy, w większości nieposiadających łotewskiego obywatelstwa.

SETNA ROCZNICA OPERACJI „ZIMA” NA ŁOTWIE

► Polacy pomogli Łotwie odzyskać niepodległość, wspierając w walkach z Armią Czerwoną młode państwo. W styczniu 1920 r. w ramach tzw. operacji „Zima” (operacji dyneburskiej, wyprawy dyneburskiej) ok. 30-tysięczna grupa żołnierzy polskich z 1 i 3 Dywizji Piechoty Legionów, dowodzonych przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego (1886–1941), i mniej więcej 10 tys. żołnierzy łotewskich z 3 Dywizji Piechoty zaatakowało okupującą łągalię bolszewicką 15 Armię, sforsowało zamarniętą Dźwinę, zdobywając twierdzę Dyneburg (Dźwińsk, obecnie Daugavpils) i wypierając Rosjan z ziemi łotewskiej. W kampanii łągalskiej zginęło ponad 500 Polaków.

KLEJNOT BAŁTYKU

Stołeczna Ryga, największe miasto Łotwy, a zarazem największa metropolia w republikach nadbałtyckich, położona przy ujściu rzeki Dźwiny (łot. Daugava) do Zatoki Ryskiej Morza Bałtyckiego, jest głównym ośrodkiem gospodarczym, przemysłowym, komunikacyjnym, kulturalnym i naukowym kraju. Szczyci się ciekawą historią i sporą liczbą interesujących zabytków: kościołów, średniowiecznych kamienic kupieckich i secesyjnych budowli. Z ok. 630 tys. mieszkańców dzisiejszej stolicy blisko 45 proc. stanowią Łotysze (ponad 35 proc. to Rosjanie). Ryga uznawana jest za jedną z najbardziej przyjaznych turystom metropolii w Europie.

Jej zabytkowe historyczne centrum wpisano w 1997 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. W jego obrębie zachowały się fragmenty fortyfikacji powstałych w XIII–XVIII stuleciu. Ryskie Stare Miasto jest niewielkie. Mimo iż zostało poważnie zniszczone podczas II wojny światowej, najcenniejsze zabytki odbudowano i dziś może śmiało konkurować ze średniowiecznymi centrami miast Europy Zachodniej. Wizytówkę stolicy stanowi plac Ratuszowy (Rātslaukums) z pomnikiem słynnego frankijskiego rycerza Rolanda (symbolem niezależności tego hanzeatyckiego miasta) oraz dwiema pięknymi kamienicami: Domem Wagi i Domem Bractwa Czarnogłowych. W tym ostatnim niegdyś mieściła się siedziba tzw. Bractwa Czarnogłowych – stowarzyszenia najbogatszych handlowców w mieście. Członkami tej elitarnej konfraterni mogli być młodzi kupcy, pod warunkiem że są wolni, czyli... nieżonaci! W tym efektownym budynku podpisany został w marcu 1921 r. traktat ryski, kończący wojnę polsko-bolszewicką.

Zamek ryski (Rīgas pils), zbudowany w 1. połowie XIV w., był główną siedzibą inflanckiej gałęzi zakonu krzyżackiego. W 1484 r. został zniszczony podczas buntu mieszczan Rygi, a po odbudowie całkowicie zatracił swój pierwotny gotycki charakter. Z przebudowanej na początku XVI stulecia twierdzy zachowała się m.in. jedna z czterech okrągłych wież z fragmentem muru obronnego. Zamek przekształcono we wczesnoklasycystyczny pałac, dawniej będący siedzibą carskich władz gubernialnych, a w niepodległej Łotwie – rezydencją prezydenta.

Protestancka Katedra (Rīgas Doms) o wymiarach 187 na 43 m, z 90-metrowej wysokości wieży, uważana jest za największą kościół w krajach nadbałtyckich. Jej budowę rozpoczęto ok. 1211 r. w stylu romańskim. W wielokrotnie przekształcanej świątyni można dostrzec elementy romańskie, gotyckie i barokowe. Najważniejszą częścią wyposażenia są słynne organy, w swoim czasie, w XVI stuleciu, największe na świecie. Instrument ma aż 6718 piszczałek oraz 124 rejestry.

Widoczna z każdego niemal miejsca wysoka i wysmukła wieża Kościoła św. Piotra (Sv. Pēterā baznīca) jest charakterystycznym elementem panoramy historycznego centrum Rygi. Pierwsze wzmianki o murowanej świątyni pochodzą z 1209 r. W 2. połowie XV w. przekształcono ją w trzynawową ►



© INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▲ Jurmala, zamieszkała przez 50 tys. ludzi, rozciąga się na długości ok. 25 km wzdłuż Zatoki Ryskiej



© RENISHOTMAN INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▲ Dom Aspažiji, żyjącej w latach 1865–1943 łotewskiej poetki i dramatopisarki, w Dubulti w Jurmalie

bazylikę ze zdobionym sklepieniem. W 1688 r. wzniesiono ośmiokątną wieżę z miedzianym dachem o wysokości 148 m, która była wówczas najwyższą konstrukcją drewnianą w Europie. Z dzwonnicy Kościoła św. Piotra rozbrzmiewa od 1976 r. pięć razy dziennie melodia popularnej łotewskiej pieśni ludowej *Rīga dīmd* („Ryga dudni”).

Katedra św. Jakuba (Sv. Jēkaba katedrāle) z 1225 r. ma najwięcej zachowanych elementów gotyckich, w tym smukłą 86-metrową wieżę. W 1523 r. po raz pierwszy wygłoszono tutaj kazanie w języku łotewskim.

Niedaleko tej świątyni znajdują się średniowieczne kamieniczki nazwane Trzej Bracia (Trīs brāļi). Środkową z nich, pomalowaną na żółto, wzniesiono w 1646 r. w stylu niderlandzkiego manieryzmu. W całym kompleksie działa obecnie Łotewskie Muzeum Architektury (Latvijas Arhitektūras muzejs). Turyści chętnie fotografują oryginalny, secesyjny Koci Dom lub Dom Czar-

nych Kotów (Kaķu nams), którego boczne wieżyczki ozdobione są rzezbami tych zwierząt wyginających w charakterystyczny sposób grzbiet.

Wśród fragmentów zachowanych murów obronnych są także Brama Szwedzka (Zwiedru vārti), powstała w 1698 r., i okrągła Baszta Prochowa (Pulvertornis). Warto również odwiedzić któreś z wielu ciekawych muzeów, jak Muzeum Okupacji Łotwy (Latvijas Okupācijas muzejs) poświęcone losom kraju w latach 1940–1991. Uwagę przyciągają liczne budynki w stylu secesyjnym – Rygę uważa się za europejską stolicę tej architektury.

Do popularnych atrakcji turystycznych łotewskiej stolicy należy szlak piwny, prowadzący śladem lokalnych browarów i piwiarni. Tutejsze odmiany tego trunku zagryza się m.in. pieczywem, słoniną, mięsem, rybą, serem i orzechami. Warto odwiedzić choćby mikrobrowar i bar „Labietis”, browar

rzemieślniczy i pub „Ziemeļu Enkurs”, tradycyjną karczmę „Folkklubs ALA Pāgrabs”, sklep i bar prowadzony przez amerykańskiego piwowoza „Beerfox/Callous Alus”, bar „Taka” czy wreszcie Muzeum Piwa Aldaris (Aldara alus darbnīca) na przedmieściach Rygi prezentujące dzieje i produkty tego założonego w 1865 r. browaru. Można też wybrać się do Muzeum Czekolady Laima (Laima šokolādes muzejs) i spróbować tego wytwarzanego od 1870 r. przysmaku (wówczas Theodor Riegert otworzył pierwszą na Łotwie fabrykę czekolady).

Zwiedzając Rygę, można zahaczyć także o monumentalny pomnik Wolności (Brīvības piemineklis), nazywany przez Łotyszów Mildą. Postawiona w 1935 r. na wysokiej kolumnie statua ma postać kobiety, która trzyma w wyciągniętych dłoniach trzy gwiazdy symbolizujące trzy historyczne regiony kraju: Kurlandię z Semigalią, Łatgalię i Liwonię. Przed pomnikiem odbywa się efektowna zmiana warty honorowej.



© ARTIS VECIJS/INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▲ W Parku Narodowym Ķemeru ujrzemy m.in. dziewicze lasy, bagna, torfowiska, łąki czy przybrzeżne jeziora

Ryga jest miastem pełnym zieleni, znajduje się w niej blisko 20 parków i ogrodów o różnych rozmiarach. Na lewym brzegu Dźwiny w dzielnicy Pārdaugava do dziś

zachowało się wiele XIX-wiecznych drewnianych domów. Na obrzeżach miasta, nad jeziorem Juglas, urządzono Łotewskie Muzeum Etnograficzne (Latvijas Etnogrāfiskais

▼ Wycieczka rowerowa całą rodziną po ubitym piasku pięknej, rozległej i zadbanej jurmalskiej plaży



© REINS HOFMANS/INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

brīvdabas muzejs) – jeden z najstarszych skansenów w Europie (założony w 1924 r., otwarty dla publiczności osiem lat później), gdzie zgromadzono zabytki architektury ludowej z terenu całej Łotwy.

Spora część łotewskiej historii związana jest z dziejami Polski (szczególnie okres 1561–1772). Rzeczpospolita toczyła ze Szwedami i Rosją wojny o Inflanty, a 27 września 1605 r. na polach obecnej miejscowości Salaspils (dziś to 18 km od centrum Rygi) odbyła się słynna bitwa pod Kircholmem, jedno ze wspanialszych zwycięstw polskich. Husaria dowodzona przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza (1570/1571–1621) rozgromiła armię szwedzką, a stojący na jej czele Karol IX Waza ledwo uszedł z życiem. W bitwie poległo ponad 8 tys. Szwedów i ok. 100 Polaków i Litwinów.

BAŁTYCKIE UZDROWISKO

Jednym z najchętniej odwiedzanych nadmorskich kurortów Łotwy jest Jurmala (Jūrmala), kąpielisko z 11 piaszczystymi plażami ciągnącymi się na długości blisko 25 km. Pięć z nich (Jaunķemeri, Dzintari, Bulduri, Majori i Dubulti) wyróżniono prestiżową Błękitną Flagą – świadectwem jakości, wysokiego poziomu bezpieczeństwa i wygody kąpiących się. Pośród sosnowych lasów ulokowane zostały całoroczne sanatoria, pensjonaty, ośrodki rehabilitacyjne oraz komfortowe hotele spa i wellness, które oferują rozmaite zabiegi, bazujące na miejscowej borowinie i wodach mineralnych. Popularnością cieszą się m.in. 5-gwiazdkowy Baltic Beach Hotel & SPA, Kursi Hotel & SPA (w standardzie 4 gwiazdek), 4-gwiazdkowy Hotel Jūrmala Spa czy Hotel Lielupe należący do założonej na Łotwie sieci Semarah Hotels (4 gwiazdki), położony poza centrum kurortu, ale idealny dla rodzin z dziećmi.

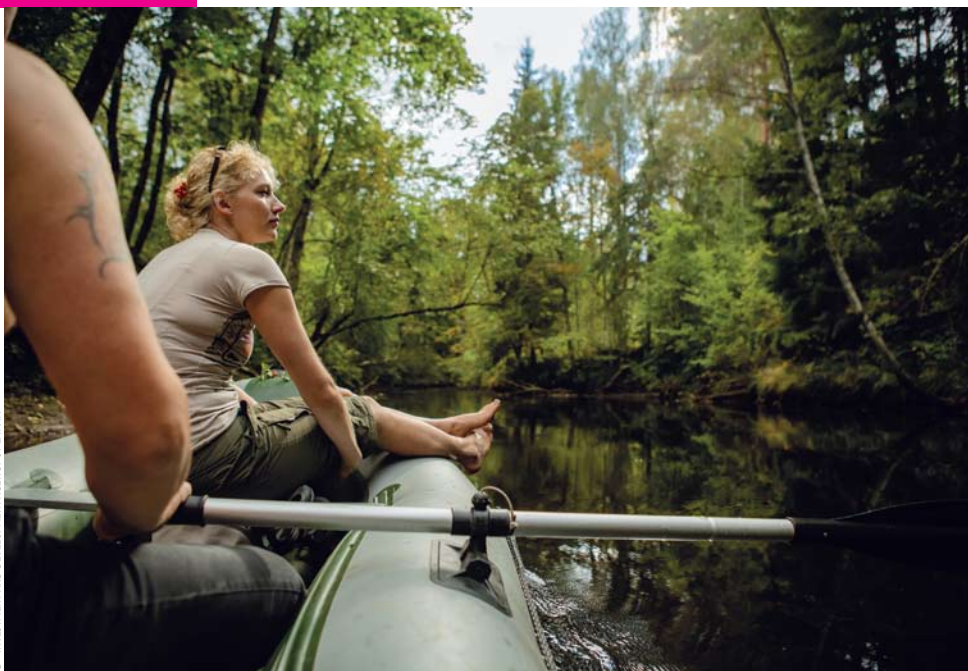
W Jurmalie zachowały się liczne zabytkowe drewniane wille i inne budynki uzdrowskowe, w tym wartościowe przykłady architektury secesyjnej. Ze względu na swoje walory zdrowotne (morski jod, borowiny oraz niezanieczyszczone sosnowe lasy) stała się ona popularnym uzdrowiskiem już w XIX stuleciu.

Dzisiaj miejscowość odwiedzają tłumy gości. To doskonałe miejsce wypoczynku dla rodzin z dziećmi, na które czekają spacer po malowniczych długich plażach i okolicznych sosnowych lasach. Dla najmłodszych przygotowano również tutaj odpowiednią infrastrukturę rekreacyjną: wiele placów zabaw oraz Līvu Akvaparks – największy całoroczny kryty park wodny w Europie ►

Północnej, zajmujący 11 tys. m² i dodatkowo 7 tys. m² w sezonie letnim, co daje łączną powierzchnię 18 tys. m².

W pobliżu Jurmały powstał Park Narodowy Ķemeri (Ķemeru nacionālais parks), utworzony w 1997 r., żeby chronić bagna, torfowiska, łąki, wydmy i przybrzeżne jeziora położone pośród lasów. Oryginalną roślinność bagienną i mnóstwo ptaków można obserwować z drewnianej kładki wzniesionej nad mokradłami. Pokonanie spokojnie całej 3,7-kilometrowej trasy zajmuje mniej więcej 1,5 godz. Niedaleko położone jest jezioro Engure (Engures ezers, 40,46 km² powierzchni) z rezerwatem ornitologicznym i wieżą, skąd da się podziwiać dzikie ptactwo oraz żyjące na wolności konie. Wielbicieli flory mogą udać się na wycieczkę edukacyjną Ścieżką Orchidei (Orhideju taka) i zachwycać się rosnącymi przy niej pięknymi kwiatami.

© INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



▲ Park Narodowy Gauja leży wzdłuż doliny rzeki Gauja, między miejscowościami Sigulda a Kieš (Cēsis)

BEZPIECZNIE NA ŁOTWIE

► Łotwa ma niskie wskaźniki infekcji koronawirusem i nigdy nie doświadczyła blokady w takim stopniu, jak inne kraje, takie jak Włochy, Hiszpania, Belgia, Irlandia, Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone. Tamtejsze życie jest więc prawie tak bliskie „normalności”, jak je pamiętamy sprzed wybuchu pandemii COVID-19. Na dzień 9 listopada 2020 r. wykonano testy 500 347 pacjentom. Odnotowano 8187 przypadków zakażenia, a 100 osób zmarło. Wskaźnik zachorowalności wynosi 1,64 proc. Najświeższe informacje na temat pandemii koronawirusa na Łotwie znajdziemy na stronie internetowej www.covid19.gov.lv.

ATRAKCJE ŚRÓDZIEMIA

Liwonia (ziemia ugrofińskich Liwów), nazywana też po łotewsku Vidzeme, co dosłownie oznacza... „Śródziemie”, to region znany jako Inflanty szwedzkie (istniejące formalnie w latach 1629–1721). Inflantami polskimi (województwem inflanckim czy Księstwem Inflanckim) określano znajdującą się na południowy-wschód Łatgalię (od 1620 do 1772 r.). Liwonia, zwłaszcza okolice doliny rzeki Gauji, uchodzi za najbardziej malowniczą część Łotwy. To jedyny region kraju, gdzie Łotysze stanowią zdecydowaną większość – blisko 82 proc. z ponad 1,3 mln mieszkańców. Pośród łagodnych wzgórz i rozległych lasów leży tu dolina o stromych ścianach, wyerodowana w żółto-czerwonych i beżowych piaskowcach, w których wiatr i woda wydrążyły niewielkie jaskinie.

Od zachodu naturalną granicę Liwonii stanowi Zatoka Ryska, a od południa rzeka Dźwina, od północy jej koniec wyznacza granica



łotewsko-estońska, a od wschodu ograniczają Łatgalia. Na liwońskich wzgórzach stoją ruiny średniowiecznych zamków. Z kolei w malowniczych dolinach rozłożyły się pełne uroku miasta: Sigulda, Kieš (Cēsis) i Valmiera.

Rzeka Gauja stanowi część atrakcyjnego Parku Narodowego Gauja (Gaujas nacionālais parks), chętnie odwiedzanego przez tury-

stów, zarówno miłośników aktywnego wypoczynku czy błęgiego relaksu na łonie natury, jak i zainteresowanych zwiedzaniem zabytkowych budowli. Na jego terenie natrafimy na ponad 500 pomników historycznych i kulturowych, m.in. stanowiska archeologiczne, zamki, kościoły, pałace i dwory oraz wiekowe wiatraki. Wielbicieli przyrody mogą wę-



▲ Most nad Gaują koło Siguldy ma długość 153 m

▼ Zamek Turaida, którego budowę rozpoczęto w 1214 r.



drować sieć szlaków, eksplorować jaskinie i przyglądać się z bliska bogatej faunie, w tym liczny gatunkom ptaków.

Na skraju parku narodowego, nad wąwozem rzeki Gaui usytuowana jest wspaniała Sigulda (niegdyś po polsku Zygwald), zaliczana do najpiękniejszych miast Łotwy, znana z interesujących zabytków i pomników

przyrody, dzięki którym zyskała przydomek łotewskiej lub liwońskiej Szwajcarii. Latem jej kręte uliczki pełne są turystów. Zimą odbywają się tu międzynarodowe zawody bobslejowe.

Po przeciwnej stronie doliny rzeki Gaui, otoczony potężnymi drzewami starego parku, wznosi się spektakularny zamek

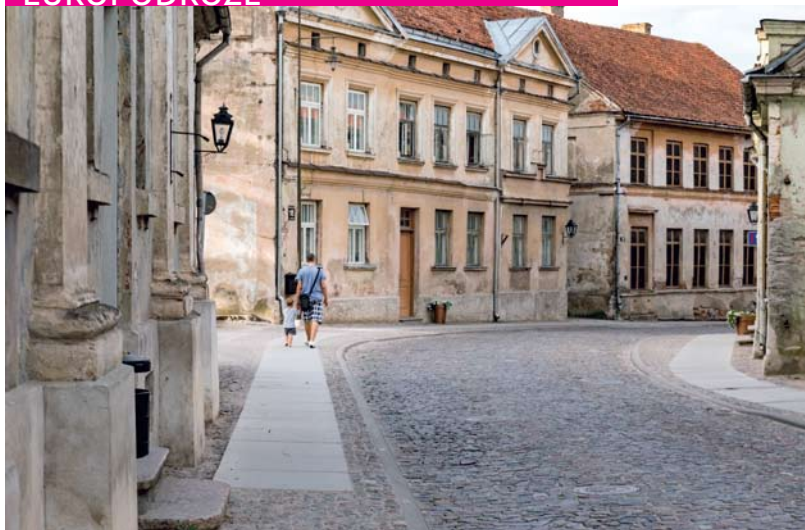
Turaida (Turaidas pils), co w języku ugrofińskich Liwów, rdzennych mieszkańców tych ziem, znaczy „Ogród Boga”. Wybudowany z czerwonej cegły na początku XIII w. przez Alberta von Buxhövdena (1165–1229), zwanego też Albertem Ryckim, Albertem Liwońskim czy Biskupem Albertem, założyciela Rygi (w 1201 r.) i jej trzeciego biskupa w latach 1199–1229, był jedną z warowni kawalerów mieczowych (zakonu liwońskiego). U schyłku XVIII stulecia spłonął, zachowały się tylko fragmenty murów obronnych, dwie wieże i zachodnia część budynków zamkowych. U stóp budowli, nad rzeką znajdują się dwie plaże. Turyści mogą udać się na 30-, 40-minutowe tematyczne wycieczki z przewodnikiem w języku angielskim, rosyjskim lub niemieckim, jak np. Wzgórze Dainy (tradycyjnej nierymowanej pieśni łotewskiej, a także litewskiej), Liwska Gauja, Średniowieczny Zamek Turaida, Wzgórze Kościelne i Legenda o Róży Turaidy, czy spacerować się ścieżkami przyrodniczymi i odwiedzić plenerową wystawę kwiatów.

Inne ciekawe miejsce w okolicy stanowi Kieś (niegdyś Wenden), 17-tysięczne miasto położone również nad rzeką Gaują. Należy do najstarszych miast Łotwy (założono je w 1206 r.) – ma zachowany średniowieczny układ urbanistyczny, potężny gotycki Kościół św. Jana (Šv. Jono baznīca), stojący przy Rynku, i ruiny zamku (Cēsu pils), jednego z największych w regionie, wzniesionego na początku XIII w. przez kawalerów mieczowych, wielokrotnie obleganego podczas licznych wojen toczących się na tym terenie.

KURLANDIA I SEMIGALIA

Regiony te, tzw. Księstwo Kurlandii i Semigalii, stanowiły oficjalnie od 5 marca 1562 r. osobiste lenno ostatniego mistrza zakonu inflanckiego Gottharda Kettlera i jego potomków. Kurlandia (Kurzeme, czyli ziemia Kurów) zajmuje zachodnią część Łotwy z Półwyspem Kurlandzkim i bałtyckim wybrzeżem, graniczy z Semigalią na wschodzie i litewską Żmudzią na południu. Przez kilkaset lat, aż do 1795 r., księstwo to było polskim lennem, rządzonym przez następców Kettlera.

Wartym odwiedzenia miastem jest 12-tysięczna Kuldyga (Kuldīga), do dzisiaj nazywana stolicą Kurlandii, stanowiąca w XVII stuleciu, obok Mitawy (współczesnej Jēlgawy, po łotewsku Jēlgavys), główny ośrodek ówczesnego Księstwa Kurlandii i Semigalii. Jej pełne uroku wąskie średniowieczne ▶



© JANIS BAUTRA INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA
© RENIS HOFMAN INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



▲ Zabytkowa Kuldyga uzyskała prawa miejskie w 1378 r.

▼ Wybrzeże Baltyku w Kurlandii na zachodzie Łotwy

▲ Odpoczynek w kawiarni na czarującej plaży w Lipawie



© JANIS BAUTRA INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▼ Pałac w Jelgawie wznosi się na Wyspie Zamkowej

▼ Pałac Rundāle koło miasta Bauska w Semigalii uważa się za jedną z najpiękniejszych rezydencji w kraju



© INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



uliczki, domy z drewna oraz kamieniczki kryte czerwoną dachówką od wieków zachwycały artystów. Małowniczy ceglany most nad rzeką Windawą (Wentą, Ventą) należy do najstarszych i największych obiektów tego typu na naszym kontynencie – powstał w 1874 r. i ma 164 m długości. W pobliżu znajdują się najszerze progi wodne w Europie – Ventas rumba, które osiągają w okresie wiosennym aż 270 m szerokości.

Pierwsze wzmianki o mieście portowym Lipawa (Liepāja) pochodzą z 1253 r., a w 1625 r. książę Kurlandii i Semigalii Fryderyk Kettler (1569–1642) nadał tej miejscowości prawa miejskie, potwierdzone przez polskiego króla Zygmunta III Wazę w 1626 r. Ten największy obecnie kurlandzki ośrodek (blisko 80-tysięczny), położony pomiędzy Morzem Bałtyckim a Jeziorem Lipawskim (o powierzchni powyżej 37 km²), wyróżnia się unikatową, drewnianą zabudową oraz wieloma domami utrzymanymi w stylu secesji. Na przełomie XIX i XX w. Rosjanie wzniesli w tym strategicznym miejscu (współczesna Karosta) wojenny port cara Aleksandra III dla swojej floty oraz mającą go chronić twierdzę z kompleksem nadbrzeżnych fortów i baterii artyleryjskich. W 1908 r. budowę tych ostatnich uznano jednak za błąd. Magazyny prochu, podziemne pomieszczenia i baterie artyleryjskie próbowano wysadzić w powietrze. Zatopione częściowo przez morze pozostałości fortyfikacji można dzisiaj zobaczyć przy brzegu. W czasach ZSRR była tu baza okrętów podwodnych radzieckiej Floty Bałtyckiej. Obecnie w tym miejscu działa wiele ciekawych placówek muzealnych, galerii sztuki, kawiarni i klubów muzycznych.

Lipawa cieszy się opinią kolebki totewskiej muzyki, szczególnie rocka. W mieście wytyczono szlak muzyczny, oznaczony wkomponowanymi w chodnik nutami. Znajduje się tutaj również aleja Sław, w której znajdują się płyty z odlanymi w brązie dłońmi największych totewskich muzyków. W Lipawie odbywają się międzynarodowe festiwale, a także koncerty cenionych artystów (najczęściej w oddanej do użytku w sierpniu 2015 r. efektownej nowoczesnej sali koncertowej „Wielki Bursztyn” – Koncertzāle „Lielais dzintars”).

Miasto może się też pochwalić jednymi z najdłuższych bursztynowych naszyjników i największych organów o trakturze mechanicznej na świecie! Najstarszą świątynią Lipawy jest luterkański Kościół św. Anny (Sv. Annas baznīca) z 1587 r. Wewnątrz zwraca uwagę barokowy ołtarz z 1697 r., stwo-

rzony przez nadwornego rzeźbiarza księcia kurlandzkiego Jakuba – Nikolassa Sēfrenssa (Nikolasa Sōffrensa, Seffrenza) z Windawy (1662–1710).

W pobliżu Lipawy rozciąga się długa, piaszczysta, 8-kilometrowa plaża, nad którą powiewa Błękitna Flaga. Odwiedzając ją chętnie amatorzy surfingu, wind- i kitesurfingu ze względu na idealne warunki, jakie im zapewnia do uprawiania tych widowiskowych sportów wodnych.

Lipawa, jak i cała Kurlandia, posiada niezmiernie burzliwą i interesującą historię. Po II rozbiorze Polski w 1793 r. miasto było jedynym portem morskim I Rzeczypospolitej. Podczas insurekcji kościuszkowskiej wybuchło tu odnoszące sukcesy powstanie kurlandzkie (walki polsko-rosyjskie trwały od 25 czerwca do 12 sierpnia 1794 r.). W czasie rządów księcia Jakuba Kettlera (1610–1682), wnuka Gottharda, Kurlandia i Semigalia, stanowiące polskie lenno, założyły kolonie na wyspie Tobago na Karaibach i w zachodnioafrykańskiej Gambii.

Usytuowana przy ujściu rzeki Windawy (Venty) do Bałtyku Windawa (Ventspils) to kolejne portowe miasto Łotwy z hanzeatycką tradycją – nie aż tak interesujące jak Lipawa, ale stoi tutaj jedyny dobrze zachowany zamek zakonu krzyżackiego (zakonu liwońskiego) w Kurlandii (Ventspils viduslaiku pils). W okresie panowania księcia Jakuba Kettlera miejsce to świetnie prosperowało. Powstała tu stocznia, skąd pochodziły okręty, którymi tutejsi żeglarze docierali do Afryki Zachodniej i na Karaiby, gdzie zakładano kurlandzkie faktorie handlowe. Nad brzegiem rzeki wnosi się pomnik marynarzy i rybaków zaginionych na morzu. W mieście, w tzw. rejonie Piejūra, funkcjonuje również nadmorskie muzeum na świeżym powietrzu z małą kolejką wąskotorową, a w jego sąsiedztwie rozpościera się piękna plaża, nad którą dumnie łopocze prestiżowa Błękitna Flaga.

Semigalia (Zemgale – nazwa pochodząca od plemienia Zemgalów), jedna z czterech historycznych krain Łotwy, rozciąga się na południe od stołecznej Rygi w kierunku granicy z Litwą i wzdłuż Dźwiny do Dyneburga (Daugavpils). W Jelgawie (do 1918 r. Mitawie), największym, ponad 55-tysięcznym mieście regionu, odgrywającym niegdyś rolę stolicy Księstwa Kurlandii i Semigalii, obecnie ważnym centrum przemysłowym i węzłem kolejowym, nie ma aż tak wielu interesujących zabytków. Wyjątek stanowi okazały barokowy pałac (Jelgavas pils) na Wyspie Zamkowej z czterema skrzydłami, reprezentacyjnym

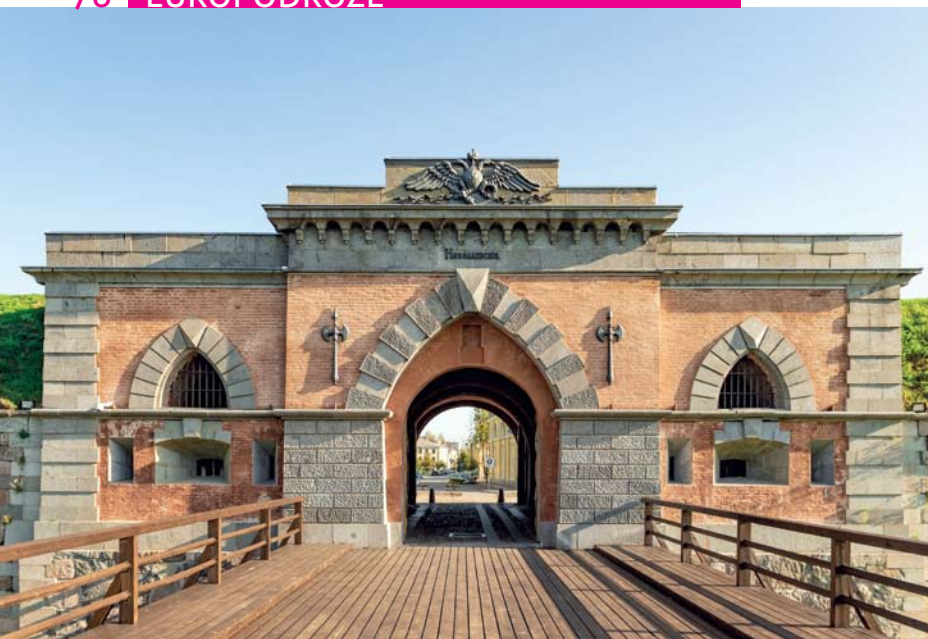
dzielnice oraz parkiem. Jego budowę rozpoczęto w 1738 r. w miejscu dawnego zamku zakonu kawalerów mieczowych dla przedostatniego księcia Kurlandii i Semigalii Ernesta Jana Birona (Ernsta Johanna von Birona, 1690–1772), faworyta rosyjskiej cesarzowej Anny Iwanowny. Pracami kierował słynny włoski architekt Bartolomeo Francesco Rastrelli (1700–1771), projektant wielu carskich pałaców i budowli sakralnych w Sankt Petersburgu.

Tenże Rastrelli stworzył wspaniały barokowy pałac Rundāle (Rundāles pils) w miejscowości Pilsrundāle, położony półtorej godziny jazdy samochodem na południe od Rygi, w pobliżu granicy z Litwą. Wzniesiono go również dla księcia Birona, jako jego letnią rezydencję. Kompleks pałacowy jest bardzo rozległy – składa się nań 16 budynków, 138 komnat i pokoi o łącznej powierzchni ponad 14,2 tys. m², a do jego zbudowania użyto podobno aż 3 mln cegieł! Ściany tej XVIII-wiecznej pięknej budowli oklejono drogimi tapetami z jedwabiu, a do pokrycia dachu wykorzystano po raz pierwszy blachę aluminiową. Najcenniejszym pomieszczeniem pałacu jest bogato zdobiona malowidłami Złota Sala (Zelta zāle), która służyła jako komnata tronowa i miejsce książęcych audiencji.

Rastrelli zaprojektował również reprezentacyjny ogród francuski oraz różany, gdzie rośnie obecnie ponad 2,2 tys. odmian tych kwiatów, a w sezonie letnim odbywają się koncerty plenerowe. W pobliżu warto obejrzeć też pałac w Mežotne (Mežotnes pils) z przełomu XVIII i XIX stulecia, bez wątpienia jeden z najokazalszych zabytków architektury klasycystycznej na Łotwie.

ATRAKCJE ŁATGALII

Ta wschodnia część Łotwy należała do Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1559–1772 – aż do I rozbioru Polski. Największym miastem Łatgalii (Latgale – nazwa pochodząca od plemienia Łatgalów), określanej mianem najbiedniejszej części kraju, jest Dyneburg (Daugavpils – obecna totewska nazwa oznacza zamek nad Daugavą, czyli Dźwiną), dawna potężna carska twierdza, a wcześniej stolica polskich Inflant (do dzisiaj tutejsza Polonia stanowi ponad 14 proc. z blisko 100 tys. mieszkańców). Po niszczycielskich dwóch wojnach światowych ocalało niestety niewiele zabytków. W centrum wśród kilku świątyń różnych wyznań, z katolickim Kościołem św. Piotra (Sv. Pēterā baznīca) z połowy XIX w. wzorowanym na Bazylice św. Piotra na Watykanie ▶



© JANIS BAUTRAINVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA

▲ Twierdza Dyneburg – Brama Mikołaja, którą w 2014 r. uznano za najlepiej odnowiony obiekt na Łotwie

i ewangelicko-augsburską Katedrą Marcina Lutra (Mārtiņa Lutera katedrāle) z 1893 r., stoi także Sobór Świętych Borysa i Gleba (Svētā Borisa un Svētā Gļeba pareizticīgo katedrāle), uznawany nie bez racji za najpiękniejszą cerkiew na Łotwie. Ukończona w 1905 r. biała świątynia z dziewięcioma złożonymi kopułami o różnej wielkości, zwieńczonymi krzyżami, ma wewnątrz ozdobione dziesiątkami ikon i dużym złotym krucyfiksem. Na Wzgórzu Kościelnym (Baznīcu kalns) znajduje się kolejny katolicki kościół, pw. Niepokalanego Poczęcia NMP (Jaunavas Marijas Bezvainīgās Ieņemšanas Romas katoļu baznīca), oraz cerkiew staroobrzędowców (Svētā Nikolaja vecticībnieku baznīca). Nad Dźwiną stoi carska twierdza wzniesiona przez Rosjan w latach 1810–1833 (część prac kontynuowano aż do 1878 r.). Pełniła ona także rolę więzienia, a podczas I wojny światowej stanowiła ważny punkt obrony armii rosyjskiej. Do dziś zachowały

się bastionowe mury z fortami oraz cytadela zajmowana przez Armię Czerwoną aż do 1993 r.

Z Dyneburga pochodzi Mark Rothko (1903–1970), mistrz ekspresjonizmu abstrakcyjnego, amerykański artysta, którego prace eksponowane są m.in. w Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku oraz Narodowej Galerii Sztuki w Waszyngtonie. Na Łotwie można zobaczyć matą kolekcję jego oryginalnych dzieł, pokazywanych przez Mark Rothko Art Centre (Daugavpils Marka Rotko mākslas centrs – DMRAC).

Nieopodal 28-tysięcznego miasta Rzeżyca (Rēzekne), gdzie wznosi się drewniany dom modlitwy (molenna) staroobrzędowców – Cerkiew św. Mikołaja (Sv. Nikolaja vecticībnieku lūgšanu nams) – z najcięższym dzwonem (o wadze niemal 5 t) w rejonie Morza Bałtyckiego, rozciąga się otoczone bagnami jezioro Łubań



▲ Błogi relaks nad brzegiem jednego z jezior Łatgalii

(Lubāns), największe na Łotwie (mające blisko 81 km² powierzchni). Z ustawionych nad jego brzegami wież obserwacyjnych można oglądać tysiące przelatujących ptaków oraz kolonie gniazdujących tu łabędzi. Z kolei okolice 7-tysięcznego miasteczka Krasław (Krāslava), gdzie znajduje się prawie 300 jezior, to wręcz wymarzone miejsce dla miłośników kajakarstwa. W miejscowości warto zobaczyć barokowy pałac zbudowany przez starostę inflanckiego i dyneburskiego Konstantego Ludwika Platera (1722–1778) w 2. połowie XVIII stulecia, nazywany przez Łotysz Krāslavas pils lub Plāteru pils, oraz powstały w latach 1755–1767 Kościół św. Ludwika (Krāslavas Sv. Ludviga Romas katoļu baznīca).

W Łatgalii mieści się jeden z najbardziej znanych obiektów kultu maryjnego na świecie – Bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Agłonie (Aglona), po łotewsku Vissvētākās Jaunavas Marijas debesīs uzņemšanas bazilika. Każdego roku przybywają tutaj tysiące pielgrzymów i turystów. W ostatnich latach XVII w. w Agłonie osiedlili się dominikanie wileńscy i wzniesli drewniany kościół. Po pożarze budynków na ich miejscu powstał w drugiej połowie XVIII stulecia kamienny klasztor i obecna bazylika w stylu barokowym. Wspaniała świątynia charakteryzuje się bogatym wyposażeniem i cenną kolekcją obrazów, rzeźb i innych dzieł sztuki. Cudowny Obraz Matki Bożej Agłonskiej, nazywanej Przewodniczką z Kwiatem, ma, jak mówią miejscowi, moc uzdrawiającą. Do Agłony 9 września 1993 r. pielgrzymował papież Jan Paweł II. Na spotkanie z nim przybyło wówczas ponad 300 tys. wiernych.

▼ Z jeziora Łubań usytuowanego na granicy okręgów Madona i Rzeżyca wypływa rzeka Ewiksza, dopływ Dźwiny



© VALDIS SKUDRE INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



© MARKS GAUDENIS INVESTMENT AND DEVELOPMENT AGENCY OF LATVIA



SUWENIRY Z ŁOTWY

Najlepszą pamiątką z tego nadbałtyckiego kraju są wyroby z bursztynu – sieć butików z bursztynową biżuterią nazywa się Amber Line – oraz podobnie jak na Litwie oryginalne produkty z łąki czy drewna. Z pewnością warto zaopatrzyć się również w tułejczy specjał: Ryski Czarny Balsam (Rĩgas Melnais balzams), czyli ziółowy likier wstępujący w dwóch wariantach – klasycznym

(z zawartością alkoholu 45 proc.) i o smaku czarnej porzeczki i wiśni (30-procentowy). Za miejscowe smakołyki uchodzą także m.in. żurawina w cukrze, łotewski żytni chleb (*rupjmaize*), czekolady i słodczye marek Laima oraz NelleUlla, herbaty ziółowe czy wreszcie rzemieślnicze cydry, nalewki, wina musujące i owocowe z winiarni Abavas. Łotysze wytwarzają też wysokiej jakości

ceramikę, zwłaszcza z fabryki Piebalga (Piebalgas porcelāna fabrika), oraz kosmetyki Mádara i Stenders, a nawet piękne świece, choćby te firmy Baltic Candles – aktualnie największego producenta tego typu wyrobów w krajach bałtyckich, albo the MUNIO (Munio Candela) – tworzone ręcznie przy użyciu w 100-procentach naturalnych składników: wosku sojowego i zapachów. ■

▲ Bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Agtonie, największe w kraju katolickie sanktuarium

Odkryj Łotwę

MAGNETIC
LATVIA

www.latvia.travel



enjoylatvia



magneticlatvia



Magnetic Latvia Travel

DANIA I WYSPY OWCZE – KRÓLESTWO ROZMAITOŚCI

KINGA EYSTURLAND
www.kierunekdania.pl



▼ Mykines w archipelagu Wysp Owczych zamieszkuje 16 osób i ponad pół miliona ptaków, głównie maskonurów

▲ Latarnia Kallur na północnym krańcu wyspy Kalsoy



© ISTOCK.COM/ANASTOCK

ALL
INCLUSIVE

JESIEŃ-ZIMA 2020



© ISTOCK.COM/MARILISZ SWITULSKI



▲ Dochodzące do 22 m wysokości klifowe wybrzeże Helligdomsklipperne (Święte Skąły) na północy Bornholmu

« Dania od lat jest światowym liderem innowacji, technologii, ekologii czy wzornictwa. Jednak, mimo tak licznych watorów, pod względem turystyki ustępuje innym krajom nordyckim. Tymczasem świetnie rozwinięta infrastruktura oraz zróżnicowana linia brzegowa sprawiają, że ojczyzna Andersena stanowi idealne miejsce na udany urlop. »

© ISTOCK.COM/SWIBELSTROOP

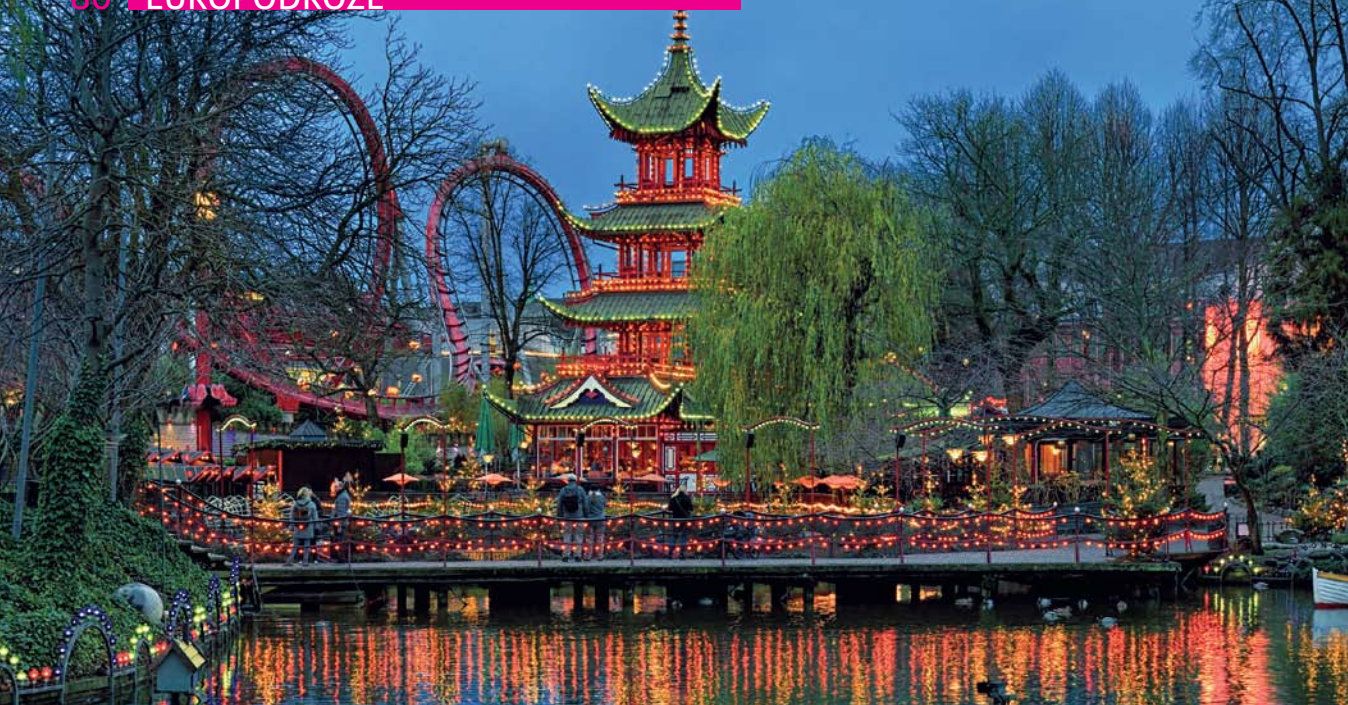
▼ Nyhavn – kanał i ulica w samym centrum Kopenhagi



© ISTOCK.COM/VERANIKAS MIRNAYA



▼ Duńczy, kiedy zadamy im pytanie o napój najbardziej w stylu *hygge*, zdecydowanie wskazują na kawę



© ISTOCK/MIKULIC-PHOTO



Ten niepozorny skrawek Europy (mający blisko 43,1 tys. km² powierzchni i ok. 5,8 mln mieszkańców) jest prawdziwą turystyczną perelką, o czym doskonale wiedzą sami Duńczycy, chętnie podróżujący po urokliwych zakątkach swojego kraju. Warto też wspomnieć o Wyspach Owczych, słynących z tego, że zamieszkuje je niemal dwa razy więcej owiec niż ludzi. Wulkaniczny archipeląg usytuowany na Morzu Norweskim, między Wielką Brytanią, Islandią a Norwegią, stanowi terytorium zależne Królestwa Danii i od kilku lat cieszy się niestabnym zainteresowaniem turystów, nie tylko dzięki niezwykłym krajobrazom, uważanym słusznie za jedno z najpiękniejszych na świecie, ale i pomyślowym kampaniom marketingowym.

▲ W 2009 r. w ogrodach Tivoli stworzono tzw. strefę Orientu z chińską pagodą i podświetlonym jeziorem

Zarówno w Danii, jak i na Wyspach Owczych przyjezdni mogą poczuć unikatowy nordycki klimat i zrozumieć, na czym polega filozofia szczęścia *hygge*. Aby z nich zaczerpnąć, wystarczy dać tym niepowtarzalnym miejscom szansę na bliższe poznanie.

MIASTO Z BAŚNI ANDERSENA

Dla większości turystów pierwsze spotkanie z Danią rozpoczyna się w Kopenhadze. I trudno się dziwić – ta europejska stolica szczyci się dużym międzynarodowym lotniskiem (w Kastrup), stanowiącym ważny węzeł komunikacyjny, a kopenhaski port systematycznie obsługuje liczne promy i statki wycieczkowe. Z duńskiej metropolii można się

również dostać do szwedzkiego Malmö – wystarczy przejechać przez imponujący most wawtowy nad Sundem (Øresundsbroen), drugi co do długości na świecie (zaraz po moście Hongkong-Zhuhai-Makau), liczący aż 7845 m. To właśnie wokół niego osnuto główny wątek popularnego serialu kryminalnego *Most nad Sundem*. Kopenhaga łączy w sobie ducha skandynawskiego minimalizmu, protestanckiego pragmatyzmu oraz europejskiej nowoczesności, a wszystko to okraszone filozofią szczęścia *hygge*, która stała się duńskim towarem eksportowym.

Wizytę w stolicy Danii najlepiej zacząć od placu Ratuszowego (Rådhuspladsen). W jego pobliżu znajdują się otwarte

▼ Kopenhaski Nowy Port z kolorowymi kamienicami oraz licznymi kawiarniami, pubami i restauracjami



© ISTOCK/ARICADY_31



© ISTOCK.COM/LEONID ANDRONOV

▲ Ratusz w Kopenhadze ukończono w 1905 r., przy jego projekcie inspirowano się Palazzo Pubblico w Sienie

15 sierpnia 1843 r. ogrody Tivoli, czyli jeden z najstarszych i najchętniej odwiedzanych parków rozrywki na świecie. To bajkowe miejsce, leżące w samym sercu miasta, niczym magnes przyciąga nie tylko najmłodszych, ale i spragnionych rozrywki dorosłych. Duńczycy darzą Tivoli ogromnym sentymentem – wielu utożsamia je z synonimem szczęśliwego dzieciństwa. Poza atrakcjami w postaci karuzel i kolejek górskich w ogrodach mieszczą się wykwintne restauracje, a spacer parkowymi alejkami to prawdziwa przyjemność.

Niedaleko Rådhuspladsen znajduje się również Ny Carlsberg Glyptotek – muzeum z jedną z najwspanialszych na świecie

prywatnych kolekcji sztuki. Powstało ono w 1882 r. jako dar słynnego browarnika Carla Jacobsena (1842–1914) dla społeczeństwa. Ten sam filantrop podarował światu również znane piwo marki Carlsberg. Glyptotek szczyci się przede wszystkim kolekcjami sztuki starożytnej i śródziemnomorskiej, a także XIX-wiecznego malarstwa francuskiego oraz duńskiego.

Od placu Ratuszowego rozpoczyna się jeden z najdłuższych deptaków handlowych w Europie – liczący ok. 1,1 km Strøget. Obejmuje on pięć ulic przecinających się w centrum miasta, tworząc tzw. strefę pieszą. To typowo zakupowe, ruchliwe miejsce, gdzie oprócz punktów gastronomicznych znaj-

dują się także ekskluzywne butikiki. Można natrafić tutaj na szereg znanych duńskich marek, jak np. Royal Copenhagen, Eva Solo czy Rosendahl. Po przejściu całego deptaka docieramy do Nowego Rynku Królewskiego, czyli Kongens Nytorv. Znajduje się tu siedziba Królewskiego Teatru Duńskiego (Det Kongelige Teater), a także eleganckie centrum handlowe Magasin du Nord, będące najstarszym domem towarowym w mieście (otwartym w 1870 r.).

Tuż przy Kongens Nytorv rozciąga się ikoniczne nabrzeże Nyhavn, czyli Nowy Port. Rząd kolorowych kamieniczek z XVII i XVIII w. stojących tuż nad kanałem to bez wątpienia najczęściej fotografowany zakątek stolicy. Przez wiele lat mieszkał w tym miejscu znany duński bajkopisarz Hans Christian Andersen (1805–1875). Początkowo rezydował pod numerem 67, jednak ostatnie lata życia spędził przy Nyhavn 18. Dziś znajduje się tutaj sklep, w którym można znaleźć książki i liczne pamiątki związane z jego twórczością. W pobliskim porcie aż roi się od jachtów i barek, a kilku przewoźników oferuje wycieczkowe rejsy kopenhaskimi kanałami. To fantastyczna opcja, zwłaszcza dla osób mających niewiele czasu na zwiedzanie miasta. Wycieczki w językach duńskim i angielskim trwają od 60 do 90 min. i umożliwiają zobaczenie sporej części Kopenhagi. Z pokładu barki można podziwiać m.in. zimowy pałac królewski Amalienborg (słynny z widowiskowej zmiany warty Gwardii Królewskiej, Den Kongelige Livgarde, odbywającej się codziennie w samo południe), nowoczesny gmach Opery (Operaen) oraz klimatyczną dzielnicę Christianshavn. W miarę możliwości warto jednak wybrać się tu pieszo, zwłaszcza do jej najbardziej ośławionej części – Christianii. To adres stotecznych hippisów, którzy już pół wieku temu ogłosili niepodległość tego skrawka Kopenhagi (poprzez utworzenie Wolnego Miasta Christiania). Christiania ma nawet swoją flagę, a jej najśłynniejsza ulica nosi nazwę Dealerów (Pusher Street).

Dosyć kontrowersyjnym symbolem duńskiej stolicy jest niewątpliwie Mała Syrenka (Den Lille Havfrue). Pomnik inspirowany postacią z baśni Andersena odsłonięto w sierpniu 1913 r. Jego autorem jest duńsko-islandzki artysta Edvard Eriksen (1876–1959). Powstanie rzeźby sfinansował wspomniany już Carl Jacobsen, którego zafascynowała historia przedstawiona w balecie *Mała Syrenka* opartym na motywach baśni o tym samym tytule. Co ciekawe, głowa posągu wzorowana była na głowie tancerki baletowej ▶

▼ Kościół Fryderyka, tzw. Kościół Marmurowy, dzieło duńskiego architekta Nicolaia Eigtveda (1701–1754)



© ISTOCK.COM/ALUSSEGO

i aktorki, odtwórczyni głównej roli, Ellen Price (1878–1968), a modelką pozującą nago do stworzenia reszty jego ciała była żona twórcy Eline Eriksen (1881–1963). Ten ważący 175 kg pomnik ma zaledwie 125 cm wysokości i umieszczono go na dużym głazie przy nabrzeżu Langelinie. Zazwyczaj kłębi się tutaj tłum turystów, szczególnie że Den Lille Havfrue budzi skrajne emocje. Wielu uważa ją za najbardziej przereklamowaną atrakcję Kopenhagi, podczas gdy dla innych stanowi nieodłączny symbol miasta. Chyba jedynym sposobem rozstrzygnięcia tego konfliktu jest udanie się na Langelinie, aby samemu przekonać się o uroku Małej Syrenki.

Kopenhaga to częsty wybór na weekendowe wypadki, dobrze jednak spędzić w stolicy Danii nieco więcej czasu, szczególnie jeśli towarzyszą nam dzieci, gdyż oferuje ona sporo atrakcji dla najmłodszych. Oprócz obowiązkowej wizyty w ogrodach Tivoli warto odwiedzić Narodowe Akwarium Danii – Den Blå Planet. To wspaniały wodny świat prezentujący gatunki zamieszkujące morza i oceany całego globu. W okresie letnim można korzystać z placu zabaw i innych atrakcji na świeżym powietrzu znajdujących się w obrębie akwarium. Ciekawym przeżyciem będzie też z pewnością wizyta w kopenhaskim Planetarium. Mieści się ono w oryginalnym budynku z 1989 r., przypominającym swym kształtem sztyft szminki, i nosi imię duńskiego astronoma światowej sławy – Tycho Brahe (1546–1601). Seanse odbywają się tutaj po duńsku lub angielsku. Nie można także pominąć pierwowzoru interaktywnych muzeów typu Centrum Nauki Kopernik w Warszawie czy Centrum Nauki „Experimentarium” w Łodzi, czyli słynnego i naprawdę genialnego Experimentarium (działającego już od 1991 r. na przedmieściach stolicy Danii, w Hellerup) z kilkoma piętami atrakcji i interesujących doświadczeń dla dzieci i młodzieży.

Kopenhaga stanowi również idealne miejsce dla amatorów wykwintnego jedzenia, a stołeczna scena kulinarna może poszczycić się kilkoma renomowanymi lokalami. Prym bez wątpienia wiedzie „Noma”, od lat utrzymująca się w czołówce najlepszych restauracji świata. Jej szef kuchni René Redzepi to współtwórca nordyckiego manifestu kulinarnego, który zainaugurował nurt tzw. Nowej Kuchni Nordyckiej. Jego głównym założeniem jest uczynienie ze spożywania posiłku przeżycia emocjonalnego i intelektualnego dzięki wykorzystaniu lokalnych składników najwyższej

jakości. Inną topową kopenhaską restauracją to „Geranium”. W lutym 2016 r. jako pierwszy duński lokal otrzymała trzy prestiżowe gwiazdki Michelin. Miłośnicy kuchni francuskiej z pewnością powinni zajrzeć do „Formel B”, gdzie poza potrawami wspaniałą ucztą dla oczu są wysmakowane wnętrza i przedmioty użytkowe.

Z WIZYTĄ U HAMLETA

Mając w zapasie kilka dni, warto wybrać się za miasto, żeby podziwiać uroki innych zakątków Zelandii. Na szczególną uwagę na tej wyspie zasługuje miasteczko Helsingør, położone na północ od stolicy. Jego główną atrakcją jest zamek Kronborg, w którego murach miało paść jedno z najśłynniejszych pytań w historii – *Być albo nie być*. Choć William Szekspir (1564–1616) nigdy nie odwiedził Helsingør, postanowił umieścić akcję swojego dramatu właśnie w tym miejscu. Miasteczko ma urokliwy klimat duńskiej prowincji, a z jego brzegów rozciąga się widok na szwedzki Helsingborg, do którego regularnie kursują promy. Do Helsingør z łatwością można dostać się z Kopenhagi pociągiem Øresundståg. Turyści zmotoryzowanych czeka za to przejażdżka Strandvej – najbardziej ekskluzywną ulicą w Danii. Nieruchomości przy tej ciągnącej się na odcinku 32 km drodze osiągają zawrotne ceny. Miłośnicy architektury i designu koniecznie powinni zatrzymać się przy kultowej stacji benzynowej Skovshoved tankstation, nazywanej także *Grzybem* (po duńsku *Paddehatten*), zaprojektowanej w 1936 r. przez Arne Jacobsena (1902–1971), jednego z najbardziej znanych duńskich architektów.

Jakieś 10 km przed Helsingør, w niewielkiej miejscowości Humlebæk, znajduje się Muzeum Sztuki Współczesnej Louisiana. O jego wyjątkowej atrakcyjności świadczy fakt, że pojawiło się ono w słynnej publikacji Patricii Schultz zatytułowanej *1000 Places to See Before You Die*. Stała ekspozycja zawiera prace m.in. Pabla Picassa, Roya Lichtensteina, Andy’ego Warhola czy Wassillego Kandinsky’ego. Świetnym pomysłem na całodzienną eskapadę jest także Roskilde – dawna stolica Danii (od ok. 1020 do 1443 r.). Niewątpliwym symbolem miasta stanowi Katedra (Roskilde Domkirke) wpisana w 1995 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, w której spoczywają dotychczasowi duńscy monarchowie. Oprócz tego miłośnicy historii będą mogli zanurzyć się w zbiorach kilku interesujących lokalnych muzeów.



▲ Posąg Małej Syrenki odsłonięto 23 sierpnia 1913 r.



▼ Kaplica Chrystiana IV w Katedrze w Roskilde





© ISTOCK.COM/LEASTRACHAN



© ISTOCK.COM/LEONID ANDRONOV

▲ Helsingør na Zelandii znany jest z doskonale zachowanej średniowiecznej zabudowy centrum miasta



© ISTOCK.COM/INELANDER

▲ Zamek Kronborg pilnuje wejścia do cieśniny Sund

▼ Møns Klint – biały klif na wschodzie wyspy Møn



© ISTOCK.COM/ALUGPHOTO



© ISTOCK.COM/TECHNOPHORIA

Jedną z najnowszych i najbardziej imponujących atrakcji Zelandii to spiralna wieża widokowa w parku rozrywki Camp Adventure w miejscowości Rønnede. Położona niecałą godzinę drogi autem od Kopenhagi jest najwyższym dostępnym punktem widokowym na wyspie, z którego można podziwiać zarówno zarys stołecznej metropolii, jak i sąsiedniego Malmö. Sama leśna wieża (Skovtårn) ma 45 m, jednak jej ostatnie piętro znajduje się na wysokości 135 m n.p.m. Na szczyt prowadzi spiralna promenada o długości 650 m, ale dzięki łagodnemu nachyleniu taki spacer nie wymaga wielkiego wysiłku.

BORNHOLM, WYSPA ROWERÓW

Dania to nie tylko Kopenhaga czy Zelandia – warto odkryć także inne zakątki tego niezwykłego kraju. Mnogość wysp i cieśnin czyni z tego nordyckiego państwa idealne miejsce do żeglowania. Wysoko rozwinięta infrastruktura w duńskich marinach sprawia, że jest to wyjątkowo komfortowa forma spędzania wolnego czasu. Żeglarstwo stanowi najlepszy sposób na odkrycie rzadziej uczęszczanych regionów, jak np. wyspy Falster, Lolland, Langeland czy Ærø. Na zwiedzających czekają tu malownicze uliczki rybackich miejscowości oraz dziewicze plaże. Wyjątkowym miejscem na mapie Danii jest Møn, przez wielu uważana za najpiękniejszą z duńskich wysp, połączona z Zelandią 746-metrowym mostem Mønbroen, zwanym także Mostem Królowej Aleksandry (Dronning Alexandrines Bro). Jej największą atrakcją stanowi wysoki na ok. 120 m unikalny kredowy klif – Møns Klint. Oprócz tego wyspa kryje wiele ciekawostek historycznych i archeologicznych, m.in. ruiny zamku króla Waldemara I Wielkiego (1131–1182) w mieście Stege.

Niecałe 140 km na wschód od Møns Klint znajduje się jeden z najbardziej interesujących regionów Danii – Bornholm, zamieszkały przez niespełna 40 tys. osób. Podstawą jego gospodarki są rybołówstwo i rolnictwo, lecz od wielu lat z powodzeniem rozwija się tutaj także turystyka, zwłaszcza rowerowa. Duńczycy chętnie spędzają wakacje na Bornholmie, a rokrocznie tę zieloną wyspę odwiedza coraz więcej obcokrajowców. Lot z Kopenhagi zajmuje ok. 40 min., a z portu w Kołobrzegu na Bornholm przez cały rok kursuje luksusowy katamaran *Jantar* należący do Kołobrzesckiej Żeglugi Pasażerskiej (KŻP).

Największym miastem, portem i bornholmskim oknem na świat jest 14-tysięczne Rønne. Pod koniec II wojny światowej, 7 i 8 maja 1945 r., stolicę wyspy zbombardowało radzieckie lotnictwo. Szacuje się, że co dziesiąty dom został wówczas zrównany z ziemią. Po wojnie podjęto intensywne prace rekonstrukcyjne – spacerując po starej części miasta, można zauważyć murowane budynki wzniesione między starymi, drewnianymi. Rønne to również popularne miejsce odbywających się głównie latem wydarzeń kulturalnych i festiwali muzycznych. Przechadzając się po stolicy Bornholmu, warto rozejrzeć się za wyrobami szklanymi i ceramicznymi, gdyż tutejsi rzemieślnicy są cenieni w całej Skandynawii.

Za główną atrakcję wyspy uchodzą ruiny warowni w Hammershus. Twierdza z połowy XIII w., położona na północnym krańcu Bornholmu, była siedzibą władz kościelnych (powstała na polecenie arcybiskupa Lund). Współcześnie jej pozostałości stanowią największy kompleks ruin w północnej części Europy. Jednak całe piękno wyspy kryje się w jej walorach przyrodniczych, do których należy m.in. klifowe wybrzeże Helligdomsklipperne, czyli Święte Skąły, rozciągające się pomiędzy miejscowościami Gudhjem i Tejn. Łatwo tu o dobre zdjęcia, szczególnie podczas złotej godziny. Idealne możliwości trekkingowe daje malowniczy obszar Slotslyngen, tzw. wrzosowiska zamkowe. Rozciąga się on na południe od okolic warowni Hammershus – aż do rybackiej wioski Vang. Z kolei we wschodniej części Bornholmu rozpościerają się tzw. Rajskie Wzgórza (Paradisbakkerne), poprzecinane skalistymi wąwozami. Amatorzy kąpieli obowiązkowo powinni odwiedzić jezioro Opal (Opalsøen) w pobliżu Allinge, jeden z najstarszych zbiorników wodnych na wyspie, do którego co odważniejsi mogą zjechać 290-metrową tyrolką z prędkością 60 km/godz. Wyspa jest wręcz wymarzonego miejscem do aktywnego wypoczynku. Mnogość doskonale przygotowanych ścieżek rowerowych i tras trekkingowych daje duże możliwości spędzania czasu na łonie natury. Przemierzając centralną część Bornholmu, można nawet natrafić na... żubry! Niewielkie stado zostało sprowadzone w 2012 r. z Polski, aby pomóc w zwiększeniu bioróżnorodności wyspy. Brakuje na niej dużych ssaków, zatem projekt umieszczenia żubrów w rozległym lesie Almindingen miał korzystnie wpłynąć na miejscowy ekosystem.



▲ Święte Skąły i grotty wodne: Mokry Piec (Våde Ovn), Suchy Piec (Tørre Ovn) i Czarny Garnek (Sorte Gryde)



▲ Istnieje teoria, że zamek Hammershus powstał na początku XIII w. dla króla Waldemara II Zwycięskiego

Będąc na Bornholmie, warto wybrać się na sąsiednią wysepkę Christiansø – największą w archipelagu Ertholmene (mającą powierzchnię zaledwie 0,22 km²). Można się na nią dostać promem z miejscowości Gudhjem. Ten niewielki kawałek skąły jest domem dla blisko 85 osób, a także wielu ko-

lonii ptaków, które upodobały sobie to miejsce na gniazdowanie. Na wyspie wznosi się forteca (Fæstningen Christiansø) wybudowana przez króla Chrystiana V (1646–1699) w 1684 r. oraz skromne muzeum dokumentujące dzieje Christiansø, całego archipelagu Ertholmene i jego mieszkańców.



▼ Tinganes to półwysep oraz najstarsza i rządowa dzielnica Thorshavn (Tórshavn), stolicy Wysp Owczych



Bornholm oferuje wiele opcji zakwaterowania, jednak do najpopularniejszych należy Fredensborg Badehotel na obrzeżach Rønne. Położony tuż przy plaży pozwala napawać się bliskością Bałtyku i cieszyć oko lukusowymi wnętrzami. Równie wyjątkowy jest Stammershalle Badehotel, który przyciąga gości, poza wspaniałymi widokami na

skaliste wybrzeże oraz wysepkę Christiansø, świetną restauracją. W jej menu znaleźć można lokalne mięsa, ryby i owoce morza w nieoczywistych interpretacjach. Poza tym Bornholm słynie z tradycji wędzarniczych, zatem warto odwiedzić wędzarnię w miasteczku Hasle. Właściciele prowadzą również niewielką restaurację, oferującą

wędzone na miejscu przysmaki. Uczta połączona z pięknymi okolicznościami przyrody to ucieleśnienie *hygge* w bornholmskim wydaniu. Przy wędzarni działa też sklepik z lokalnymi produktami dla smakoszy, znaleźć w nim można m.in. wysokiej jakości sól, oleje oraz śledzie.

NAJPIĘKNIEJSZE MIEJSCE NA ZIEMI

O górzystym archipelagu złożonym z 18 głównych wulkanicznych wysp na Morzu Norweskim stało się głośno w marcu 2015 r. za sprawą widocznego stąd całkowitego zaćmienia Słońca. Wyspy Owcze od czasu do czasu goszczą także na głównych stronach międzynarodowych portali internetowych w związku z kulturowymi spontanicznymi i incydentalnie polowaniami na grindwale długopłetwe. Ten odizolowany kawałek Europy zamieszkuje blisko 52,5 tys. osób i chociaż wchodzi on w skład Królestwa Danii, jego mieszkańcy są oddzielną, nordycką nacją. Farerowie (Farerzy), bo o nich mowa, to mały i dumny naród (ok. 80-tysięczny), mogący pochwalic się własnym językiem, literaturą oraz muzyką. Farerska kultura wyróżnia się na tle innych krajów nordyckich, a autochtoni, choć legitymują się duńskimi paszportami, chętnie podkreślają swoją odrębność etniczną.

Jeszcze do niedawna Wyspy Owcze były zapomnianym i sennym punktem na mapie Europy, jednak dzięki prężnym działaniom farerskiej organizacji turystycznej – Visit Faroe Islands – viralowe kampanie marketingowe w formie filmów video przyniosły wyspiarzom zastużony rozgłos, a także zyskały uznanie w branży. Do największych hitów należą takie akcje, jak *Sheep View 360°*, pozwalająca spojrzeć na świat z perspektywy owcy, oraz *Faroe Islands Translate*, oferująca tłumacz farerskiego, odpowiednik Google Translate, w którym, co ciekawe, ten język się nie znalazł. Archipelag zyskał również na rozpoznawalności dzięki rozwojowi serwisu społecznościowego Instagram. Zdjęcia maskonurów oraz tradycyjnych farerskich domostw krytych darnią dostawnie załaty internet.

Aktualnie na Wyspy Owcze można dostać się drogą powietrzną lub morską. Catoroczne loty z Kopenhagi, Aalborga, Billund, norweskiego Bergen, islandzkiego Reykjavíku, szkockiego Edynburga oferuje farerski przewoźnik Atlantic Airways, a rejsy na trasie Hirtshals (Jutlandia Północna, Dania) – Thorshavn (stolica Farerów) ►

– Seyðisfjörður (Islandia) obsługuje armator Smyril Line. Przeprawa z Hirtshals do Thorshavn (po farersku Tórshavn) trwa mniej więcej 36 godz. Można ją jednak potraktować jako ciekawą atrakcję, a co najważniejsze, dzięki niej na archipelag przewieziemy własne auto.

Wyspy Owce zwracają uwagę górzystą rzeźbą terenu, a porośnięte trawą i mchem bazaltowe skały hipnotyzują swoim surowym pięknem. W ciągu dekad Farerom udało się okiełznać ten niegościnniej krajobraz i stworzyć wysokorozwiniętą infrastrukturę komunikacyjną. Poza świetnej

jakości sieci dróg asfaltowych wyspy łączą także groble, mosty oraz podwodne tunele. Odizolowane zewnętrzne wyspy skomunikowane są za pomocą połączeń promowych i helikopterowych. Będąc na Wyspach Owczych, warto skorzystać z okazji i przelecieć się jednym z helikopterów Atlantic Airways. Podziwianie archipelagu z lotu ptaka to wspaniałe przeżycie, a ceny lotów są wyjątkowo niskie. Poszczególne miejscowości łączy sieć autobusów, jednak bez wątpienia najwygodniejszym sposobem poruszania się po wyspach jest samochód – własny lub z wypożyczalni, których

liczba co roku rośnie. Poza ofertą znanych światowych sieciówek warto przeanalizować często korzystniejsze propozycje lokalnych usługodawców.

Największą wyspą archipelagu jest Streymoy, mająca powierzchnię 373,5 km². Na jej południowo-wschodnim krańcu znajduje się farerska stolica – Thorshavn (czyli Port Thora, nordyckiego boga burzy i piorunów), która wraz z przyległymi wsiami skupia ok. 40 proc. całej populacji Wysp Owczych – mieszka tutaj ponad 21 tys. osób. Miasto jest ważnym węzłem komunikacyjnym, stanowi także centrum życia politycznego i kulturalnego. To właś-

▼ Kirkjubæargarður z najstarszym pomieszczeniem, pochodzącym z XII w., tzw. Pokojem Dymnym (Røykstova)



▼ Szkockie bydło górskie hodowane w okolicach wioski Kirkjubour na południowym krańcu wyspy Streymoy



nie tu siedzibę ma Løgting – jeden z najstarszych parlamentów na świecie, powstały przed 900 r. Początki farerskiego parlamentaryzmu rozkwiły na półwyspie Tinganes, gdzie dziś znajduje się historyczne centrum stolicy. W drewnianych budynkach w kolorze czerwieni faluńskiej mieszczą się rządowe ministerstwa sąsiadujące z domami mieszkalnymi. Dosyć ruchliwą część Thorshavn stanowi Vágsbotn. Owo barwne nabrzeże, próbujące konkurować ze słynnym kopenhaskim Nyhavn, to urokliwe skupisko kawiarni i restauracji z widokiem na marinę. W sercu stolicy biegnie

Niels Finsens gøta – główny deptak nazwany tak na cześć jedynej jak do tej pory farerskiej laureata Nagrody Nobla, lekarza Nielsa Ryberga Finsena (1860–1904), twórcy nowoczesnej fototerapii (leczenia światłem). W pobliżu promenady znajduje się gmach Parlamentu (Løgtingshús) oraz liczne punkty handlowo-usługowe. Przy Niels Finsens gøta 13 mieści się butik firmy dziewiarskiej Guðrun & Guðrun oferującej wyroby z wełny w stylu *high fashion*. Wizjonerskie kroje oraz nieoczywiste połączenia kolorów, wzorów i faktur zachwycają swoją wyjątkowością. Amatorzy zaku-

pów powinni również odwiedzić centrum handlowe z prawdziwego zdarzenia, jedyną znajdującą się na Wyspach Owczych galerię – SMS.

Na południe od Thorshavn leży historyczna wioska Kirkjubøur, będąca jedną z pierwszych farerskich osad. Był to w czasach średniowiecza ważny port i dość spore miasto. Dziś można podziwiać tutaj Kirkjubøargarður – najprawdopodobniej najstarszy wciąż zamieszkały drewniany dom na świecie, pochodzący z XI w., który od 17 pokoleń znajduje się w rękach klanu Paturssonów. Niedaleko natrafić można na ruiny nieukończonej Katedry ►

▼ Dúvugarður, farma z początku XVII stulecia, w osadzie Saksun nad zachwycającą laguną Pollurinn





© ISTOCK.COM/TRYMEDIA

św. Magnusa (zaczęto ją wznosić ok. 1300 r.) oraz protestancki Kościół św. Olafa (Ólavskirkjan). W okolicach Kirkjubøur pasą się charakterystyczne kudłate krowy z długimi rogami. To bydło szkockie (szkocka rasa wyżynna) – pocieszne i wyjątkowo fotogeniczne stworzenia.

▲ Mykines widziana z wysepki Mykineshólmur, na której zachodnim końcu stoi latarnia morska z 1909 r.

Do innych pięknych miejsc na wyspie Streymoy zaliczyć można wioski Saksun i Tjørnuvík. Ta pierwsza słynie z malowniczej laguny Pollurinn oraz niewielkiego skansenu złożonego z tradycyjnych farerskich domostw – Dúvugarður. Z kolei Tjørnuvík przy-

ciąga niezwykle lokalizację na końcu wąskiej zatoki o tej samej nazwie oraz wulkaniczną plażę. Do ciekawych atrakcji należy również dwugodzinny rejs wzdłuż potężnych klifów wznoszących się na północ od miejscowości Vestmanna (tzw. Vestmannabjörginni). Żeglu-

DANIA W KSIĄŻKACH I FILMACH

► Z czym dziś może kojarzyć się Królestwo Danii? Dla wielu osób będzie to z pewnością *hygge*, czyli słowo, które choć oznacza wygodę, komfort i przytulność, jest czymś znacznie więcej. To raczej stan wewnętrznej równowagi, poczucie szczęścia, ale oparte na korzystaniu z małych przyjemności, obcowaniu z najbliższymi. Koncept ten zyskał sobie dużą popularność w Europie i bywa rozwijany na różne sposoby, m.in. inspiruje wystrój wnętrz. W obecnej sytuacji takie podejście do życia Duńczyków wydaje się wyjątkowo kuszące. Warto więc sięgnąć po publikacje w tym temacie, które pojawiły się na polskim rynku wydawniczym. Wśród nich znajdują się np. *Hygge. Duńska sztuka szczęścia* autorstwa Marie Tourell Soderberg (Insignis), *Hygge. Klucz do szczęścia* Meika Wikinga (Wydawnictwo Czarna Owca) czy *Księga hygge. Jak zwolnić, kochać i żyć szczęśliwie* napisana przez Louise Thomsen Brits (Sensus z Grupy Helion). Jeśli ktoś woląby dowiedzieć się, jak przenieść tę koncepcję do naszej rzeczywistości, powinien zapoznać się z pięknie wydaną pozycją *Hygge po polsku* Izzy Wojnowskiej (Insignis). Osoby zainteresowane Danią mogą także zajrzeć do książki *Życie po duńsku. Rok w najszczęśliwszym kraju na świecie* Helen Russell (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego). Jej autorka, brytyjska dziennikarka, opisuje swoje przeżycia i refleksje z pobytu w tym nordyckim kraju.

Ciekawość Polaków coraz częściej budzą również administracyjnie duńskie Wyspy Owce, położone na Morzu Norweskim. Opisuje je np. autor blogu



▲ Okładka przewodnika *Wyspy Owce z pierwszej ręki*

Farerskie kadry Maciej Brenca. W 2019 r. Wydawnictwo Poznańskie wypuściło jego książkę zatytułowaną *Farerskie kadry. Wyspy, gdzie owce mówią dobranoc*, w której stara się pokazać różne oblicza archipelagu, przytacza ustyszone historie i dzieli się swoimi przemyśleniami. Interesująca jest też pozycja *Wyspy Owce z pierwszej ręki*. To praktyczny przewodnik napisany w duecie – przez dziennikarza, podróżnika i pisarza Sergiusza Pinkwarta oraz Sabinę Poulsen, Polkę, która od kilkunastu lat mieszka właśnie w tej nieco zapomnianej, lecz fascynującej części świata. Jego ogromną zaletą stanowią informacje zdobyte na miejscu. Można go zamówić przez stronę internetową owcze.com.

Dużą popularnością cieszą się także duńskie produkcje filmowe. Do najbardziej znanych aktorów z Danii należy Mads Mikkelsen, słynnym na cały świat Duńczykiem jest również kontrowersyjny reżyser Lars von Trier. Wielu Polaków kojarzy na pewno serię komedii opowiadających o perypetiach gangu Olsena. W 1987 r. Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego zdobyła *Uczta Babette* (1987), osnuta na kanwie opowiadania Dunki Karen Blixen (1885–1962), autorki *Pożegnania z Afryką*. Spójrzeć na Danię przez pryzmat filmowych kadrów pozwalają *Zieloni rzeźnicy* (2003) czy *Sztuka ptakania* (2007). Wybór duńskich produkcji jest naprawdę spory.



© ISTOCK.COM/JOHANN A.

ga pośród olbrzymich, wystrzeliwujących na wysokość nawet 500 m n.p.m. ścian skalnych robi niesamowite wrażenie.

W okresie od maja do końca sierpnia obowiązkowym punktem programu pobytu na archipelagu powinna być całonocna wycieczka na najdalej wysuniętą na zachód wyspę Mykines. Zajmuje ona obszar 9,6 km² i zamieszkuje ją jedynie 16 osób. Ten skrawek lądu słynie z ogromnych kolonii maskonurów, głupek, alki i fulmarów. Można na niego dotrzeć statkiem lub helikopterem.

Jednym z najbardziej malowniczych regionów Wysp Owczych jest północna część archipelagu – Norðoyar (Norðoyggjar), czyli Północne Wyspy. Na szczególną uwagę zasługują tu miasteczko Klaksvík na Borðoy, noszące tytuł farerskiej stolicy rybołówstwa, oraz wyspa Kalsoy o charakterystycznym długim kształcie, mająca 31 km² powierzchni. Wznosząca się na jej północnym krańcu latarnia Kallurin znalazła się na okładkach kilku prestiżowych magazynów podróżniczych, kręcono tutaj także najnowszą część

▲ **Fiord Funnings na północy wyspy Eysturoy z najwyższą górą archipelagu – Slættaratindur (880 m n.p.m.)**

przygód kultowego agenta 007 – *Nie czas umierać*, więc to niezła gratka dla fanów serii o Jamesie Bondzie.

Na Wyspach Owczych nie brakuje obiektów noclegowych o wysokim standardzie. Do czołówek zaliczają się renomowany Hotel Føroyar oraz otwarty w czerwcu 2020 r. Hotel Brandan – oba usytuowane w Thorshavn i mające oficjalnie kategorię 4 gwiazdek. Godny polecenia jest również elegancki Hotel Havgrím o charakterze butikowym. Mieści się on w stylowym budynku mieszkalnym zbudowanym w 1948 r. Bez wątpienia warto jednak spędzić przynajmniej jedną noc w tradycyjnej farerskiej chatce nad brzegiem oceanu. Pobudka przy szumie atlantyckich fal to niezapomniane przeżycie.

Od kilku lat rośnie w siłę farerska scena kulinarna, której centrum znajduje się w Thorshavn. Wśród stołecznych restauracji na uwagę zasługuje z pewnością „Barbara”, serwująca przepyszne ryby, oraz „Áarstova” z rozpylającymi się w ustach baraniną

i owocami morza. Wyborne sushi przygotowuje lokal „Etika”, a oryginalne dania po fermentacji czekają na odważnych degustatorów w „Ræst”. Za najbardziej znaną farerską restaurację uchodzi „KOKS”, położona malowniczo w dawnych budynkach gospodarskich nad brzegiem jeziora Leynavatn. Nagrodzona dwiema prestiżowymi gwiazdkami Michelin od lat rozpieszcza podniebienia gości, serwując potrawy w duchu tzw. Nowej Kuchni Nordyckiej.

Wyspy Owcze to bez wątpienia miejsce unikalne, które oczarowuje autentycznością i zapierającą dech w piersiach dziewiczą przyrodą. Tygodniowy pobyt na archipelagu może być idealnym uzupełnieniem wakacji w Danii, czemu sprzyja dogodna siatka połączeń komunikacyjnych. Farersko-duńska mieszanka podróżnicza jest złotym środkiem zapewniającym zróżnicowany wypoczynek pełen wrażeń. Nie pozostaje zatem nic innego, jak spakować walizki i wyruszyć w drogę. ■



FJORDCOTTAGE
POLSKI PRZYSTANEK NA WYSPACH OW CZYCH

• wycieczki z polskim przewodnikiem
• noclegi • pobyty all-inclusive • transport
• trekkingi • tradycyjna kuchnia farerska

www.fjordcottage.com



Wyspy Owcze FO



ISLANDIA:

KRAINA OGNIĄ, LODU I WODY

GRZEGORZ MICUŁA
www.readandfly.pl

« Islandia – wyspa i sąsiadujących z nią kilka mniejszych wysepek w północnej części Oceanu Atlantyckiego – to jeden z najpiękniejszych i najciekawszych krajów Europy. Aktywna skorupa ziemska, wulkany, pola lawy, gejzery, masy lodu i wielkie wodospady, a na górskich szczytach białe czapy tworzą unikalny krajobraz tego nordyckiego państwa. »

Można tu zobaczyć smugi wulkanicznych wyziewów, tryskające gorące źródła i różnokolorowe pokrywy lawowe, do tego szmaragdowozielone łąki i błękit lodu spływających z gór lodowców. Magiczna kraina, gdzie do dziś przetrwały krajobrazy z czasów, kiedy Ziemia przypominała jeszcze gorącą kulę pokrytą szczelinami, którymi wylewała się płynna lawa, w średniowieczu nazywana była końcem świata – *Ultima Thule*.

Obecni mieszkańcy Islandii pochodzą od wikingów i Celtów. Ta wulkaniczna wyspa pozostawała niemal bezludna aż do 874 r., kiedy przybył na nią Ingólfur Arnarson, uciekając przed jednoczącym ziemie Norwegii królem Haraldem I Pięknotosym (855–933). Jego potomkowie do dziś zachowali swój język w prawie pierwotnej postaci, dlatego też klasyczne staronordyckie sagi mogą czytać w oryginale.

Islandia jest republiką parlamentarną. Leży w północnej części Atlantyku, pomiędzy Skandynawią a Grenlandią. Na powierzchni ok. 103 tys. km² (trzy razy mniejszej od terytorium Polski) żyje blisko 370 tys. ludzi, czyli mniej niż np. w Szczecinie czy Gdańsku.

KIESZONKOWA METROPOLIA

Kiedy norweski wiking Ingólfur Arnarson przytylnął do brzegów wyspy i zobaczył kłęby pary wydobywające się z gorących źródeł, nazwał to miejsce Reykjavík, czyli Dymiącą Zatoką. Obecnie w tej najbardziej wysuniętej na północ stolicy świata żyje ponad 130 tys. osób, tj. ok. 35 proc. wszystkich mieszkańców Islandii. A jeszcze 225 lat temu miasto to było niewielką wioską rybacką (prawa miejskie uzyskało w 1786 r.).

Centrum Reykjavíku najlepiej zwiedzać na piechotę. Warto zacząć od stojącego nad jeziorem Tjörninn nowoczesnego Ratusza (Ráðhús Reykjavíkur), w którym mieści się informacja turystyczna i wielka plastyczna mapa wyspy. Z 74,5-metrowej wieży przypominającego fokę protestanckiego Kościoła Hallgrímura (Hallgrímskirkja) widać islandzką stolicę i zatokę, nad którą wznosi się potężny łańcuch górski Esja (914 m n.p.m.). Przy dobrej pogodzie można także dostrzec międzynarodowe lotnisko w Keflavíku oraz odległy o ponad 100 km ośnieżony szczyt stratowulkanu Snæfellsjökull (1446 m n.p.m.), gdzie Juliusz Verne (1828–1905) umieścił akcję swojej powieści *Podróż do wnętrza Ziemi*. ▶



▲ Seljalandsfoss, 60-metrowy wodospad w południowej Islandii, wygląda wspaniale o zachodzie słońca

© ISTOCK.COM/RAWATCHAPP/OLBKT

Na wzgórzu Öskjuhlíð ponad miastem lśni w słońcu Perlan. To prawie 26-metrowa konstrukcja z 1991 r., na którą składa się sześć metalowych zbiorników wypełnionych łącznie 24 mln l wydobytej spod ziemi gorącej wody używanej do ogrzewania stolicy. Z czasem obudowano je i dokończono szklaną kopułę, urządzając wewnątrz wystawy oraz sklepy, kawiarnię i restaurację. Z tarasu widokowego rozciąga się piękna panorama Reykjavíku.

Warto odwiedzić także pobliskie Hafnarfjörður, gdzie przy porcie mieści się stylizowana na karczmę wikingów restauracja „Fjörúkráin”. Okazjonalnie – w czasie różnego rodzaju eventów lub przy okazji wizyt zorganizowanych grup – można w niej zjeść takie islandzkie przysmaki jak hákarla, czyli zgniętego rekina, wędzonego maskonura czy jądra tryka w serwatce. Na co dzień tę pierwszą tradycyjną potrawę oferuje m.in. „Café Loki” koło stołecznego Kościoła Hallgrímura. Z kolei drugą znajdziemy w najlepszej stekowni w Reykjavíku – „Hereford”, gdzie można skosztować także steku z wieloryba (jedynie w sezonie).

W 30-tysięcznym mieście Hafnarfjörður stoi klasztor polskich sióstr karmelitanek bosych z ogólnodostępną kaplicą i chociaż jest to zakon klauzurowy, siostry zawsze serdecznie witają rodaków i chętnie rozmawiają z nimi, choć oddzielone regulaminową kratą. W klasztornym sklepiku można kupić wyrabiane przez nie ręcznie malowane świece i kartki świąteczne.

ZŁOTY KRĄG ISLANDII

Najpopularniejsza trasa turystyczna Islandii, nazwana Złotym Kregiem (isl. Gullni hringurinn, ang. Golden Circle), umożliwia zobaczenie wielu ciekawych atrakcji w południowej części wyspy, do których można dotrzeć z Reykjavíku w ciągu jednego dnia. Zaczynamy od położonego ok. 45 km na wschód od stolicy Hveragerði, określanego mianem miasta ogrodów (isl. *hver* – gorący, *gerði* – ogrody). W szklarniach ogrzewanych wodą z gorących źródeł uprawia się warzywa, kwiaty i różne owoce, w tym także tropikalne. Można tu zobaczyć kwitnące krzewy kawy oraz owocujące bananowce. W okolicy miasteczka w wielu miejscach z ziemi wydobywają się para i wrząca woda. Przez Hveragerði przepływa tzw. ciepła rzeka, Varmá, prawy dopływ Ölfusy.

Kościół w Skálholt (nazywany *Núverandi Dómkirkja*, czyli „współczesną katedrą”) przez stulecia był siedzibą biskupstwa. Drugie, utworzone w 1106 r., znajdowało się



▼ Nieziemskie sceny doliny geotermalnej Reykjadalur, która jest idealnym miejscem do kąpieli i relaksu



w miejscowości Hólar, położonej w północnej Islandii. Obecna Katedra Skálholt z 1963 r. (już 10. kościół postawiony w tym miejscu na przestrzeni ponad 1 tys. lat!) wznosi się na wzgórzu, w pięknej okolicy. W jej podziemiach urządzono niewielkie muzeum.

Kolejnym punktem wycieczki po Golden Circle jest Gullfoss (Złoty Wodospad). To jeden z najbardziej malowniczych wodogrzmotów na Islandii. Z dwóch ustawionych pod ostrym kątem progów spadają kaskady spienionej, zielonozłotej wody. Ziemia trzęsie się od jej

▼ Gullfoss (Złoty Wodospad) na rzece lodowcowej Hvítá, składający się z dwóch kaskad: 11- i 21-metrowej





© ISTOCK.COM/UTMA, CANA

▼ Katedra Skálholt ma plan krzyża i długość 30 m

▲ Reykjavik rozciąga się nad Zatoką Faxa (Faxaflói), a góruje nad nim tańców górski Esja (914 m n.p.m.)



© ISTOCK.COM/RIDNIS

mas uderzających o dno kanionu wyżłobionego w twardych bazaltowych skałach. W słoneczny dzień tęcza w welonie rozpylonej nad nim mgły wodnej widoczna jest z daleka.

Niewiele jednak brakowało, żeby ten cud natury zniknął, bo na początku ubiegłego wieku planowano tu postawienie hydro-



© ISTOCK.COM/ISORINCOLAJ

▲ Strokkur (największy czynny gejzer Islandii) w dolinie Haukadalur, na północ od jeziora Laugarvatn

elektrowni. Zrezygnowano dopiero po desperackim proteście mieszkającej w pobliżu Sigríður Tómasdóttir (1874–1957), córki tu-tejszego właściciela ziemskiego, która zagroziła, że jeśli budowa się rozpocznie, to ona rzuci się do wodospadu. Dzięki niej możemy dziś cieszyć się wspaniałą panoramą z Gullfoss w roli głównej, a dzielną kobietę uhonorowano płytą pamiątkową na głazie przy dolnej platformie widokowej.

Stąd niedaleko już do pola gejzerów. Słowo „gejzer” pochodzi od islandzkiej nazwy *geysir* (tryskający wodą). Do 1916 r. działał tu Wielki Gejzer (Stóri Geysir), który regularnie wyrzucał gorący strumień i kłęby pary na wysokość ponad 70 m. Później jednak przestał wybuchać, gdyż turyści, chcąc go pobudzić, zasypali mu gardziel kamieniami. Po ostatnim trzęsieniu ziemi w czerwcu 2000 r. znów nieco się ożywił, ale zaledwie na kilka lat. Jeszcze do niedawna Islandczycy wlewali doń latem wiadra mydlin, co podobno miało mu w tym pomóc. Ponoć zaprzestano tego ostatnio ze względów ekologicznych. Bardzo aktywny jest z kolei jego sąsiad Strokkur,

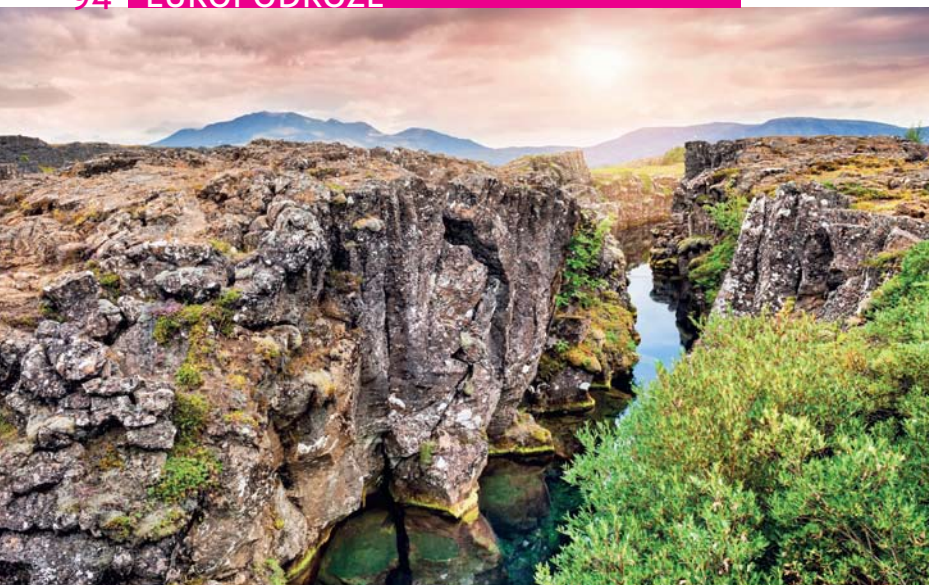
który regularnie, co 5–10 min., wyrzuca wrzącą fontannę zazwyczaj na wysokość 15–20 m. Trzeba jednak uważać, żeby nie stanąć z wiatrem, który może zwiać stęp gorącej wody na niefortunnego turystę. W okolicy są też zabawne małe gejzerki i gorące baseny. W położonym niedaleko centrum turystycznym, gdzie znajduje się restauracja i sklep z pamiątkami, poza swetrami z islandzkiej wetny oraz oryginalnymi suvenirami z wyspy nabyć można m.in. czyste islandzkie powietrze, sprzedawane w puszkach.

NAJSTARSZY PARLAMENT

Częścią wycieczki po Złotym Kręgu jest również zwiedzanie Równiny Parlamentarnej (Równiny Zgromadzenia) – Þingvellir, doliny nad największym w kraju jeziorem Þingvallavatn (zajmującym powierzchnię 83,7 km²). To tutaj w 930 r. zebrał się po raz pierwszy Althing (Alþingi), uważany za jeden z najstarszych istniejących parlamentów na świecie (obok Løgtingu na Wyspach Owczych i Tynwaldu na wyspie Man). Tu ok. 999–1000 r. na wniosek jego ►



© ISTOCK.COM/VINCE BARNES



© ISTOCK.COM/OLGA_CAVRILLOVA

▲ Þingvellir przecinają liczne szczeliny (gjá) – największa z nich tworzy głęboki wąwóz Almannagjá



© ISTOCK.COM/ANNA_PAKUTINA

▲ Deptak w centrum Akureyri nad długim fiordem Eyja



© ISTOCK.COM/ELAPHOTOS

▼ Wulkan Laki koło miejscowości Kirkjubæjarklaustur

▲ Słynna Błękitna Laguna z mlecznoniebieską wodą

▼ Wrażliwy na zmiany klimatyczne lodowiec Vatnajökull



© ISTOCK.COM/GEORGEOPREA9



© ISTOCK.COM/IVABEK

przewodniczącego, zresztą kapłana pogańskiego, uchwalono przyjęcie religii chrześcijańskiej. W tym także miejscu 17 czerwca 1944 r. ogłoszono niepodległość Republiki Islandii.

W bazaltowym wąwozie o stromych ścianach oznaczono flagą narodową miejsce, skąd przemawiał przewodniczący zgromadzenia, zwany Lögsögumaður – głosi-cielem prawa. Przez dwa dni recytował on z pamięci obowiązujące normy, które nie były jeszcze wówczas spisane. Lögborg (Skala Prawa) miała znakomitą akustykę. Głos mówcy roznosił się daleko i słyszało go tysiące zebranych na polach Þingvellir.

Sprawowano tutaj też sądy. Ponieważ na wyspie nie było więzień, przestępców karano grzywną, wygnaniem (banicją) lub śmiercią. Mężczyzn, którzy mieli zostać straceni, rzucano ze skały, a kobiety topiono w płynącej nieopodal rzece.

Wszystko to miało miejsce w niezwykle pięknej okolicy. Pola czarnej lawy porośnięte zieloną trawą także i dziś odbijają się w błękitnej wodzie jeziora Þingvallavatn. Cały teren pocięty jest szeregiem długich, równoległych szczelin zwanych *gjá*. To pęknięcia rozerwanej skorupy ziemskiej na styku dwóch płyt tektonicznych: eurazjatyckiej i północnoamerykańskiej.

PÓŁNOCNA STOLICA

Akureyri, zamieszkane przez 19 tys. osób, stanowi handlowe i kulturalne centrum północnej części wyspy. Zielona oaza, położona malowniczo nad fiordem Eyja (Eyjafjörður) u stóp ośnieżonych granitowych gór, latem pławi się w blasku słońca – nawet w środku nocy. Mimo bliskości koła podbiegunowego klimat jest tu łagodny ze względu na wpływ Prądu Zatokowego (Golfsztromu). W Akureyri w 1912 r. założono nawet ogród botaniczny (Lystigarður) z mnóstwem zaskakująco kolorowych kwiatów. Stare drewniane domy, udekorowane żywymi, intensywnymi barwami, sprawiają, że miasto ma sympatyczny, nieco prowincjonalny urok.

W centrum, w pobliżu portu, gdzie cumują kolorowe trawlerzy rybne, znajduje się deptak z mnóstwem sklepów, kawiarni i restauracji. Szczególnie warto odwiedzić słynącą ze znakomitej kuchni, uważaną za najlepszą w Akureyri restaurację „Bautinn”. Ponad portem góruje sylwetka kościoła Akureyrarkirkja o ciekawej architekturze inspirowanej islandzką przyrodą. Wewnątrz podziwiać można piękne witraże, płaskorzeźby oraz replikę (oryginał mieści się w luteranńskiej Katedrze Marii Panny

w Kopenhadze – Vor Frue Kirke) marmurowej chrzcielnicy w kształcie anioła, dłuta znanego duńskiego rzeźbiarza islandzkiego pochodzenia Bertela Thorvaldsena (1770–1844), twórcy m.in. warszawskich pomników Mikołaja Kopernika i księcia Józefa Poniatowskiego.

Zimą turyści chętnie wybierają się na widoczny na południu szczyt Súkur (1213 m n.p.m.) wznoszący się nad doliną Glerá. Z kolei na odległej zaledwie 10 min. jazdy samochodem od Akureyri górze Hlíðarfjall (1200 m n.p.m.) przygotowano najlepsze stoki narciarskie w regionie.

GORĄCE KĄPIELE

Na Islandii mnóstwo jest gorących źródeł. Praktyczni mieszkańcy używają darmowej wody termalnej do ogrzewania domów i oczyszczenia do kąpiel. Prawie w każdym miasteczku znajduje się basen, a najbardziej znanym kąpieliskiem geotermalnym jest Błękitna Laguna (Bláa Lónið). Turkusowa woda z dużą zawartością krzemionki, o przyjemnej temperaturze 37–39°C, wypełnia naturalny akwen usytuowany wśród czarnych skał bazaltowych. Tego rodzaju kąpiel ma działanie lecznicze i kosmetyczne, zaleca się ją zwłaszcza przy chorobach skóry. Na bazie tutejszych minerałów produkowana jest seria kosmetyków marki Blue Lagoon.

Ogień spod ziemi

Gorące źródła i gejzery wiążą się z aktywnym wulkanizmem. Islandia leży na głębokim pęknięciu skorupy ziemskiej, gdzie rozchodzą się dwie wielkie płyty tektoniczne. W wielu miejscach na powierzchnię wypływa wrzątek lub bulgoczące błoto o konsystencji płynnego betonu. Zbocza ożywających co jakiś czas wulkanów pokrywa świeża lawa, spod której wydobywają się siarkowe opary. W kraterach i skalnych szczelinach coś syczy i bulgocze. Można też natknąć się na wulkany błotne – oczka kipiącej niebieskiej mieszaniny wody, یتu, piasku itp. Trzeba przy nich zachować szczególną ostrożność. Jeden nieprzemyślany krok grozi wpadnięciem do gotującej się mazi.

Islandia należy do najaktywniejszych obszarów wulkanicznych na naszym globie. Z blisko 130 tutejszych wulkanów 18 wybuchło w czasach historycznych, czyli w ciągu ostatnich ponad 1,1 tys. lat. Najbardziej tragiczna w skutkach była trwająca od czerwca 1783 do lutego 1784 r. erupcja wulkanu szczelinowego Laki (818 m n.p.m.), podczas której potoki lawy zniszczyły wiele gospodarstw, a łąki i pastwiska pokrył wulkaniczny popiół.

Zginęło wówczas mniej więcej 9 tys. ludzi, czyli ok. 20–25 proc. populacji wyspy, oraz ponad połowa hodowanego bydła, koni i owiec. Za najbardziej aktywny islandzki wulkan uchodzi Hekla (1491 m n.p.m.). Od 874 r. wybuchał kilkadziesiąt razy. W średniowieczu uważano, że w jego kraterze znajdowało się wejście do piekła.

Na północy, w okolicy Mývatn (Jeziora Muszek), w wielu miejscach na powierzchnię wydobywa się bulgoczące błoto. Z kolei zbocza ożywających co kilka lat wulkanów pokrywa świeża lawa, spod której wydostają się opary związków siarki.

W listopadzie 1963 r. na oceanie u wybrzeży Islandii wynurzył się wierzchołek podmorskiego wulkanu, tworząc nowy łąd (obecnie o powierzchni 1,4 km²), który nazwano Surtsey, wyspą Surtra – od imienia boga ognia z mitologii nordyckiej. Do dziś nie ma tutaj prawa wstępu nikt za wyjątkiem nielicznych naukowców, którzy badają wkraczanie życia na jałową pokrywę lawy. W styczniu 1973 r. wybuch wulkanu Eldfell (279 m n.p.m.) zniszczył Heimaey, stolicę pobliskiego archipelagu Vestmannaeyjar, a przed dekadą Eyjafjallajökull (1666 m n.p.m.) na kilka tygodni sparaliżował ruch lotniczy nad Europą. W ostatnim czasie wulkanolodzy ostrzegają przed erupcją wulkanu Katla (1490 m n.p.m.) pod lodowcem Mýrdal (Mýrdalsjökull).

WYSPA LODU

Znaczną część powierzchni Islandii (ok. 11 proc. wyspy) pokrywają czapy lodowców. Jednym z największych w Europie jest leżący na południu kraju Vatnajökull, który zajmuje powierzchnię aż 7800 km². Grubość lodowej pokrywy w niektórych miejscach dochodzi do 950 m.

Latem jedną z ciekawszych atrakcji są wędrówki po lodowcu z przewodnikiem (trzeba mieć odpowiedni ekwipunek – buty z rakami i liny – można go jednak wypożyczyć na miejscu w firmach specjalizujących się w turystyce przygodowej lub ekstremalnej). Na chętnych czekają też ekscytująca wspinaczka po lodowych ścianach albo udział w wyprawie po lodowcowej czapie na skuterach śnieżnych lub saniach ciągniętych przez psy.

Na spotkanie z lodem najlepiej wybrać się do Jökulsárlón – Laguny Lodowcowej. Spływa do niej lodowy jezioro Vatnajökull – drugiego co do wielkości lodowca Europy (zaraz po lodowcu Wyspy Północnej – Siewierny ostrow – w rosyjskim archipelagu Nowej Ziemi). Ten islandzki obszar ▶

przypomina nieco Grenlandię. To jedyne miejsce na Starym Kontynencie, gdzie można zobaczyć prawdziwe góry lodowe. Bryły wielkości kilkupiętrowego budynku odrywają się od czoła lodowca, ale nie mogą spłynąć do Oceanu Atlantyckiego, dryfując po jeziorze. Pływa się wśród nich amfibiami, podziwiając ich fantastyczne kształty i kolory. Chętni mogą skosztować whisky z dodatkiem liczącego ponad 1 tys. lat lodu. Urodę Jökulsárlón docenili filmowcy, kręcąc tu mrożące krew w żyłach sceny do dwóch filmów z Jamesem Bondem: *Zabójczy widok* oraz *Śmierć nadejdzie jutro*.

NAJPOTĘŻNIEJSZE WODOSPADY EUROPY

Na islandzkich rzekach zasilanych wodami z topniejących lodowców tworzy się mnóstwo potężnych wodospadów. Najbardziej imponujący z nich – Dettifoss, umiejscowiony na północnym wschodzie wyspy – ma „zaledwie” 45 m wysokości, ale niesiona przez niego olbrzymia masa wody (średnio 193 m³/s) wycięła w twardej bazaltowej skale głęboki kanion. Wspomniany już Gullfoss zawdzięcza nazwę swojemu złotawemu kolorowi lub widocznej nad nim tęczy, a miejscowa legenda mówi także o trollu pilnującym w tym miejscu garnca złota. Jest to bez wątpienia jeden z najbardziej malowniczych wodospadów Islandii. Za najwyższy wodospad przez długi czas uchodził Glymur o wysokości 198 m. Tworzy go cienka struga spadająca z wysokiego płaskowyżu, która ginie w wąskim i ciemnym wąwozie. Jednak w 2007 r. na obrzeżu lodowca Morsárjökull odkryto mierzący 239 m Morsárfoss. Skógafoss liczy tylko 60 m, ale opadająca ze stromej skarpy szeroka na 25 m kurtyna białej kipieli robi duże wrażenie. Najbardziej elegancki Svartifoss (Czarny Wodospad) w Parku Narodowym Vatnajökull spada z wdziękiem z urwiska imponujących słupów bazaltowych. Z kolei do 12-metrowego Goðafoss (Wodospadu Bogów) po wprowadzeniu chrześcijaństwa na wyspie wrzucano posągi pogańskich bożków w symbolicznym akcie nawrócenia.

PTAKI I WIELORYBY

Na nadmorskich klifach zobaczymy stada mew oraz maskonury, nieduże ptaki morskie z wielkimi czerwonymi dziobami przypominające nieco papugi. Te sympatyczne stworzenia żywiące się głównie drobnymi rybami nie są bojaźliwe i dają się fotografować z bardzo bliska. Najłatwiej obserwować je na niewielkim półwyspie Dyrhólaey koło



▲ Jökulsárlón (Laguna Lodowcowa) jest najgłębszym jeziorem kraju (284 m), wypełnionym górami lodowymi



miejsowości Vík i Mýrdal. Ptaki nie mają na Islandii prawie żadnych wrogów, gdyż jedynym większym drapieżnikiem jest tutaj lis polarny (piesiec). Na wschodzie wyspy żyje kilka tysięcy dzikich reniferów, sprowadzonych niegdyś z Norwegii. Nie ma tu niedź-

wiedzi polarnych, chyba że jakiś przyptynie na krze lodowej z pobliskiej Grenlandii lub Spitzbergenu.

Jeśli ktoś lubi duże zwierzęta, może wybrać się specjalnym statkiem na obserwację wielorybów i delfinów na oceanie w kilku



▼ Dettifoss to drugi największy pod względem przepływu wodospad Europy (po szwajcarskim Rheinfall)



miejskach wokół wyspy. Najlepiej wyruszyć na taką wyprawę z Húsavíku. To rybackie miasteczko na północnym wybrzeżu Islandii nazywane jest europejską stolicą wielorybów. Przy porcie, skąd wyrusza się oglądać te piękne morskie ssaki, działa interesujące

muzeum – Hvalasafnið á Húsavík – poświęcone tym największym zwierzętom na naszej planecie.

Polowaniem na wieloryby na północnych wodach Oceanu Atlantyckiego trudnili się już wikingowie w średniowieczu. Po II woj-

nie światowej intensywnie połowy sprawiły jednak, że wiele gatunków znalazło się na krawędzi zagłady. W latach 80. XX w. Międzynarodowa Komisja Wielorybnictwa (IWC) ogłosiła moratorium na połowy wielorybów. Jednak dopiero zapowiedziana przez Greenpeace groźba bojkotu islandzkich ryb sprawiła, że Islandia zasadniczo zaprzestała połowy tych morskich olbrzymów. W ciągu roku nadal odławia się jednak ok. 1 tys. wielorybów w celach „naukowych”.

NAJDIKSZE PUSTKOWIE EUROPY

Wnętrze Islandii wypełniają pola zastygłej lawy, wulkany, lodowce i rwące rzeki. Ten trudnodostępny, rozległy teren jest jednym z najdzikszych obszarów na świecie – dziś praktycznie niezamieszkanym. Przez stulecia wytyczono zaledwie kilka tras przecinających interior, skracając jednocześnie przeprawę z południowej części wyspy na północ. Do najbardziej znanych należą Kaldidalur (droga 550), Kjölur (F35) oraz legendarna Sprengisandur, gdzie, jak wierzą, miały czaić się napadające na podróżnych elfy. W 1861 r. powstała nawet popularna folkowa ballada *Á Sprengisandi* o losach samotnego wędrowca przemierzającego ten trakt.

Wycieczka po środkowej Islandii wymaga odpowiedniego przygotowania. Większość dróg to ledwo zaznaczone szlaki, dostępne jedynie dla pojazdów z napędem na cztery koła. Wiele z nich jest przejezdnych tylko latem, ale i wtedy mogą być zamknięte ze względu na pogodę. Jeśli chodzi o noclegi, należy liczyć raczej na własny namiot. Trzeba też pamiętać o zabrananiu ze sobą żywności, wody do picia i wystarczającej ilości paliwa, jako że praktycznie nie ma tutaj stacji benzynowych. Z uwagi na bezpieczeństwo najlepiej jechać w kilka pojazdów. Poza tym coraz popularniejszą alternatywę stanowi przemierzanie wyspy na końskim grzbiecie.

Historyczny, osnuty wieloma legendami szlak Sprengisandur prowadzi przez geograficzny środek Islandii, obok jeziora Þórisvatn, doliną najdłuższej (230-kilometrowej) islandzkiej rzeki Þjórsá, z widokiem na potężny lodowiec Vatnajökull. Tuż przy drodze znad pięknie uformowanych słupów bazaltowych spada z wysokości 20 m Aldeyjarfoss – jeden z najbardziej spektakularnych wodospadów na wyspie.

Od Sprengisandur odchodzi droga Asturleið (F910), prowadząca do kaldery wulkanu Askja (1516 m n.p.m.), gdzie znajduje ▶

© ISTOCK.COM/JANIKO

© ISTOCK.COM/NEIROBITE



▲ Przepiękna *Aurora borealis* nad stożkową górą Kirkjufell (463 m n.p.m.) na półwyspie Snæfellsnes



▲ Soczyście niebieska naturalna jaskinia lodowcowa

▼ Islandczycy kochają kąpiele w gorących źródłach



się jezioro Öskjuvatn, najgłębsze na Islandii (217 m). Trenowali nad nim amerykańscy astronauta przed wyprawą na Księżyc. Położony na północ stąd krater Víti (Piekło) wypełniony jest zielonkawą wodą o temperaturze ok. 45°C. W okolicy często napotkasz stada dzikich reniferów.

UROKI ZIMY

Coraz więcej turystów odkrywa islandzkie zimowe atrakcje. Ta północna wyspa, która zdaje się typowo letnim kierunkiem, ma także niebanalną ofertę na najzimniejszą porę roku.

Zimą na Islandii jest zaledwie kilka godzin światła słonecznego. Za to między październikiem a kwietniem istnieje duża szansa na zaobserwowanie jednego z najciekawszych zjawisk atmosferycznych – *Aurora borealis*.

Zorze polarne są oszałamiająco piękne, ale też bardzo nieprzewidywalne, ponieważ niebo musi być naprawdę czyste, żeby udało się je zobaczyć. Różnią się także intensywnością. Wiele osób przyjeżdża na wyspę, aby podziwiać tę wspaniałą grę światła. Przy dobrej pogodzie można zaobserwować tańczące na niebie zorze w różnych kolorach – od białego przez zielony, żółty, czerwony i różowy po fioletowy!

Wyspecjalizowane biura turystyczne organizują nawet wyprawy w pogoni za najpiękniejszą *Aurora borealis*. Przewodnicy wyposażeni są w sprzęt komputerowy i programy śledzące aktywność Słońca, dzięki czemu mogą oszacować szanse na to, gdzie i kiedy pojawi się zorza. Doradzą również



© ISTOCK/ANDRUSSTOCK

© ISTOCK/COMELIZABETH.H. RUGGIERO



▲ Wytrzymałe, rzadko chorujące konie islandzkie

odpowiedni dobór parametrów, żeby zrobić efektowne zdjęcia. W Reykjavíku działa też multimedialne Centrum Zorzy Polarnej (Aurora Reykjavík), gdzie można podziwiać to spektakularne zjawisko przez cały rok.

Za jedną z najbardziej imponujących i unikalnych atrakcji przyrodniczych Islandii uchodzą jej naturalne jaskinie lodowcowe (można je zwiedzać wyłącznie z przewodnikiem). Zimą tworzą się one w lodowcach, a wiosną i latem topnieją lub ulegają zawaleniu. Każda z nich jest niepowtarzalna – różnią się kształtem i wielkością. Łączy je za to intensywnie niebieski kolor.

Także zimą jedną z atrakcji są wyprawy piesze (i nie tylko!) po lodowcu (popularne i latem, o czym już wspominałem). W tym okresie nie brakuje również zwolenników wspinaczki po lodowych ścianach.

Niezależnie od pogody chętni mogą zająć się relaksującą kąpielą w gorących źródłach, basenach i centrach spa czy rzekach, np. w Reykjadalur koło Hveragerði. Najbardziej znane geotermalne łaźnie, poza Blue Lagoon, to: Laugarvatn Fontana, Mývatn Nature Baths na północnym wschodzie kraju, najstarsza z nich (jej historia zaczyna się w 1891 r.) – Sekretna Laguna (Secret Lagoon)

▲ Helikopter z turystami latający nad wodospadami lawowymi na obszarze Fimmvörðuháls na południu kraju

w pobliżu miejscowości Flúðir na południu wyspy oraz GeoSea w Húsavíku, gdzie kąpie-li zażywa się w wodzie morskiej.

Zimą warto również pamiętać o koniach islandzkich, przybyłych na wyspę wraz z wikingami, zwierzętach niewielkich, ale wytrzymałych. Można wypożyczyć je do krótkich przejażdżek, a także na wielodniowe wyprawy w interior. O tej porze roku konie mają cieplejszą sierść i całą zimą przebywają na zewnątrz. Do czasów rozwoju motoryzacji to na nich spoczywał transport towarowy i osobowy na wyspie.

Jedną z atrakcji stanowi też zwiedzanie wulkanicznych (lawowych) jaskiń. Turyści chcący doświadczyć niecodziennych wrażeń mogą podziwiać Islandię z lotu ptaka podczas wycieczki helikopterem. W trzech stacjach narciarskich: Blárfjöll i Skálafell koło Reykjavíku oraz Hlíðarfjall koło Akureyri, stolicy północnej Islandii, na amatorów sportów zimowych czekają znakomite trasy do uprawiania narciarstwa zjazdowego i snowboardingu.

Całoroczną atrakcją przyciągającą pletwonurków ze wszystkich stron świata jest nurkowanie w lodowatej wodzie. Najbardziej znane ku temu miejsce to Silfra, kryształowo czysta szczelina w jeziorze Þingvallavatn.

Nurkuje się w szczelinie tektonicznej pomiędzy kontynentami, zwanej *gjá*, na granicy dwóch płyt kontynentalnych: eurazjatyckiej i północnoamerykańskiej. Temperatura przez cały rok wynosi tu 2–4°C.

PIĘKNIE, ALE DROGO

Życie na wyspie skupia się wzdłuż wybrzeży. Miasta i osady połączone są ponad 1320-kilometrową drogą okrężną, nazwaną dumnie autostradą nr 1 (Þjóðvegur 1), chociaż na niektórych odcinkach ma ona tylko nawierzchnię szutrową. Bardzo dobra jest za to sieć połączeń lotniczych (dostępną jednak kosztownych).

Większość sprzedawanych na Islandii towarów trzeba sprowadzać z zagranicy, dlatego kraj ten należy do najdroższych w Europie. Tutejszy klimat nie sprzyja uprawie ziemi, a podstawę rolnictwa stanowi hodowla owiec i koni.

Jako pamiątkę z wyspy ognia, wody i lodu można kupić m.in. doskonałej jakości wełniane swetry, rękawiczki, skarpety i czapki, kosmetyki marki Blue Lagoon, biżuterię ze srebra i lawy czy figurki trolli lub wikingów. Warto pamiętać o tym, że istnieje możliwość zwrotu podatku VAT na granicy. ■



LUBELSKIE – NA STYKU WSCHODU I ZACHODU

BARBARA TEKIELI

▼ Muzeum Zamoyskich w Kozłowie, reprezentacyjny Salon Czerwony, największy i najwyższy w pałacu

▲ Pałac Czartoryskich w Putawach – dziedziniec





© ADAM WÓJCIK

© ADAM KOZIEL



▲ Wywodzący się z kuchni żydowskiej pyszny cebularz to charakterystyczny wypiek Lubelszczyzny

« To malownicze, pełne sielskich krajobrazów województwo we wschodniej Polsce, położone pomiędzy Wisłą a Bugiem, na styku kultur, narodów i religii, skrywa wiele tajemnic i niezwykłych miejsc. Jego bogactwo stanowią poza tym unikalne muzea, zabytki klasy zerowej i fascynująca przyroda od Polesia po Rostocze. Na Lubelszczyźnie znajduje się m.in. jedna z największych atrakcji w Europie – Kraina Lessowych Wąwozów, sąsiadująca z miastem artystów – Kazimierzem Dolnym, kolebką polskiego muzealnictwa – Puławami, gdzie znajduje się słynna Świątynia Sybilli, i słynącym z wyjątkowego mikroklimatu Nałęczowem. »

▼ Międzyrzec nad Wisłą, niegdyś osada flisacka



© LUBELSKIE CENTRUM KONFERENCYJNE

© LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



▼ Urban Highline Festival, część Carnawalu Sztukmistrzów, organizowany na Starym Mieście w Lublinie

W tym roku Lubelska Regionalna Organizacja Turystyczna (LROT) oraz Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego zrealizowali kampanię promującą lubelskie jako kierunek atrakcyjny dla turystów (*Wybierz#KierunekLubelskie*). Dla wielu Lubelszczyzna nadal pozostaje regionem nie do końca odkrytym. Ten wyjątkowy zakątek Polski ma smak tradycji, wielokulturowości i gościnności, a hasło promocyjne *Lubelskie. Smakuj życie!* mobilizuje do poznawania tej krainy wszystkimi zmysłami, poczynając od stolicy województwa – Lublina.

To dziewiąte co do wielkości populacji miasto w naszym kraju – zamieszkuje je obecnie 340 tys. osób. Leży malowniczo na Wyżynie Lubelskiej, nad rzeką Bystrzycą, największym lewobrzeżnym dopływem Wieprza. Historycznie Lublin usytuowany był w pobliżu granicy Małopolski z Rusią Czerwoną. Współcześnie znajdziemy go w odległości ok. 170 km na wschód od stolicy Polski i mniej więcej 100 km od przejścia granicznego z Ukrainą w Dorohusku.

MIASTO INSPIRACJI

Określany mianem „Bramy Unii Europejskiej na Wschód” Lublin – stolica województwa, centrum przemysłu, miejsce spotkań i ważny ośrodek akademicki – jest symbolem europejskiej idei integracji oraz przykładem dialogu między kulturami Zachodu i Wschodu. To miasto inspiracji, w którym współczesność przeplata się z przeszłością. Turystów przyciąga wielokulturowe dziedzictwo historyczne, łączące tradycje żydowskie, chrześcijańskie i wpływy wschodnie. W 2019 r. Polska Organizacja Turystyczna (POT) wyróżniła Lublin tytułem „Polskiej Marki Turystycznej”.

Wpływy wielu kultur i religii spotyka się tutaj niemal na każdym kroku. Znajduje to także odzwierciedlenie w bogatej ofercie kulturalnej oraz gastronomicznej. Tradycje kulinarne Lublina można poznać w niecodziennej odświeżeniu i w niezwykłych miejscach. Na mapie smaków króluje cebularz, czyli pszenny placek z cebulą i makiem – najstynniejsza lubelska przekąska. W czasie warsztatów w Regionalnym Muzeum Cebularza poznamy tajniki przygotowywania tego przysmaku, którego popularność dorównuje zakopiańskim oscypkom. Jak głosi legenda, piękna Żydówka Esterka podbiła serce króla Kazimierza Wielkiego właśnie cebularzem. Jadał go również Jasza Mazur, bohater słynnej powieści Isaaka Singera



▲ Widok na historycznie najstarszą część stolicy województwa lubelskiego, pełną cennych zabytków



▲ Kaplica Trójcy Świętej z bizantyjsko-ruskimi freskami, zamówionymi przez króla Władysława Jagiełłę

Sztukmistrz z Lublina. Dzisiaj najlepsze cebularze są sprzedawane na Starym Mieście. Będąc w Lublinie, warto spróbować też lubelskiego forszmaku oraz takich przysmaków jak czulent, ulubiona potrawa sztukmistrza z Lublina, czy piernik papieski. Ale prawdziwą uczcą dla smakoszy są największe wydarzenia kulinarne: wrześniowy Europejski Festiwal Smaku oraz czerwcowy Festiwal „Na kulinarnym szlaku wschodniej Polski”.

Jednakże tym, co najbardziej przyciąga turystów do Lublina, są przede wszystkim zabytki. O wyjątkowości lubelskiego Starego Miasta wpisane w 2007 r. na Listę Pomników Historii świadczy fakt, że ponad 70 proc. obiektów architektonicznych reprezentujących różne epoki, głównie renesans lubelski, zachowało pierwotny charakter, a na powierzchni blisko 1 km² występuje ich aż powyżej 100.



© ISTOCK.COM/CHALUDWICZAK

▼ Brama Grodzka (Brama Żydowska) w Lublinie była przejściem między Starym Miastem a dzielnicą żydowską



© ISTOCK.COM/PIOTR BORKOWSKI

Prawdziwą perłą Lublina, wyróżniającą Znakem Dziedzictwa Europejskiego, jest gotycko-renańska Kaplica Trójcy Świętej, której wnętrza pokrywają bizantyjskie freski. Najważniejsze zabytki – od architektury romańskiej do czasów współczesnych – poznamy, podążając Szlakiem Zabytków Architektury rozpoczynającym się pod Bramą Krakowską. Równie ciekawy jest Szlak Renesansu Lubelskiego – nurtu łączącego gotyk z elementami renesansu

włoskiego i niderlandzkiego. Z kolei Jagielloński Szlak Unii Lubelskiej pozwala poznać ślady świetności miasta w okresie panowania dynastii Jagiellonów.

Szczególne miejsce w Lublinie zajmują obiekty związane z kulturą żydowską. Miasto posiada nawet zaszczytny tytuł „Jerozolimy Królestwa Polskiego”. Pierwsze wzmianki o bytności w nim Żydów pojawiły się w 2. połowie XV w. To stąd pochodzi Jakub Izaak Horowicz (1745–1815),

zwany Widzącym z Lublina, współtwórca chasydyzmu polskiego. Tutaj tworzył Isaak Bashevis Singer (1902–1991), laureat literackiej Nagrody Nobla (w 1978 r.). Od 2. połowy XVI stulecia na terenie dzielnicy żydowskiej działała Jeszywas Chachmej, przed II wojną światową największa uczelnia talmudyczna na świecie, której założycielem był rabin Salomon Szachna (ok. 1510–1558/1559). Tylko część obiektów upamiętniających życie, kulturę i obyczaje lubelskich Żydów zachowała się do dzisiaj. Przetrwiał jednak zabytkowy cmentarz żydowski, na którym znajduje się ponad 60 macew, najstarsza z 1541 r. W pobliżu Lublina mieści się Państwowe Muzeum na Majdanku, będące najstarszą w Europie instytucją muzealną upamiętniającą ofiary II wojny światowej (powstało już jesienią 1944 r.).

Położenie stolicy województwa lubelskiego na pograniczu kulturowym, a także na ważnych szlakach handlowych, których początki sięgają wczesnego średniowiecza, sprawiło, że przez wieki miasto wyróżniało się wielokulturowością. Jego mieszkańcy wyznawali różne religie, a znaczna ich część posługiwała się odmiennymi językami. Przypomina o tym Szlak Wielokulturowy, a także organizowane wydarzenia – Wielokulturowy Lublin czy zapoczątkowany w tym roku Lubliner Festival. Miasto słynie również z bogatej oferty kulturalnej. Najciekawsze z propozycji to: Carnaval Sztukmistrzów, Noc Kultury, Jarmark Jagielloński, Festiwal Wschód Kultury – Inne Brzmienia czy Konfrontacje Teatralne.

KLASTER MEDYCZNY

Jednym z wyróżników województwa lubelskiego jest wysoki poziom usług medycznych. Dużą w tym zasługą powstałego w styczniu 2014 r. klastra Lubelska Medycyna (Klaster Usług Medycznych i Prozdrowotnych), którego inicjatorami byli Miasto Lublin i Uniwersytet Medyczny w Lublinie. Celem jego powołania było m.in. podniesienie standardów działalności w dziedzinie medycyny, a także stworzenie przestrzeni do wzrostu innowacyjności, rozwoju przedsiębiorczości, badań naukowych i ich komercjalizacji. Członkowie klastra mogą liczyć na wsparcie w zakresie pozyskiwania środków unijnych, wymianę doświadczeń i szeroko rozumianą współpracę, jak również doskonalenie wiedzy pracowników poprzez szkolenia i kooperację z innymi jednostkami badawczymi. Ważnym obszarem działalności jest promocja lubelskiej branży medycznej i prozdrowotnej, a także rozwój turystyki medycznej. ▶



© BIOMED LUBLIN WYTWÓRNI SUROWIC SZCZEPIONEK S.A.

▲ Biomed Lublin spełnia wszelkie niezbędne wymagania jakościowe i wdraża na bieżąco nowe technologie

Powstanie w czerwcu 2017 r. Lubelskiego Konsorcjum Turystyki Medycznej zawołało stworzeniem oferty łączącej

usługi medyczne i prozdrowotne w Lublinie i całym województwie z bogatą ofertą turystyczną, kulturalną i przyrodniczą. Ta

platforma współpracy praktyków, uczelni wyższych, jednostek naukowo-badawczych z przedsiębiorcami oraz jednostkami samorządu terytorialnego nie tylko zintegrowała branżę, ale też posłużyła do zbudowania silnej marki tutejszej medycyny. Lublin posiada znanych i szanowanych specjalistów, jest rozpoznawalny pod tym względem nie tylko w kraju, lecz także na arenie międzynarodowej, a ostatnie osiągnięcia członków klastra Lubelska Medycyna stanowią prawdziwy kamień milowy w globalnej walce z obecną pandemią. Przykładowo firma Biomed Lublin Wytwórnia Surowic i Szczepionek S.A., uznawana za jedną z najlepszych wśród polskich firm biotechnologicznych, kończy prace nad lekiem na koronawirusa pozyskiwanym z osocza ozdrowieńców posiadających przeciwciała anty-SARS-CoV-2. Należy też do światowych liderów, których dzięki nowoczesnym technologiom stać na produkcję takiego specyfiku. ▶

LUBELSKIE DLA BIZNESU

▶ Województwo lubelskie z roku na rok staje się coraz ważniejszym regionem dla turystyki biznesowej w Polsce. Wciąż rozwija się tu infrastrukturę do organizowania różnego rodzaju spotkań i kongresów, poza tym cały czas zwiększa się liczba wydarzeń z rozmaitych branż odbywających się właśnie w tej części kraju. Według danych Lubelskiego Convention Bureau w 2019 r. na obszarze województwa konferencji z udziałem powyżej 50 uczestników przeprowadzono aż 2075. Przybyło na nie łącznie 497 176 osób. W stosunku do 2018 r. to znaczący wzrost, bo o ponad 8 proc.

W Lublinie w dzielnicy Śródmieście znajduje się nowoczesne i reprezentacyjne Lubelskie Centrum Konferencyjne (LCK), zajmujące ponad 13 tys. m² powierzchni, z jedenastoma komfortowymi salami różnej wielkości, wyposażonymi w znakomitej jakości sprzęt audiowizualny, które są w stanie pomieścić od ok. 20 do 400 osób, i czterema pokojami Business Centre oraz przestronnym atrium i tarasem widokowym. Oprócz spełniania swojej podstawowej funkcji stara się ono popularyzować

mięscowej branży MICE i integrowanie jej przedstawicieli i partnerów, aby dzięki tym działaniom skutecznie zachęcić organizatorów różnorodnych wydarzeń do zawitania właśnie na Lubelszczyznę. Zainteresowani mogą skorzystać z internetowej wyszukiwarki obiektów konferencyjnych i hotelowych. Ich baza jest stale aktualizowana. Poza tym Lubelskie Convention Bureau reprezentuje region w International Congress and Convention Association – ICCA (Międzynarodowym Stowarzyszeniu Konferencji i Kongresów).

Do największych obiektów kongresowo-wystawienniczych we wschodniej części Polski zaliczają się Targi Lublin S.A. Na krytej powierzchni mieści się tutaj ponad 5 tys. osób. Do dyspozycji oddano dwie hale (o powierzchni 7,2 tys. i 2,8 tys. m²) oraz dwie sale konferencyjne (każda na 150 uczestników). Oprócz tego do kompleksu należy zewnętrzny plac wystawienniczy zajmujący 5 tys. m² oraz parking z miejscami na 600 pojazdów. Z kolei w Lubelskim Centrum Spotkania Kultur największa sala – operowa – została przeznaczona na 942 osoby. Można w nim także wynająć sale: kameralną, kinową i baletową, galerię wystaw czasowych, podniebne tarasy czy patio. Przed budynkiem znajduje się rozległy plac, pod którym działa ogólnodostępny parking na 250 samochodów. Na uwagę zasługuje również Lubelski Park Naukowo-Technologiczny (LPNT) mający łączną powierzchnię 12,5 tys. m². W jego auli (600 m²) zmieści się 420 osób. Na potrzeby wydarzenia można też zarezerwować foyer. Poza tym do wynajęcia są cztery sale szkoleniowe (po 60 m²) z rzutnikami multimedialnymi, ekranami, flipchartami i bezprzewodowym dostępem do internetu. W Lublinie funkcjonuje także 4-gwiazdkowy Atelia Banquet & Catering Centre. Na jego główną powierzchnię bankietowo-konferencyjną składają się sale Atelia I i Atelia II oraz Antresola, łącznie na 1,2 tys. gości. Dodatkową atrakcją stanowi fakt, że można tu wjechać samochodem. Do wyboru są oprócz tego sale bankietowa i restauracyjna,

Grand Club czy taras pod lasem, pokój biznesowy oraz patio z przeszklonym ogródkiem. Częścią kompleksu jest Hotel Luxor.

W województwie lubelskim na klienta biznesowego czekają również świetnie wyposażone obiekty hotelowe. W Lublinie znajduje się 3-gwiazdkowy Hotel Victoria z centrum konferencyjnym z możliwością podziału na trzy moduły oraz salami: kongresową,



© LUBELSKIE CENTRUM KONFERENCYJNE

▲ Targi Lublin usytuowane w pobliżu centrum miasta

bankietową i widokową. Niedaleko placu Litewskiego działa też elegancki i stylowy IBB Grand Hotel Lublinianka. W tym obiekcie o standardzie 4 gwiazdek mieszczą się sale: Lublinianka (na 120 osób), Ambasadorska (dla ok. 15 uczestników) i Biblioteka (dla 40 gości). W miejscowości Panieńszczyzna, zaraz za granicami Lublina, konferencje i szkolenia można zorganizować w 4-gwiazdkowym In Between. Pięć tutejszych sal jest w stanie zmieścić w sumie do 600 osób. W klimatycznym Kazimierzu Dolnym funkcjonuje Król Kazimierz Hotel & Spa (4 gwiazdki). Cztery z jego ośmiu sal mają ruchome ściany i po połączeniu tworzą powierzchnię 400 m², a razem z restauracją i patio – ponad 1,3 tys. m². Interesująco prezentuje się także oferta centrum konferencyjno-wypoczynkowego Zamek Janów Podlaski. Sal jest w nim piętnaście, a dzięki możliwości ich scalania powstaje przestrzeń dla nawet 1 tys. gości. Ten 4-gwiazdkowy obiekt, w którym historia łączy się z nowoczesnością, należy do Grupy Arche.



© LUBELSKIE CENTRUM KONFERENCYJNE

▲ Reprezentacyjne Lubelskie Centrum Konferencyjne

turystykę biznesową w województwie lubelskim, stymulować współpracę regionalną i międzyregionalną oraz wspierać rozwój obszarów inteligentnych specjalizacji w tym rejonie Polski. Komórkę LCK stanowi wspomniane już Lubelskie Convention Bureau, które stawia sobie za cel pro-



LUBELSKIE
CENTRUM
KONFERENCYJNE

Lubelskie Centrum Konferencyjne (LCK)

- wydarzenia na najwyższym poziomie

Najlepszym narzędziem promocji obiektu jako idealnego miejsca do zorganizowania eventu są wydarzenia, które się w nim odbywają. LCK gościło ich już blisko 600, w których udział wzięło ponad 85 000 uczestników z całego świata. Do tych najważniejszych należy zaliczyć wydarzenia sektora medycznego, ekonomicznego, a także społecznego.

Kompleksowość oferty

LCK to ponad 7500 m² designerskiej przestrzeni eventowej zlokalizowanej w ścisłym centrum Lublina, 11 sal konferencyjnych o powierzchni od 50 do 535 m² wyposażonych w najwyższej jakości sprzęt AV, profesjonalne centrum prasowe, przestronne sale szkoleniowe, pokoje Business Center oraz obsługa techniczna dostępna przez cały czas trwania eventu. Obiekt jest idealnym miejscem do organizacji zarówno krajowych, jak i międzynarodowych kongresów, konferencji, warsztatów, szkoleń i innych wydarzeń biznesowych.

Nowa rzeczywistość

Lubelskie Centrum Konferencyjne oferuje trzy studia: dwa o powierzchni 103 oraz 344 m² oraz studio GREEN, które przeniesie Twoje wydarzenie w dowolną wirtualną przestrzeń. Wydarzenia w formule hybrydowej zyskują coraz większe zaufanie i popularność wśród Organizatorów spotkań. Taka formuła pozwala z jednej strony zaspokoić chęć spotkania face to face, z drugiej natomiast zapewnia poczucie bezpieczeństwa i możliwość udziału on-line tym uczestnikom, którzy odczuwają niepokój związany z osobistym uczestnictwem w wydarzeniu. Obiekt wdrożył również procedurę bezpieczeństwa zgodną z zaleceniami odpowiednich instytucji, dbających o bezpieczeństwo sanitarne.

Potencjał w regionie

Stale rozwijająca się oferta turystyczna regionu, inwestycje w infrastrukturę hotelową oraz drogową w Lublinie i całym województwie sprawiają, że dostępność LCK dla ogólnopolskich i międzynarodowych organizatorów stale rośnie. Dzięki bliskiej lokalizacji Portu Lotniczego Lublin (dystans ok. 15 km) oraz trasy S17 z Warszawy do Lublina Lubelskie Centrum Konferencyjne ma szansę na jeszcze bardziej wyraziste zaznaczenie swojej mocnej pozycji na polskiej arenie obiektów konferencyjnych.

- ▶ 13 000 m² powierzchni
- ▶ 11 sal konferencyjnych
- ▶ 3 profesjonalne studia do realizacji transmisji on-line
- ▶ Restauracja i kawiarnia z kuchnią regionalną
- ▶ Przestronne atrium
- ▶ Taras widokowy



www.lcklubelskie.pl





© LIBELSA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Ratusz w Zamościu z 52-metrową wieżą zegarową oraz szerokimi schodami wachlarzowymi z lat 1767–1770

▼ Rynek Wielki – zabytkowe kamienice ormiańskie



© ISTOCK.COM/HABAR

▼ Twierdza Zamość, powstała na początku XVII stulecia Brama Szczepieszka (zwana również Floriańską)



© ISTOCK.COM/PIECON

PERŁA RENESANSU

Niewiele jest miast, które zachwycalyby swoją architekturą i historią tak jak Zamość, nazywany miastem idealnym, Padwą Północy czy perłą renesansu. Założony w 1580 r. przez kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego (1542–1605), wybitnego XVI-wiecznego dyplomata, polityka i męża stanu, został zaprojektowany przez włoskiego architekta Bernarda Moranda (ok. 1540–1600) na planie odpowiadającym sylwetce człowieka.

Twierdza Zamość, jedna z najsilniej chronionych w kraju, otoczona była murami z siedmioma bastionami oraz trzema bramami wjazdowymi: Lwowską, Lubelską i Szczebrzeską. Odparta wiele ataków, m.in. wojsk kozacko-tatarskich w czasie powstania Chmielnickiego w 1648 r. czy Szwedów w 1656 r. W odrestaurowanej części, w Bastionie VII, znajduje się licząca ok. 0,5 km podziemna trasa turystyczna. W Nadszańcu zobaczyć można ekspozycję pt. *Historia garnizonu twierdzy zamojskiej XVII–XIX w., umundurowanie i uzbrojenie*. Jedną z bardziej atrakcyjnych tras jest też przejażdżka rowerowa szlakiem fortyfikacji prowadząca przez planty i park miejski.

Zamość położony był na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków handlowych – biegnących z Lublina do Lwowa i z Rusi do Krakowa, co zapewniało mu dynamiczny rozwój. Na przełomie XVI i XVII w. miasto stało się ważnym ośrodkiem życia gospodarczego, kulturalnego i naukowego. To tutaj w marcu 1595 r. otworzono Akademię Zamojską, pierwszą prywatną, świecką uczelnię, w całości sfinansowaną przez Jana Zamoyskiego, będącą trzecią – po krakowskiej (1364) i wileńskiej (1578) – wyższą uczelnią Rzeczypospolitej.

Stare Miasto w Zamościu zostało wpisane w 1992 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Znajduje się tu ponad 200 zabytków, ale serce miasta stanowi Rynek Wielki, uchodzący za jeden z najwspanialszych placów w Europie. Usytuowany na planie kwadratu o wymiarach 100 na 100 m pełni funkcję reprezentacyjnego centrum. Ratusz, stojący w północnej pierzei, stanowi jego najbardziej charakterystyczny budynek. Monumentalny obiekt z wieżą zegarową o wysokości 52 m zdobią dwuskrzydłowe schody wachlarzowe, które z lewej strony są o 130 cm szersze niż z prawej. Z wieży ratuszowej codziennie (w sezonie letnim) o godz. 12.00 na trzy strony świata rozbrzmiewa hejnał. To jedyny taki przypadek na naszym globie,

według legendy chodzi o symboliczne nawiązanie do trzech bram Zamościa. Inna wersja mówi o niechęci Jana Zamoyskiego do Zygmunta III Wazy. Kanclerz miał wydać zakaz trąbienia hejnału w kierunku Krakowa, gdzie rezydował wówczas król.

W podziemiach ratuszowych oficyn biegnie jedna z tras turystycznych. Rynek otaczają zabytkowe, kolorowe, bogato zdobione kamienice. Najbardziej efektowne są te zajmowane dawniej przez Ormian, którzy przybyli do Zamościa z Armenii, Turcji oraz Persji i osiedlili się w mieście w 1585 r. na mocy przywileju wydanego przez Jana Zamoyskiego. W zespole kamienic mieszczących wzniesionych w 1. połowie XVII w. w północnej pierzei Rynku Wielkiego mieści się Muzeum Zamojskie, istniejące od 1926 r., które prezentuje historię miasta, a także zbiory etnograficzne oraz archeologiczne regionu. Do najcenniejszych należą: przywilej lokacyjny nadany przez króla Stefana Batorego w 1580 r., portrety ordynatów, srebrne berło Akademii Zamojskiej z 1619 r. i zbiór starych druków z drukarni akademickiej oraz kolekcja monet, m.in. z czasów cesarza Nerona. Na Starym Mieście znajduje się również barokowy Kościół św. Katarzyny wzniesiony w 2. połowie XVII w. W 1939 r. ukrywano tutaj obraz Jana Matejki *Hołd Pruski*, co ocaliło dzieło przed wywiezieniem do Niemiec.

Najważniejsza świątynia miasta, jaką jest Katedra Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła (dawna kolegiata), ufundowana przez Jana Zamoyskiego, a wzniesiona według projektu Bernarda Moranda na przełomie XVI i XVII w., stanowi jeden z najpiękniejszych przykładów renesansu lubelskiego w Polsce. W kryptach katedralnych znajdują się grobowce przodków rodziny Zamoyskich. Spoczywają tu także profesorowie Akademii Zamojskiej. Na uwagę zasługuje też Infułatka – dawna siedziba dziekanów Kapituły Zamojskiej. Obecnie znajduje się w niej unikalne Muzeum Sakralne Katedry Zamojskiej prezentujące najcenniejsze zabytki tej świątyni oraz dzieje jej powstania. Druga z ekspozycji pt. *Skarbiec Historii, Sztuki i Nauki* mieści się w Wikarówce usytuowanej w bezpośrednim sąsiedztwie katedry. Można tutaj zobaczyć stałą wystawę obiektów sakralnych oraz prezentację multimedialną ruchomych zabytków Katedry Zamojskiej.

Do najcenniejszych pomników kultury żydowskiej w Zamościu należy synagoga na Starym Mieście. Uważa się ją za jedną z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych bu-

dowli z okresu późnego renesansu w Polsce. W miejscu dawnej mykwy (łaźni) znajduje się obecnie Hotel77.

W Zamościu działa także najstarsza orkiestra symfoniczna w Polsce – Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego. Założył ją w listopadzie 1881 r. kompozytor, dyrygent i skrzypek Karol Namysłowski (1856–1925). W mieście znajduje się też najdłuższa działająca polska apteka – Apteka Rektorska. Powstała ona w 1609 r. dzięki staraniom medyka, profesora i rektora Akademii Zamojskiej Szymona Piechowicza.

Zamość to bez wątpienia miejsce wyjątkowe, a organizowane w nim przez cały rok interesujące wydarzenia kulturalne ściągają tłumy turystów. Warto się tutaj wybrać w czasie jednej z imprez cyklicznych, a jest naprawdę w czym wybierać. Najpopularniejsze to: Szturm Twierdzy Zamość, Jarmark Hetmański, Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Eurofolk” czy Zamojskie Lato Teatralne.

W KRÓLESTWIE KONIKA POLSKIEGO

Roztoczański Park Narodowy (RPN) to jeden z najatrakcyjniejszych i najbardziej zalesionych parków narodowych w Polsce. Położony jest na Roztoczu, na pograniczu przyrodniczo-kulturowym, przy granicy polsko-ukraińskiej, w południowej części Lubelszczyzny, zaledwie 30 km od Zamościa. Symbolem parku jest konik polski, potomek dzikich koni leśnych – tarpanów.

Powierzchnia parku wynosi obecnie 84,83 km², z czego aż 95,5 proc. zajmują lasy. Do najcenniejszych zespołów leśnych zaliczają się: żyzna buczyna karpacka, wyżywny jodłowy bór mieszany, grąd subkontynentalny i bór bagienny. Buki i jodły osiągają tutaj imponujące rozmiary, nierzadko dochodzące do 50 m wysokości i 4,5 m obwodu. Uzupełnieniem różnorodności parku są równie cenne olsy i torfowiska z bogatym światem flory, w którym możemy spotkać gatunki reprezentujące różne obszary geograficzne. Do występujących tu roślin chronionych należy m.in. obuwik pospolity z rodziny storczykowatych.

Unikatowy ekosystem tworzy znakomite warunki do życia dla ponad 3,6 tys. gatunków zwierząt. Najbardziej charakterystycznym przedstawicielem parkowej fauny jest konik polski. Początek hodowli tej rasy konia sięga tutaj 1982 r. Obecnie można ją podziwiać w kilku miejscach. Turyści zobaczą koniki polskie m.in. w okolicach stawów Echo na hodowli rezerwatowej oraz od ▶

1996 r. w warunkach stajennych w zabudowaniach dawnego folwarku Florianka Ordynacji Zamojskiej.

Wyjątkowość tego terenu docenił Jan Zamoyski, który polecił utworzyć tu *zwierzyniec*, od którego wzięła nazwę miejscowość położona na terenie parku. Był to jeden z pierwszych tego typu obiektów na ziemiach polskich i ulubiony rejon polowań. Obecnie odwiedzają go raczej pasjonaci fotografii i obserwacji ptaków. Przy odrobinie szczęścia można tutaj spotkać bociana czarnego, bielika, orlika krzykliwego, trzmielojadę, kobuzę czy puszczykę uralską. Mitośnicy ornitologii upodobali sobie szczególnie punkt widokowy przy ścieżce na Piaseczną Górę.

Przygodę z parkiem najlepiej zacząć od położonego w zabytkowej części Zwierzynca Ośrodka Edukacyjno-Muzealnego nazywanego bramą Rostoczańskiego Parku Narodowego. Do wyboru jest 5 szlaków turystycznych, 11 ścieżek przyrodniczych oraz 7 tras rowerowych. Z tego miejsca warto jednak wyruszyć popularną ścieżką dydaktyczną prowadzącą na Bukową Górę. Trasa wiedzie przez obszar, który podlegał ochronie już od 1934 r., a rosnący na tym terenie las przypomina dziewiczą puszcę. Najcenniejsze tereny, objęte ochroną ścisłą, zajmują 12 proc. powierzchni parku.

Zwierzyniec słynie z organizowanej w nim od 2000 r. Letniej Akademii Filmowej, zabytkowego browaru założonego przez Stanisława Kostkę Zamoyskiego (1775–1856) na początku XIX w., a także zespołu zarządu Ordynacji Zamojskiej oraz Pałacu Plenipotenta. Zachwyca również barokowy Kościół św. Jana Nepomucena, nazywany też kościołem na wodzie lub na wyspie, który ufundowali Teresa i Tomasz Zamoyscy w podziękowaniu za narodziny syna. Jak głosi legenda, to właśnie w Zwierzyncu rozkwitła miłość królowej Marysieńki i jej przyszłego męża – króla Jana III Sobieskiego.

Na Rostoczu jest wiele niezwykłych miejsc, takich jak tzw. szumy (kaskady) na Tanwi w okolicach Suśca czy uzdrowiskowy Krasnobród z „Kaplicą Objawień” (Kapliczką „Na Wodzie”), określane mianem rostoczańskich Częstochowy. Warto także wybrać się do Szczepreszyna, najlepiej w czasie trwania Festiwalu Stolicy Języka Polskiego, lub do Tomaszowa Lubelskiego, o którym śpiewała Ewa Demarczyk, słynącego z unikalnego modrzewiowego Kościoła Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny z XVII stulecia, z cudownym obrazem Matki Bożej Szkaplerznej. Mitośników wypraw rowerowych z pew-



▲ Stawy Echo w Rostoczańskim Parku Narodowym

▼ Zespół zamkowy Radziwiłłów w Białej Podlaskiej



nością zachwyci Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo liczący blisko 2 tys. km. Obszar Rostocza po polskiej i ukraińskiej stronie został w czerwcu 2019 r. wpisany do Światowej Sieci Rezerwatów Biosfery UNESCO w ramach Międzynarodowego Programu „Człowiek i Biosfera” jako Transgraniczny Rezerwat Biosfery „Rostocze”.

MIASTO RADZIWIŁŁÓW

Biała Podlaska, nazywana dawniej Białą Radziwiłłowską lub Białą Księżącą, co roku przyciąga liczne grono turystów. Jednym

z głównych zabytków pamiętających czasy świetności miasta jest zespół pałacowo-parkowy Radziwiłłów, potocznie nazywany zamkiem, sąsiadujący z doliną rzeki Krzny. Pałac, którego budowę rozpoczął w 1633 r. książę Aleksander Ludwik Radziwiłł (1594–1654), był wielokrotnie rozbudowywany. W XVII w. stanowił wzór dla innych rezydencji magnackich.

W herbie Białej Podlaskiej znajduje się patron miasta, Archanioł Michał w zbroi. Jak głosi legenda, gdy Leszek Czarny (przyrodni brat Władysława Łokietka) walczył z plemio-

© LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA



© LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Długowieczne i odporne na choroby koniki polskie



© LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Spacer przy przepięknych roztoczańskich wodospadach – progach rzecznych (szumach, szypotach) na Tanw



© MAREK MALUSZEWSKI

nami Jaćwingów, pewnej nocy przyśnił mu się św. Michał i przekazał ognisty miecz, dzięki któremu książę pokonał wroga.

Na uwagę zasługuje również Muzeum Południowego Podlasia, mające swoją siedzibę w pozostałościach dawnej rezydencji Radziwiłłów, ciekawym architektonicznie obiekcie złożonym z wieży wjazdowej potężnej z ćwierćkolistą szczytą bramną i bramą w formie łuku triumfalnego (XVII/XVIII w.). Poznamy tutaj nie tylko historię miasta, ale też zobaczymy jedną z największych w Polsce kolekcji ikon, zbiory archeologicz-



© MAREK MALUSZEWSKI

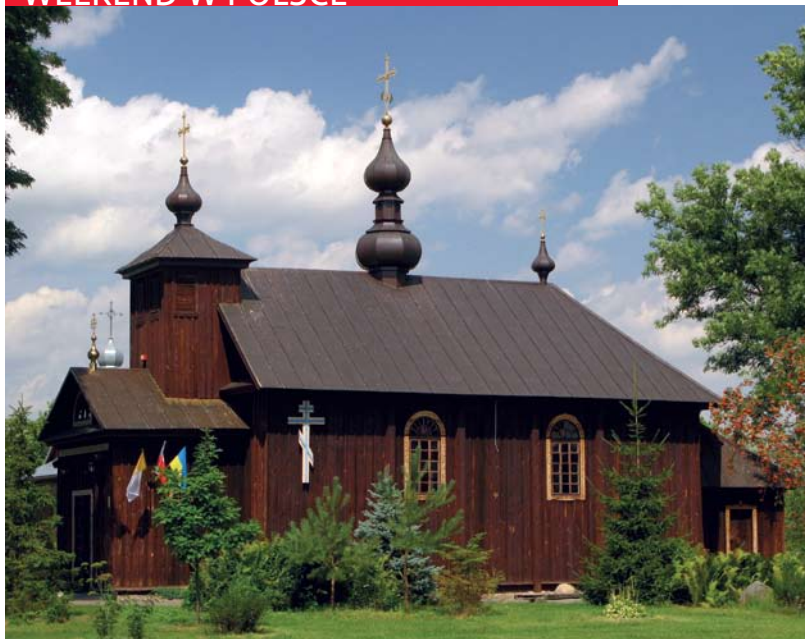
▲ Odświeżony w 1981 r. pomnik św. Michała Archanioła, patrona miasta, przy białskim Kościele św. Anny

ne, stałą wystawę *Konie, jeźdźcy, zaprzęgi w malarstwie polskim XIX i XX w.* oraz twórczość Bazylego Albiczuka z Dąbrowicy Małej (1909–1995), podlaskiego Nikifora.

W Białej Podlaskiej urodził się Bogusław Kaczyński (1942–2016), dziennikarz, publicysta i krytyk muzyczny, honorowy obywatel miasta. Od dwóch lat organizowany jest tu festiwal nazwany jego imieniem. Odbyna się on pod koniec września przy okazji Dni Patrona Miasta – św. Michała Archanioła. W tym roku do tutejszych atrakcji „dołączyła” także

tw. ławeczka mistrza. Poza festiwalem miasto słynie również z wielu innych imprez kulturalnych oraz okolicznościowych jarmarków.

Z Białą Podlaską wiąże się też postać Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887), który kształcił się w dawnej Akademii Białskiej, filii Akademii Krakowskiej. W niedalekim Romanowie znajduje się poświęcone mu muzeum. Od 10 lat organizowany jest także 56-kilometrowy rajd rowerowy rozpoczynający się przy ławeczce pisarza. Przy tej okazji warto nadmienić, że w tym ▶



▲ Cerkiew św. Nikity Męczennika w Kostomłotach

▼ Monaster św. Onufrego na uboczu wsi Jabłeczna



roku miasto otrzymało tytuł wicemistrza Rowerowej Stolicy Polski 2020 (zostało wyprzedzone jedynie przez Nową Sól).

Miłośników architektury drewnianej z pewnością zachwyci XVIII-wieczny Kościół Świętej Trójcy w Pratulinie pełniący funkcję ośrodka dokumentacji i muzeum Męczenników Podlaskich. Poszukiwacze cudów natury powinni za to odwiedzić rezerwat przyrody znajdujący się na skarpie Bugu zwanej Szwajcarią Podlaską. Biała Podlaska i jej okolice to bez wątpienia znakomite miejsce na weekend czy dłuższy wypad w poszukiwaniu licznych atrakcji, jakie skrywa ten malowniczy obszar.

WIELOKULTUROWY NURT BUGU

Tereny nad dziką rzeką Bug, stanowiące naturalną granicę pomiędzy Unią Europejską a Wschodem, zachwycają różnorodnością.

Magię tego miejsca doceniła Komisja Europejska, która w 2017 r. w konkursie EDEN (European Destination of Excellence) uznała tę część Lubelszczyzny za „Najlepszą Europejską Destynację Turystyczną”. Zobaczyć tu można unikalne zabytki i sanktuaria wielu wyznań, prawdziwe perełki architektury, wyjątkowe miejsca świadczące o burzliwej historii tego zakątka Polski. Ten niezwykle rejon województwa lubelskiego pozwala poczuć wielokulturowość, jakiej nie doświadczymy w żadnym innym miejscu naszego kraju. Obszar ten jest świadectwem czasów, w których obok siebie żyli katolicy, prawosławni, unicy, żydzi, protestanci, muzułmanie. Coś dla siebie znajdą tutaj zarówno spragnieni wypoczynku z dala od wielkomiejskiego zgiełku, jak też turyści ceniący bliski kontakt z naturą.



Na szlaku natrafić można na wiele unikalnych miejsc. W Kostomłotach znajduje się jedyna na świecie parafia neounicka (obrazu bizantyjsko-słowiańskiego) z zabytkową Cerkwią św. Nikity Męczennika z 1631 r., licząca niewiele ponad 140 wiernych.

Wieś Zastawek w powiecie białskim (w gminie Terespol) szczyci się najstarszymi śladami kultury islamskiej w Polsce. Miejsce mizar (zireć), mający ok. 350 lat, słynie z najstarszego nagrobka tatarskiego w naszym kraju, pochodzącego z 1704 r. Na tym cmentarzu byli chowani Tatarzy osiedleni w sąsiednim Lebedziewie.

Jabłeczna to najważniejsze po podlaskiej Grabarce miejsce pielgrzymowania wyznawców prawosławia. Nad brzegiem Bugu w latach 1497–1498 powstał tu Monaster św. Onufrego, który po wielu burzliwych losach w 1999 r. otrzymał niezależność i podlega



▲ Włodawska Cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy wznosi się na skarpie nad brzegiem Bugu

bezpośrednio archimandrycie Sawie, metropolicie warszawskiemu i całej Polski. Jednym z najważniejszych i zarazem najbardziej mistycznych wydarzeń jest liturgia w Kaplicy Świętego Ducha z 1908 r., nabożeństwo celebrowane 12 czerwca (według kalendarza gregoriańskiego), we wspomnienie św. Onufrego, połączone z uroczystą procesją, która bladym światem wyrusza z cerkwi.

Kolejne ważne miejsce na szlaku stanowi Kodeń, zawdzięczający swój rozwój Sapiehom. Po dziś dzień zachwyca wybudowana przez Mikołaja Sapiełę w 1. połowie XVII w. Bazylika św. Anny, przykład renesansu lubelskiego, z cudownym obrazem Matki Boskiej Kodeńskiej (zwanej Królową i Matką Podlasia), który w latach 1875–1927 przechowywano na Jasnej Górze. Uwagę przykuwa także Kalwaria Kodeńska – kaplice drogi krzyżowej

znajdujące się na terenie dawnej rezydencji rodu Sapiehów. Wybudowano je na wale otaczającym dawny arsenał (zbrojownię), zamek oraz cerkiew, w której do dziś zachowała się Kaplica św. Ducha (Kościół św. Ducha). Niewątpliwą atrakcją jest również Ogród Zielny Matki Bożej, labirynt w kształcie rozwijających się płatków róży, mający przypominać różaniec – trzeci tego typu ogród w Europie. Pozostałością po cerkwi unickiej jest Brama Unicka, pełniąca dawniej funkcję dzwonnicy. Zachowała się za to w dobrym stanie gotycka cerkiew zamkowa – obecnie rzymskokatolicki Kościół św. Ducha. W Kodniu znajduje się też nowa Cerkiew św. Ducha, wybudowana w latach 2001–2007.

Wielokulturowa Włodawa, miasto położone na Polesiu, przy granicy z Białorusią, to miejsce słynnego Festiwalu Trzech Kultur



▲ Późnorenesansowa Bazylika św. Anny w Kodniu



▲ Dziedziniec Kościoła św. Ludwika we Włodawie

odbywającego się każdego roku we wrześniu we wszystkich świątyniach miasta: synagodze, cerkwi i kościele. Na uwagę zasługuje tutaj późnobarokowy Kościół św. Ludwika z klasztorem ojców paulinów i Cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy. Przez Włodawę przebiega wspomniany już Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo.

W REZYDENCJI ZAMOYSKICH

Jedna z najbardziej imponujących kolekcji sztuki na Lubelszczyźnie zawdzięcza swoją sławę rodzinie Zamoyskich, która w latach 1799–1944 rezydowała w Kozłowie. Największy rozkwit majątku przypada na czasy Ordynacji Kozłowieckiej założonej przez Konstantego Zamoyskiego (1846–1923) osiadłego tu w 1870 r. Hrabia rozbudował rezydencję i bogato ją wyposażył. ▶

Zespół pałacowy otoczony jest zabytkowym 20-hektarowym parkiem z pięknym ogrodem francuskim.

Muzeum Zamoyskich w Kozłowie to jedyne na Lubelszczyźnie muzeum rezydencjonalne. Zespół pałacowo-parkowy wzniesiono w połowie XVIII stulecia w stylu późnego baroku, według typowego francuskiego układu *entre cour et jardin* („między dziedzińcem a ogrodem”), dla rodziny Bielińskich. Największe zasługi dla rozwoju tego miejsca mają jednak kolejni i ostatni właściciele – Zamoyscy.

Muzeum, utworzone oficjalnie w listopadzie 1944 r., zostało 11 lat później przekształcone w Centralną Składnicę Muzealną Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jego reaktywacja nastąpiła w 1977 r., a obecna nazwa obowiązuje od 1992 r. To jedna z najlepiej zachowanych rezydencji arystokratycznych, gdzie oryginalne wyposażenie z XIX i XX w. przetrwało w tak dużym stopniu do naszych czasów. Wnętrza pałacowe przypominają epokę pierwszego ordynata. Zachwycają w nich XIX-wieczne sztukaterie, dwubarwne parkiety, piec, marmurowe kominki przypominające te z pałacu w Wersalu, karnisze i lambrekiny. Imponująca jest kolekcja obrazów, obejmująca kopie malarstwa europejskiego oraz wiele portretów rodzinnych, a także biblioteka licząca aż 7,9 tys. książek. Uwagę zwracają jednotaflowe lustra osadzone w rzeźbionych i złotych ramach. Zachowało się tutaj dużo oryginalnych mebli, w tym wysokiej klasy neorokokowe francuskie szafki i komody czy barokowe szafy gdańskie. W Kozłowie znajdują się też instrumenty muzyczne, np. fortepian wiedeński z 1815 r., francuska fisharmonia z końca XIX stulecia oraz bogaty zbiór rolek z nagraniami do odtwarzania na pianoli i organoli. Kolekcje porcelany miśnieńskiej z XVIII i XIX w. oraz srebro są uzupełniane na bieżąco licznymi nabytkami muzeum.

Mieszcząca się obok pałacu kaplica, wzniesiona w latach 1903–1909, wzorowana jest na tej z Wersalu. Udostępniono przy niej ekspozycję *Książ Stefan Wyszyński w Kozłowie 1940–1941*. W powozowni znajdują się m.in. historyczne pojazdy konne z XIX i początku XX w. z Muzeum – Zamku w Łańcutie, a także liczne ciekawe akcesoria podróży.

W pawilonie północnym (dawnej powozowni) obejrzeć można jedyną w swoim rodzaju Galerię Sztuki Socrealizmu. Jej dopełnieniem są stojące na zewnątrz zdemontowane pomniki z okresu PRL-u.

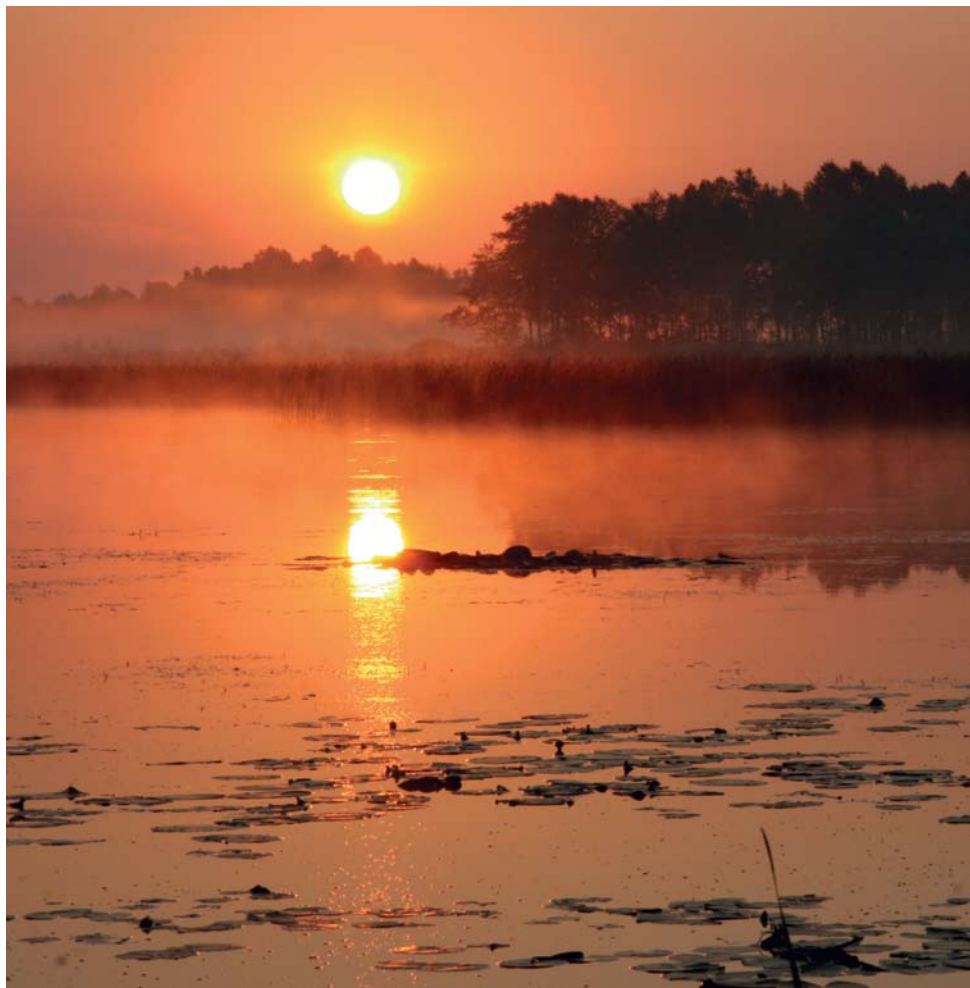


▲ Sypialnia Hrabiny w pałacu w Kozłowie z XIX-wiecznymi meblami i perskim kobiercem z początku XX w.

W dowód uznania za utrzymanie obiektu i zachowanie kolekcji rodziny Zamoyskich Muzeum Zamoyskich w Kozłowie otrzymało m.in. prestiżowy medal Europa Nostra 1997 oraz status Pomnika Historii (w 2007 r.). Obecnie w zespole pałacowym trwa realizacja projektu „Przebudowa, rewitalizacja i konserwacja budynków zespo-

łu pałacowo-parkowego w Kozłowie (dwie oficyny, stajnia, teatralnia) z adaptacją na cele kulturowe i turystyczne”, który jest dofinansowany z Programu Infrastruktura i Środowisko 2014–2020. Przestrzeń przeznaczona dla turystów i zwiedzających zwiększy się dzięki temu o 2 tys. m². Wzbożona zostanie również oferta edukacyjna,

▼ Poleski Park Narodowy – zapierający dech w piersiach wschód słońca nad zarastającym jeziorem Moszne



wystawiennicza oraz naukowa. Udostępnienie odnowionych budynków planowane jest na początek 2021 r.

Z ŻURAWIEM W HERBIE

Utworzony w 1990 r. Poleski Park Narodowy (PPN) to jeden z trzech parków narodowych w Polsce o charakterze wodno-torfowiskowym. Obecnie zajmuje powierzchnię 97,60 km², z czego 66 proc. stanowią tereny wodno-błotne. Sprzyja to występowaniu licznych gatunków roślin i zwierząt charakterystycznych dla obszarów podmokłych.

Z myślą o turystach, w tym tych z niepełnosprawnościami, park przygotował odpowiednią infrastrukturę: drewniane kładki, przystosowane także dla osób poruszających się na wózkach, wieże widokowe, zadania oraz szlaki i ścieżki edukacyjne. Warto zacząć zwiedzanie od jednego z dwóch ośrodków dydaktyczno-muzealnych znajdujących się w Starym Żatuczu lub Urszuli. Idąc ścieżkami prowadzącymi przez tereny bagienne, poznajemy roślinność wodną i torfowiskową. Na ścieżkach przyrodniczych „Dąb Dominik”, której największą atrakcją jest zarastające jezioro Moszne, i „Splawy” mo-

żemy spotkać rośliny mięsożerne, takie jak pływacz, rosciszki czy aldrowandę pęcherzykową. Na torfowiskach uwagę zwracają relikty połodowcowe: brzoza niska, wierzb lapońska i borówkolista oraz szereg innych przedstawicieli flory typowych dla obszaru tundry i lasotundry. Rośliny te rosną na trzęsawiskach nazywanych płem lub lokalnie na Polesiu spleją. Jest to kożuch roślinności, głównie mchów torfowców, unoszący się na powierzchni jeziora i powodujący jego powolne zarastanie.

Nieco inny charakter ma ścieżka dydaktyczna „Czahary”, pierwsza trasa prowadząca przez tereny Bagna Bubnów – największego torfowiska parku. Spotkamy tutaj wiele roślin chronionych, takich jak kosaciec syberyjski, goryczka wąskolistna czy ciemiężyc zielona (strzemieszyca). To także miejsce występowania rzadkich gatunków ptaków, np. wodniczki (w PPN żyje 16–17 proc. populacji krajowej), najmniejszego migrującego ptaka śpiewającego Europy, z rodziny trzciniaaków. Jesienią można obserwować za to największe w regionie złotowisko żurawi przed ich odlotem na zimę do cie-

plych krajów. Czasem zbiera się tu nawet ok. 3 tys. tych ptaków. Nic więc dziwnego, że to właśnie żuraw został symbolem parku.

Ścieżka „Obóz Powstańcy” rozpoczynająca się (i kończąca) w miejscowości Lipniak ma charakter przyrodniczo-historyczny i przebiega w pobliżu miejsca, gdzie znajdował się największy w okolicy obozów powstańców styczniowych z 1863 r. Można tutaj podziwiać podmokłe lasy bagienne, m.in. olsy porzeczkowe, a także kompleks wilgotnych łąk o nazwie „Pociągi”. Z kolei „Perehod”, dostępna również dla rowerzystów, to typowa ścieżka ornitologiczna poprowadzona wokół kompleksu stawów rybnych w Pieszwoli (tzw. Stawów Pieszowolskich). W obrębie Ośrodka Dydaktyczno-Muzealnego Poleskiego Parku Narodowego w Starym Żatuczu, na ścieżce „Żółwik”, przygotowanej głównie z myślą o dzieciach, atrakcją są dorosłe żółwie błotne. Tuż obok zlokalizowano woliery dla ptaków, służące do czasowego przetrzymywania i rehabilitacji chorych i rannych zwierząt. Najmłodszych na pewno zainteresuje ścieżka „Tropem przygody”, biegnąca przy siedzibie dyrekcji parku w Urszulinie. ▶

▼ Rozpoczynająca się w Starym Żatuczu ścieżka przyrodnicza „Splawy” to blisko 4,5 km drewnianych kładek



© ANDRZEJ RÓŻYCKI



© ISTOCK.COM/BENKRUT



▼ Chelmskie podziemia kredowe ze stałą przez cały rok temperaturą 9°C oraz wilgotnością 70–80 proc.

▲ Góra Katedralna (Góra Zamkowa) w centrum Chelma



© URZĄD MIASTA CHEŁM



MIASTO NA KREDZIE

Początki Chelma, leżącego na Polesiu Wotyńskim nad rzeką Uherką, lewym dopływem Bugu, sięgają wczesnego średniowiecza. Jego nazwa pochodzi od starosłowiańskiego słowa *chołm*, oznaczającego wzgórze. Miasto wyróżnia się położeniem na styku trzech kultur: polskiej, ruskiej i żydowskiej, a także unikalnymi w skali światowej podziemiami kredowymi.

Centralny punkt, a zarazem najstarszą część Chelma, stanowi Góra Katedralna, zwana też Górą Chelmską lub Zamkową. Tutaj znajdują się najcenniejsze zabytki architektury. Najważniejsze miejsce zajmuje Bazylika Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Późnobarokowa świątynia, zaprojektowana przez Pawła Antoniego Fontanę (1696–1765), powstała w latach

1735–1756, w miejscu, gdzie wcześniej wznosiła się prawosławna cerkiew ufundowana ok. 1260 r. przez króla Rusi Daniela Romanowicza (1201–1264). Bazylika jest znany w Polsce sanktuarium maryjnym. Ikona Matki Bożej Chelmskiej została wywieziona w głąb Rosji w 1915 r. Obecnie stanowi ona jeden z eksponatów Muzeum Ikony Wotyńskiej w Łucku na Ukrainie. W otoczeniu świątyni, zbudowanej jako chelmska katedra unicka, znajdują się liczne cenne obiekty architektoniczne, wśród których na uwagę zasługują m.in. Brama Uściługska (Uściłuska) z 1616 r., dawny pałac biskupów unickich z ok. 1711 r. oraz budynek klasztoru bazylianów z lat 1640–1649, powstały z fundacji unickiego biskupa chelmskiego Metodego Terleckiego. Charakterystyczną częścią zespołu katedralnego jest dzwon-

nica z punktem widokowym udostępniona do zwiedzania w sezonie letnim. Panorama miasta można podziwiać tu z wysokości ok. 35 m. Do zabytków klasy zerowej należy także Kościół Rozestania św. Apostołów, zaprojektowany również przez Pawła Antoniego Fontanę. Na obrzeżach chelmskiego Starego Miasta działa nadal Cerkiew św. Jana Teologa z połowy XIX stulecia.

Uwagę zwraca też wczesnośredniowieczne grodzisko Wysoka Górka, na terenie którego prowadzone są badania archeologiczne. Jedno z odkryć potwierdziło, że znajdowała się tu główna siedziba księcia Rusi Halickiej Daniela Romanowicza, późniejszego króla Rusi (od 1253 r.).

Ważne miejsce w dziejach Chelma zajmowała ludność żydowska, która w różnych okresach stanowiła od 50 do 70 proc.



© URZĄD MIASTA CHEŁM

▼ Plac Łuczkowski na chełmskim Starym Mieście

▼ Atrakcje Polesia Lubelskiego można poznawać podczas spływów kajakowych Bugiem i Włodawką



© URZĄD MIASTA CHEŁM



© LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

mieszkańców. Większość tutejszych Żydów zginęła jednak w hitlerowskim obozie zagłady w Sobiborze. Obecnie w mieście pozostały po nich nieliczne pamiątki, fragmenty cmentarzy i kilka budowli. Jedną z najznamienitszych postaci pochodzących z rodziny chełmskich Żydów była Ida Haendel (1928–2020), wybitna skrzypaczka, najmłodsza uczestniczka I Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w 1935 r. w Warszawie (zajęła w nim siódme miejsce).

Jednym z najciekawszych obiektów w Chełmie są podziemia kredowe. W 2006 r. zostały uhonorowane certyfikatem Polskiej Organizacji Turystycznej za „Najlepszy Produkt Turystyczny”. Ten powstający przez ponad 400 lat labirynt podziemnych korytarzy stanowi atrakcję o niezwykłych walorach.

Obecna trasa, udostępniona w 1985 r., przebiega na kilku kondygnacjach pod całym Starym Miastem i liczy 2 km. Pokonanie jej zajmuje niespełną godzinę, a niewątpliwą gratką jest spotkanie Ducha Bielucha, legendarnego niedźwiedzia, który znajduje się w herbie miasta, opiekuna chełmskich podziemi kredowych i strażnika ukrytych w nich skarbów.

Za równie interesujące uchodzą okolice Chełma, przez które przebiegają liczący 280 km Poleski Szlak Konny, 288-kilometrowy Nadbużański Szlak Rowerowy – jedna z najbardziej popularnych tras, zaczynająca się w Janowie Podlaskim i kończąca w Hrubieszowie, oraz Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo. Za dużą atrakcją dla miłośników kajakarstwa uważa się spływy malowniczym Bugiem.

UZDROWISKO Z MIKROKLIMATEM

Wyjątkowe położenie Nałęczowa sprawia, iż tutejszy mikroklimat wpływa na obniżenie ciśnienia, a źródła mineralne oraz profesjonalne zabiegi spa i wellness decydują o tym, że miejsce to chętnie wybierają kuracjusze dbający o zdrowie i pragnący zregenerować siły vitalne. To miasto ogród w powiecie puławskim, usytuowane na Wyżynie Lubelskiej, w tzw. Niece Nałęczowskiej, wśród lasów poprzecinanych malowniczymi wąwozami lessowymi, w sąsiedztwie rzek Bochotniczki i Bystrej, z bujną zielenią zabytkowego Parku Zdrojowego, jest jedynym w Polsce uzdrowiskiem o profilu wyłącznie kardiologicznym. Leczy się tu głównie chorobę wieńcową, nadciśnienie tętnicze, nerwice serca i stany ogólnego ▶



© LUBELSKA REGIONALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

▲ Kraina Lessowych Wąwozów rozciąga się w malowniczych okolicach Kazimierza Dolnego, Natęczowa i Puław



© ISTOCK.COM/CHIRUPKA

▲ Piękny budynek „Starych Łazienek” w natęczowskim Parku Zdrojowym zachwyca klasycystyczną architekturą

wyczerpania psychofizycznego. Uzdrawisko Natęczów oferuje kuracjom ponad 100 zabiegów z zakresu kinezyterapii, fizykoterapii, diagnostyki i hydroterapii. Do najpopularniejszych pakietów należą m.in. „Magia zdrowia”, „Zdrowie Seniora” czy „Tydzień dla serca”.

Jednakże nie tylko kardiologia stanowi wyróżnik Natęczowa. W otwartym w 2018 r. nowoczesnym Centrum Diagnostyki i Fizjoterapii „Werandki” znajdą profesjonalną pomoc rehabilitacyjną również osoby z urazami narządu ruchu. Obecnie to najnowocześniejsza placówka tego typu we wschodniej części Polski. Stosowana w niej innowacyjna technologia usprawniania pracy układu krążenia oraz rehabilitacji narządu ruchu daje pacjentom bardzo dużą szansę na powrót do zdrowia i sprawności.

Początki uzdrowiska sięgają końca XVIII stulecia. Wówczas to cierpiący na podagrę Antoni Małachowski (1740–1796), pochodzący z rodu właścicieli miejscowych

dóbr, docenił natęczowskie wody, które pomogły mu w wyleczeniu chorób stawów. Wodolecznictwo zyskało uznanie w oczach kuracjuszy, a rodzina Małachowskich postanowiła wybudować na miejscu jednego z trzech tutejszych źródeł profesjonalne sanatorium i zakład przyrodoleczniczy „Stare Łazienki”. Obiekt stał się wizytówką miejscowości. Do znanych gości przebywających tu na leczeniu można zaliczyć: Ignacego Jana Paderewskiego, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego oraz Bolesława Prusa, który ma swoją ławeczkę w Parku Zdrojowym (wpisanym do rejestru zabytków, podobnie jak zespół architektoniczno-krajobrazowy miasta).

Aktualnie budynek „Starych Łazienek”, po generalnym remoncie, zakończonym w styczniu 2020 r., jest jednym z najbardziej klimatycznych, kameralnych i eleganckich hoteli uzdrowiskowych Zakładu Leczniczego „Uzdrowisko Natęczów”, łączącym w sobie kuracje lecznicze i wysokiej

klasy zabiegów spa. Nowoczesne SPA Natęczów mieści się też w Termach Pałacowych, obiekcie położonym na skraju Parku Zdrojowego.

Uzupełnienie bogatej oferty uzdrowiska stanowi usytuowany naprzeciwko Domu Zdrojowego kompleks wodny Atrium z basenem Aquatonic. Poza torami do pływania, sztuczną rzeką czy saunami (suchą i mokrą) znajduje się tutaj jedyny w Polsce basen białej gliny, sprowadzanej na potrzeby zabiegów z Grecji. Wykorzystuje się ją najczęściej do zabiegów pielęgnacyjnych twarzy, a wyjątkowo w Natęczowie także całego ciała. Każdego roku w sierpniu w uzdrowisku odbywają się widowiskowe zawody balonowe, w których biorą udział załogi z Polski i zagranicy.

PUŁAWY – PRZESZŁOŚĆ PRZYSZŁOŚCI

W tym największym nadwiślańskim mieście między Krakowem a Warszawą (liczącym obecnie ponad 47 tys. mieszkańców),



© ZAKŁAD LECZNICY „JAZDROWISKO NAŁĘCZÓW” SA

położonym na skraju Małopolskiego Przetłomu Wisły, tradycja przeplata się z nowoczesnością. Malownicze usytuowanie na prawym brzegu rzeki, na styku trzech krain geograficznych: Wyżyny Lubelskiej, Niziny Mazowieckiej oraz Kotliny Sandomierskiej, sprzyja rozwojowi różnych form aktywnego wypoczynku.

Putawy (jako Pollawy) pojawiły się po raz pierwszy w źródłach pisanych w 1489 r., ale ich rozkwit nastąpił w XVII w. Powstał wówczas magazyn solny, port rzeczny i przeprawa przez Wisłę oraz filia toruńskiego przedsiębiorstwa handlowego należącego do kupca Samuela Edwardsa, Szkota z pochodzenia.

Na przełomie XVIII i XIX w. Putawy dzięki Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej i księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu stały się ważnym ośrodkiem politycznym i kulturalnym. Tworzyli tu wybitni malarze, pisarze i uczeni, wśród nich Franciszek Dionizy Kniaźnin, Adam Naruszewicz, Julian Ursyn Niemcewicz czy Marcello Bacciarelli.

▲ Niebo nad Nałęczowem do tej pory 15 razy było areną widowiskowych Międzynarodowych Zawodów Balonowych

Za największą atrakcję Putaw uważa się unikatowy zespół pałacowo-parkowy dawnej rezydencji rodziny Czartoryskich z Kościołem Wniebowzięcia Najświętszej

Maryi Panny wzorowanym na rzymskim Panteonie. Budowę pierwszego w tym miejscu barokowego pałacu, powstałego na ruinach zamku zniszczonego przez Szwedów, ►

▼ Kompleks wodny Atrium w Parku Zdrojowym z jedynym w Polsce basenem białej glinki, sprowadzanej z Grecji



© ZAKŁAD LECZNICY „JAZDROWISKO NAŁĘCZÓW” SA

sfinansował marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski (1642–1702). Autorem projektu reprezentacyjnej siedziby

rodowej był niderlandzki architekt Tylman z Gamarén (1632–1706). Rezydencja spłonęła jednak w czasie III wojny północnej

– w pierwotnym kształcie do dzisiejszych czasów przetrwała jedynie sień. Kolejni właściciele Puław – Sieniawscy i Czartoryscy – zajęli się odbudową. W 1801 r. z inicjatywy Izabeli Czartoryskiej stworzono tutaj pierwsze muzeum w Polsce – Świątynię Sybilli (Świątynię Pamięci). Budowlę w kształcie rotundy wykonano w latach 1798–1801 według projektu Chrystiana Piotra Aignera (1756–1841). Umieszczone nad wejściem motto *Przeszłość – Przyszłość* jest symbolem połączenia tradycji z rozwojem i nowoczesnością. Pałac Czartoryskich otacza XVIII-wieczny romantyczny park w stylu angielskim z wieloma zabytkami, wśród których warto wspomnieć jeszcze o Pałacu Marynki, Bramie Rzymskiej, Domku Greckim czy Altanie Chińskiej. Na terenie zespołu pałacowo-parkowego znajduje się również Dom Gotycki autorstwa Chrystiana Piotra Aignera. Postawiono go w latach 1801–1809 z myślą o rozszerzeniu zbiorów narodowych gromadzonych w położonej obok Świątyni Sybilli i ulokowaniu w nim kolekcji sztuki światowej. Powierzchnię ekspozycyjną stanowiły zarówno ściany zewnętrzne z wmurowanymi historycznymi elementami kamiennymi (częściowo zachowane), jak i wnętrza.

Nowoczesna infrastruktura sportowa, port Marina Puławy z campingiem przystosowanym do przyjmowania kamperów i wypożyczalnią sprzętu pływającego, sprzyja rozwojowi turystyki wodnej. Nadwiślańskie alejki spacerowe i szlaki rowerowe przebiegające przez malownicze tereny czynią z tych okolic wręcz wymarzone miejsce do aktywnego spędzania czasu wolnego. Camping stanowi doskonałą bazę wypadową dla turystów, którzy chcą w ciągu kilku dni zwiedzić Puławy, Kazimierz Dolny i Natęczę. W sezonie letnim dużym powodzeniem cieszą się spływy kajakowe Wisłą, Wieprzem i Kurówką. Marina Puławy promowana jest przez aplikację dla motorowodniaków i żeglarzy śródlądowych – NaviSail, która pozwala zaplanować trasę z uwzględnieniem najciekawszych miejsc, informuje też o pogodzie i ostrzega przed zbliżającymi się zagrożeniami.

Puławy jako jedno z czterech miast w Polsce (poza Grójcem, Puńskiem i Rypinem) mogą poszczycić się „swoim” kraterem na Marsie. Ma on średnicę 51,84 km, położony jest na 36,8° szerokości południowej i 76,7° długości zachodniej Czerwonej Planety.

Wybierając się do Puław, warto zaplanować wyjazd w czasie jednej z interesujących imprez cyklicznych. Do najważniejszych wy-

LUBELSZCZYNA STAWIA NA ROZWÓJ

► Na terenie województwa lubelskiego działa wiele dużych przedsiębiorstw i interesujących, innowacyjnych firm, a region ten wciąż się rozwija. W ostatnich miesiącach znaczny rozgłos w Polsce i całej Europie zyskała należąca do branży biotechnologicznej spółka Biomed Lublin Wytwórnia Surowic i Szczepionek, która zajmuje się opracowaniem leku na koronawirusa bazującego na osoczu ozdrowieńców ze specyficznymi przeciwciałami anty-SARS-CoV-2. Jest ona członkiem klastra Lubelska Medycyna – Klaster Usług Medycznych i Prozdrowotnych, utworzonego z myślą, aby umożliwić współpracę uczelni wyższych, jednostek naukowo-badawczych, podmiotów leczniczych, przedsiębiorców, instytucji otoczenia biznesu i jednostek samorządu terytorialnego. Usługi medyczne i turystyka zdrowotna stanowią ważną część gospodarki województwa.

Promowanie Lubelszczyzny (także poza jej granicami) ma na celu również Marka Regionalna „Lubelskie”. Jest to pionierska w skali kraju inicjatywa – jej początki sięgają 2007 r. Wysokiej klasy produkty i usługi z obszaru województwa oferowane przez podmioty, które dołączyły do tego programu, otrzymują prawo do posługiwania się zastrzeżonym znakiem towarowym. Projekt zakłada nie tylko wzmocnienie konkurencyjności lokalnych wytwórców i firm, ale też polepszanie jakości ich oferty. Bazę marek włączonych do programu umieszczono na stronie internetowej www.marka.lubelskie.pl. Wśród nich znalazły się m.in. Cisowianka (woda

Podlaskiego, Spółdzielnia Mleczarska Ryki, Spółdzielnia Mleczarska Bieluch z Chetną czy Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie, oraz wędliniarski, reprezentowany m.in. przez Zakład Mięсны „Wierzejki” w Płudach, Zakład Mięсны Wasąg w Hedwizynie i P.P.H.U. Gramar z Włodawy. Poza tym na Lubelszczyźnie działa również Perta – Browary Lubelskie S.A., jeden z największych regionalnych producentów piwa w Polsce. Siedziba firmy mieści się nieprzerwanie od jej założenia w 1846 r. w zabytkowym kompleksie przy ulicy Bernardyńskiej 15 w Lublinie. Produkty lubelskiego browaru cieszą się uznaniem i popularnością w całym kraju i z powodzeniem zdobywają kolejne zagraniczne rynki.

W województwie lubelskim rozwija się też turystyka i usługi hotelarskie, warto więc wymienić kilka mniej znanych, ale za to bardzo ciekawych i klimatycznych miejsc. Należy do nich np. Dwór Sanna w miejscowości Wierchowiska Drugie koto Modliborzyc – 4-gwiazdkowy hotel i farma ekologiczna z winnicą o powierzchni 3 ha. Budynek, w którym urządzono 12 pokoi dla gości, pochodzi z 2. połowy XIX stulecia. Otacza go zabytkowy park ze stawami rybnymi i źródłem rzeki Sanna. Poza tym w położonym przy winnicy Folwarku oddano do dyspozycji turystów kolejnych 7 pokoi. Na zainteresowanie zasługuje również klasycystyczny Pałac Cieleśnica z 1835 r. usytuowany niedaleko Janowa Podlaskiego. To nie tylko elegancki obiekt hotelowy. Przy pałacu działa



© ZAKŁAD LECZNICZY „UZDROWISKO NATĘCZÓW” SA

▲ Uzdrowisko Natęczę, zabiegi w Termach Pałacowych

mineralna wydobywana w okolicach Natęczowa), Herbapol (produkty ziołowe, aromatyczne herbaty, syropy, dżemy i napoje od Herbapolu-Lublin), Uzdrowisko Natęczę czy wspomniany Biomed Lublin. Marka Regionalna „Lubelskie” jest inicjatywą Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego.

Duże znaczenie w regionie ma także branża spożywcza. Szczególnie wyróżnia się tu przemysł mleczarski, z takimi przedsiębiorstwami jak Spółdzielnia Mleczarnia Spomlek z Radzyna



© JESSICA NADZIEJO

▲ Dwór Sanna to także ekologiczna farma z winnicą

Manufaktura Cieleśnica wytwarzająca syropy, konfitury, herbaty i susz z ziół oraz rzemieślnicze likiery. Osobom lubiącym bliskość przyrody i zafascynowanym duńską koncepcją *hygge* przypadną do gustu apartamenty W Drzewach w Natęczowie – niewielkie domki umieszczone wysoko wśród gałęzi, wykończone olejowanym drewnem, nowoczesne, a jednocześnie bardzo przytulne. Ten jedyny w swoim rodzaju pensjonat jest idealnym miejscem, żeby odpocząć od codziennego zgiełku.



© MARCIN KAWKA

▲ Pałac Czartoryskich w Puławach otacza romantyczny park w stylu angielskim o powierzchni 30 ha

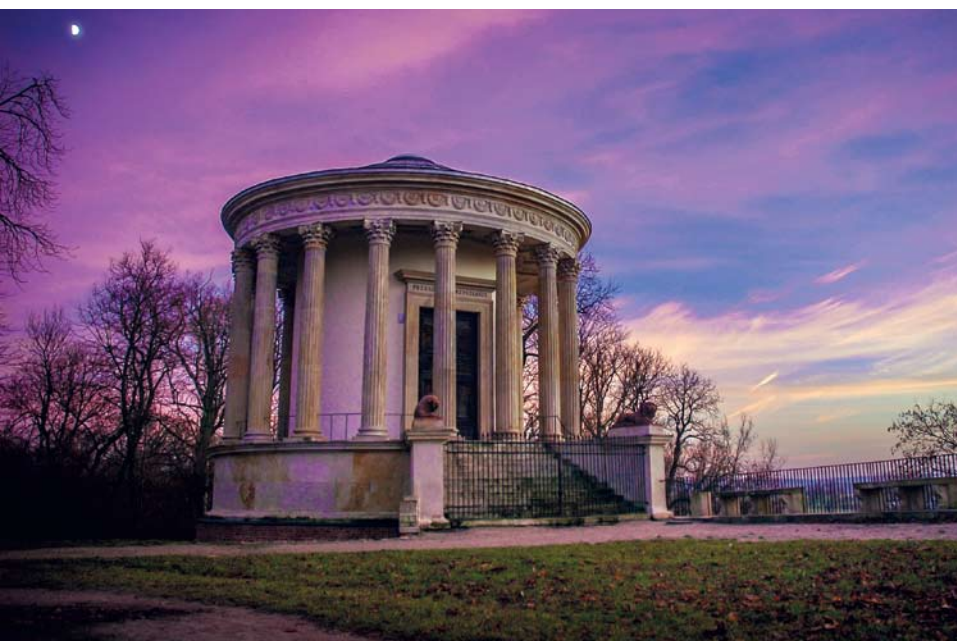
darzeń należą m.in. Międzynarodowe Warsztaty Jazzowe, Ogólnopolski Konkurs Tańców Polskich „O Pierścień Księżnej Izabeli” czy Rajd Nadwiślański będący rundą Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski.

W bliskiej okolicy miasta na szczególną uwagę zasługuje zalesiony obszar w trójkącie Skowieszyn – Parchatka – Kolonia Zbądowice. Znajduje się tu największe w Polsce zagęszczenie wąwozów

lessowych w przeliczeniu na 1 km². Warstwa lessu, pylastej skały osadowej, na tym terenie sięga do głębokości 30 m. Poza tym we Włostowicach, obecnie południowej dzielnicy Puław, na powstałym w 1801 r. cmentarzu rzymskokatolickim, jednym z najstarszych w naszym kraju, usytuowanym obok barokowego Kościoła św. Józefa, znajduje się wiele pomników o historycznej i artystycznej wartości.

Barwna mozaika kulturowa, którą wyróżnia się Lubelszczyzna, nadaje jej szczególnie klimat. Znajdziemy tutaj zarówno wspaniałe zabytki, jak i piękne, dziewicze tereny zielone. Smakami i zapachami kuszą także lokalne specjały, a w wielu miejscach przez cały rok odbywają się liczne wydarzenia kulturalne czy sportowe. Warto spędzić trochę więcej czasu w tym niezwykłym miejscu spotkania Wschodu z Zachodem i zachwycić się jego różnorodnością. ■

▼ Świątynia Sybilli na stromej skarpie wiślanej, z szerokimi schodami, których strzegą kamienne lwy



© ADAM KOZIEŁ



© MARCIN SZEŁĄG



▲ Ciągła modernizacja procesów produkcyjnych – nowoczesny system fermentorowy

© BIOMED LUBLIN WYTWÓRNIĄ SUROWIC I SZCZEPIONEK S.A.

INNOWACYJNA BIOTECHNOLOGIA DLA LEPSZEGO ŻYCIA

TEKST PROMOCYJNY



© MARCIN PIROG

Marcin Piróg, prezes zarządu spółki Biomed Lublin, w rozmowie z Michałem Domańskim.

Czy może Pan przybliżyć w skrócie historię, misję, profil działalności i produkty firmy Biomed Lublin?

Jesteśmy polską spółką biotechnologiczną o długoletniej historii. Funkcjonujemy na rodzimym oraz zagranicznych rynkach już od 76 lat. Skomplikowana sytuacja epidemiologiczna Polski, związana z kończącą się powoli II wojną światową, wymogła szybkie podjęcie działań, żeby zapobiec rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych.

Dlatego też 4 grudnia 1944 r. doszło do powstania Laboratorium Produkcji Szczepionki przeciwko Durowi Płamistemu, późniejszego Zakładu Produkcji Szczepionki przeciwko Durowi Osutkowemu im. Rudolfa Weigla przy Państwowym Zakładzie Higieny w Lublinie. W ten sposób zaczynają się bogate dzieje firmy znanej dzisiaj pod nazwą Biomed Lublin Wytwórnia Surowic i Szczepionek S.A.

Nasze produkty lecznicze są unikatowe i innowacyjne, cieszą się dużym zaufaniem lekarzy i pacjentów, spełniają wszelkie wymagania jakościowe, co zostało potwierdzone odpowiednimi certyfikatami. Działalność Biomed Lublin koncentruje się obecnie na tak ważnych kierunkach, jak np. immunoprofilaktyka chorób zakaźnych, immunoterapia chorób onkologicznych, zdrowie kobiety czy hemostaza. Aktualnie pracujemy nad wytworzeniem leku na COVID-19 zawierającym specyficzne przeciwciała IgG przeciwko SARS-CoV-2 z osocza osób zdrowych, które objawowo lub bezobjawowo przebyły infekcję koronawirusem. Pragniemy to uczynić jako pierwsi na świecie.

W naszym portfolio mamy wiele produktów, które zdobyły uznanie na arenie międzynarodowej, jak np. ONKO BCG 50 i 100 – preparat do immunoterapii raka pęcherza moczowego, GAMMA anti-HBs 200 – lek stosowany w biernej profilaktyce wirusowego zapalenia wątroby typu B, immunoglobulina anti-D dla kobiet w ciąży z konfliktem serologicznym czy szczepionka przeciwgruźlicza BCG 10 na bazie brazylijskiego szczepu Moreau. Biomed Lublin cały czas wdraża nowe technologie, współpracuje ściśle z polskimi ośrodkami naukowymi i prowadzi wraz z nimi badania w celu podniesienia kwalifikacji kadry pracowniczej i udoskonalenia procesów produkcyjnych, poprawiając tym samym nieustannie jakość swoich wyrobów.

Misją spółki jest wspieranie zdrowia i ratowanie życia ludzi poprzez opracowywanie innowacyjnych produktów i wskazań leczniczych. Dbamy również o zwiększenie mocy produkcyjnych, żeby sprostać rosnącemu popytowi na nasze wyroby oraz osiągnąć stały wzrost udziałów w rynku światowym. Chcemy rozwijać biotechnologię, dając przykład innym. To dla nas ogromne wyzwanie i wielki zaszczyt, że dzięki dostarczaniu wiodących, innowacyjnych rozwiązań w medycynie, dzięki naszemu zaangażowaniu i pracy wspieramy pacjentów i lekarzy.

Biomed Lublin uważany jest za lidera wśród polskich firm biotechnologicznych. Na czym polega Państwa przewaga nad konkurencją? Jaką strategią się kierujecie na co dzień?

Podstawowy asortyment Biomed Lublin stanowią biofarmaceutyki. Do ich wytwarzania wykorzystujemy wyłącznie nasze własne technologie, w tym te służące do produkcji tzw. aktywnych składników farmaceutycznych (API – Active Pharmaceutical Ingredients). Mamy także jedyną w Polsce linię frakcjonowania osocza. Nasze szczepionki chronią Polaków (i nie tylko!) już od ponad 75 lat. Pracownicy Biomed Lublin są bardzo dobrze wykwalifikowanymi specjalistami i ekspertami z bogatą wiedzą i wieloletnim doświadczeniem w branży farmaceutycznej i biotechnologicznej. To daje nam z pewnością dużą przewagę na rynku.



© BIOMED LUBLIN WYTWÓRNIĄ SUROWIC I SZCZEPIONEK S.A.

▲ Biomed Lublin Wytwórnia Surowic i Szczepionek S.A. przy ulicy Główniej 34

Jako odpowiedzialny producent koncentrujemy się na pacjencie. Naszą strategią jest ciągły rozwój biotechnologii. Dzięki temu udaje się nam już od wielu lat utrzymywać zaufanie klientów, pacjentów i pracowników służby zdrowia.

Poza tym jest jeszcze jedna ważna rzecz. Dzięki temu, że posiadamy własne technologie i bazujemy na wytwarzanych przez siebie substancjach czynnych, zapewniamy naszemu krajowi samowystarczalność w zakresie zwalczania niektórych groźnych chorób, w tym tych zakaźnych.

Dlaczego, Pańskim zdaniem, Biomed Lublin jako jedną z pierwszych firm na świecie stać na wytwarzanie leku na COVID-19 z osocza ozdrowieńców?

Spółka Biomed Lublin Wytwórnia Surowic i Szczepionek może się pochwalić bogatym doświadczeniem w produkcji tzw. leków krwio-pochodnych, czyli powstających w oparciu o poszczególne składniki krwi i osocza, które od wielu lat stanowią podstawę programów w leczeniu np. chorób zakaźnych, metabolicznych i innych. Nasze portfolio produktów dostosowywaliśmy zawsze do aktualnej sytuacji epidemiologicznej i potrzeb zdrowotnych kraju.

Wytwarzanie leków krwio-pochodnych bazuje m.in. na frakcjonowaniu osocza w celu wyizolowania z niego immunoglobulin, czyli przeciwciał do walki z określoną chorobą zakaźną. Technologicznie, posiadając osocze od ozdrowieńców, Biomed Lublin w każdej chwili jest gotowy do jego frakcjonowania, aby uzyskać preparat przeznaczony do leczenia chorych zainfekowanych koronawirusem lub stosowania prewencyjnego u osób narażonych na infekcję tym patogenem.

Naszą bogatą wiedzę i doświadczenie, które zawdzięczamy m.in. długoletniej współpracy z jednostkami badawczymi, cały czas wykorzystujemy do produkcji innowacyjnych leków krwio-pochodnych. Zgodnie z obowiązującym prawem i procedurami administracyjnymi dopuszczenie do obrotu nowego produktu leczniczego musi być poprzedzone badaniami klinicznymi potwierdzającymi jego skuteczność i bezpieczeństwo stosowania. Biomed Lublin analizuje dokładnie wszelkie możliwe rozwiązania, żeby jak najlepiej wykorzystać posiadany w tym zakresie potencjał.

Na czym, według Pana, opiera się sukces Biomed Lublin?

Zawdzięczamy go przede wszystkim naszemu oddaniu ciągłemu rozwojowi. Aby usprawnić procesy produkcyjne, wciąż wdrażamy najnowsze technologie. Wynikiem ich zastosowania jest np. pojawienie się na rynku preparatu Distreptaza, ONKO BCG czy też



© BIOMED LUBLIN WYTWÓRNIĄ SUROWIC I SZCZEPIONEK S.A.

▲ Urządzenie do napełniania produktów leczniczych i kontroli ich szczelności

wreszcie nasza gotowość do wytwarzania leku na koronawirusa z osocza ludzkiego pochodzącego od zdrowych osób posiadających przeciwciała na COVID-19.

Stale współpracujemy z wyższymi szkołami medycznymi, wiodącymi ośrodkami badawczymi w branży. Takie podejście można nazwać klasycznym w biotechnologii. Pozwala to nam jednak wykorzystywać badania naukowe do kontroli jakości i udoskonalania naszych wyrobów. Motto, którym się zawsze staramy kierować, to **innowacyjna biotechnologia dla lepszego życia**. ■



Biomed Lublin

www.biomedlublin.com



© WOTERSTEGGER

▲ W ośrodku 3 Zinnen Dolomity na narciarzy czeka 115 km doskonale przygotowanych tras zjazdowych

NA DESKI **W DOLOMITY!**

ANNA KŁOSSOWSKA
italiannawdrodze.blogspot.com

▼ Obiad na wysokości 2100 m n.p.m. w restauracji „Chalet Fiat” w kurorcie Madonna di Campiglio



© A. TIOATI



▲ Case Cazuffi-Rella, dwa pałace z XVI w. stojące naprzeciwko Torre Civica (Torre di Piazza) w Trydencie

« Val di Fassa z królową Dolomitów – Marmoladą, słoneczna już chociażby z nazwy Val di Sole i Dolomity Brenta czy Adamello Ski to najlepsze, a zarazem ulubione przez polskich amatorów desek tereny zimowego szaleństwa we włoskiej prowincji Trentino i okolicach. »

▼ Val di Fassa, malownicza dolina otoczona masywami Marmolada, Gruppo del Sella czy Gruppo del Sassolungo





Na tym jednak nie kończy się oferta regionu gwarantującego setki kilometrów dobrze naśnieżonych i ratrakowanych tras, najnowocześniejsze wyciągi, klimatyczne noclegi z widokiem na góry, smakowitą kuchnię i mnóstwem świetnej zabawy.

Teren praktycznie podzielony jest między dwa potężne konsorcja oferujące po jednym skipassie na wiele rejonów narciarskich – Dolomiti Superski i Skirama Dolomiti. Pierwsze z nich to największe zrzeszenie w Europie, które obejmuje w sumie 1,2 tys. km

szlaków wytyczonych w 12 ośrodkach. Są to: Cortina d'Ampezzo, Plan de Corones, Alta Badia, Val Gardena – Alpe di Siusi, Val di Fassa – Carezza, Arabba – Marmolada, San Martino di Castrozza – Passo Rolle, Rio Pusteria – Bressanone, Alpe Lusia – San Pellegrino, Civetta, Val di Fiemme – Obereggen oraz 3 Zinnen Dolomity. Rozpocznijmy szusowanie od tego ostatniego resortu narciarskiego.

TRZY WIEŻE, TRZY PALCE

Najbardziej rozpoznawalne, najchętniej fotografowane i najczęściej kojarzone z Dolomitami są właśnie słynne Tre Cime

(Drei Zinnen) – strzelające w niebo trzy szczyty o bardzo charakterystycznych kształtach przywodzących na myśl wieże, grube paluchy, a może szufle. Gra wyobraźni pozwala tu na wiele interpretacji. Najwyższy wierzchołek z trójki, Grande, po polsku Wielki, mierzy 2999 m n.p.m., Cima Ovest – Szczyt Zachodni – 2973 m, zaś Góra Piccola, wbrew nazwie, wcale taka Mała nie jest, bo liczy 2857 m. Masyw uzupełniają jeszcze dwie mniejsze turnie: Piccolissima – Malutka – i Punta di Frida, czyli Czubek lub Szczyt Fridy. Co interesujące, imię Frida, pochodzące od niemieckiego słowa *Frieden*, oznacza „pokój” (brak wojny). Charakterystyczne jest dla prowincji Bolzano-Alto Adige i regionów Włoch wysuniętych najbardziej na północ – Trydentu-Górnej Adygi oraz Friuli-Wenecji Julijskiej. Na całym Półwyspie Apenińskim zaledwie niecałe 2 tys. pań nosi to imię.

Trzy Szczyty otula alpejski rezerwat przyrody Tre Cime (Parco Naturale delle Tre Cime). Ogromnym atutem tego miejsca jest aż 300 słonecznych dni w roku.

TRASY POD SZCZYTAMI

Zimą na amatorów desek czekają atrakcje ośrodka 3 Zinnen Dolomity w dolinie Puster (Val Pusteria, Pustertal) ze 115 km niezatłoczonych, widokowych, zróżnicowanych, ośnieżonych i doskonale przygotowanych tras. Są one poprowadzone po stokach pięciu gór.

© CONSORZIO 3 ZINNEN DOLOMITES

▼ Rodziny bawią się wyśmienicie na dwóch torach saneczkowych: Croda Rossa i Baranci (Haunold)





© KOTTERSTEGER

▲ **Resort narciarski 3 Zinnen Dolomity gwarantuje spektakularne widoki oraz najnowocześniejsze wyciągi**

Najwięcej możliwości zjazdowych oferuje szczyt Monte Elmo (2434 m n.p.m.) ze szlakiem prowadzącym przez Orto del Toro i Stiergarten do Croda Rossa (Rotwand). Mniej więcej 50 proc. stanowią zjazdy najłatwiejsze, niebieskie, i średniej trudności, czerwone, ale jest też kilka czarnych oraz tor saneczkowy, Toboggan Run Croda Rossa. Z kolei 11 tras biegnie po zboczach Monte Baranci (2966 m n.p.m.) – po pięć niebieskich i czerwonych oraz jedna czarna. Działa tutaj również 3-kilometrowy tor saneczkowy. Dla dzieci i tych dorosłych, którzy dopiero

uczą się jeździć lub czują się na deskach – pewnie, przygotowano dwie niebieskie trasy na łagodnych stokach Waldheim. Ski Area Val Comelico z kolei zaprasza na trzy czarne trasy, choć są też dwie niebieskie i jedna czerwona. Na stokach w ośrodku Rienza (Rienz) w rejonie Dobbiaco (Toblach) poczują się dobrze średniozaawansowani (dwie czerwone i dwie niebieskie trasy), podobnie jak na obszarze Braies di Fuori (Ausserprags).

Trasy obsługuje 31 wyciągów, czynnych przeważnie między godzinami 8.30 a 17.30, choć niektóre otwarte są od 9.00 do 16.15.

▼ **Karnet narciarski 3 Zinnen Dolomity uprawnia do korzystania z wszystkich wyciągów i tras w tym ośrodku**



© KOTTERSTEGER

Z karnetem narciarskim 3 Zinnen Dolomity można także korzystać z wyciągów Braies (Prags), Waldheim w miasteczku Sesto (Sexten) oraz ośrodka Kreuzberg.

Eksperci polecają 34-kilometrową trasę Giro delle Cime, którą charakteryzuje 5,6 tys. m przewyższenia. To narciarska eskapada łącząca dojazdy kolejkami i zjazdy z Versciaco (Vierschach) na górę Rotwand (2965 m n.p.m.) nad Sesto i z powrotem. Wyprawę można przedłużyć aż do Ski Area Val Comelico, przejeżdżając tzw. Grande Giro delle Cime. Po drodze czekają rodzi- na gigantycznych bałwanów, obok której można ulepić również własnego, i prze- łącz Kreuzbergpass (1636 m n.p.m.). Prze- biega tędy trasa nosząca imię sławnego austriackiego narciarza alpejskiego Marca Girardellego. Ten dwukrotny wicemistrz olimpijski, wielokrotny medalista mistrzostw świata i pięciokrotny zdobywca Pucharu Świata był jednym z najbardziej wszechstronnych i utytułowanych zawod- ników w historii dyscypliny. Karierę zakoń- czył w lutym 1997 r.

ALTERNATYWA WOBEC NART

Ośrodek 3 Zinnen Dolomity ma wiele kon- tropropozycji dla tych, którzy nie uprawiają narciarstwa zjazdowego albo chcieliby so- bie zrobić przerwę w szusowaniu. Alternatywą są biegówki, rakiety śnieżne albo trasy skiturowe. Z kolei w Sesto, Dobbiaco i Villabassa (Niederdorf), gdzie znajdują się najpiękniejsze lodowiska całego regionu, stworzono idealne warunki do jazdy na tyż- wach. Niezapomnianych wrażeń dostarcza przejażdżka konnym zaprzęgiem po dolinie Fiscalina (Fischleintal) lub wyprawa nad je- zioro Dobbiaco (Toblacher See). Wyjątko- wym doświadczeniem będzie zobaczenie jedyne- go włoskiego stada reniferów ży- jącego na wolności, które pasie się na te- renie ośrodka narciarskiego Croda Rossa. Najmłodszy turyści zapraszani są do udziału w karmieniu zwierząt. Znajdują się tu też dwa tory saneczkowe: Croda Rossa i Baranci (Haunold), o długości 5 i 2,1 km, do których dowozi kolejka linowa.

W Tyrolu Południowym (Górnej Adydy), a więc także w regionie 3 Zinnen Dolomity, uwzględniana jest karta Holidaypass. Upoważnia ona do korzystania za darmo z komunikacji, w tym z połączeń kolej- owych specjalnego Ski Pustertal Express. Kartę otrzymamy od wszystkich gospo- darzy, którzy należą do lokalnych stowa- rzyszeń turystycznych uczestniczących w programie.

W regionie 3 Zinnen Dolomity można się również wspinać (są tu też szlaki typu *via ferrata*, czyli wyposażone w celu asekuracji w stalową linę) lub maszerować dobrze oznakowanymi trasami, zarówno w niższych, jak i wyższych partiach gór, oczywiście w zależności od pokrywy śnieżnej. Dlatego szlaki tematyczne, których tutaj nie brakuje, to raczej oferta na okres od wiosny do jesieni, ale z drugiej strony dobrze naśnieżane stoki pozwalają na rozciągnięcie sezonu zimowego, więc obie przyjemności można pogodzić. A warto, bo czekają tu trasy w rejonie Monte Piana (2324 m n.p.m.) z muzeum I wojny światowej (Museo Storico all'aperto di Monte Piana). W miejscowości Dobbiaco wytyczona została najstarsza Droga Krzyżowa w Tyrolu, zwana Górą Kalwarią (Monte Calvario). Prowadzi od wyjścia z cmentarza przy Kościele św. Jana Chrzciciela (Chiesa di San Giovanni Battista) poprzez ulicę Maksymiliana (via Maximilian) do niewielkiej kaplicy w kształcie walca, pw. św. Józefa (Capella di Lerschach). Powstała ona na życzenie cesarza Maksymiliana I Habsburga (1459–1519), jednego z twórców potęgi tego rodu, a została ukończona blisko pół wieku po jego śmierci, w 1568 r. Sama droga ma 1,2 tys. stóp długości – dokładnie tyle samo, co oryginalna w Jerozolimie.

W miasteczku Dobbiaco spędzał wakacje austriacki kompozytor i dyrygent Gustaw Mahler (1860–1911). Na pamiątkę tego neoromantycznego twórcy 10 symfonii i licznych pieśni wytyczono tutaj szlak turystyczny. Z kolei na dzieci czeka ścieżka tematyczna Mleczna Mila (il Miglio del Latte), gdzie zgodnie z nazwą mali goście mają szansę zgłębienia sekretów napoju prosto od krowy. Punkt startowy tej atrakcji znajduje się przy placu zabaw na ulicy Heideck (via Heideck) w Moso koło Sesto i prowadzi przez 10 „stacji” dostarczających informacji na temat produkcji mleka, wytwarzania serów i masła, ale też odżywiania zwierząt gospodarskich. To doskonała okazja do spróbowania i zakupu lokalnych specjałów.

Amatorzy dwóch kótek pohulają tutaj przez cały rok – latem na zwykłych góralach, a zimą na fatbike'ach (tzw. grubciach) o grubych oponach dostosowanych do śnieżnego podłoża. W cieplejszych okresach organizowane są spływy kajakowe i raftingi malowniczymi góorskimi rzekami.

NOCLEG W ALPEJSKIM OTOCZENIU

Ci, którzy w Dolomitach zdecydują się na rekreację w cieniu Tre Cime, mają do wyboru noclegi w jednym z pięciu miasteczek. Są to

Sesto, San Candido (Innichen), Dobbiaco, Villabassa i Braies. Do dyspozycji turystów przygotowano hotele o kategorii od jednej do pięciu gwiazdek, przeważnie utrzymane w stylu architektury tyrolskiej, alpejskiej, gdzie z balkonów rozpościera się panoramiczny widok na okryte czapami śniegu góry i pastwiska. Równie bogata jest oferta pensjonatów, apartamentów czy pokoiów z dwoma lub trzema posiłkami dziennie albo z wyżywieniem we własnym zakresie. Inną opcję stanowi spanie na farmach, gdzie z bliska można podglądać codzienne zajęcia w gospodarstwie, wypić mleko prosto od krowy czy skosztować własnoręcznego wypieku pani domu.

▼ Jezioro Dobbiaco (Toblacher See) usytuowane w dolinie Puster (Pustertal) na wysokości 1259 m n.p.m.



▼ Hotele i pensjonaty w 3 Zinnen Dolomity są na ogół utrzymane w stylu architektury tyrolskiej, alpejskiej



tył zaskakuje, gdyż do głównego, wysokiego korpusu na planie krzyża wydają się doklejać coraz to niższe dobudówki: prezbiterium, absyda nawy głównej, zwieńczenia naw bocznych i wreszcie absydy tych ostatnich. Średniowiecznemu krucyfiksowi nad otłaczem głównym towarzyszą dwie postacie, tradycyjnie uważane za patronów tego miejsca – świętych Kandyda i Korbiniana, choć w ostatnich latach przeważa interpretacja, iż przedstawiają Marię i Józefa. Bezcenne są także freski zdobiące wnętrza głównej kopuły wieńczącej kolegiatę.

Wracając zaś do giganta Baranci, żył on sobie – jak każe tradycja – w pobliskich górach, a pomagały mu gnomy. Na cześć tych ostatnich dyrektor techniczny spółki

3 Zinnen Dolomity Rudolf Egarter stworzył miniaturową Wioskę Gnomów – Villaggio degli Gnomi. To baśniowe miejsce, usytuowane pośród drzew w pobliżu schroniska giganta Baranci, z drewnianymi domkami, schodkami i mostkami linowymi, zachęca do odwiedzin zwłaszcza najmłodszych gości.

W KRAINIE LADYNÓW

Val di Fassa to jedna z głównych dolin Dolomitów, położona w samym ich centrum. Otaczają ją szczyty czterech masywów: Gruppo del Catinaccio (Rosengartengruppe), Gruppo del Sassolungo (Langkofelgruppe), Gruppo del Sella (Sella-gruppe) i Gruppo delle Pale, zwane też Pale di San Martino

(Palagruppe). Jakkolwiek doliny często biorą nazwy od przepływających przez nie rzek, w przypadku Val di Fassa historia jest odmienna. Według ojca Frumenzia Ghetty (1920–2014), lokalnego badacza dziejów tego terytorium, słowo *fassa* wiąże się z pastierzami-pionierami, którzy jako pierwsi przeorali warstwę (po włosku *fascia*) ziemi pod uprawy. Zresztą w języku ladińskim nazwa doliny to właśnie Val de Fascia. Ladynowie, jedna z grup etnicznych zaliczana do Retoromanów, stanowią znaczną część społeczności Val di Fassa. Dlatego ich język jest uznawany przez lokalne władze i nauczany w szkołach, choć tylko na poziomie podstawowym.

▼ Tre Cime (Drei Zinnen), jedna z wizytówek Dolomitów, trzy samotne i dumnie wznoszące się ku niebu wieże



► cd. na str. 130

© ISTOCK.COM/SHATH


3 ZINNEN
DOLOMITES

3 ZINNEN DOLOMITY

**DOLOMITI
SUPERSKI**
DOLOMITES
UNESCO WORLD
HERITAGE


TEKST PROMOCYJNY

PRAWDZIWIE ALPEJSKA KRAINA

Park Przyrody Tre Cime (Parco Naturale Tre Cime) w Dolomitach, paśmie górskim w północno-wschodniej części Włoch, wpisanym w 2009 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, to kwintesencja chwytającego za serce alpejskiego piękna. Zimą działa tutaj ceniony ośrodek narciarski, a latem okolica gości amatorów pieszych wędrówek i rodzinnych wakacji. Oto słoneczny Tyrol Południowy (Górna Adyga), a w nim region 3 Zinnen Dolomity – niesamowita alpejska kraina pięknych górskich jezior i charakterystycznie uformowanych szczytów, pełna naturalnego piękna otwartego na bliskie spotkania. Leżące w tym regionie miejscowości Sexten/Sesto, Innichen/S. Candido, Toblach/Dobbiaco, Niederdorf/Villabassa i Prags/Braies jawią się jako przyjazne i kameralne, zaskakują mnogością atrakcji i wrażeń. Zatopione w naturalnej scenerii potężnych gór, zamieszkane przez ludzi bardzo przywiązanych do rodzinnej ziemi, mają niesamowitą historię. Oryginalność tego regionu intryguje za każdym razem na nowo.

NIEODKRYTY OŚRODEK NARCIARSKI WŁOSKIE DOLOMITY – SZCZYT SZCZĘŚCIA

Ośrodek 3 Zinnen Dolomity leżący w samym sercu Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO to idealne miejsce dla bywalców różnych stacji narciarskich, którzy kochają włoskie Dolomity i poszukują nowoczesnego resortu, stawiającego przede wszystkim na doskonałe warunki do uprawiania sportu. Poza tym to także wymarzony region dla tych, którzy chcą się po prostu dobrze bawić na nartach z przyjaciółmi lub rodziną, w dodatku w pięknym otoczeniu. W 3 Zinnen Dolomity 115 km tras zjazdowych oplata pięć połączonych wyciągami szczytów. Różnorodność tras oraz stopień przygotowania i naśnieżenia stoków otrzymują regularnie maksymalną liczbę punktów w rankingu prowadzonym przez portal skiresort.de. Z kolei o tym, że w Tyrolu Południowym na słońce można liczyć przez 300 dni w roku, wiedzą już chyba wszyscy. Już nie musisz szukać dalej – to miejsce Cię uszczęśliwi. Jazda na nartach to jeden z tych sportów, które dają poczucie szczęścia.



▲ San Candido/Innichen z oświetlonymi stokami na Monte Baranci/Haunold w tle

I co najważniejsze – zarówno w czasie jazdy, jak i podczas nieodzownego odpoczynku w schronisku na stoku. Może nie świeci nam tu w oczy żadna gwiazdka Michelin, ale kuchnia jest naprawdę znakomita i region potrafi ugościć największych smakoszy. Czym możemy się pochwalić? Niczego nie udajemy – uśmiech na twarzach gospodarzy to znak prawdziwej gościnności. Codzienną pracę wykonują oni z niestabnącą pasją, z sukcesem dbają o ciepłe wspomnienia w największe mrozy i niestrudzenie wyczarowują alpejsko-śródlądowe cuda na talerzu.

RODZINNA INTEGRACJA

Dzieci traktowane są jako niezmiernie ważni goście regionu 3 Zinnen Dolomity. Na ich oczach ożywają tu sceny rodem z bajek – na Rotwand najmłodszych narciarzy wita uśmiechnięta rodzina olbrzymich bałwanów, a zanim dzieci zdążą ochłonąć z pierwszych wrażeń, na ich drodze pojawia się Rudi i jedyne w Alpach stado prawdziwych reniferów. Niewielki ośrodek na górze Haunold w Innichen,



▲ Na Monte Baranci (2966 m n.p.m.) można jeździć na nartach nawet wieczorem



▲ Niezapomniane rodzinne chwile w typowym alpejskim schronisku górskim



▲ Rodzina gigantycznych bałwanów na Croda Rossa/Rotwand (2965 m n.p.m.)

obok urozmaiconych tras, oferuje taką atrakcję jak skicrossowa trasa dla dzieci, tor saneczkowy i nowy okrężny szlak pieszy. W dolinie działa kilka wyciągów dla osób przymierzających się do nauki jazdy na nartach. Do oślich łączek dla małych narciarzy można dojść bezpośrednio z miejscowości Sexten, Innichen, Toblach i Prags. W regionie działa siedem profesjonalnych szkółek narciarskich, a mili i cierpliwi instruktorzy z radością pomagają w stawianiu pierwszych kroków w sportach zimowych. Ale nawet kiedy buty narciarskie zaczynają już uwierać, dobra zabawa się nie kończy. Wystarczy przenieść się na jeden z dwóch torów saneczkowych, wygodnie dojeżdżając wyciągiem do punktu startowego. Dwa razy w tygodniu można zjeżdżać po zmroku przy sztucznym świetle! ■

www.dreizinnen.com



© TRENTINO SVILUPPO S.p.A. / FEDERICO MODICA

▲ Val di Fassa – amatorzy narciarstwa mogą w kilka minut dostać się z Col Rodella do przełęczy Sella

SZUSEM Z MARMOLADY

W Val di Fassa czeka 278 km tras zjazdowych, w tym 166 km średniej trudności, 92 km łatwych i 20 km trudnych (na wysokości od 1300 do 2950 m n.p.m.). Obsługuje je 61 orczyków, 67 kolejek krzesełkowych oraz 26 gondoli. Jest tutaj również 70 km tras biegowych i 8 snowparków. W sumie do dyspozycji narciarzy Val di Fassa oferuje dziewięć ośrodków połączonych rozbudowanym systemem tras i wyciągów. I tak z Canazei i Belvedere można dotrzeć do przełęczy Pordoi (2239 m n.p.m.), Ciampac

i Fedaia to miejsca startowe do centrum narciarskiego na Marmoladzie (3343 m n.p.m.), Campitello – Col Rodella łączy się z Passo Sella (2218 m n.p.m.), Vigo z Pozza di Fassa, Catinaccio, Aloch, Buffaure i Carezza z Nova Levante, a Moena – Alpe Lusia z Bellamonte. Z Passo San Pellegrino (1918 m n.p.m.) prosta droga wiedzie aż do Falcade.

Wytrawni narciarze chętnie zmierzają się z kultowymi trasami Val di Fassa. Czerwona Col Margherita o długości 3,3 km i nachyleniu do 49 proc. uchodzi za jeden z najpiękniejszych zjazdów w Dolomiti

Superski; przebiega na obszarze Falcade – Passo San Pellegrino, na granicy regionu Trentino (Trydent-Górna Adyga) i Wenecji Euganejskiej. Odważniejsi amatorzy białego szaleństwa mogą zdecydować się na czarną La Volatę (co po włosku oznacza „lot”), gdyż tu rzeczywiście poszybują na deskach. W pierwszej części zjazdu widać masyw Pale di San Martino (na czele z Vezzana – 3192 m n.p.m.), w drugiej rozpościera się panorama ze szczytami Costabella (2765 m n.p.m.) i Marmolada. Na uwagę zasługuje też Panoramica Rossignol w Falcade o nachyleniu do 42 proc. Obie te trasy zali-

▼ Aperitivo (aperitif) to wspaniały włoski zwyczaj, z którym spotkamy się podczas pobytu w Val di Fassa

▼ W Vigo di Fassa działa Ladyński Instytut Kulturalny



© TRENTINO SVILUPPO S.p.A. / ROBERTO BRACOTTO





© TRENTINO SULLUPA SPA CARLO BARONI

▲ **Madonna di Campiglio – apartament Graffer 303 w DV Chalet Boutique Hotel & Spa (4 gwiazdki superior)**

czane są do 10 najważniejszych w Dolomitach. Nie można również pominąć stoków Pucharu Świata w Canazei i Alberta Tomba w Vigo di Fassa.

Największą stacją narciarską w dolinie jest Canazei z ośrodkami Belvedere – Col Rodella, Buffaure – Ciampac i Marmolada. To absolutnie bajkowa miejscowość zapętniona kolorowymi domkami, z bogatą ofertą noclegową i nocnymi rozrywkami, a także kompleksem basenów i spa Dòlaondes, lodowiskiem i snowparkiem. O rzut kamieniem stąd znajduje się Pista Bellunese, najdłuższa zjazdowa trasa narciarska o jednolitej strukturze nie tylko w Dolomitach, ale całych Alpach Wschodnich. Przebiega północną flanką Marmolady w stronę Passo Fedaia (2057 m n.p.m.), a następnie doliną opadającą z tej przetęczy w kierunku wschodnim aż do dolnej stacji kolejki linowej na Marmoladę w niewielkiej miejscowości Malga Ciapela. W trakcie zjazdu narciarze pokonują różnicę poziomów

1823 m, jego całkowita długość wynosi 12 km, a maksymalne nachylenie dochodzi do 40 proc.

Z kolei w urokliwej miejscowości Moena, pierwszej, jaką napotyka się na drodze z Polski, wjeżdżając do Val di Fassa, znajdują się liczne trasy narciarstwa biegowego.

„POD PRĄD” ZEGARA

W lewo zieloną czy w prawo czerwoną, kierunek Corvara czy Arabba? Oto jest pytanie! A rodzi się w głowie każdego, kto chce objechać masyw Sella (3150 m n.p.m.) i znaleźć się w punkcie startowym wielkiej pętli Sellaronda. Do wyboru są tutaj dwie możliwości: szusować zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara lub odwrotnie. Niezależnie od wybranej opcji – wrażenia są niezapomniane. Sellaronda ma 42 km, z czego blisko 30 stanowią zjazdy. Trasa funduje spotkanie z czterema dolinami: Val Gardena, Alta Badia, Arabba i Val di Fassa oraz trzema regionami: Tyrolem Południowym, Trentino i Wenecją

Euganejską. I choć nie jest specjalnie wymagająca, to wspaniałe krajobrazy zmieniające się jak w kalejdoskopie rekompensują brak dreszczyku emocji aż z nadstatkiem.

KARUZELA SKIRAMA DOLOMITI

W jej skład wchodzi wiele ośrodków – we wszystkich można korzystać z jednego skipassu Skirama Dolomiti. Są to, oprócz Madonna di Campiglio i Pinzolo w Val Rendena, Folgarida – Marilleva w Val di Sole, Pejo, Ponte di Legno – Tonale w regionie Lombardia, Andalo – Fai della Paganella na wschodnich zboczach Dolomitów, Monte Bondone (2180 m n.p.m.) górująca nad stolicą Trentino, Trydentem oraz Alpe Cimbra – Folgaria i Lavarone w dolinie Adygi. W sumie na amatorów białego szaleństwa czeka tu aż 150 wyciągów i 380 km tras.

GDZIE ŚCIGAJĄ SIĘ NAJLEPSI

Skiarea Campiglio Dolomiti di Brenta to 156 km połączonych wyciągami tras zjazdowych, wiodących od Madonna di Campiglio ►



Realizujemy wyjazdy dla grup (pakiety narciarskie w Alpach), wyjazdy egzotyczne, incentive. Działamy od 30 lat!

biuro@grelandtour.com.pl | tel: 501188673 | www.grelandtour.com.pl



do Pinzolo. Wśród nich są wyzwania w postaci dwóch słynnych czarnych, przeznaczonych dla wyjątkowo dobrze panujących nad deskami narciarzy: Dolomitica i Pancugolo. Tej pierwszej absolutnie nie można pominąć. Ma 5750 m długości, 1248 m różnicy poziomów i miejscami nawet ponad 70 proc. nachylenia – adrenalina zatem

śnieżanych, położonych na wysokości 850–2500 m n.p.m., plus 58 wyciągów oraz 4 parki snowboardowe. I jeden skipass Skirama Dolomiti na wszystko.

Pociąg Dolomiti Express łączy wyciągi w Val di Sole z Madonna di Campiglio i Pinzolo, dwoma miejscowościami, gdzie najchętniej nocują narciarze.



© TRENTINO SVILUPPO S.p.A./PAOLO BERTI - LUCONI

▲ Skiarea Campiglio Dolomiti di Brenta oferuje 59 wyciągów, w tym Cabinovia Pinzolo-Campiglio Express



© TRENTINO SVILUPPO S.p.A./ALESSANDRO PENSO

▲ Przejazdkę psim zaprzęgiem można zarezerwować w szkole Athabaska w Madonna di Campiglio i Pinzolo

mocno skacze. Podobne nachylenie wyróżnia Schumacher Streif, ostatnią część trasy Spinale Direttissima. Nocą z kolei warto się zmierzyć z doskonale oświetlonym stokiem Pucharu Świata – Canalone Miramonti.

Chętni do zabawy na śniegu nie zawiodą się w Ursus Snow Parku, uważanym za jeden z pięciu najlepszych w całych Alpach.

W sumie aktywny urlopowicz ma do dyspozycji na tym obszarze 108 tras zjazdowych, z czego 95 proc. regularnie na-

APERITIF W CIENIU GÓR

Madonna di Campiglio, usytuowana na wysokości ok. 1550 m n.p.m., to centrum sportów zimowych w Val Rendena. Malownicze położenie w otoczeniu gór sprawiło, że bywa określana mianem „perły Dolomitów”. Koniecznie trzeba wypić aperitif na tutejszym rynku (Piazza Righi)! W kurorcie można się więc dobrze bawić, tak w dzień, jak i w nocy – amatorzy dyskotek czy clubbingu nie będą rozczarowani (o ile

planów nie pokrzyżuje koronawirus, ale region zapewne zaproponuje wówczas inne rozrywki).

Nazwa miejscowości pochodzi aż sprzed ośmiu stuleci. Wywodzi się z zapisków z 1222 r. średniowiecznego mnicha Opranda, który miał nieść pomoc chorym w ówczesnym szpitalu pw. Matki Boskiej Marii z Ambino. A że Włosi często matkę Jezusa nazywają Madonną, stąd pierwszy człon nazwy, podczas gdy drugi jest nawiązaniem do tutejszych pól, *campo*, wypłaszczenia terenu, na którym leży miasteczko.

Co roku od wielu lat odbywają się tu zawody Pucharu Świata w Narciarstwie Alpejskim, ale zimowy kurort gości również Wrooom. Tradycja tej tygodniowej imprezy jest długa, bo blisko 30-letnia. Na inaugurację sezonu motorowego zjeżdżają słynni kierowcy oraz przedstawiciele stajni Ferrari F1 i Ducati MotoGP. W programie są spotkania z kierowcami, spektakle, zawody narciarskie i wyścigi motorowe na zamienionej na lodowisko tafli tutejszego jeziora.

Drugą miejscowością z dużym wyborem hoteli jest Pinzolo. Koniecznie trzeba wsiąść do 8-osobowej gondoli Pinzolo-Campiglio Express, z której okien widać jak na dłoni całe pasmo górskie Dolomiti di Brenta (na czele z Cima Tosa – 3173 m n.p.m.).

Przez ten obszar przebiega Droga Wina i Smaków (Strada del Vino e dei Sapori del Trentino), stwarzając okazję do skosztowania lokalnych produktów. Szczególnie wart polecenia jest ser Trentingrana, który należy formalnie do marki Grana Padano, jednak jego producenci od lat starają się „wybić na niepodległość”. Na obszarze Val di Sole uprawia się też odmianę jabłek Golden Delicious, a soki i inne przetwory z tego owocu stanowią dumę regionu. W tej słonecznej dolinie i jej okolicy nie brak miejsc noclegowych na każdą kieszeń – w wielu z nich wprost ze śniadania wjeżdża się na przebiegający obok hotelu stok. Wydarzeniem bezsprzecznie królującym wśród tutejszych masowych imprez zimowych jest La Ciaspolada w Val di Non. Gromadzi nawet ponad 6 tys. amatorów rakiet śnieżnych, którzy spotykają się podczas wspólnego biegu (jej najbliższą, 48. już edycję zaplanowano na 5 stycznia 2021 r.).

CYMBRYJSKIE KLIMATY

Ski Area Alpe Cimbra (Folgaria – Lavarone) to 104 km tras uważanych za jedne z najlepszych w Alpach. Ta ich część nosi niezwyczajną nazwę pochodzącą od języka ►



Skiracingdays – polska szkoła narciarska z 15-letnim doświadczeniem, bazą szkoleniową w ośrodku narciarskim 3 Zinnen Dolomites oraz bazą noclegową w Hotelu Löwe w Versciaco/San Candido.

Organizator szkoleń:

- indywidualnych,
- grupowych,
- firmowych,
- wyjazdów integracyjnych,
- wyjazdów incentive.

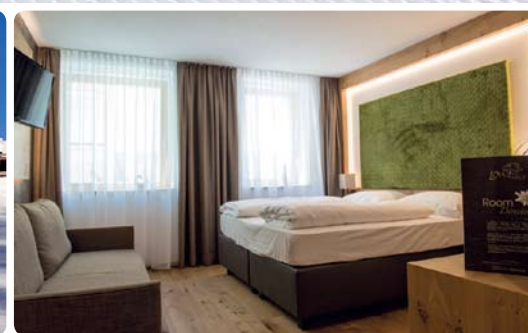
Zapraszamy Państwa na profesjonalne szkolenia narciarskie w sezonie 2020/2021. Nowy sezon narciarski jak zawsze będzie obfitował w szereg atrakcji i moc niespodzianek. Warto zarezerwować wypoczynek i dołączyć do nas, aby zebrać wspaniałe doświadczenia narciarskie w niezapomnianej atmosferze oraz doskonalić technikę jazdy pod okiem doświadczonych i profesjonalnych instruktorów.

Sezon narciarski 2020/2021

- 28.11-05.12.2020 – „Otwarcie sezonu”, szkolenie indywidualne oraz grupowe
- 05-12.12.2020 – Szkolenie indywidualne i grupowe
- 12-19.12.2020 – „Lady's Camp”, szkolenie dla Pań
- 27.12.2020-02.01.2021 – Szkolenie połączone z zabawą sylwestrową
- 10-16.01.2021 – Szkolenie grupowe oraz czas „incentive” dla firm
- 23-30.01.2021 – Szkolenie rodzinne w czasie ferii
- 30.01-06.02.2021 – Szkolenie rodzinne w czasie ferii
- 06-13.02.2021 – Szkolenie rodzinne w czasie ferii
- 21-27.02.2021 – Szkolenie rodzinne w czasie ferii
- 01-19.03.2021 – Czas „incentive” dla firm
- 20-27.03.2021 – „Wielkie zakończenie sezonu w Dolomitach”

X PRO Paweł Polak
ul. Wapienicka 274
43-384 Jaworze
tel. +48 608 506 005
e-mail: info@skiracingdays.pl
www.skiracingdays.pl

skiracingdays.pl



Löwe Hotel w Versciaco/San Candido

Rodzinne. Z miłością. Stylowo.

Pobyt w kameralnym Hotelu Löwe to urlop pełen harmonii. Obiekt położony jest wśród pięknego krajobrazu z zapierającą dech w piersiach panoramą na Dolomity (Światowe Dziedzictwo Ludzkości UNESCO) oraz oddalony od dolnej stacji gondoli na górę Monte Elmo jedynie 200 m.

W Hotelu Löwe zasmakują Państwo jedynej w swoim rodzaju kuchni włoskiej oraz południowotyrolskiej.

Po aktywnym dniu w Dolomitach mogą się Państwo zrelaksować w hotelowej strefie wellness.

Serdecznie zapraszamy,
Rodzina Watschinger i Team Löwe

Hotel Löwe – Boznerstraße 61-39038 Innichen/
VierschachHochpustertal – Südtirol
tel. +0039 0474 910070
tel. info@hotel-loewe.info
www.hotel-loewe.info



cymbryjskiego. To najstarsza zachowana do naszych czasów wersja germańskiego (XV-wieczna), a usłyszeć ją można w miejscowości Luserna, położonej na wysokości 1333 m n.p.m., na płaskowyżu pomiędzy atrakcyjnymi dla amatorów nart, trekkingu oraz historii I wojny światowej miejscowościami Folgaria, Fiorentini i Lavarone. Skąd tutaj ten starodawny język i jak się uchował? W średniowieczu przybyli na te tereny koloniści bawarscy ściągnięci do pracy przez lokalnych władców. Nazwano ich Cymbrami – prawdopodobnie od niemieckiego słowa *Zimmerman*, oznaczającego stolarza. Osiedli w Trentino, ale i w sąsiedniej Wenecji Euganejskiej, a z czasem wsiąkli w miejscową społeczność do tego

stopnia, że zapomnieli też język ojczysty, poza jednym miejscem – odizolowaną od świata „wyspą” wśród Alp, Luserną. W tutejszych domach i barach nadal króluje cymbryjski, działa tu miejscowe muzeum chroniące spuściznę tej kultury, publikowane są książki, w tym baśnie – powstał zresztą tematyczny szlak legend na obrzeżach miasteczka.

Metą noclegową dla narciarzy jest Folgaria, położona na płaskowyżu o tej samej nazwie na wysokości 1168 m n.p.m., u stóp góry Cornetto della Vigolana (Cornetto di Folgaria, 2060 m n.p.m.). To niewielkie, malownicze, iście alpejskie miasteczko, pełne sklepików z rękodziełem artystycznym i domów, których fasady zdobią drewniane

balkony o rzeźbionych szczebelkach, a niekiedy malowidła nawiązujące do tutejszego, baśniowego folkloru.

Aż 53 km tras stanowi część tzw. karuzeli Skitour dei Forti, należącej do konsorcjum Skirama Dolomiti. Za kultowe uważa się trasy: czerwone – Salizzona i Tol – oraz czarne – Agonistica i Avéz del Prinsep. Szybkie, nowoczesne wyciągi pozwalają narciarzom na dotarcie na wysokość 1850 m n.p.m., a zaawansowane technologicznie systemy nśnieżania gwarantują możliwość uprawiania narciarstwa przez cały sezon.

Można tutaj poszaleć na jednej lub dwóch deskach, również biegówkach, odkryć zalety fatbike'a czy jazdy w psim zaprzęgu w okolicach przełęczy Coe (ok. 1600 m n.p.m.), po-

▼ Luserna (Lusérn) – tradycyjne stroje cymbryjskie



▼ Forte Belvedere (Werk Gschwent), austro-węgierska twierdza w Lavarone, zbudowana w latach 1908–1912



▼ Monte Bondone z szerokimi trasami narciarskimi



▼ Nowoczesne Muzeum Nauki (Museo delle Scienze – MUSE) w Trydencie zajmuje powierzchnię 12,6 tys. m²



zjeżdżać na sankach (Costa, Fondo Piccolo, Millegrobbe) albo spróbować snowtubingu (Lavarone, Bertoldi). Łyżwiarze mają wybór między lodowiskami w halach i na świeżym powietrzu. Prinze Snowpark w Lavarone i Mazinga Snowpark w Folgarii zapewniają odpowiednie warunki do uprawiania narciarstwa w stylu dowolnym, w okolicy są też trasy do boarder crossu (snowcrossu) i skicrossu (skier crossu, skier-X).

Z WIDOKIEM NA TRYDENT

Masywny szczyt Monte Bondone wznosi się dumnie nad stolicą regionu, liczącym 120 tys. mieszkańców Trydentem (Trento). Otacza go pasmo górskie Prealpi Gardesane (na czele z Monte Catria – 2254 m n.p.m.),

położone w Alpach Wschodnich. Monte Bondone przecina 23 km tras, przy czym jest to ośrodek raczej rodzinny i dla osób, które chcą pojeździć rekreacyjnie, podszlifować swoje umiejętności. Za wymagającą uchodzi tu prawie 4-kilometrowa Gran Pista (Wielka Trasa) z ponad 800-metrową różnicą wysokości. Gros oferty stanowią jednak trasy czerwone. Wszystkie zjazdy są szerokie, a więc przychylne carvingowcom.

Na szczególne polecenie zasługuje Pista Cordela. Przy końcu tej trasy działa snowpark uważany za jeden z najlepszych w Europie. Jego główną atrakcją stanowi olimpijski tor superpipe o długości 120 m, szerokości 18 m, ze ścianami o wysokości do 5,5 m i nachyleniem do 30 proc. Poza tym

park wyposażony został w przeszkody o różnym stopniu trudności. To ulubione miejsce freestylersów.

Kolejka wywozi na wysokość 2090 m n.p.m., skąd zjeżdża się do 1180 m. Z góry, przy dobrej widoczności, widać północny brzeg krystalicznie czystego jeziora Garda za woalem różowawo-błękitnej mgły.

U podnóża Monte Bondone, w dolinie Viote, wytyczono 35 km tras biegówkowych. Tutejsze malownicze okolice do złudzenia przypominają tatrzańskie doliny.

MUSUJĄCE FERRARI

Noclegi dla narciarzy spędzających aktywnie czas na Monte Bondone zapewniają pobliskie miejscowości Vaneze i Monte Bondone. W tym ostatnim ośrodku przygotowano również tor saneczkowy, lodowisko, a amatorzy hippiki pojeżdżą konno. Alternatywą jest spanie w wyjątkowo kameralnym Trydencie, którego historyczne centrum ze zdobionymi fasadami kamieniczek na placu Katedralnym (Piazza del Duomo) zachęca do wieczornych, romantycznych spacerów i kolacji w nastrojowych lokalach. To właśnie w tutejszej Katedrze św. Wilełma z Trydentu (Cattedrale di San Vigilio) miał miejsce sobór trydencki (1545–1563), zwołany w celu odnowy Kościoła katolickiego po reformacji Marcina Lutra. Co ciekawe, uczestnicy tego wydarzenia gośczeni byli w renesansowej Villi Margon z połowy XVI-stulecia usytuowanej na stokach Monte Bondone. Dziś teren ten należy do rodziny Lunellich i pokryty jest hektarami winnic – z winogron powstaje produkowane od 1902 r. metodą klasyczną wyborne *spumante* Ferrari Trento DOC. To właśnie tym trunkiem polewają się zwycięzcy kierowcy Formuły 1, popijają go też uczestnicy ceremonii rozdania Oscarów za oceanem. W okolicy Trydentu produkowana jest także ceniona Grappa Trentina DOC.

Przy okazji wizyty w Trydencie trzeba koniecznie zajrzeć do tutejszego zamku – Castello del Buonconsiglio, największego i najważniejszego kompleksu zabytkowego w Trydencie-Górnej Adydze. Od XIII do XVIII w. był on siedzibą książąt-biskupów, rozbudowywaną na przestrzeni kolejnych stuleci, czego dowodem są tworzące go budowle z różnych epok, otoczone murem, z których roztacza się wspaniały widok na położone nieco niżej miasto.

Jak widać, w Trentino podczas zimowego wypoczynku jest czas i miejsce zarówno na *ski*, jak i rozmaite formy *après-ski*, nie tylko o smaku wymienionego *bombardino*. ■

▼ Monte Bondone Snowpark z systemem sztucznego naśnieżania rozciąga się na wysokości 1470–1600 m n.p.m.



© ARCHIVIO APTRUSSOLO

▼ Mercatino di Natale, jarmark bożonarodzeniowy, odbywający się na ulicy Giuseppe Garibaldi w Trydencie



© TRENTINO SVILUPPO SPAROMANO MAGRONE

3 ZINNEN DOLOMITY

**DOLOMITI
SUPERSKI**
DOLOMITES
UNESCO WORLD
HERITAGE


© KOTENSTEIGER

TEKST PROMOCYJNY

ŚWIEŻE POWIETRZE I KOJĄCA PRZESTRZEŃ ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA LUDZKOŚCI UNESCO

Sezon zimowy w ośrodku narciarskim 3 Zinnen Dolomity zaczyna się 28 listopada. Od 4 grudnia czynne będą wszystkie wyciągi, włącznie z nową kolejką gondolową Helmjet Sexten. Pięć połączonych szczytów, 115 km tras zjazdowych i 31 wyciągów dla miłośników nart czekają w samym sercu Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Chociaż ośrodek uniknął do tej pory masowych najazdów turystów i dysponuje ogromną przestrzenią, to i tak nie zawsze da się uciec od większych skupisk ludzi. Dlatego stale dopracowujemy organizację bezpiecznego i bezstresowego zimowego pobytu w naszym regionie, starając się, aby – mimo ograniczeń wynikających z epidemii koronawirusa – nie zabrakło w nim upragnionej przygody i przyjemności. W sezonie letnim udało się nam zebrać wiele cennych i pozytywnych doświadczeń, a na ich podstawie przygotowujemy się kompleksowo do zimy.

▲ Jazda na nartach wśród zapierających dech w piersiach krajobrazów Dolomitów

AWANS DO LIGI MISTRZÓW

Starannie zaplanowana i rozłożona na lata rozbudowa infrastruktury zaowocuje nareszcie awansem ośrodka 3 Zinnen Dolomity do Ligi Mistrzów. Wszystko zaczęło się w 2014 r. od śmiałej wizji oraz odważnej decyzji. Techniczne połączenie, umożliwiające przemieszczanie się narciarzy między szczytami Helm i Rotwand, pociągnęło za sobą dalsze inwestycje. Po 6 latach prac i wielu poważnych realizacjach ośrodek osiągnął najwyższy poziom. Zaplanowane na grudzień 2020 r. uruchomienie kolejki linowej Helmjet Sexten z 10-osobowymi gondolami będzie uwieńczeniem wieloletnich wysiłków. Ostatnia część układanki znajdzie się na swoim miejscu i pozwoli docenić atrakcyjny obraz fantastycznego zimowego kierunku turystycznego, jakim jest ośrodek 3 Zinnen Dolomity. Nowa kolejka znakomicie usprawni dostęp do tras narciarskich z miejscowości Sexten, a to dzięki trzykrotnemu wzrostowi przepustowości i znaczącej poprawie komfortu.

PRZYRODA I MIEJSKIE ATRAKCJE W PEŁNEJ HARMONII

Historyczne miasteczko Innichen, otoczone malowniczo potężnym masywem Haunold, stanowi najlepszy przykład na to, że korzystając z miejskich atrakcji, nie trzeba rezygnować z bliskości natury. Magia zimy, światowość i kultura, spacerując tutaj pod błękitnym niebem, można nieustannie zmieniać klimaty. Pośród starych kościołów i historycznych zabytków mnożą się najrozmaitsze sklepy, przyjemne kawiarenki oraz kuszące propozycje zimowych aktywności. To wręcz wymarzona sceneria na zimowe popołudnie i uwieńczenie narciarskich sukcesów. Innichen to jedna z najstarszych gmin w całym Tyrolu. Aż 1250 lat historii zapisanych jest trwale w zabytkowej zabudowie miasteczka. Bogate dzieje ukształtowały także charakter wielu pokoleń mieszkańców, bardzo przywiązanych do swojej rodzinnej ziemi. Ze względu na kwitnący od wieków handel od

najmłodszych lat wzrastali oni w otwartej i serdecznej atmosferze oraz pozytywnym nastawieniu do przyjezdnych, aby ci czuli się tu jak u siebie w domu.

Przy samym wjeździe do miasteczka Innichen działa czteroosobowy wyciąg krzesłkowy na górę Haunold. Łatwe i średnio trudne trasy prowadzą pośród lasów prosto do miejscowości. Dwa razy w tygodniu można jeździć przy sztucznym świetle do późnych godzin wieczornych. Kursujące regularnie skibusy oraz supernowoczesny pociąg Ski Pustertal Express w ciągu 5 minut dowożą do Vierschach/Versciaco, głównej bazy wypadowej do wyciągów ośrodka narciarskiego 3 Zinnen Dolomity. I wszystko to bezpłatnie! Przy dolnej stacji kolejki w Vierschach znajduje się budynek serwisu Punka. Dla wygody narciarzy mieści on ogrzewaną przechowalnię, supernowoczesną wypożyczalnię sprzętu i sympatyczny bar, w którym warto wypić prawdziwe włoskie espresso przed wyruszeniem na stok. ■



© CONSORZIO 3 ZINNEN DOLOMITES

▼ Przytulne schroniska dla narciarzy usytuowane przy samych trasach zjazdowych

▲ Ośrodek 3 Zinnen Dolomity słynie z doskonałych stoków dla rodzin z dziećmi



© CONSORZIO 3 ZINNEN DOLOMITES



© KOTTERTEGER

▲ Czas na włoski aperitif w przeznaczonej do ruchu pieszych strefie San Candido



© CONSORZIO 3 ZINNEN DOLOMITES

▲ Na jedyne w całych Alpach stado reniferów natkniemy się na Croda Rossa

www.dreizinnen.com

LUKSUSOWA HISZPANIA

MONIKA BIEŃ-KÖNIGSMAN
www.hiszpanskiesmaki.es

« Hiszpania ma wszystko – wspaniałe pasma górskie, malownicze wybrzeża Morza Śródziemnego i Oceanu Atlantyckiego czy zapierające dech w piersiach parki narodowe i rezerваты przyrody. Oprócz tego znaleźć tu można m.in. przepiękne plaże, doskonale przygotowane trasy rowerowe, spektakularne pejzaże oraz niesamowite zabytki, również takie, których próżno szukać w innych częściach Europy. »



Poza tym Królestwo Hiszpanii ma jedno z największych, najważniejszych i najliczniej odwiedzanych muzeów na świecie (słynne Muzeum Narodowe Prado w stołecznym Madrycie) oraz wyróżnia się niepowtarzalną architekturą i nowoczesnym designem budynków czy przedmiotów. Ten kraj to również fantastyczne produkty lokalne, rozwijające się przez wieki unikatowe rzemiosło i przepyszna kuchnia. W skład jego terytorium wchodzi też wyspy, i to tak piękne, że każdej z nich należałoby poświęcić osobną książkę.

W każdym z tych obszarów Hiszpania prezentuje inne oblicze. Obecnie przyjrzymy się temu luksusowemu, aby sprawdzić, czy popularne powiedzenie *życie jak w Madrycie* jest prawdziwe i czy można je przenieść ze stolicy do całego kraju, także jego części niekontynentalnej.

ANDALUZJA

Zacznijmy od Andaluzji. Mamy tutaj gorące, długo trwające lata i łagodne zimy, ponad 300 słonecznych dni w roku, ciepłe morze czy kilometry piaszczystych plaż. Do tego niesamowite miejsca, takie jak Sierra Nevada (pasmo górskie z najwyższym szczytem Półwyspu Iberyjskiego – Mulhacén, 3478 m n.p.m., gdzie można m.in. jeździć na nartach), liczne jaskinie, rezerваты przyrody czy jedyne w swoim rodzaju zabytki: Alhambra w Grenadzie, Mezquita w Kordobie, Alkazar w Sewilli czy Puente Nuevo w Rondzie, XVIII-wieczny most w ulubionym mieście Ernesta Hemingwaya. A to tak naprawdę tylko kropla w morzu atrakcji. Bogactwo wrażeń wprost oszałamia.

Będąc w Andaluzji, koniecznie trzeba wybrać się do jej głównych miast: Grenady (hiszp. Granada), Sewilli (Sevilla) i Kordoby (Córdoba). Nie można też pominąć klimatycz-

nych *pueblos blancos* (białych miasteczek), za- bytkowej Rondy czy „trójkąta sherry” (o tym niezwyklej trunku będzie mowa później) – Jerez de la Frontera, El Puerto de Santa María oraz Sanlúcar de Barrameda. Przy Oceanie Atlantyckim, na południe od Sewilli, leży urokliwy Kadyks (Cádiz), założony w XII w. p.n.e. przez Fenicjan (jako *Gádir*) i stanowiący jeden z najstarszych ośrodków miejskich w Europie. W filmie *Śmierć nadejdzie jutro* opowiadającym o przygodach Jamesa Bonda doskonale „udawał” on kubańską Hawanę. W Maladze, gdzie urodzili się Antonio Banderas (czasami można go w niej spotkać) i Pablo Picasso, również jest wiele do zobaczenia – majestatyczna Alcazaba i zamek Gibralfaro (Castillo de Gibralfaro), genialne muzeum tego słynnego malarza kubisty (Museo Picasso Málaga) oraz świetne lokale serwujące *tapas* (nie- wielkie przekąski podawane zazwyczaj do zamówionych napojów).

▲ Cala Major, dzielnica mieszkalna i turystyczna w Palmie na Majorce, ze słynną plażą o tej samej nazwie



© ISTOCK/COMPAGNIE

LUKSUSOWE KURORTY

Przebywając w Maladze, warto wybrać się do pobliskiej Marbelli, która wraz z przylegającym do niej Puerto Banús, wchodzącym w skład dystryktu Nueva Andalucía i gminy Marbella, należy do najbardziej luksusowych kurortów w Hiszpanii. Nadmorska lokalizacja, bardzo łagodny klimat, bliskość masywu Sierra Blanca, a także uroczę Stare Miasto (Casco Antiguo) z licznymi zabytkami sprawiają, że z roku na rok coraz więcej osób chce tu spędzać wakacje lub zamieszkać na stałe. Odcinek najdłuższej drogi krajowej N-340 (tzw. śródziemnomorskiej – carretera del Mediterráneo), przebiegający w okolicach Marbelli, jest nazywany Złotą Milą (La Milla de Oro), ponieważ wzdłuż niego usytuowane są najdroższe i najbardziej ekskluzywne rezydencje. Dzienna opłata za cumowanie dużym jachtem w wysokim sezonie w Puerto Banús wynosi 2033 euro.

Ta enklawa luksusowej turystyki z nowoczesną mariną została otwarta w maju 1970 r. Stworzyli ją wspólnie znany architekt i pro-

▲ Cala S'Almonia w gminie Santanyí na południowym wschodzie Majorki to idealne miejsce do nurkowania

jektant, współautor Beverly Hills, Noldi Schreck (1921–2009) z katalońskim biznesmenem, budowniczym i deweloperem José Banúsem (1906–1984). Na ówczesne czasy było to dosyć nowatorskie przedsięwzięcie, bo wbrew panującym trendom na wysoką zabudowę postanowiono nawiązać do tradycyjnej dla Andaluzji niskiej architektury. Dzięki temu powstał uroczy kompleks turystyczny. Od tego czasu w Puerto Banús gromadzą się bogate, sławne i wpływowe osoby, a po tym, jak to ekskluzywne miejsce upodobała sobie królewska rodzina Saudów, wzniesiono tu jeszcze więcej luksusowych hoteli i restauracji. Przy tutejszych ulicach znajdują się butikie należące do prestiżowych marek odzieżowych, takich jak Louis Vuitton, Dior, Gucci, Versace, Bulgari, Dolce & Gabbana czy Elisabetta Franchi.

W całej gminie Marbella nie brakuje wspaniałych, otoczonych murami rezydencji, wysmukłych drzew palmowych, najdroższych samochodów czy kasyn

dla elit. Nic więc dziwnego, że spacerując jej uliczkami, można się natknąć na George'a Clooneya, Julio Iglesiasa, Antonia Banderasa czy inne sławy. Wakacje spędziła tutaj m.in. Michelle Obama, a nieżyjący już król Arabii Saudyjskiej Fahd ibn Abd al-Aziz Al Su'ud (1921–2005) miał nawet swoją posiadłość, wzorowaną na gmachu Białego Domu w Waszyngtonie. Zresztą w amerykańskich filmach, które prezentują świat bogatych ludzi, luksusowe Marbella i Puerto Banús pojawiają się regularnie.

Costa del Sol (Wybrzeże Słońca) określa się również mianem Costa del Golf, czyli Wybrzeża Golfa. Ponad 70 idealnie zaprojektowanych i utrzymanych profesjonalnych pól golfowych, do tego doskonały klimat niemal przez cały rok sprawiają, że miłośnicy tego sportu upodobałi sobie ten rejon Hiszpanii.

Wszystko to powoduje, że nieruchomości są tu bardzo pożądane, więc ich ceny wysokie. Za 1 m² można zapłacić nawet kilkanaście tysięcy euro (w zależności od miejsca



© ISTOCK.COM/CARONB

▲ Nad Puerto Banús góruje masyw Sierra Blanca z najwyższym punktem Pico del Lastonar (1275 m n.p.m.)



© ISTOCK.COM/DAVIDOTCH

▲ Kurort Sotogrande – najlepsze z pięciu tutejszych pól golfowych znajduje się w Real Club Valderrama

i standardu). Do najbardziej modnych lokalizacji, obok Marbelli i Puerto Banús, należą też pobliska Estepona oraz Sotogrande, usytuowane w gminie San Roque nad Cieśniną Gibraltarską (Estrecho de Gibraltar), na

południowo-wschodnim krańcu prowincji Kadyks. Również Polacy z każdym rokiem chętniej kupują apartamenty i wille na Wybrzeżu Stońca. Wspaniałe warunki do uprawiania sportów (zarówno wodnych, górskich,

jak i golfa), nowoczesne siłownie i kluby fitness, centra odnowy biologicznej, świetne trasy rowerowe (np. te poprowadzone dawnymi drogami kolejowymi), bardzo dobra infrastruktura – wszystko to sprawia, że Andaluza jest coraz częściej brana pod uwagę przez naszych rodaków w kwestii zakupu luksusowych nieruchomości. Warto jednak spojrzeć także w głąb tego regionu. Tradycyjne wiejskie domy typu *finca* czy *cortijo* mają niepowtarzalny urok. Ich malownicze położenie, często pośród winnic czy sadów cytrusowych, sprawia, że stanowią doskonałe rozwiązanie dla osób, które cenią sobie spokojniejsze życie wśród natury i bez turystycznego gwaru.

To duże zainteresowanie Polaków Andaluzją i dodatkowo bezpośrednie potężnienia lotnicze z największych miast naszego kraju przyczyniły się do tego, że ostatnio coraz więcej polskich firm proponuje zakup domów i apartamentów w tym regionie Hiszpanii. Wśród nich są: Ibermaxx, Carisma, CALACOSTA, Agnes Inversiones, P&O Apartments czy Dream Property Marbella.

BIAŁE WYBRZEŻE

Trzy pierwsze z wymienionych powyżej agencji, jak również przykładowo Costa Invest, Grupo Quattro, Home Pandora czy istniejąca już od 1981 r. hiszpańska MASA International (z obsługą w języku polskim), w swojej ofercie posiadają też luksusowe nieruchomości na Costa Blanca (Białym Wybrzeżu). To kolejny turystyczny region w Hiszpanii, gdzie powstają wysokiej klasy apartamenty i rezydencje, a dobre skomunikowanie z Polską powoduje, że jest on obecnie jednym z najbardziej popularnych miejsc wśród polskich inwestorów. ►

KEY INVEST

Doradztwo i Obsługa Prawna

Nieruchomości w Hiszpanii na Costa del Sol

Twój Kluczowy Partner

www.KeyInvest.es





© ISTOCK/COM/LEESIE

▲ Majestatyczny, 332-metrowy Penyal d'Ifac (Peñón de Ifach) w Calp (Calpe), jeden z symboli Costa Blanca



▲ Nad Alicante dominuje Castillo de Santa Bárbara



© ISTOCK/COM/POCHOLOCAPIRE

▲ Puente Nuevo, czyli Nowy Most w Rondzie, do 1839 r. najwyższy most na świecie ze swoimi 98 m wysokości

Nazwa wybrzeża wzięta się od jasnej barwy piasku i kamieni na nadmorskich terenach. Tworzą je 244 km zróżnicowanych i pięknych plaż, zatok z lazurową wodą i wysokich klifów. To wszystko czyni z tego regionu niezwyklej zakątek Hiszpanii, zarówno do zwiedzania, jak i do życia.

Costa Blanca zaczyna się od gminy Denia na północy i ciągnie aż do Pilar de la Horadada, które graniczy z Costa Cálida (Ciepłym Wybrzeżem). Stolicą regionu jest ponad 330-tysięczne Alicante, z typowo

hiszpańską atmosferą, wspaniałą nadmorską promenadą (Paseo de la Explanada lub Explanada de España), pyszną kuchnię, urokliwym historycznym centrum oraz górującym nad nim Zamkiem św. Barbary (Castillo de Santa Bárbara). Oprócz pięknych plaż, malowniczych krajobrazów, interesujących miejscowości oraz zabytków najważniejszym czynnikiem, który powoduje, że coraz więcej osób decyduje się tutaj na zakup nieruchomości, jest przyjazny klimat – ponad 300 słonecznych dni w roku, wy-



jątkowo ciepła woda w morzu (w listopadzie można się kąpać nawet w temperaturze 20°C!), długie dni i ciepłe noce. Ważnymi czynnikami inwestycyjnymi są także wysoko rozwinięta infrastruktura turystyczna oraz bezpośrednie loty z Polski.

PARADORY

Twierdze, zamki, klasztory, monastypy, pałace, potożone gdzieś na uboczu miasta, z piękną panoramą okolicy, a w nich wnętrza urządzone z pieczołowitością, często z zachowaniem tradycyjnego stylu i elemen-



▼ Arcos de la Frontera na zboczu nad rzeką Guadalete



tów typowych dla architektury. To paradory (*paradores*), sieć ekskluzywnych hoteli w historycznych obiektach, jedna z najstarszych w kraju, działająca już od 1928 r. Należą do hiszpańskiego rządu i są naprawdę zjawiskowe. Ich koncepcję stworzył w 1926 r. markiz Benigno de la Vega-Inclán (1858–1942). Pierwszy parador powstał w okolicach Madrytu, w miejscowości Navarredonda de Gredos w prowincji Ávila, i otworzył go sam król Alfons XIII (1886–1941). Władca wcześniej wskazał najlepszą lokalizację pod tego typu projekt.

Hiszpanie uwielbiają swoje *paradores* i bardzo chętnie zatrzymują się w nich na nocleg. Te komfortowe hotele mieszczą się w pięknych zabytkowych obiektach, w dodatku położonych w otoczeniu przyrody, na ogół z dala od zgiełku miast. Ich lokalizacje wybiera się według pewnego klucza. Jest nim albo historia budynku, albo jego usytuowanie. Często te dwa elementy idą ze sobą w parze. W samej Andaluzji można wspomnieć o naprawdę zjawiskowych paradorach w Rondzie, Carmonie, Jaén, Maladze, Granadzie, Kordobie, Cazorli, Arcos de la Frontera, Antequerze i Úbedzie. A skąd wzięta się nazwa? *Para* to po hiszpańsku „zatrzymaj się”.

W chwili obecnej na Półwyspie Iberyjskim, w Hiszpanii i Portugalii, znajduje się blisko 100 takich obiektów. Każdy hotel jest butikowy i ma średnio 65 pokoi, w których nierzadko spały niegdyś wielkie i ważne postaci. Państwowa sieć Paradores de Turismo de España należy bez wątpienia do najbardziej prestiżowych i eleganckich w kraju.

RAJSKIE ŻYCIE NA KANARACH

Wyspy Kanaryjskie stanowią wymarzony kierunek na urlop przez cały rok, a od pewnego czasu cieszą się również coraz większym zainteresowaniem, jeśli chodzi o zakup luksusowych nieruchomości. Jedyne problem, jaki można tutaj napotkać, to wybór najodpowiedniejszego miejsca na tym archipelagu. Należy do niego siedem większych wysp: La Palma, La Gomera, El Hierro, Gran Canaria, Teneryfa, Lanzarote oraz Fuerteventura.

Każda z nich oferuje niepowtarzalne doznania, przepiękną przyrodę, widoki zapierające dech w piersiach, majestatyczne góry, wysokie klify, malownicze białe i czarne plaże, ukryte zatoczki, plantacje tropikalnych owoców, tajemnicze jaskinie czy wreszcie doskonałą, wiosenną pogodę. To wszystko czyni z Wysp Kanaryjskich wręcz wymarzony kierunek do uprawiania aktywnej turystyki – wszelkich sportów wodnych, jazdy po szlakach rowerowych czy pieszych wycieczek. Na hiszpańskim archipelagu nie można się nudzić.

Fuerteventura

O Fuerteventurze mówi się, że jej największym skarbem są pocztówkowe plaże nad Atlantykiem, z delikatnym złotym piaskiem, lazurową wodą i łagodnymi zejściami do oceanu. Do wielu ukrytych, dziewiczych ▶

Na każdy czas, NIERUCHOMOŚCI W HISZPANII



Avd. Alfredo Nobel,
150 - 03183 - Torrevieja (Alicante) - ESPAÑA
Telf: (+48) 501-552-099
rstasiak@masaintes | www.masainternational.com



▲ Plaża Morro Jable (El Matorral) na wschodnim wybrzeżu (Sotavento) półwyspu Jandía na Fuerteventurze



▲ Fuerteventura – dziewicza Playa del Viejo Rey

▼ Artenara na Gran Canaria, ok. 1270 m n.p.m.



zakątków prowadzą jedynie wąskie dróżki, które można przemierzać przez cały rok, bo opady są tu sporadyczne, a średnia roczna temperatura powietrza wynosi 21,1°C. Do tego wszystkiego należy dodać także piękne, intensywne światło słoneczne występujące na tej wyspie. Nic więc dziwnego, że Fuerteventura uchodzi za jeden z najważniejszych ośrodków wypoczynkowych w Hiszpanii. Panują tutaj wyśmienite warunki do uprawiania wszelkich sportów wodnych: pływania, żeglarsstwa, nurkowania, kajakarstwa, wędkarstwa, surfing, wind- i kitesurfingu. Do tego dochodzą jeszcze piesze, rowerowe i motocyklowe wycieczki czy przejażdżki konne w romantycznej scenerii zachodzącego słońca. Czegoż można chcieć więcej? Być może jedynie własnego, pięknego mieszkania na tej malowniczej wyspie... Takie marzenie też łatwo tu zrealizować. W ostatnich latach pojawiło się coraz więcej firm z Polski specjalizujących się w sprzedaży nieruchomości na Fuerteventurze, która jest wspaniałym miejscem do życia.

Gran Canaria

To samo dotyczy zresztą Gran Canarii, określanej mianem wyspy wiecznej wiosny. Dzieli się ona na dwie strefy: Noreste (północny wschód), inaczej Neocanaria, o ukształtowaniu terenu bardziej współczesnym, z formacjami tarasowatymi i stożkami wulkanicznymi, równinami i wąwozami, oraz Suroeste (południowy zachód), zwaną Tamarán, najstarszy region, z licznymi głębokimi kanionami, najwyższymi wzniesieniami i spektakularnymi urwiskami. Jej przepiękne parki przyrodnicze i malownicze plaże, zapierające dech w piersiach widoki, wysokie góry (na czele z Morro de la Agujereada – 1956 m n.p.m.), fantazyjne formacje skalne, pięknie położone porty i urocze zabytkowe miasteczka, interesująca mieszanka kultur i różnorodna kuchnia sprawiają, że cieszy się zasłużenie dużą popularnością. Zjawiskowa natura stanowi bez wątpienia jeden z najważniejszych jej atutów. Hiszpanie mówią o Gran Canarii, że to *El Continente en Miniatura*, czyli kontynent w miniaturze, a to z powodu bardzo zróżnicowanego krajobrazu, flory i fauny oraz wielu mikroklimatów. Co istotne, w okresie zimowym ta pełna uroku wyspa może się pochwalić w miarę stałą średnią temperaturą powietrza, wynoszącą od 18°C (w styczniu) do blisko 19,5°C (w grudniu). Ostatnio na ogół utrzymuje się ona jednak w tym czasie w granicach 20–23°C.

Na sprzedaż: **Apartamenty Grand Horizon**



Grand Horizon to najnowszy luksusowy kompleks apartamentowy w Puerto Rico de Gran Canaria na Wyspach Kanaryjskich. To unikalne miejsce do życia i odpoczynku, oferujące 33 luksusowe apartamenty, przestronne tarasy, prywatne baseny, przestrzeń komercyjną i wspaniały widok na ocean.

Nasze apartamenty z jedną lub dwiema sypialniami mają powierzchnię od 50 do 70 m² i sprzedawane są wraz z przestronnymi tarasami o powierzchni do 104 m², a niektóre są wyposażone w prywatny basen, jacuzzi lub ogród.

Puerto Rico de Gran Canaria cieszy się niezwykłą popularnością zarówno wśród miejscowych, jak i turystów z całego świata. Mieszkając w **Grand Horizon**, będziesz mieć szybki dostęp do plaży, centrów sportów wodnych, barów, restauracji, klubów, pól golfowych i galerii handlowych.



RENTINVESTCAN S.L.

C/ Buenos Aires 3,
35002 Las Palmas, Gran Canaria, Hiszpania

www.grandhorizon.es

e-mail: gh@grandhorizon.es

tel. sprzedaż: (+48) 587 463 040

Wyspa ma pochodzenie wulkaniczne, dlatego obok złocistych, z delikatnym, drobnutkim piaskiem plaż znajdziemy tutaj i takie, które niemal w całości są czarne, kamieniste, z twardym i ostrym podłożem. Na jej południu usytuowana jest również miniaturowa pustynia – wydmy Maspalomas (Dunas de Maspalomas). Utworzył je suchy i gorący wiatr sirocco, który niesie saharyjski piasek. Powstała w 1987 r. Reserva Natural Especial de Las Dunas de Maspalomas zajmuje obszar ok. 404 ha. Malownicze wydmy łagodnie opadają w kierunku oceanu, tworząc rozległą złotą plażę.

Teneryfa

Ta największa i najbardziej zaludniona (ponad 2034 km² powierzchni i blisko 920 tys. mieszkańców) wyspa całego archipelagu jest znana na świecie z co najmniej kilku powodów. Po pierwsze, znajduje się na niej majestatyczny wulkan Teide. Po drugie, ma wspaniałe plaże, których znaczna część zachowała dziki charakter. Po trzecie, Teneryfa naprawdę lubi się bawić i tańczyć (stynie z odbywającego się co roku w lutym lub marcu barwnego i hucznego karnawału w Santa Cruz de Tenerife), więc stanowi nie lada gratkę dla amatorów rozrywki. Miłośnicy spokojniejszych miejsc nie mają się jednak czego obawiać, gdyż także znajdują tu coś dla siebie. To kolejna wyspa z subtropikalnym klimatem, piękną naturą i zjawiskowymi krajobrazami. Każdy sezon jest dobry, żeby tutaj przyjechać.

Teneryfę przedzieli na pół masyw wulkaniczny z najwyższym szczytem Hiszpanii, Pico del Teide (3718 m n.p.m.). Na północy góry przechodzą w malownicze zatoki i urodzajne doliny, a na południu w szerokie i rozległe plaże z ciemnym lub jasnozłotym piaskiem oraz skaliste brzegi z potężnymi klifami (Acantilados de Los Gigantes). Do najpopularniejszych należy porośnięta wysmukłymi palmami playa de Las Teresitas, położona w miejscowości San Andrés w gminie Santa Cruz de Tenerife. W latach 70. XX w. na istniejącą tutaj wówczas czarną, wulkaniczną plażę nawieziono białego piasku z Sahary, żeby powiększyć jej rozmiar.

Dla Polaków Teneryfa jest chyba najbardziej znaną z Wysp Kanaryjskich (a Fuerteventura tą najczęściej odwiedzaną). Na niej także można nabyć atrakcyjne nieruchomości.

Firmy z polską obsługą specjalizujące się w sprzedaży apartamentów i willi na archipelagu to m.in. Rentinvestcan (oferująca naszym rodakom inwestycje w nowoczesnym, luksusowym kompleksie apartamento-



▼ Teide na Teneryfie uważa się nadal za czynny wulkan, a jego ostatnia erupcja miała miejsce w 1909 r.



wym Grand Horizon w kurorcie Puerto Rico na Gran Canaria), VisaVerde z Costa Adeje, Activ Real Estate z Puerto de Santiago, Mdrinversion z Santa Úrsula na Teneryfie czy Golden Wave z Corralejo na Fuerteventurze. Jeśli chodzi o ekskluzywne nieruchomości wystawione na sprzedaż, to ich wybór jest bardzo duży – wszystko zależy tylko od możliwości finansowych i upodobań kupujących. Modna miejscowość wypoczynkowa czy małe, spokojne miasteczko w głębi lądu? Nowoczesna rezydencja, komfortowy

penthouse czy tradycyjny kanaryjski dom z przylegającym do niego tropikalnym ogrodem? Są tu nieruchomości, które naprawdę zapierają dech w piersiach nawet najbardziej wymagającym inwestorom.

Pisząc o klimatycznych Wyspach Kanaryjskich, na koniec warto jeszcze wspomnieć, że rząd tego regionu Hiszpanii przyjął ostatnio dekret (opublikowany 31 października 2020 r.), którego celem jest zwiększenie bezpieczeństwa zarówno mieszkańców, jak i przyjeź-



© ISTOCK.COM/DALU

© ISTOCK.COM/MARIUS WECMANN

▲ Dunas de Maspalomas na południu Gran Canarii



© ISTOCK.COM/BALATE DORN

© ISTOCK.COM/MIKEMAREEN

dżających na archipelag turystów. Chodzi o to, aby te wulkaniczne wyspy na Oceanie Atlantyckim stały się bezpieczną strefą o niskim ryzyku zakażenia koronawirusem. Dzięki temu zagraniczni goście nie będą musieli tak bardzo obawiać się przyjazdu na nie, a może nawet chętniej wybiorą je jako cel zimowych wakacji. Zresztą aktualny wskaźnik zachorowań jest tutaj relatywnie niski. W ostatnich dwóch tygodniach października br. wynosił ponad 60 osób na 100 tys. mieszkańców.



▲ Playa de Las Teresitas, najbardziej znana oraz najmodniejsza wśród turystów plaża Santa Cruz de Tenerife



▲ Plaża i dzielnica Can Pere Antoni należąca do dystryktu Platja de Palma koło centrum Palmy de Mallorca

Jak wyglądają zasady wspomnianego powyżej dekretu? Po pierwsze, konieczne jest zabranie ze sobą negatywnego wyniku testu na obecność koronawirusa wykonanego maksymalnie 72 godz. przed przyjazdem. Można go mieć na papierze lub w wersji elektronicznej. Powinien on zawierać dzień i godzinę jego przeprowadzenia oraz informację, gdzie został zrobiony. Po drugie, osoby, które nie będą mieć ze sobą wyniku, mają obowiązek wykonania badania na miejscu

na własny koszt. W przeciwnym razie nie dostaną pozwolenia na pobyt wakacyjny w hotelu czy innym obiekcie noclegowym. Czekając na rezultat, nie można wychodzić z pokoju hotelowego (jedynie w celu przeprowadzenia badania i odebrania jego wyniku). Regionalne władze zalecają testy antygenowe, wykrywające wirusa w ciągu kilku minut. Prywatne kliniki realizują je w ciągu 1 dnia. Po trzecie, należy również pobrać na swój telefon aplikację o nazwie ►

Radar COVID i zachować ją podczas pobytu na Wyspach Kanaryjskich, a także przez kolejne 15 dni.

Powyższe procedury mogą się wiązać z pewnymi niedogodnościami. Jednak dla wielu osób będzie to pewnie ważna informacja, gdyż zwiększając one zasady bezpieczeństwa i sprawiają, że łatwiej będzie podjąć decyzję o wyjeździe na urlop na te słoneczne wyspy.

BALEARY

Jest to drugi słynny hiszpański archipelag. Znajduje się w zachodniej części Morza Śródziemnego, w pobliżu wschodniego wybrzeża Półwyspu Iberyjskiego. Tworzy go pięć głównych wysp: Majorka, Minorka, Ibiza, Formentera i Cabrera. Do nich dochodzi jeszcze wiele okolicznych wysepek. Cały archipelag zajmuje terytorium blisko 5 tys. km² i zamieszkuje go ok. 1,2 mln ludzi. Najwyższy punkt Balearów stanowi Puig Major (Puig Mayor – 1436 lub 1445 m n.p.m.) w paśmie górskim Serra de Tramuntana na Majorce.

Główne wyspy różnią się między sobą zarówno pod względem atrakcji, jak i powierzchni oraz krajobrazu, choć ten ostatni wszędzie pozostaje spektakularny. Do wspaniałej przyrody dochodzą cudowne plaże i zatoczki, cenne zabytki, pyszna śródziemnomorska kuchnia oraz przepiękne domy, rezydencje i apartamentowce. Nie powinno zatem dziwić, że tak wielu cudzoziemców kupuje tutaj nieruchomości, w tym i Polacy.

W podjęciu decyzji o przeprowadzeniu się na Baleary pomaga również panujący na archipelagu przyjazny klimat. Wiele słonecznych i ciepłych miesięcy oraz łagodne zimy (choć niepozbawione opadów deszczu) sprawiają, że jest to region Hiszpanii idealny zarówno dla tych, którzy lubią błogi relaks na plaży, jak i dla osób uprawiających różne sporty. Jeśli chodzi o naturę, to każda z wysp ma naprawdę wiele do zaoferowania. Turystów przyciągają także malowniczo usytuowane klimatyczne miasteczka.

Majorka

Ta największa wyspa Balearów (zajmująca powierzchnię ponad 3640 km² i zamieszkała przez niemal 925 tys. osób) cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem wśród gości z całego świata oraz kupców luksusowych nieruchomości. Jej stolica, Palma (Palma de Mallorca), ze swoim wspaniałym Starym Miastem (Casco Antiguo), ukrywa liczne ciekawe zabytki, a także ekskluzywne posiadłości.



▲ Port de Sóller z plażą d'en Repic – naturalny port usytuowany w paśmie górskim Serra de Tramuntana



▼ Panorama Ibizy (Eivissy), której dzieje zaczynają się już w 654 r. p.n.e., w czasach fenickich





▼ Spektakularna Cala Pregonda na północy Minorki



© ISTOCK.COM/VALEH VARANINSHCHIA

© ISTOCK.COM/INCHOSUCH

© ISTOCK.COM/INSERIN

Wśród bezcennych pomników historii warto wspomnieć Katedrę La Seu (hiszp. Catedral de Santa María de Palma de Mallorca) wzniesioną w stylu gotyku lewantyńskiego (śródziemnomorskiego). Jej budynek zajmuje aż 6,6 tys. m² i ma wysokość 43,95 m. Prezentuje się zjawiskowo na delikatnym wzniesieniu nad brzegiem zatoki Palma. Będąc w stolicy Majorki i Balearów, nie da się jej przegapić.

Do innych znanych miejscowości na wyspie należy Valldemossa. Położona malowniczo w paśmie górskim Serra de Tramuntana, pełna historii i niepowtarzalnego klimatu, ze starymi kamiennymi domami, których okna zdobią zielone okiennice, jest miejscem związanym poniekąd z Polską. Otóż zimą od 8 listopada 1838 r. do 11 lutego 1839 r. spędził tu Fryderyk Chopin (1810–1849), który zatrzymał się wraz z francuską pisarką George Sand (1804–1876) i dwójką jej dzieci w klasztorze kartuzów (Cartoixa de Valldemossa). Kolejny znany punkt na mapie Majorki stanowi Port de Sóller. Można do niego dojechać zabytkowym tramwajem z pobliskiego Sóller (tramvia de Sóller), 4,8-kilometrową trasą, która już sama w sobie robi wielkie wrażenie.

Największa wyspa Balearów słynie też z zapierających dech w piersiach krajobrazów i spektakularnych szczytów. Głównym pasmem górskim całego archipelagu jest Serra de Tramuntana, ulubione miejsce miłośników trekkingu. Górskie jeziora, bajkowe widoki oraz pozostałości historycznych zabudowań przyczyniły się do tego, że miejsce to zostało wpisane w 2011 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Charakterystyczne dla krajobrazu kulturowego Serra de Tramuntana są uprawy tarasowe, połączone ze sobą spójną siecią urządzeń nawadniających, systemami hydraulicznymi, w tym wodnymi młynami, a także pamiętające czasy feudalne kamienne budowle i gospodarstwa rolne. Nie powinno więc dziwić, że tyle osób decyduje się na Majorkę, aby zrealizować tu swoje marzenie o pięknym domu w basenie Morza Śródziemnego.

Minorka

Wielkością plasuje się zaraz po Majorce (ma ok. 700 km² powierzchni i blisko 100 tys. mieszkańców), ale jest dużo spokojniejsza od swojej większej siostry. O wiele łatwiej tutaj o miejsce w hotelu, nie oblegają jej tłumy turystów. To wszystko wynika częściowo z polityki władz wyspy, które ograniczyły liczbę osób mogących odwiedzić Minorkę,

żeby chronić jej niezwykle cenne walory naturalne. Zresztą UNESCO stworzyło tu w 1993 r. rezerwat biosfery.

Na wyspie czeka sporo atrakcji, np. Park Przyrodniczy S'Albufera des Grau (Parc Natural de s'Albufera des Grau), który zapiera dech w piersiach. Warto również zobaczyć interesujące zabytki Minorki: fortecę La Mola (Fortalesa de la Mola lub Fortalesa Isabel II) w Port de Maó (Puerto de Mahón), wieżę obronną w Fornells (Torre de Fornells) czy dawne kamieniołomy koło miasta Ciutadella de Menorca – Pedreres de s'Hostal. Na Minorce znajduje się też mnóstwo tajemniczych megalitycznych budowli (*navetas*, *talayotes*, *taulas*), których funkcji nie udało się do końca ustalić.

Ibiza

To wyspa, która kojarzy się głównie z niekończącą się imprezą. Ale to... stereotyp. Owszem, odbywa się na niej wiele imprez ze światowej klasy didżejami, które trwają do białego rana, lecz Ibiza oferuje zdecydowanie więcej atrakcji.

Jej stolicą jest Ibiza (Eivissa), z dominującą nad nią historyczną, ufortyfikowaną dzielnicą Dalt Vila, czyli Wysokim lub Górnym Miastem. Znajdują się tutaj jedne z najwspanialszych zabytków na wyspie: Katedra (Catedral d'Eivissa lub Catedral de la Verge de les Neus), potężne renesansowe mury obronne z XVI stulecia, Pałac Biskupi (Palacio Episcopal), Ratusz (dawny klasztor dominikanów), najważniejszy cmentarz punicki w basenie Morza Śródziemnego (Puig des Molins), stary port, działający już od epoki fenickiej, czy wreszcie Archiwum Historyczne Ibizy (Arxiu Històric d'Eivissa) mieszczące się w budynku Can Botino. Poza tym miłośników historii przyciągają dwie atrakcyjne placówki należące do Muzeum Archeologicznego Ibizy i Formentery (Museu Arqueològic d'Eivissa i Formentera – MAEF) – Museu Dalt Vila i Museu del Puig des Molins. Nic więc dziwnego, że różnorodność biologiczną i kulturową Ibizy, która stanowi doskonały przykład wzajemnego oddziaływania ekosystemu morskiego i nadbrzeżnego, wpisano w 1999 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Oczywiście na wyspie są również świetne plaże i pocztówkowe krajobrazy. Do tego w każdą sobotę można się wybrać do miejscowości Sant Carles de Peralta (San Carlos), a co srożej do Es Canar (Es Canà) na hippisowski jarmark, gdzie artyści sprzedają oryginalne, ręcznie robione przedmioty. ►

Na Ibizie znajdują się także bajeczne rezydencje, których styl stał się w ciągu ostatnich kilku lat bardzo modny. Wiele prestiżowych magazynów wnętrzarskich z całego świata prezentowało luksusowe wille pochodzące właśnie z tej wyspy. Warto więc zapoznać się z najlepszymi projektami i urządzić swoją nieruchomość, inspirować się wspaniałymi pomysłami z Ibizy.

dzy Ibizą a Formenterą usytuowany jest Park Przyrodniczy Ses Salines (Parc Natural de ses Salines). Zajmuje on teren dawnych salin i wąską cieśninę między dwoma wyspami. Można tu podziwiać gleby marszowe (marsze), po hiszpańsku *marisma*, wilgotny ekosystem z roślinami zielnymi, które rosną w wodzie, oraz liczne ptaki, przede wszystkim flamingi.

tejszego niezmiernie cennego ekosystemu. Cabrera wraz z 18 okolicznymi wysepkami tworzy od 1991 r. Morsko-Lądowy Park Narodowy Archipelagu Cabrera (Parc Nacional Maritimoterrestre de l'Arxipèlag de Cabrera), którego przybrzeżny krajobraz uchodzi za jeden z najlepiej zachowanych, najmniej dotkniętych ręką człowieka w całej Hiszpanii, a nawet basenie Morza Śródziemnego.



▲ Tapas, niewielkie przekąski, spożywa się je na ogół z alkoholem, np. czerwonym winem, sherry lub piwem



▲ W Hiszpanii występuje ponad 260 odmian oliwek



▲ Do najstojniejszych hiszpańskich produktów spożywczych należą *jamón serrano* i *jamón ibérico* oraz oliwki

Formentera

Ta nieduża wyspa o powierzchni zaledwie ok. 83 km², zamieszkała przez ponad 12 tys. ludzi, słynie ze swoich rajskich, piaszczystych i długich plaż, przepięknych klifów oraz licznych zabytkowych młynów. Mię-

Cabrera

Ta najmniejsza z głównych wysp Balearów (mająca jedynie 15,69 km² powierzchni i 20 mieszkańców) jest dostępna tylko dla wybranych, głównie amatorów dziewiczej przyrody. Dlaczego? Chodzi o ochronę tu-



▲ Firma Apisiera oferuje doskonałe miody i czekolady

Piękne nadmorskie wille

Baleary to wspaniałe kurorty, malownicze porty, czarujące zatoczki, przepiękne plaże, spektakularna natura, urocze miasteczka i wioski, wiekowe zamki i twierdze oraz górskie klasztory. Archipelag od lat fascynuje

zarówno celebrytów, jak i postaci związane ze sztuką i kulturą. Nic więc dziwnego, że tyle osób chce zamieszkać na którejś z wysp. Wśród nich największą popularnością cieszy się Majorka. Czy będzie to tradycyjna *finca* z gajem oliwnym, czy piękna nowoczesna willa, czy apartament z widokiem na morze – to już zależy wyłącznie od preferencji i finansowych możliwości inwestora. Warto wiedzieć, że rynek nieruchomości na Balearach różni się nieco od tego w Hiszpanii kontynentalnej. Majorka, Ibiza czy Minorka uważane są za bardziej ekskluzywne miejsca do życia. Swoje domy mają tu znane osoby, sektor usług charakteryzuje się wysokim poziomem, a więc i ceny należą do wyższych.

HISZPAŃSKIE SMAKI

Czas na hiszpańską kuchnię i jej produkty. Kraj ten słynie z *tapas* i barów je serwujących (często w zaskakującej nowoczesnej oprawie), a także wysokiej klasy lokali gastronomicznych, podających dania *haute cuisine* i wyróżnianych prestiżowymi gwiazdkami Michelin. Niech przykładem będą tutaj wymienione restauracje „Noor” w Kordobie czy „Bardal” w Rondzie. Do topowych produktów hiszpańskiej gastronomii należą m.in. oliwa z oliwek, wino i *brandy de Jerez* czy *jamón serrano* (szynka serrano – szynka górska).

O doskonałych wyrobach spożywczych pochodzących z Hiszpanii można by pisać bez końca. Wspaniałe szynki i kielbasy, miody, rzemieślnicze czekolady, oliwki – będąc w tym kraju, warto się w nich rozsmakować. Zresztą również i w Polsce są one coraz częściej dostępne.

Oliwa extra virgin

Bez niej nie byłoby kuchni hiszpańskiej. Półki w sklepach na Półwyspie Iberyjskim uginają się pod butelkami z jej zawartością. Są jej różne gatunki i apelacje. Stanowi ona podstawę zdrowego odżywiania. Także w Polsce coraz bardziej docenia się ten złoty dar natury. Ważne, aby oliwa była ekologiczna, wówczas mamy pewność, że oliwek nie opryskiwano szkodliwymi dla człowieka środkami chemicznymi. W Hiszpanii bez problemu znajdziemy takich producentów, tworzących wyroby najwyższej jakości. Oliwy z klasy premium mają bardzo intensywny smak i aromat i są warte swojej wysokiej ceny. Kiedy je powąchamy, często możemy poczuć dopiero co skoszoną trawę albo listek roztarty w dłoni. Tak pachnie chlorofil. Jeśli oliwki zostaną wyciśnięte zaraz po zebraniu, to ten zapach dominuje w świeżym soku. Dzięki ekstrakcji

na zimno wyłącznie w sposób mechaniczny chlorofil zostaje zamknięty w tłuszczu i butelce na dłużej.

Ten pradawny dar od bogini Ateny trafił na Półwysp Iberyjski prawdopodobnie wraz z Rzymianami i został tu już na zawsze. Znaczenie *płynnego złota*, jak poetycko określał oliwę Homer, jest nie do przecenienia. Dzisiaj oliwki stanowią podstawę śródziemnomorskiej diety i jeden z najważniejszych hiszpańskich i andaluzyjskich skarbów. W całym kraju rośnie ponad 300 mln drzew oliwnych, które zajmują obszar blisko 2,6 mln ha. Hiszpania odpowiada za ok. 45 proc. światowej produkcji oliwy z oliwek. Jadąc przez Andaluzję, niejednokrotnie ujrzymy bezkresne oliwkowe pejzaże, szczególnie w prowincji Jaén.

Do najbardziej cenionych oliw pochodzących właśnie stąd (z certyfikatem D.O.P. – Denominación de Origen Protegida) należy Cazorla. W sercu Andaluzji znajduje się malownicza miejscowość o identycznej nazwie. Już sama jej lokalizacja jest wyjątkowa, na zboczach Sierra de Cazorla, w dolinie rzeki Cerezuelo, doływu Gwadalkiwiru. Cazorla leży w Parku Przyrodniczym Sierra de Cazorla, Segura y Las Villas (Parque Natural de las Sierras de Cazorla, Segura y Las Villas), największym obszarze ochrony przyrody w Hiszpanii i drugim w Europie (zajmującym powierzchnię ponad 2,14 tys. km²), który został ogłoszony przez UNESCO w 1983 r. rezerwatem biosfery.

W tym niezwykłym miejscu ok. 2,2 tys. rolników uprawia i dostarcza do tłoczni starannie wyselekcjonowane oliwki, aby mogła z nich powstać wyśmienita oliwa klasy premium (*oliva virgen extra*). Są oni zrzeszeni w założonej w 1951 r. spółdzielni Aceites Cazorla S.C.A. Firma specjalizuje się w tłoczeniu oliw dwóch odmian: Picual, wiodącej w Hiszpanii, oraz Royal, endemicznej, pochodzącej z prowincji Jaén. Obie tłoczone są zarówno z oliwek dojrzałych, jak i tych pochodzących z wczesnych zbiorów (zielonych – oliwy Gran Selección). Najwyższej jakości oliwy marki Cazorla można zamówić w Polsce w sklepie internetowym www.oliwacazorla.pl. Oferuje on poza tym inne produkty kuchni hiszpańskiej klasy premium, jak np. oliwki zielone, naturalne konfitury, miody spadziowe czy rzemieślnicze czekolady.

Warto tu jeszcze wspomnieć o dwóch innych andaluzyjskich producentach oliwy z wyższej półki – Cortijo de Suerte Alta z miejscowości Albendín koto Baeny i Almazaras de la Subbética z Carcabuey ▶

POSTAW NA ZDROWIE Z SAMEGO SERCA HISZPANII



Hiszpańska oliwa extra virgin
tłoczona na zimno z oliwek
zarówno dojrzałych jak
i niedojrzałych pochodzących
wyłącznie z Parku Naturalnego
Sierra de Cazorla.



w prowincji Kordoba. Pierwszy z nich to rodzinna marka z długą tradycją (sięgającą 1924 r.). Gospodarstwo to oferuje ekologiczne oliwy klasy premium, podobnie zresztą jak druga wymieniona przeze mnie firma. Ich produkty zawsze mają świeży smak oraz cudowny zapach i co najważniejsze – tak samo jak Cazorla – wytwarzane są z konkretnych odmian (jak wino). W Polsce obie marki są dostępne w sklepie internetowym www.advancedfood.pl.

Do drzew oliwnych podchodziło się (i nadal podchodzi) z dużym szacunkiem. Niegdyś wykorzystywano każdą ich część. Z odrostów gałązek wyplatano się koszyki, z pnia wytwarzało narzędzia rolnicze, a pestek używano (i wciąż używa) na opał i jako dodatek do paszy dla zwierząt hodowlanych. Co jeszcze? Z wielokrotnie przerobionej oliwy produkuje się mydło, a miążgę, która zostaje po jej tłoczeniu, dodaje się do nawozów. Czyż to nie jest cudowny przykład filozofii *zero waste* („zero odpadów”, „zero marnowania”)?!

SHERRY Z ANDALUZJI

Wybitne – to właściwe słowo na opisanie tego hiszpańskiego wzmocnionego wina. Wytwarza się je wyłącznie w Andaluzji i to w jednym jej rejonie, tzw. trójkącie sherry – Jerez de la Frontera, El Puerto de Santa María oraz Sanlúcar de Barrameda. Charakteryzuje się niepowtarzalnym smakiem, aromatem i wysoką jakością. Trunek ten od stuleci cieszy się ogromną sławą w Wielkiej Brytanii (nawet na królewskim dworze). Wszystko zaczęło się od pewnego angielskiego korsarza. Był nim Francis Drake (ok. 1540–1596), który podczas grabieży Kadyksu w 1587 r. przejął 3 tys. beczek z sherry (hiszp. *jerez*). Szybko stało się ono towarem pożądanym na Wyspach Brytyjskich. W 1. połowie XIX w. w Andaluzji zaczęły pojawiać się nowe *bodegi* (winiarnie) fundowane przez brytyjskie arystokratyczne rodziny.

Również słynny żeglarz i odkrywca Ferdynand Magellan (1480–1521), szykując się do swojej wyprawy dookoła świata w 1519 r., poświęcił podobno więcej czasu na gromadzenie zapasów sherry niż uzbrojenia. Tylko ten, kto skosztował tego wyśmienitego wzmocnionego wina, zrozumie dlaczego...

Warto w tym miejscu nadmienić, że uprawy winorośli w okolicach Jerez de la Frontera wprowadzili już Fenicjanie. Jednak dopiero Arabowie, którzy pojawili się tutaj w VIII stuleciu, zaczęli fermentować pochodzące stąd winogrona, wprowadzili proces destylacji i dzięki temu rozwinęła się produkcja brandy i win wzmocnianych, czyli sherry.



▲ Victor Hugo, opisując doznania z kosztowania sherry, miał powiedzieć: *miasto Jerez powinno być w niebie*



▲ Pomnik ku czci Manuela Marii Gonzáleza, założyciela winiarni González Byass, w Jerez de la Frontera

Ok. 1850 r. powstał tu unikatowy system *solera* – metoda polegająca na mieszaniu win młodych ze starymi, co pozwala zachować stałą, wysoką jakość, niezależnie od rocznika. Cały proces wygląda w praktyce niezmiernie plastycznie. W piwnicach stoją jedno na drugim 500-litrowe beczki wypełnione w 5/6. Najmłodsze wina zawsze znajdują się na górze, a najstarsze – w rzędzie na samym dole, tzw. *solera*. W 1933 r. sherry zyskało ochronę prawną i od tej pory nazwa ta jest zastrzeżona dla trunków pochodzących z obszaru tzw. trójkąta sherry w prowincji Kadyks (Denominación de Origen Jerez-Xérès-Sherry). Do produkcji tego wzmocnianego wina używa się trzech najważniejszych szczepów: palomino, moscatel de Alejandría (muskat aleksandryjski) oraz pedro ximénez.

Sherry dojrzewa w beczkach przez przynajmniej trzy lata. W tym czasie przechodzi transformację poprzez utlenienie. Przemiana ta następuje pod wpływem drożdży, co nazywa się *flor*.

Główne rodzaje sherry:

● Fino

Ma słomkowy i złocisty kolor, bukiet delikatny, a smak zdecydowany, wytrawny i migdałowy. Wino to podaje się schłodzone do owoców morza, ryb i delikatnych serów.

● Manzanilla

Zdaniem Roberta Makłowicza to jeden z najwybitniejszych szlachetnych trunków na świecie. Dojrzewa wyłącznie w piwnicach położonych w Sanlúcar de Barrameda. Ma słomkowy



▲ Plaza de España w rozległym parku Marii Luizy w Sewilli z niezmiernie bogatymi dekoracjami z ceramiki



▲ Tous to ceniona katalońska marka biżuterii, akcesoriów i mody, założona w 1920 r. w mieście Manresa

kolor oraz aromat włoskich orzechów, słoną nutę i łagodny, ale zdecydowany smak. Po schłodzeniu doskonały do andaluzyjskich przekąsek, czyli *tapas*, w tym szynki i serów.

● Amontillado

Wino o bursztynowym kolorze i zdecydowanym bukietem z wyczuwalną nutą orzechów laskowych. Jego smak jest również wytrawny. Podaje się je w temperaturze od 13 do 14°C.

● Oloroso

Kolejny, głównie wytrawny, rodzaj sherry. Ma piękny, głęboki kolor – od bursztynu do mahoni, a posmak orzechów włoskich. Odmiany wytrawne doskonale współgrają z pieczonym mięsem i pasztetami. Wino to serwuje się w temperaturze od 13 do 14°C.

● Pedro Ximénez

Na koniec wspomnę o słodkim trunku. Jego wykwintny smak i ciemny mahoniowy kolor uzyskuje się z podsuszanych na słońcu winogron ze szczepu *pedro ximénez*. Doskonale pasuje do deserów oraz serów pleśniowych, a także pasztetów. Wino to podaje się schłodzone do temperatury 7–9°C.

Sherry powinno się pić w specjalnych kieliszkach, zwanych *copitas*. Są one niewielkie i mają kształt kwiatów tulipanów. To bardzo elegancki trunek, więc idealnie nadaje się do serwowania w towarzystwie małych, finezyjnych *tapas* podczas wykwintnych bankietów czy przyjęć. W *bodegach* podaje go *venenciador*. Za pomocą giętkiego nabieraka, zwanego *venenci*, dobywa on prosto z beczki schłodzone sherry i nalewa do kieliszków degustujących.

LEPSZE OD WHISKY

Warto tu jeszcze wspomnieć o andaluzyjskiej brandy – Brandy de Jerez. Na uwagę zasługuje szczególnie ta dziesięcioletnia. Produkują się ją z destylatów winnych. Brandy dojrzewa przez co najmniej pół roku w dębowych beczkach. *Solera Reserva* i *Solera Gran Reserva* są pełne słodkich nut, soczyste i delikatne.

RZEMIOSŁO I MODA

Na obszarze Półwyspu Iberyjskiego rzemiosło rozwijało się od stuleci. W Andaluzji do niezwykle wysokiego poziomu doprowadzili je Maurowie. Wyroby ze skóry, biżuteria, jedwab, płytki *azulejos*, ceramika czy porcelana były produktami podziwianymi na całym świecie. Nic więc dziwnego, że można rody kazały je sprowadzać do swoich dworów i pałaców.

Porcelana z Sewilli

La Cartuja de Sevilla to obecnie najbardziej ceniona marka porcelany w Hiszpanii. Jej wyroby trafiają na najekskluzywniejsze stoły w Europie i na świecie, w tym na hiszpański dwór królewski.

Historia tej firmy zaczęła się w styczniu 1841 r. od Anglika Charlesa Pickmana (1808–1883). Wykupił on w Sewilli zlikwidowany klasztor kartuzów (Monasterio de la Cartuja), w którym od wieków produkowana była ceramika. Brytyjczyk unowocześnił warsztaty i zbudował znaną w Europie i Ameryce Łacińskiej markę. Od jego nazwiska określa się rodzaj tzw. twardej porcelany (Pickman), która jest gatunkiem charakteryzującym się wyjątkową odpornością na stłuczenia.

Dziś La Cartuja de Sevilla, oprócz tradycyjnych XIX-wiecznych wzorów zdobitych nadal hiszpańskie witryny, zaprasza do współpracy znanych artystów i ilustratorów. Wśród nich jest Carmen García Huerta, która zaprojektowała kolekcję Georgica.

Pisząc o luksusowym obliczu Hiszpanii, nie można zapomnieć o modzie, więc na koniec poświęcam i jej kilka słów. Do najbardziej znanych marek pochodzących z tego kraju należą kataloński Tous, Balenciaga, Ágatha Ruiz de la Prada, Paco Rabanne, Manolo Blahnik czy Adolfo Domínguez. Jeżeli chodzi o ekskluzywne produkty do wnętrza, to Hiszpania również ma się czym pochwalić. Lampy firm Santa & Cole czy Parachilna, meble BD Barcelona Design urzekają swoją oryginalnością i wysoką jakością wykonania. W Polsce oferuje je m.in. BarcelonaConcept Indoor & Outdoor Living (www.barcelonaconcept.pl). Hiszpania to bez wątpienia dobry design, jeden z najlepszych w Europie i na świecie. ■

© ISTOCK/COMPIERTIB

© ISTOCK/COMPIERTIB

W AROMATYCZNYM ŚWIECIE KAWY

SYLWIA JEDLAK-DUBIEL



« Jedni nie mogą bez niej żyć, dla innych mogłaby nie istnieć. Prawdziwi smakosze uważają, że należy pić ją samą, bez cukru i zdecydowanie bez mleka czy śmietanki. W kawiarniach można za to zamówić wersje z różnymi dodatkami. Kawa, aromatyczny napój dodający energii, znana jest praktycznie na całym świecie, choć nie wszędzie da się ją uprawiać. Dlatego jej producentom nie brakuje klientów. »



▲ Kawa pochodzi z południowo-zachodniej Etiopii, z regionu Kaffa, a w Europie pojawiła się ok. XVI w.

© ISTOCK/OWAMENC81

W Polsce działają liczne palarnie, w których zaopatrzymy się w świeżo palone ziarna (szybko rośnie liczba miejsc realizujących również zamówienia z dostawą). Coraz więcej kawiarni oferuje także popularne ostatnio alternatywne sposoby parzenia. Dostaniemy w nich kawę z ekspresu przelewowego, dripa (specjalnie wyprofilowanego lejka), chemexu (szklanego naczynia w kształcie klepsydry) czy aeropressu (walca z tłokiem i sitkiem). Może się wydawać, że to tylko kolejny kawiarniany chwyt mający przyciągnąć klientów, ale w rzeczywistości napój przygotowany w tych urządzeniach smakuje inaczej niż ten z ekspresu ciśnieniowego. Warto zresztą spróbować samego, aby przekonać się, jak bardzo niezwykła potrafi być zwykła mała czarna. Kawę parzoną w alternatywny sposób polecam szczególnie osobom, dla których tradycyjne włoskie espresso jest zbyt mocne i intensywne w smaku i które jednocześnie nie przepadają za dodatkiem mleka.

Kawowce uprawia się głównie w Afryce, Ameryce Południowej i Środkowej oraz Azji, w strefach położonych między zwrotnikami. Oprócz warunków klimatycznych nie bez znaczenia są w tym przypadku również rodzaj gleby, wysokość nad poziomem morza czy wilgotność powietrza. Najpopularniejsze w uprawie gatunki stanowią arabika i robusta. Sprzedawana na całym świecie kawa ziarnista to nic innego jak nasiona kawowca. Roślina wytwarza oblepiające gałęzie małe owoce, które po dojrzeniu stają się zwykle czerwone bądź ciemnoczerwone. W środku każdego z nich kryją się dwa ziarna. W Polsce można kupić sadzonki kawy do uprawy domowej, ale w warunkach nieszkolarniowych trudniej doprowadzić ją do kwitnienia. Trzeba też pamiętać, że aby uzyskać owoce, należy ją zapylić. Jeśli jednak zapewnimy roślinie odpowiednią wilgotność i temperaturę, będzie ozdobą mieszkania – ma ładne błyszczące liście i dość szybko rośnie. Sprawdzi się także jako ciekawy okaz do oranżerii.

NA POCZĄTKU

Kawa wywodzi się z Afryki, gdzie krzewy rosty naturalnie i dopiero z czasem zaczęły być uprawiane. Pierwsze wzmianki o przygotowywaniu z niej napoju są dosyć późne – pochodzą z początku XV w. Wówczas ziarna kawowca trafiały z Etiopii na Półwysep Arabski, do Jemenu. Arabowie rozpowszechnili zwyczaj picia kawy na całym



▲ Owoce kawowca, zwane także wisienkami kawowymi, zawierają dwa jednostronnie spłaszczone nasiona



▲ Proces suszenia na słońcu trwa ok. czterech tygodni, w tym czasie ziarna kawy są regularnie obracane

Bliskim Wschodem. Co ciekawe, ze względu na pobudzający wpływ napoju na organizm przez pewien czas wśród muzułmanów obowiązywał zakaz jego spożywania. Za pierwszego Europejczyka, który napisał o kawie, uważa się niemieckiego lekarza, botanika i podróżnika Leonharda Rauwolfa (1535–1596). Zetknął się on z aromatycznym napojem podczas swojej trzyletniej wyprawy na Bliski Wschód. Zapiski z podróży wydał w 1582 r. W 2. połowie XVI stulecia kawa trafiła na Maltę wraz z tureckimi więźniami pojmowanymi przez joannitów w 1565 r., w czasie wielkiego oblężenia wyspy przez armię Imperium Osmańskiego, kiedy to kawalerom maltańskim udało się odeprzeć atak wojsk dowodzonych przez

Mustafę Lale Paszę (ok. 1500–1580). Z kolei do kontynentalnej Europy ziarna przywieźli handlarze z Afryki Północnej i Wschodu oferujący swoje towary w porcie w Wenecji. Tu w 1645 r. otwarto pierwszą europejską kawiarnię poza państwem Osmanów (i Maltą). Kawa została szybko spopularyzowana na Starym Kontynencie. Niderlandczycy zawieźli jej sadzonki do swoich kolonii w Indiach Wschodnich. Potem trafiła także do obu Ameryk.

Dziś w produkcji kawy przoduje Brazylia, która jest też najbardziej znaczącym jej eksporterem. Najwięcej na świecie w przeliczeniu na osobę spożywają jej Finowie, a gonią ich w tym rankingu Norwedzy, Islandczycy i Duńczycy.



▲ W Etiopii ziarna kawy praży się na blaszanej patelni, następnie mieli i zaparza w imbryku lub dzbanie



▲ Wytrzymałych worków z włókna jutowego (wytworzanego z juty) używa się do transportu i przechowywania kawy

W POLSCE

Jedną z pierwszych kawiarni w Wiedniu miał otworzyć żołnierz Jana III Sobieskiego Jerzy Franciszek Kulczycki (1640–1694). Dzięki niedawnym badaniom austriackich historyków udało się ustalić, że pierwszy taki przybytek w tym mieście założył w 1685 r. Ormianin Johannes Diodato (1640–1725). Do dziś w stolicy Austrii znajduje się ulica nazwana na cześć naszego rodaka (Kolschitzkygasse) i poświęcony mu pomnik przedstawiający Kulczyckiego w stroju, w jakim podawał kawę. Ze względu na zasługi podczas oblężenia Wiednia w 1683 r. uznano go za bohatera.

Do Polski kawa przywędrowała pod koniec XVII stulecia za sprawą panujących wówczas nad Mołdawią Turków. Była wte-

dy napojem elitarnym, miała także swoich zagorzałych przeciwników. Większą popularność zyskała dopiero wiek później, na przełomie XVII i XVIII w. W Gdańsku powstała wówczas pierwsza kawiarnia w Polsce (tzw. kafehaus). W Warszawie dwa pierwsze tego typu lokale otwarto w 1724 r.: jeden w pobliżu Ogrodu Saskiego, a drugi w okolicy Rynku Starego Miasta. Kawę chętnie pili polscy królowie: Jan III Sobieski, August II Mocny i August III. Zamożni przedstawiciele szlachty utrzymujący służbę mieli do przygotowywania napoju specjalną osobę – kawiarkę. Wspomina zresztą o tym Adam Mickiewicz w swoim poemacie *Pan Tadeusz*. Dowiadujemy się z niego również, że kawę podawano z dodatkiem

świeżej, tłustej śmietanki w przeznaczonym do tego ozdobnym serwisie porcelanowym. W 1. połowie XIX stulecia zaczęto w Polsce produkować kawę zbożową, której podstawę stanowiły palone ziarna różnych zbóż. Początkowo kupowali ją najbiedniejsi – była dla nich odpowiednikiem luksusowego dobra pojawiającego się na stołach bogatszych obywateli.

NA RÓŻNE SPOSOBY

Dziś w kawiarniach w powszechnym użytku są ekspresy ciśnieniowe. Przygotowuje się w nich tradycyjne włoskie espresso, które Włosi piją na śniadanie jeszcze przed pracą. Jest ono podstawą do przyrządzania np. cappuccino, caffè latte czy caffè latte macchiato. Amatorzy kawy nie mający ekspresu w domu często stawiają na kawiarki, inaczej makinetki. To rodzaj czajniczka z pojemnikiem na wodę i sitkiem, do którego nakłada się zmielone ziarna. Umieszcza się go na kuchence gazowej lub elektrycznej. Simone Moro, włoski wspinacz, zdobywca ośmiotysięczników (jako pierwszy dokonał zimowego wejścia na Sziszapangmę, Makalu, Gaszerbrum II i Nanga Parbat), przyznaje w wywiadach, że na wyprawy zabiera zawsze swój czajnik Mukka.

Kawę można także podawać w letniej wersji. W Europie popularnością cieszy się frappe – napój wymyślony w Grecji. Składa się z kawy rozpuszczalnej, mleka i lodu, a serwuje się go w wysokiej szklance. Co ciekawe, powstał zupełnie przypadkowo. W 1957 r. na targach w Salonikach jeden z pracowników firmy Nestlé postanowił wymieszać w shakerze kawę rozpuszczalną z zimną wodą, ponieważ nie miał gorącej. Włosi mają swoje affogato, czyli espresso z kulką lodów waniliowych. Ja szczególnie polecam tzw. cold brew coffee. To kawa zalewana zimną wodą. Maceruje się ją w naczyniu przez 12 godz., a później przelewa przez filtr. W ten sposób powstaje naprawdę orzeźwiający napój. Kawa smakuje wtedy zupełnie inaczej niż po tradycyjnym zaparzeniu.

W Szwecji i Finlandii produkuje się charakterystyczny skrzypiący ser z mleka koziego, krowiego lub reniferowego. Jest on w tych krajach częstym dodatkiem do kawy. Kostki sera wrzuca się do filiżanki i zalewa gorącym płynem. Jeśli ktoś wybiera się do Szwecji, powinien poznać też miejscowy zwyczaj, czyli *filk*. To przerwa na kawę i małą przekąskę, wręcz obowiązkowa w pracy. Obok filiżanki pojawia się wówczas np. cynamonowa buteczka – *kanelbulle*.



▲ Affogato – waniliowe lody polane gorącym espresso

▼ Dżezwa, tygielak do sporządzania kawy po turecku



▲ Makinetka (moka) – czajniczek do parzenia kawy



Na Bliskim Wschodzie czy w Afryce Północnej (jak również na Bałkanach, Kaukazie i w Rosji) panują jeszcze inne obyczaje. W tych regionach świata świeżo zmielone ziarna wraz z cukrem zalewa się zimną wodą w niewielkim, zwężanym u góry tygielku (dżezwie) i podgrzewa na małym ogniu, ale bez doprowadzania do wrzenia (tzw. kawa po turecku). Taki napój jest słodki i mocny, od razu stawia na nogi. Tradycja przyrządzania i picia kawy w Turcji trafiła w 2013 r. na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Także Wietnamczycy mają swoje kawowe akcesoria. Używają m.in. zaparzacza *phin*. Składa się on z podstawki z sitkiem, małego

garnuszka, praski i pokrywki. Stawia się go na filiżance. Najpierw jednak wlewa się do niej mleko skondensowane. W Wietnamie można też wypić kawę z pianką zrobioną z mleka skondensowanego i żółtek. Z kolei w Etiopii do naparu dodaje się soli, a czasem również odrobiny masła.

Jeśli chce się nieco podkręcić kawowy napój, należy podać go po irlandzku. Przepis na ten koktajl jest dość prosty, trudne bywa czasem jego właściwe zaserwowanie. Kawę miesza się z irlandzką whiskey i brązowym cukrem, a z wierzchu zalewa lekko ubitą śmietaną. Nie wolno jednak dopuścić, aby te dwie warstwy się pomieszały – napój ma przypominać ciemne piwo z pianą. Jeśli ktoś woli



espresso, może wybrać caffè corretto. Wyrazistego charakteru dodaje mu odrobina grappy (a niekiedy sambuki, brandy czy koniaku).

A co zrobić, gdy ziarna nie są najlepszej jakości? Można zastosować sposób Gruzinów. Przed zmieleniem praży się je chwilę na patelni... z ząbkami czosnku. Taki zabieg ma na celu podbicie smaku. Zmielone ziarna zalewa się zimną wodą, a następnie podgrzewa w dżezwie z cukrem. Tak powstaje kawa po batumsku.

NAJDIWNIJSZE I NAJDROŻSZE

Jak już wspomniałam, kawowce uprawia się w różnych rejonach świata. Jedne z najdroższych kaw stanowią efekt raczej nie-



© ISTOCK.COM/NOBIS

▼ Kanelbulle, szwedzka bułka z cynamonem, z kawą



© ISTOCK.COM/MILA1974

oczekiwanego procesu. Należy do nich m.in. kopi luwak. Pochodzi ona głównie z Indonezji (w mniejszym stopniu z Filipin i Wietnamu). Jagody kawowca padają tutaj łupem łaskuna muzanga (cywety) – ssaka przypominającego nieco kota z długim pyskiem. Żywi się on mięszem z owoców, a nasiona wydalą, bo ich po prostu nie trawi. Podczas wędrówki przez jego przewód pokarmowy ziarna poddawane są jednak działaniu enzymów, które wpływają na ich smak. Wydalone nasiona wybiera się z odchodów, oczyszcza, suszy i wypala. Najbardziej wartościowa kopi luwak to ta zbierana od łaskunów żyjących na wolności. Niestety zdarza się, że ludzie łapią cywety i specjalnie kar-

mią je w klatkach jagodami kawowca, aby zarobić na sprzedaży ziaren na kupie. Najlepiej odwiedzić którąś z plantacji i spróbować kopi luwak na miejscu. Goście mogą pospacerować wśród krzewów, dowiedzieć się, jak przebiega produkcja, napić świeżej kawy, a często także kupić paczkę ziaren dla siebie lub na prezent.

Podobnie powstaje Black Ivory Coffee. W tym przypadku naturalną obróbką zajmują się słonie z prowincji Surin w Tajlandii. Kawowce uprawia się na wysokości ok. 1,5 tys. m n.p.m. Zerwane jagody podaje się słoniom razem z przysmakami, takimi jak ryż czy banany. Oczyszczone z odchodów i wysuszone ziarna są przebierane. Do wypalenia trafiają te nieuszkodzone i największe. Black Ivory Coffee produkowana jest w małych ilościach i z przeznaczeniem głównie do 5-gwiazdkowych hoteli. Niewielka jej część pojawia się jednak w sklepie internetowym Black Ivory Coffee Company.

W Brazylii owoce kawowca przerabiają z kolei penelopy ciemnonogie. W stanie Espírito Santo znajduje się plantacja, gdzie produkuje się kawę zbieraną z odchodów tych ptaków z rodziny czubaczy – Jacu Bird Coffee (Café do Jacu). Na Camocim Organic nie używa się w uprawie chemicznych środków ochrony roślin i dba się o to, aby jak najmniej wpływać na ekosystem. Stosuje się tu zasady rolnictwa biodynamicznego.

NA PEŁNYM MORZU

Do bardzo znanych kaw należy również Jamaica Blue Mountain Coffee. Pochodzi z Jamajki, gdzie kawowce uprawia się na dość stromych i często pokrytych mgłą zboczach Gór Błękitnych, na wysokości od 910 do 1,7 tys. m n.p.m. Warto odwiedzić ten region podczas wizyty na wyspie.

▼ Łaskun muzang prowadzi samotniczy tryb życia



© ISTOCK.COM/FRENTUSHA

Można tu odetchnąć od upału i wybrać się na plantację na wycieczkę, którą kończy degustacja słynnej jamajskiej kawy.

Tylko w jednym konkretnym rejonie powstaje też hawajska Kona. Krzewy rosną na zboczach wulkanów Hualālai i Mauna Loa wznoszących się w granicach dystryktu Kona na wyspie Hawai'i. Plantacje nie są duże, ale dość liczne. Żeby poznać historię uprawy kawowców w tej części Hawajów, warto zajrzeć do Kona Coffee Living History Farm. To rodzaj muzeum pod gołym niebem, utworzonego na terenie plantacji Daisaku Uchida Coffee Farm, którą na początku XX w. japoński imigrant Daisaku Uchida wydzierżawił od rodziny Greenwellów zajmującej się produkcją i eksportem hawajskiej kawy. Zachowały się tutaj historyczne obiekty gospodarcze.

Wspominałam już o zmienianiu smaku ziaren za pomocą enzymów trawiennych zwierząt, ale są na to także inne sposoby. Charakterystycznie wytwarzana kawa pochodzi np. z wybrzeża Malabar położonego w stanach Karnataka i Kerala w Indiach. Ziarna zbiera się i suszy, a potem wyklada pod wiatr w porze monsunowej. Gdy wólkót wieje wiatr i pada deszcz, nasiona pod wpływem wysokiej wilgotności powietrza powiększają się i zmieniają kolor, nie mogą jednak zostać zmoczone. Co jakiś czas wyłożone ziarna miesza się, aby równomiernie pęczniały. Monsunowanie trwa ponad 10 tygodni. Pomysł na kawę monsunową zrodził się właściwie przypadkiem. Kiedy Indie były brytyjską kolonią, Brytyjczycy przywozili ziarna do Europy drewnianymi statkami. Spędzały one na pokładzie kilka miesięcy, poddawane wpływowi wysokiej wilgotności. Z czasem środki transportu zaczęły się zmieniać, a towar docierał do europejskich

▼ Góry Błękitne to najdłuższe pasmo na Jamajce



© ISTOCK.COM/GUMBYBONE

portów coraz szybciej. Dlatego warunki długiej, zamorskiej podróży postanowiono stworzyć na lądzie.

GWARANCJA JAKOŚCI

Jakie kawy są zatem uznawane za najlepsze na świecie? Te, które określa się mianem *specjalty*. W 1974 r. w magazynie *Tea & Coffee Trade Journal* posłużyła się tym terminem Erna Knutsen. Określiła tak kawy najlepsze pod względem jakości, o charakterystycznym aromacie i smaku, uprawiane w wyjątkowych warunkach mikroklimatycznych. Dziś o tym, które ziarna mogą otrzymać zaszczytny tytuł, decydują Q-graderzy, czyli specjaliści znawcy z odpowiednią wiedzą i doświadczeniem. W swojej ocenie posługują się oni punktacją SCA – Specialty Coffee Association. Organizacja ta powstała w 2017 r. przez połączenie Specialty Coffee Association of America i Specialty Coffee Association of Europe. Zrzesza plantatorów, producentów, roasterów (palaczy), eksporterów czy baristów z całego świata. Q-graderzy oceniają bardzo wiele parametrów, oprócz tych związanych ze smakiem i zapachem także takie jak liczba wadliwych ziaren, warunki uprawy lub jakość wody użytej do podlewania kawowców i oczyszczania nasion. Maksymalnie mogą przyznać danej kawie 100 punktów, ale aby została uznana za specjalty, musi otrzymać ich co najmniej 80. Taki produkt wyróżnia skrupulatna kontrola jakościowa każdego z etapów jego powstawania: od uprawiania krzewów po palenie. Kawy te pochodzą z ostatnich zbiorów. Uprawia się je w jednym miejscu bądź nawet na jednej plantacji. Ważnym czynnikiem są w ich przypadku również warunki pogodowe występujące w danym roku, gdyż częste deszcze lub susza potrafią wpłynąć nie tylko na smak, ale też na jakość zbiorów.

Najdoskonalsze kawy biorą udział w prestiżowym konkursie Cup of Excellence, w którym wyłania się te najlepsze w danym sezonie. Trafiają one potem na ogólnoswiatową internetową aukcję, gdzie osiągają zawrotne ceny. Obecnie konkurs organizuje się w Brazylii, Burundi, Kolumbii, Kostaryce, Etiopii, Gwatemali, Hondurasie, Meksyku, Nikaragui, Peru, Rwandzie i Salwadorze.

ZNAKOMITOŚCI ZE ŚWIATA

Kaw specjalty jest dość dużo i wbrew pozorom większość nie ma zaporowych cen, ale są i takie, które kosztują naprawdę sporo. Z Panamy pochodzi Esmeralda Special Geisha. Produkuje ją Hacienda La Esmeralda. Ziarna zbiera się głównie na

plantacjach Jaramillo i Cañas Verdes, gdzie kawowce rosną na wysokości od 1,6 do 1,8 tys. m n.p.m. Podobno właśnie ta wysokość ma wpływ na jakość owoców. Odmiana arabiki o nazwie geisha przywędrowała do Ameryki Środkowej z Etiopii i dopiero tutaj zdobyła sobie wielką sławę. Dziś tej panamskiej poszukują prawdziwi smakosze młodej czarnej. Wyselekcjonowane ziarna kawy Esmeralda Special Geisha, najlepsze z najlepszych, trafiają na specjalną aukcję producenta – Auction Grand Reserve. Geisha z serii Esmeralda Private Collection z Hacienda La Esmeralda pojawia się także w polskich palarniach. Warto wspomnieć, że kawa tego wytwórcy już nie raz zdobyła

najwyższe noty w konkursie Best of Panama, jednym z najważniejszych takich wydarzeń na świecie.

Tę odmianę arabiki uprawia się również m.in. w Ameryce Południowej. W 2018 r. brazylijski Cup of Excellence wygrała geisha z regionu Chapada de Minas w stanie Minas Gerais. Wyprodukowała ją Fazenda Primavera należąca do Grupy Montesanto Tavares. W kolejnym roku kawa tego plantatora uplasowała się na drugim miejscu.

W Brazylii popularna w uprawie jest odmiana yellow bourbon. Dojrzałe jagody mają w jej przypadku kolor żółty (a nie czerwony), stąd pierwszy człon nazwy. Drugi wyraz nie pochodzi jednak od trunku, jak można



▲ Plantacje cenionej kawy Kona na wyspie Hawaï

▼ Zapach kawy polepsza percepcję i wydajność pracy



© ISTOCK.COM/DRAZEN ZILIC

by domniemywać, ale od wyspy Bourbon (dziś Reunion) na Oceanie Indyjskim. To właśnie z niej Francuzi przywieźli sadzonki do Brazylii. Krzewy tej odmiany uprawia się na wysokości powyżej 1,1 tys. m n.p.m. Wysoko punktowaną kawę yellow bourbon (od lat biorącą udział w konkursie Cup of Excellence) wytwarza Fazenda Rainha z regionu Alta Mogiana.

Świetnej jakości ziarna z różnych odmian produkuje plantacja El Injerto z Gwatemali. Jej uprawy leżą na wysokości od 1,5 tys. do 1920 m n.p.m. w departamencie Huehuetenango w północno-zachodniej części kraju. Firmą zarządza rodzina Aguirre. Kawowce sprowadzono tu na początku XX w.

Kawa El Injerto kilkakrotnie wygrywała Cup of Excellence Guatemala. Swoje produkty firma przede wszystkim eksportuje. Część zbiorów jednak zostawia do sprzedaży w kraju, aby Gwatemalczyki także mogli spróbować świetnej jakości kawy powstającej w ich ojczyźnie.

Po latach przerwy na globalny rynek powróciło również Peru. Według oficjalnych statystyk na 2020 r. zajmuje ósme miejsce wśród światowych producentów. Pochodząca stąd kawa od kilkunastu lat zdobywa najwyższe nagrody w kategorii premium i specjalty na międzynarodowych targach branżowych. Peru uchodzi obecnie za naj-

wiekszego wytwórcę organicznej arabiki na świecie. Dzięki specyficznemu mikroklimatowi Andów jej ziarna charakteryzują się subtelnym i głębokim smakiem oraz małą liczbą defektów.

Kawowce uprawia się też w Afryce. W Etiopii rosną głównie w małych gospodarstwach zrzeszonych w kooperatywy zajmujące się skupowaniem, obróbką i sprzedażą ziaren. Kawę identyfikuje się tutaj za pomocą nazwy regionu, z którego pochodzi. Do najważniejszych należy Sidamo. Znakońmiej jakości ziarna rodzi dystrykt (woreda) Yirgacheffe. Etiopska kawa wciąż jest uprawiana i obrabiana w sposób tradycyjny. ►

▼ Zyskanie tytułu Q-gradera jest poprzedzone długotrwałym procesem nauki i zdobywania doświadczenia



© ISTOCK.COM/WICUPAIAAT

© ISTOCK.COM/NIKITRIKOTCHETOV

▼ Odmiana yellow bourbon z żółtymi wisienkami



▼ Codzienny etiopski zwyczaj parzenia kawy to swoisty ceremoniał, wykonywany zawsze przez kobiety



© ISTOCK.COM/INDOLEFINIST

© ISTOCK.COM/MARCOVASQUEZ





▲ Kawę Machu Picchu sprzedaje się w opakowaniach z zamkiem i zaworem, co gwarantuje najwyższą jakość

Co ciekawe, dużą jej część spożywają sami Etiopczycy, chociaż to jeden z głównych towarów eksportowych tego uboższego kraju. Kawy z samej jej kolebki z pewnością trzeba spróbować.

DOTRZEĆ DO KAŻDEGO

W Polsce bez wątpienia nie brakuje kawoszy. Coraz więcej osób interesuje się również różnymi metodami parzenia i produktami wysokiej jakości. W naszym kraju działają palarnie kawy specjalty, odbywają się zawody baristów (organizowane np. przez SCA Poland) i inne wydarzenia branżowe, m.in. Warszawski Festiwal Kawy – Warsaw Coffee Festival – czy inne mniejsze targi.

Polacy sprowadzają ziarna z całego świata. Na rynku istnieją zarówno kawiarnie prowadzące sprzedaż podawanych przez siebie specjałów, jak i sklepy z szerokim wyborem produktów oferujące wysyłkę do klienta. Są też tacy, którzy specjalizują się w konkretnym towarze. Poznańska firma, dzięki długoletniej współpracy z agentem handlowym Mirosławem Rajterem, Polakiem od kilkunastu lat mieszkającym w Peru, sprowadza najlepszą kawę bezpośrednio od plantatorów z czterech głównych regionów jej uprawy w tym kraju: Cajamarki, Chanchamayo, Puno i Cusco, w tym okolic Machu Picchu – legendarnego miasta Inków wybudowanego wśród majestatycznych szczytów Andów. Poniżej wspaniałych inkaskich ruin płynie

rzeka Urubamba. W jednej z tutejszych niewielkich dolin znajdują się małe plantacje leżące na wysokości do 2 tys. m n.p.m. Podobnie jak w Etiopii plantatorzy zrzeszeni są w kooperatywy. Stąd właśnie pochodzi kawa Machu Picchu o miodowym zapachu, mieszanka arabik odmian typica, catimor i caturra (oceniana na ponad 84 punkty). Owoce dojrzewają na zalesionych zboczach wśród upraw kakaowca, cytrusów i kukurydzy. Gdy już dojrzeją, są ręcznie zbierane, myte i suszone na słońcu. Ten peruwiański produkt może poszczycić się certyfikatami Bio i Fair Trade.

Najłatwiej dostępna jest oczywiście kawa komercyjna. Wiele jej marek cieszy się dużą rozpoznawalnością. Wśród nich znajdują się takie, jak np. włoskie Lavazza czy Illy. Należy do nich także Julius Meinl z Austrii. Historia firmy sięga 1862 r., gdy Julius Meinl I (1824–1914) otworzył w centrum Wiednia sklep ze sprowadzanymi towarami – niepaloną kawą, herbatą, przyprawami czy ryżem. Wkrótce jego syn, Julius Meinl II (1869–1944), opracował proces palenia ziaren, który pozwolił na zachowanie ich naturalnego smaku i aromatu. W ostatnich latach istnienia Austro-Węgier rodzinne przedsiębiorstwo było największą palarnią kawy w granicach monarchii i ważnym eksporterem na rynek Europy Środkowej. W 1950 r. przy ulicy (czy raczej placu) Graben w Wiedniu otwarto flagowy sklep Julius Meinl, który



▲ W Hanoi, stolicy Wietnamu, działa mnóstwo kawiarni

działa w tym miejscu do dziś. Można w nim kupić również herbatę lub przetwory owocowe. Obecnie firma eksportuje swoje produkty do ponad 70 krajów na świecie.

Z WIZYTĄ U ŹRÓDŁA

Jeżeli ktoś czuje się prawdziwym kawoszem, zdecydowanie powinien wyruszyć na poszukiwanie miejsc, gdzie dojrzewają owoce kawowca. Choć dzisiaj, w czasach pandemii koronawirusa, podróżowanie nie jest niestety łatwą sprawą, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zaplanować najbliższą daleką wyprawę przy filiżance ulubionej kawy. Marzenia dają nam w końcu nadzieję na lepszą przyszłość.

Najlepiej połączyć odpoczynek ze zwiedzaniem i podczas urlopu wybrać się w odwiedziny na plantację. Jak już wspomniałam, można to zrobić m.in. w Indonezji, Panamie, na Jamajce czy Hawajach. Znakomitym pomysłem będzie także wycieczka do Kostaryki. Kawowce uprawia się tu w niewielkich gospodarstwach. Kostarykańska kawa zawdzięcza swoją znakomitą jakość żyznym wulkanicznym glebom, odpowiedniemu klimatowi i tradycyjnym metodom zbioru i obróbki. Przy okazji można się też przyjrzeć miejscowemu sposobowi zaparzania. Używa się do tego urządzenia o nazwie *chorreador*. Składa się na nie drewniany stojak, na którym zawieszona jest wydłużona, bawełniana torebka służąca za filtr. Należy do niej



© ISTOCK.COM/MARTIN HABERT

© ISTOCK.COM/DANERONGRAIN



wsypać zmielone ziarna i zalać gorącą wodą. Pod torebką stoi naczynie, do którego powoli skapuje kawa.

Plantacje zwiedzimy również m.in. na Kubie, w Gwatemali, Peru, Brazylii czy Kolumbii. Ta ostatnia jest trzecim największym na świecie producentem kawy (drugie miejsce zajmuje Wietnam, gdzie jednak uprawia się głównie robustę, a nie arabikę). Kolumbijczycy małą czarną piją właściwie cały dzień, ale dużo bardziej rozcieńczoną, więc nie tak mocną, jak serwuje się np. w Europie. Występuje ona tutaj pod nazwą *tinto*. Warto wiedzieć, że w Kolumbii kawę przed podaniem często się słodzi, czasem dość dużą ilością cukru. Najlepsze ziarna pochodzą z Eje

▲ Z uprawy doskonałej kolumbijskiej arabiki słynie m.in. malownicze Jericó w departamencie Antioquia

Cafetero, regionu leżącego na zachodzie kraju. W jego centrum znajduje się Triángulo del Café, czyli Trójkąt Kawowy, usytuowany między dolinami rzek Campoalegre, Otún i La Vieja. Kulturowy krajobraz związany z rozwijaną w tym rejonie uprawą kawy trafił w 2011 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. W tej okolicy wielu turystów odwiedza malownicze Salento w departamencie Quindío, skąd następnie wyrusza na zwiedzanie plantacji.

Tego rodzaju wycieczki (tzw. *coffee tours*) można wykupić już na miejscu, co ułatwia sprawę przy samodzielnym organizowaniu podróży. Także w pakietach polskich tour-

operatorów takie punkty programu są często uwzględnione. Jeśli kogoś interesują odwiedziny na plantacji, warto zapytać o nie w biurze turystycznym. Może się okazać, że chociaż tego typu wycieczka nie znajduje się w ofercie, to istnieje szansa, aby zarezerwować ją po przybyciu do hotelu.

Na koniec polecam szybki test pozwalający sprawdzić, czy zostało się już prawdziwym kawoszem. Etiopczycy mają powiedzenie, które brzmi: *Kawa jest naszym chlebem*. Ten, kto może z całym przekonaniem uznać, że to stwierdzenie sprawdza się i w jego przypadku, zdecydowanie zasługuje na tytuł kawoholika. ■

MACHU PICCHU
KAWA PERUWIAŃSKA®
www.machupicchu.pl

POCZUJ SMAK PERU
NAJLEPSZA KAWA SPOD MACHU PICCHU

GRUZIŃSKA DOLINA PANKISI ZADZIWIŁA

« Z naszą energiczną i odważną rodaczką Barbarą Anną Konkolewską, właścicielką firmy trekkingowej Caucasus X-Trek z siedzibą w zapierającej dech w piersiach górskiej dolinie Pankisi w Gruzji, rozmawia Michał Domański. »

Co się stało, że trafiła Pani na Kaukaz, do trudno dostępczej górskiej doliny Pankisi w Gruzji?

W kaukaskie góry trafiłam przez przypadek. Miałam wyjechać na Islandię, a ostatecznie trafiłam do Pankisi. Nie było ani jednego punktu zaczepienia, który mógłby mnie wcześniej przekonać do przyjazdu w to miejsce. Co mnie tutaj urzekło? Przede wszystkim majestatyczne góry, wyjątkowość spotkanych ludzi, tajemniczość tej doliny, pustka, całkowity brak turystów oraz przywiązanie do tradycji, które u nas w Europie raczej zanika. To wszystko już na samym początku wydawało mi się niezmiernie ciekawe i otworzyło oczy na wiele spraw. Turystyka nie była mi obca. Na Podhalu działa nasz rodzinny pensjonat, a moja mama przez wiele lat pracowała w schroniskach. Kiedyś marzyłam, żeby zostać przewodnikiem górskim, żołnierzem lub TOPR-owcem. W Pankisi mogłam w pewnym stopniu spełnić swoje dawne sny. Nie ma już dla mnie rzeczy niemożliwych. Dzięki temu, że jestem góralką, łatwiej mi zrozumieć mentalność rdzennych mieszkańców doliny, ich sposób życia i tradycje.

Jakie były Pani początki w gruzińskiej branży turystycznej? Czym charakteryzuje się tamtejszy rynek?

Początki były bardzo ciężkie, ale dziś myślę, że również zabawne. Przez pierwsze miesiące każdy wykorzystywał fakt, że nie znałam obowiązujących tutaj zasad. Później zauważyłam, że mój wspólnik to gwarancja bezpieczeństwa i dzięki współpracy z nim trudniej będzie mnie oszukać. W Pankisi jestem pierwszą kobietą, która wspólnie z Kistem (gruzińskim Czeczenem) otworzyła agencję turystyki górskiej. Jako pionierce było mi ciężko przebrnąć przez wszystkie początkowe problemy i przy okazji obalać panujące tu stereotypy na temat Europejczyków i chrześcijan. Zazwyczaj uważa się, że kobieta w Gruzji powinna zajmować się głównie domem i dziećmi, a nie pracą i „bieganiem” po górach. Długo trwało, zanim zaczęłam być traktowana poważnie. Nikt nie wiedział, skąd przyjechałam i dlaczego... Mimo iż Kistowie są niezwykle gościnni, bywają też bardzo nieufni. Aby założyć firmę, musiałam mieć zgodę rodziny wspólnika, zostać przez nią zaakceptowana i przyjęta do rodu. Mój partner biznesowy wziął za mnie pełną odpowiedzialność. Dobrze wiem, jakich zasad powinnam przestrzegać, przyjeżdżając z podróżnikami do Pankisi. Prowadzenie firmy w tym miejscu jest wymagającym przedsięwzięciem, tym bardziej dla kobiety, w dodatku „obcej”. To, co w naszych



© CAUCASUS X-TREK

POLACY W TURYSTYCE NA ŚWIECIE

► W tym jesienno-zimowym wydaniu magazynu *All Inclusive* prezentujemy Państwu sylwetkę Polki radzącej sobie z sukcesami w branży turystycznej w Gruzji, wśród dumnych i nieprzystępnych Kistów (gruzińskich Czeczenów). Naszą rozmówczynią jest Barbara Anna Konkolewska, charyzmatyczna i dzielna góralka z Podhala, założycielka pierwszej i jedynej polsko-kistryńskiej agencji górsko-turystycznej w malowniczej dolinie Pankisi.

W następnym numerze (wiosna 2021 r.) wyprawimy się trochę dalej, bo aż na pachnący przyprawami, zachodnioafrykański Zanzibar na Oceanie Indyjskim, gdzie będziemy odkrywać piękno tej wyspy razem z Laurą Kuzak-Markowską, prowadzącą tutaj biuro podróży Zan Pol Tour, które powstało głównie z myślą o polskich turystach. Już teraz zapraszamy gorąco do lektury!

MICHAŁ DOMAŃSKI

realiach załatwimy w ciągu kilku chwil, tutaj może trwać wiele dni, tygodni albo wcale się nie udać, bo np. osoba, z którą chcemy współpracować, należy do zwaśnionego klanu. Nie ma żadnej możliwości, żeby to zmienić. Dlatego podziwiam każdą Polkę, która jest tu szefową. Prowadzenie własnego biznesu w Gruzji zupełnie różni się od tego, co znamy w Europie. Czasami wyzwaniem może okazać się nawet oczekiwanie na odpowiedź e-mailową czy umówienie się z kimś na konkretną godzinę. Ważne sprawy nie zawsze załatwia się „urzędowo”, tutaj większe znaczenie mają kontakty prywatne. Ale chyba właśnie za to kocham Gruzję. Nie jest sztywno – jest po prostu po ludzku. To jedna strona prowadzenia biznesu w tym kraju. Druga to ta, której możemy zazdrościć Gruzinom, gdyż nie spotkałam się do tej pory z takim pozytywnym nastawieniem do przedsiębiorców. Procedury i system podatkowy są czytelne i praktycznie w każdej większej miejscowości uda się nam wszystko załatwić, i to błyskawicznie. Przyjaźni i pomocni gruzińscy urzędnicy za każdym razem z ciekawością słuchają opowieści z Polski. Powinni oni stanowić wzór dla swoich polskich kolegów. W Pankisi jednak to nie sprawy biznesowe okazały się dla mnie najtrudniejsze, lecz wszystko to, co związane z życiem codziennym, zwyczajami i tradycjami Kistów. Jeśli chcę być wśród nich, powinnam postępować według ściśle ustalonych zasad. Kistowie są punktualni, a wypowiedziane przez nich słowo zawsze jest dotrzymywane i tego samego wymagają ode mnie. Bardzo zwracają uwagę na to, jak się zachowuję i co mówię. To dobrzy obserwatorzy. Przyjęłam zasadę, aby robić swoje, zaufać sobie, swoim odczuciom i wiedzy. Kiedyś się szybko denerwowałam, teraz przyjęłam pewne zwyczaje jako część mojej pracy. Oczywiście, prywatny biznes jest po to, żeby zarabiać pieniądze, ale ja traktuję go również trochę jako pewnego rodzaju misję. Zajął się wspie-

▼ Letni trekking w Pankisi – widok na Tuszetię i granicę z Dagestanem w tle



© CAUCASUS X-TREK

ranie miejscowych dzieci w szkole i przedszkolu. Spotygam się z tutejszymi kobietami, które nieśmiało podpatrują moje europejskie zwyczaje, np. zaczynają uprawiać sport i dbać o dietę.

Jak wpłynęła na Państwa firmę trekkingową pandemia COVID-19?

Zakładając firmę w Gruzji, byłam przygotowana na różne nieprzewidziane rzeczy, np. wybuch wojny lub jakiegoś innego dużego konfliktu. Dlatego każda moja decyzja była tak przemyślana, żeby zabezpieczyć siebie i pracowników na czas mojej ewentualnej dłuższej nieobecności. Oczywiście pod względem finansowym ten rok zaliczam do tragicznych, ale dzięki pandemii mogłam też wiele spraw uporządkować, zając się tym, na co do tej pory nie było czasu, a przede wszystkim wypocząć. Wyposażyliśmy naszą agencję górską w profesjonalny sprzęt z Europy i obecnie czekamy jedynie na otwarcie granic i na nasze grupy. To również pokazało mi, że nasze partnerstwo jest bardzo ważne. Pozostajemy w stałym kontakcie. Zawarliśmy męską umowę, że zrobimy wszystko, aby logo firmy i polska flaga pozostały w Pankisi tak długo, dopóki będziemy istnieć. Teraz wiem, że to prawda, mogę na nich liczyć, a oni są po mojej stronie. A Gruzja? Stała się pusta. Byłam tam, gdy zamykano granice, zrobiliśmy sobie ostatnią wycieczkę. Mccheta i Tbilisi wyglądały jak z horroru. Pierwszy raz mogłam zrobić zdjęcia bez tłumów turystów. Czy wrócimy jeszcze do tej samej Gruzji, sprzed marca br.? Oby! Już na początku pandemii wprowadzono w kraju bardzo surowe restrykcje, m.in. godzinę policyjną od 31 marca czy zakaz przemieszczania się między miastami. W stolicy nie działała komunikacja publiczna, a każdy obywatel wracający z zagranicy musiał przejść obowiązkową kwarantannę. Tak drastycznie nie było tu od czasu rewolucji róż w listopadzie 2003 r. Od 1 lipca Gruzja otworzyła granice dla ruchu międzynarodowego dla kilku wybranych krajów, ale w porównaniu z poprzednimi latami liczba turystów na ulicach stanowi jedynie kroplę w morzu. Wszystkie zarządzane restrykcje przyniosły niesamowity skutek. Gruzini potrafią odnaleźć się w każdej sytuacji. Trudności towarzyszyły im od wieków, więc biorą życie za rogi i żyją bieżącą chwilą. Moi kierowcy obwożą obecnie lokalnych mieszkańców, którzy znani są z tego, że bardzo mało podróżują, a teraz mogą podziwiać i dostrzec piękno swojego kraju.

W jaki sposób stara się Pani promować swoją agencję górsko-turystyczną w Polsce?

Naszą firmę promuję najczęściej w mediach społecznościowych, na Facebooku i Instagramie, oraz dodatkowo w magazynie *All Inclusive*. Jesteśmy aktywni w grupach podróżniczych, sportowych i na spotkaniach z globtroterami. Dużą rozpoznawalność zyskaliśmy dzięki reportażowi Marcina Mamonia pt. *Strach w Pankisi* oraz dzięki wywiadom prasowym i radiowym. Wiele osób wraca do nas lub odkrywa nas z polecenia znajomych. Również w naszym rodzinnym pensjonacie na Podhalu mam przygotowane dla gości informacje na temat mojej gruzińskiej firmy. Bardzo cieszę się, że na jednym z naszych trekkingów powstawał projekt fotograficzny znanego fotografa Radka Polaka, *Father's Guilt*, który zwyciężył w konkursie Grand Press Photo 2020.

Skąd pochodzą turyści, którzy korzystają z usług Pani agencji? Co przyciąga ich do doliny Pankisi?

Podróżnicy z Polski stanowią większość naszych klientów, ale mamy też Niemców, Belgów, zdarzali się Rosjanie i Japończycy. Tym, co przyciąga podróżników do Pankisi, jest dzika przyroda oraz kultura



© CAUCASUS X-TREK

▲ Para wędrująca w lipcu po górach w malowniczej dolinie Pankisi w Gruzji

i życie Kistów. Jesteśmy jedyną agencją górską, która organizuje trekkingi z doliny do Tuszetii i Chewsuretii i wędrowki szczytami wokół Pankisi. Dzięki mojemu wspólnikowi możemy dotrzeć do każdego zakątka w tym rejonie. Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych, gdyż Abu Bakr cieszy się dużym autorytetem wśród męskiej społeczności Kistów. Ja wpadam na najdziwniejsze pomysły, on stara się je realizować. Pankisi to przyjazne miejsce, gdzie każdy gość jest zawsze chroniony i szanowany. Nie oznacza to jednak, że nie musi przestrzegać tutejszych zasad, które obowiązują od pokoleń.

Dlaczego warto odwiedzić Gruzję i trudno dostępną dolinę Pankisi?

Gruzji nie trzeba reklamować – w 2006 r. odwiedziło ją 800 tys. turystów, w 2019 r. ich liczba wzrosła do 9 mln. A Pankisi? Przede wszystkim to nieodkryte i dziewicze miejsce na mapie tego kraju. Większość Gruzinów każe omijać je szerokim łukiem, gdyż między nimi a Kistami pozostały zatargi sprzed lat. Dla ludzi tolerancyjnych, z otwartym umysłem wszystko jest tutaj magiczne. Warto poznać dzieje i życie ludzi, których przodkowie przybyli z Czeczenii. Tym, co mnie najbardziej tutaj pociąga, jest jedzenie. Mam kilka ulubionych potraw. Niektóre z nich są bardzo podobne do tych z Podhala. Wszystko jest ekologiczne, bez chemii. Urzekła mnie również czystość w domach i na zewnątrz gospodarstw. Dzięki mojemu wspólnikowi mogę dotrzeć do miejsc, do których nie ma dostępu normalny turysta. Abu jest kluczem do drzwi Kistów, do ich burzliwych dziejów. Po powrocie z tego świata do naszej rzeczywistości przewartoścujemy prawie wszystko. Zaczynamy bardziej dbać o swoich bliskich, zwracając uwagę na tradycję. Gruzja zadziwia, a Kaukaz zmienia. Oby nie zmieniły się one zbyt szybko na europejską modłę! ■



e-mail: caucasusxtrek@gmail.com
www.caucasusxtrek.com



► W **Sejmie RP** – egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują posłowie na **Sejm RP**



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi wszystkich spółek notowanych na **Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW)** w Warszawie



► **Krajowa Izba Sportu (KIS)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIS



► **Polska Izba Turystyki (PIT)**, każde wydanie *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIT



► **Izba Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej (ITRP)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują za pośrednictwem izb regionalnych wszystkie firmy zrzeszone w ITRP



► **Polsko-Chińska Izba Gospodarcza (PCHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy firm należących do PCHIG



► **Polsko-Hispańska Izba Gospodarcza (PHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy firm należących do Polsko-Hispańskiej Izby Gospodarczej (Cámara de Comercio Polaco-Española)



► **Polsko-Portugalska Izba Gospodarcza (PPCC)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy firm należących do Polsko-Portugalskiej Izby Gospodarczej (Câmara de Comércio Polónia-Portugal)



► **Włoska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce (CCIIP)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do Włoskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce (Camera di Commercio e dell'Industria Italiana in Polonia)



► **Indyjsko-Polska Izba Przemysłowo-Handlowa (IPCCI)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do IPCCI



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują **najaktywniejsi użytkownicy portalu Travelmaniacy.pl**, którzy mieszkają w Polsce



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie, biznesmeni uczestniczący w konferencjach organizowanych w **Centrum Konferencyjnym World Trade Center Poznań**



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie dyrekcja oraz lekarze **Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie**



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie **hoteli** należących do sieci **SILFOR**



► **Polska Izba Nieruchomości (PIN)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIN



► **Tour de Pologne i Piknik „Wyścig po Zdrowie”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie wszyscy sponsorzy, partnerzy i patroni medialni powyższych imprez oraz prezydenci, burmistrzowie i wójtowie – gospodarze miast, gmin i miejscowości znajdujących się na mapie Tour de Pologne 2020 i cyklu rodzinnych pikników „Wyścig po Zdrowie”



► **Gdańska Organizacja Turystyczna (GOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w GOT



► **Łódzka Organizacja Turystyczna (ŁOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w ŁOT



► **Stowarzyszenie Branży Eventowej (SBE)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie SBE w biurze SBE lub podczas spotkań SBE i Event Testów



► **Fundacja „Mała Polska w Nepalu”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm wspierających Fundację „Mała Polska w Nepalu”



► **Centrum Kreowania Liderów**, egzemplarze *All Inclusive* otrzymują właściciele firm, biznesmeni i menedżerowie uczestniczący w seminariach i szkoleniach organizowanych przez Centrum Kreowania Liderów



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Klubu Inwestora**



► Magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie spółek należących do **Grupy Generali** w Polsce



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie władze **Związku Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego – ZIPSEE „Cyfrowa Polska”** oraz prezesi i dyrektorzy firm członkowskich **ZIPSEE „Cyfrowa Polska”**



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymuje w nagrodę **10 najaktywniejszych w danym kwartale użytkowników międzynarodowego portalu nurkowego HotDive**, którzy mieszkają w Polsce

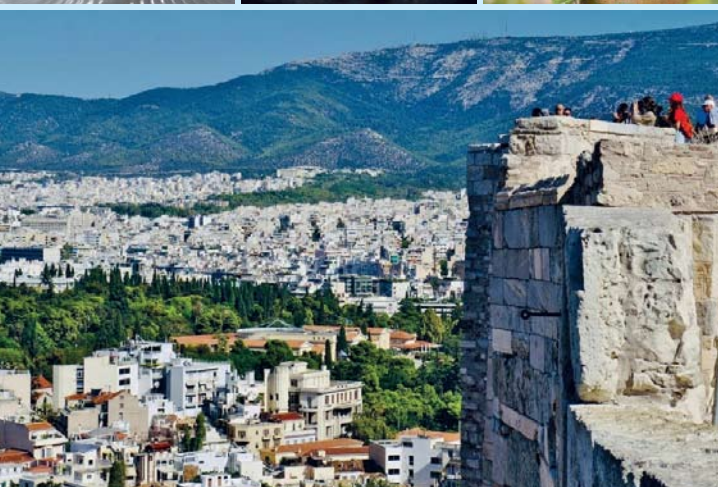
REDAKCJA



ADRES REDAKCJI: UL. BOCIANIA 9, 05-462 STEFANÓWKA,
GMINA WIĄZOWNA KOŁO WARSZAWY
TEL. +48 793 272 543
E-MAIL: REDAKCJA@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL
REDAKCJA: MICHAŁ DOMAŃSKI, REDAKTOR NACZELNY, PREZES WYDAWNICTWA
M.DOMANSKI@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WSPÓŁPRACOWNICY: MONIKA BIEN-KÖNIGSMAN, KATARZYNA BYRTEK,
KINGA EYSTURLAND, SYLWIA JEDLAK-DUBIEL, ANNA KŁOSSOWSKA,
DOROTA IZABELA KOMARNICKA, GRZEGORZ MICUŁA,
MONIKA MIZIŃSKA-MOMČILOVIĆ, MAGDALENA PINKWART,
SERGIUSZ PINKWART, JACEK STASIŃSKI, BARBARA TEKIELI, MARCIN WESOŁY

KOREKTA I REDAKCJA: MARTA AKUSZEWSKA, HANNA PĘKAŁA,
ANNA RICHTER, ANNA ZYGMANOWSKA
DZIAŁ MARKETINGU I REKLAMY: VIOLA DOMAŃSKI-SZABO, KIEROWNIK
MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, SZABO.VIOLA@MEDIASOL.PL
WYDAWNICTWO: MEDIA SOL MICHAŁ DOMAŃSKI
M.DOMANSKI@MEDIASOL.PL
OPRACOWANIE GRAFICZNE: OTO-STUDIO PIOTR ZAJĄCZKOWSKI
STUDIO@OTO-STUDIO.PL | WWW.OTO-STUDIO.PL
PROJEKT OKŁADKI: MARIUSZ KOZAK-ZAGÓZDA
DRUK CTP I OPRAWA: ARTDRUK ZAKŁAD POLIGRAFICZNY
ARTDRUK@ARTDRUK.COM, TEL. +48 22 786 08 30, WWW.ARTDRUK.COM
NAKLAD: 19 000 EGZ., WSZYSTKIE BEZPŁATNE
FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: © ISTOCK.COM/ALEX

ON LINE GREEK-POLISH ALTERNATIVE TOURISM & GASTRONOMY WORKSHOP



DESCRIPTION OF THE EVENT

Greek Alternative & Gastronomy Workshop 2020 is a professional event with main goal the development of relations between the Polish and Greek market in the sectors of Alternative Tourism and in the Food & beverages industry.

Participants from Greece will include tourism businesses and destinations that are interested in presenting their services and products regarding alternative tourism as well as food and beverage export companies with a goal to establish and / or expand their trade relations with the Polish market.

Participants from Poland may be Tour operators & Travel agencies for the alternative tourism sector and all categories of Polish buyers from the Food and Beverage sector (Retailers, Importers, Wholesalers, Distributors, Food Servers and Deli shops).

The event is under the auspices of GREEK MINISTRY OF TOURISM, MINISTRY OF AGRICULTURE DEVELOPMENT, GREEK EMBASSY IN POLAND, UNESCO.

The main sponsor is the GREECE NATIONAL TOURISM ORGANISATION (GNTO). There will also be other sponsors such as the Aegean Airlines company.

The event is organized by Tourism Media & Events. For more information please visit our company website www.tourismmedia.gr.

The event will be online between December 8th to 10th through the platform "LIVE ON". The URL of the event will be:

GATGW-PL.liveon.tech

AGENDA:

1. START OF EVENT, LIVE WEBINAR, lasting up to 1 hour for all participants

Tourism Media through their account manager will create Links through the platform "LIVE ON" and send to all participants e-mail with a link, in order to enter the platform on the indicated time.

The program includes:

- Greetings of the respective Ambassador, lasting 7'
- Speech by a representative of GNTO, lasting 10'
- Presentations of Greek destinations and Greek products from representatives of 3 Regions of Greece, 10' each, 30'

2. MAIN PART OF THE EVENT – B2B meetings through the platform "LIVE ON"

Tourism Media through their account manager will create Links of meetings through the platform "LIVE ON" sending through the platform e-mails with reports of the meetings and integration of the links for each meeting.

3. CLOSING OF THE EVENT – Raffle Draw – live webinar

During this part a representative of Tourism Media will hold a live lottery and present the winners to all participants.

Tourism Media through their account manager will create Links through the platform "LIVE ON" and send to all participants e-mail with a link, in order to enter the platform on the indicated time.





Wygodnie i bezpiecznie bankuj online tam, gdzie jesteś

- rachunki opłacaj przelewem natychmiastowym,
- za zakupy wyślij znajomym przelew na telefon BLIK,
- walutę wymieniaj po atrakcyjnym kursie.

Poznaj wiele innych możliwości aplikacji mobilnej
oraz bankowości internetowej w Santander Bank Polska.

 1 9999 |  santander.pl

 **Santander**
bank jaki chcesz

Słowniczek pojęć i definicji dotyczących usług reprezentatywnych, wynikających z rozporządzenia Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 14 lipca 2017 r. w sprawie wykazu usług reprezentatywnych powiązanych z rachunkiem płatniczym, dostępny jest na stronie santander.pl/PAD oraz w placówkach banku. Santander internet/mobile (bankowość internetowa/mobilna) jest usługą bankowości elektronicznej. Przelewy natychmiastowe to przelew Ekspres ELIXIR i BlueCash, są one poleceniami przelewu. Przelew na telefon BLIK jest Poleceniem przelewu. Santander Bank Polska S.A. z siedzibą w Warszawie. Opłata za połączenie z infolinią banku zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 7.04.2020 r.